

W świecie, w którym rządzą
władza i pieniądze,
miłość otwiera drzwi do piekła.

JACOB

BLAKEMORE FAMILY #1

KINGA LITKOWIEC

CHOMIKO_WARNIA

© Kinga Litkowiec

© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2022

ISBN 978-83-965810-3-7

Wydanie pierwsze

Redakcja

Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl

Korekta

Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

Mateusz Rękawek

Projekt logo

Monika Macioszek

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane

w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki.

Znajdź mnie na Facebooku:

<https://www.facebook.com/KingaLitkowiec>

<https://www.facebook.com/profile.php?id=100083127137934>

Dla wszystkich tych,

którzy nigdy nie przestali we mnie wierzyć

Rozdział pierwszy

Avery

Zatrzymałam się przed drzwiami kawiarni, uniosłam dłoń do klamki i się zawahałam. Wzięłam głęboki wdech, tłumacząc sobie w myślach, że Libby jest moją ostatnią nadzieją. To nie była łatwa decyzja. Wymagała ode mnie kilku nieprzespanych nocy i litrów wylanych łez. Kiedy już się zdecydowałam i zadzwoniłam do koleżanki, by prosić ją o spotkanie, dotarło do mnie, że nie ma odwrotu i stanę się kimś, kim wcale nie chciałam być. Próbowałam znaleźć inne wyjścia, ale bezskutecznie. Byłam sama sobie winna. To ja narozrabiałam i musiałam po sobie posprzątać. Potraktowałam to więc jako pokutę, która swoją drogą była wyjątkowo okrutna. Pociągnęłam za klamkę z nadzieją, że znajdę w sobie odwagę.

Weszłam do uroczej i cholernie drogiej kawiarenki, od razu rozglądając się za Libby. Czekala już na mnie. Siedziała przy jednym ze stolików obok okna. Na mój widok pomachała do mnie z entuzjazmem, ja natomiast byłam w stanie zmusić się jedynie do niewielkiego uśmiechu. Podeszłam niepewnym krokiem, po czym zajęłam miejsce naprzeciwko niej.

– Powiedz mi, kochana: co to za sprawa, która nie jest na telefon? Nie chodzi o to, że nie chciałam się z tobą spotkać, ale zaskoczyłaś mnie tym. – Uśmiech nie schodził z twarzy Libby.

Przez chwilę wpatrywałam się w tę radosną buzię podkreśloną dość mocnym makijażem, zanim w ogóle otworzyłam usta.

– Mam duże problemy. Wiem, że nie jesteśmy przyjaciółkami i nie powinnam cię o nic prosić, ale jesteś ostatnią osobą, która może mi pomóc.

Wtedy jej uśmiech nieco zbladł. Spojrzała na mnie zaskoczona, zapewne nie do końca rozumiejąc, o co mi chodzi. Chciałam, żeby się domyśliła. Nie musiałabym wtedy wygłaszać mowy, którą ćwiczyłam przez całą noc i w trakcie drogi do tego miejsca.

– Jakiej pomocy ode mnie oczekujesz, Avery?

– Tydzień temu przesadziłam w kasynie, straciłam to, co mam, i nawet to, czego nie mam.

Uniosła brwi w geście zdumienia.

– Chcesz pożyczki? Jasne, nie ma problemu. Ile potrzebujesz?

– Nie, nie. – Pokręciłam energicznie głową. – Domyślam się, że masz sporo pieniędzy, ale wątpię, że tyle, ile potrzebuję. Poza tym wpadłabym w spiralę długów. Chciałabym cię prosić o pomoc... w znalezieniu pracy – wyjąkałam.

Cała przemowa poszła w zapomnienie. Nie byłam w stanie powiedzieć tego wprost.

– Avery – szepnęła i pochyliła się w moją stronę. – Chcesz być dziwką?

Kiwnęłam głową. Poczułam, jak łyzy zbierają mi się pod powiekami, więc przymknęłam je na moment. Kiedy znów je otworzyłam, spotkałam się z karcącym spojrzeniem Libby. Nie rozumiałam, dlaczego tak na mnie patrzyła. Przecież sama była prostytutką i zarabiała masę kasy. A w tamtej chwili wyraz jej twarzy przypominał ten, którym obdarowywali ją inni ludzie. Nigdy nie miałam nic przeciwko jej sposobowi zarabiania. Nie dziwiłam się, że wybrała tę drogę, bo nie mogła liczyć na pomoc kogokolwiek. Jej ojciec odszedł, kiedy była mała, i zostawił ją bezbronną z matką alkoholizką. Nie miała co jeść, nie miała nawet gdzie spać. W wieku szesnastu lat ktoś zaproponował jej seks za pieniądze, a ona się zgodziła. Później jakoś poszło i teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat, stała się luksusową dziewczyną do towarzystwa, zarabiając krocie na spotkaniach z mężczyznami.

Nadal milczała, a ja przypominałam ją sobie z czasów szkoły. Była ode mnie starsza o

trzy lata, ale doskonale pamiętałam okres, w którym uczyłyśmy się w tej samej placówce. Wychudzona i przerażona, często brudna, niewyspana, błagająca spojrzeniem o pomoc. Nikt jej nie pomógł. Było mi wstyd, że sama przyszedłam po to, by prosić ją o taką przysługę, ale co mi zostało?

– Nie – powiedziała nagle, zupełnie mnie tym zaskakując.

– Nie? – zapytałam z żalem.

– Nie zrobię ci tego, Avery. To naprawdę ostatnia rzecz, jaką chciałabyś robić.

– Błagam. – Złapałam ją za dłoń, pozwalając samotnej łzie spłynąć po moim policzku. – Niedługo nie będę miała gdzie spać. Zabiorą mi wszystko i jeśli nie zarobię kupy kasy, nie będę mogła tego odzyskać. Mam nóż na gardle. To, że mnie nie zabili, jest pieprzonym fartem, ale to nie potrwa długo.

– Posłuchaj... Zrobisz to raz i będziesz miała wyrzuty sumienia, zrobisz kolejny i następny, one ucichną, ale ty nie będziesz już taka jak kiedyś.

– Nie mam wyjścia. Nie znajdę pracy zapewniającej zarobki tak duże, żeby móc spłacać raty ludziom, którym wiszę kupę szmalu.

– Ile tego jest?

– Prawie pół miliona.

– Ile?! Kurwa, jakim cudem?!

Rozejrzałam się dookoła, wszyscy na nas patrzyli. Libby przeprosiła mnie spojrzeniem, jednak wciąż wyglądała na zupełnie zaskoczoną.

– Wpadłam. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia. Na moment straciłam kontakt z rzeczywistością, a później... sama już wiesz.

– Poczekaj.

Wstała od stołu, zabrała torebkę i ruszyła w stronę łazienki. Czekałam na nią, zastanawiając się, czy uda mi się ją przekonać. Zaczynałam w to wątpić, więc rozmyślałam nad kolejnym planem. Skoro ona poradziła sobie sama, ja z pewnością także potrafiłabym to zrobić. Uniosłam wzrok i zauważyłam wpatrującego się we mnie mężczyznę. Miał jakieś czterdzieści pięć lat, był łysy i dość mocno przy kości. Wtedy zrozumiałam, że Libby miała rację. Gdyby przyszedł do mnie taki gość, mogłabym nie dać sobie rady. Co ja sobie w ogóle wyobrażałam?

Dziewczyna wróciła, usiadła na swoim miejscu i położyła kartkę na stoliku. Podsunęła ją w moją stronę, ale zanim zabrała dłoń, odezwała się bardzo niepokojącym głosem:

– No dobra. To również ryzykowne, ale z pewnością mniej bolesne.

– Mniej bolesne?

– To zamiar na mężczyznę, który może pomóc ci znaleźć dobrą pracę.

Spojrzałam na karteczkę. Były tam: imię i nazwisko, numer telefonu oraz adres.

– Michał Ressler?

– To facet, który ma wiele znajomości. Zadzwońłam do niego i szepnęłam mu kilka słów o tobie. Powiedział, że ma akurat wolny etat na pokojówkę, więc jeśli się nadasz, to cię zatrudni.

– Na pokojówkę? Przepraszam, nie chcę wyjść na niewdzięczną, ale za pensję pokojówki nie spłacę długów.

– Spokojnie. To nie praca w hotelu. Michał jest... pośrednikiem pracy, ale zajmuje się szukaniem pracowników dla bardzo ważnych ludzi. Często są to nielegalne zajęcia, ale pokojówka nie brzmi niebezpiecznie.

– Wciąż uważam, że to mi nie pomoże.

– Pomoże, wierz mi. Zresztą zapytasz go sama o szczegóły. Jeśli ci się nie spodoba, będziesz mogła zrezygnować.

– No dobrze. Kiedy mam się z nim spotkać?

– Jutro równo w południe. Nie spóźnij się, nie przychodź za szybko. Zrób sobie ładny makijaż i postaraj się nie wyglądać na przerażoną.

– Łatwo ci powiedzieć.

Libby znów się uśmiechnęła, tym razem współczucie było widać gołym okiem.

– Pamiętaj, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Są jedynie źle obierane drogi. Ja pokazałam ci kierunek we właściwą stronę. Jeśli to nie wyjdzie, przemyślę jeszcze raz twoją prośbę. Dobrze?

– Dobrze.

Nie byłam przekonana. Ale co miałam do stracenia?

– Mój zawód jest łatwy tylko z pozoru. Teraz jest lepiej, płacą mi nawet za pokazanie się z nimi. Jednak początki są najgorsze i nie chciałabym, żebyś przez to przechodziła.

– Dziękuję.

Byłam jej wdzięczna. Nie tylko za chęć pomocy, ale także za to, w jaki sposób do mnie podeszła. Libby Champan była cudowną osobą, ale los okazał się dla niej okrutny. Mimo wszystko chciała mnie od tego uchronić i to był jeden z nielicznych ludzkich gestów w stosunku do mnie. Ja również nie miałam lekko, bo wychowałam się w sierocińcu. Byłam pozostawiona sama sobie, ale na początku moje życie toczyło się dość dobrze. Znalazłam pracę, którą lubiłam. Później zaczęły się problemy, zwalniano pracowników i nie ominęło to niestety także mnie. Wtedy postanowiłam radzić sobie w kasynie. Nigdy nie zrozumieję, co mną kierowało, gdy zamiast starać się o normalną pracę, szukałam zarobku w taki sposób. Szło dobrze, naprawdę dobrze. Mnożyłam swoje oszczędności, ciesząc się z każdego zarobionego dolara. Nagle przepadłam... To, co zarobiłam do tamtej pory, wystarczyło, by pokryć niewielką część długu. Dzięki temu zyskałam czas, chociaż to nie pomogło.

Po spotkaniu z Libby wróciłam do siebie. Zamknęłam drzwi i spojrzałam na spakowane kartony. Chciało mi się płakać, ale nie pozwoliłam sobie na to. Musiałam walczyć. Następny dzień miał być dla mnie decydujący. Mimo braku przekonania postanowiłam nastawić się pozytywnie i wierzyć, że przyszłość będzie dla mnie łaskawsza.

Rozdział drugi

Avery

Stałam przed wysokim budynkiem, w którym miałam się pojawić. Libby kazała mi wejść tam punktualnie, więc czatowałam przed drzwiami, czekając, aż nadejdzie godzina zero. Zerknęłam na zegarek, który pokazywał jedenastą pięćdziesiąt siedem. Westchnęłam cicho. Niebezpiecznych dzielnic w Rochester było wiele, ale niektóre skutecznie odstraszały, zniechęcając ludzi do spaceru po nich. To była jedna z takich dzielnic, więc niechętnie tu przebywałam.

W końcu przyszedł na mnie czas. Zapukałam w bordowe metalowe drzwi, ale nikt nie otwierał. Ostrożnie pociągnęłam za klamkę, zajrzałam do środka i ujrzałam jedynie ciągnący się korytarz. Serce zabiło mi szybciej, gdy zrobiłam krok do przodu.

– Dzień dobry – powiedziałam przez zaciśnięte gardło.

Postawiłam dwa kolejne kroki i wtedy drzwi tuż obok mnie się otworzyły. Oskoczyłam, a mężczyzna, który z nich wyszedł, patrzył na mnie jak na wariatkę. Pomyślałam wtedy, że mogę zapomnieć o pracy.

– Avery? – zapytał znudzony.

– Tak.

– Za mną.

Kiwnął głową i wrócił do pomieszczenia, z którego wyszedł. Szłam za nim, przez kolejny długi korytarz, aż weszliśmy do czegoś, co przypominało gabinet. Nie był typowym pomieszczeniem służbowym. Owszem, stało tam biurko, ale także telewizor, kanapa i kilka innych sprzętów, które zupełnie tam nie pasowały.

– Stań przy ścianie.

Byłam zaskoczona rozkazem mężczyzny, ale zrobiłam, co chciał. Wtedy wyciągnął swój telefon i zaczął robić mi zdjęcia.

– Co pan robi?

Miałam wrażenie, że sam dźwięk mojego głosu irytuje go wystarczająco. Posłał mi takie spojrzenie, że na moment zapomniałam o oddychaniu. Postanowiłam o nic więcej nie pytać i poczekać, aż sam się odezwie. Fotografował mnie z każdej strony, a mnie coraz mniej się to podobało. Nie zgłosiłam się przecież do pracy modelki i gdyby nie powiedział do mnie po imieniu, uznałabym, że mnie z kimś pomylił. Kiedy skończył, skupił się na swoim telefonie, wystukując coś na ekranie. Czekałam cierpliwie, bo tak naprawdę nie miałam wyjścia.

– Zdjęcia są konieczne. Wysłałem je do Jacoba Blakemore’a. – Zrobił pauzę, jakby czekał na moją reakcję lub odpowiedź, ale ja nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć. – Zanim cię zatwierdzi lub odrzuci, przedstawię ci kilka najważniejszych zasad. Przede wszystkim Blakemore jest człowiekiem ceniącym swoją prywatność, dlatego w jego domu został nałożony całkowity zakaz używania telefonów komórkowych i wszystkiego, co może służyć do kontaktu z ludźmi spoza posesji.

Otworzyłam szeroko oczy. Chciałam zapytać, czy to praca, czy może więzienie, ale zanim to zrobiłam, postanowiłam zapytać o coś znacznie ważniejszego:

– Czy mogę się dowiedzieć, jakich zarobków powinnam się spodziewać?

– Jasne. Libby mówiła, że potrzebujesz sporo gotówki. Tu zarobisz wystarczająco dużo.

Czy trzydzieści tysięcy dolarów miesięcznie jest dla ciebie satysfakcjonującą sumą?

– Ile? – Nogi się pode mną ugięły, cudem nie runęłam na podłogę. – Za sprzątanie?

– Nie do końca. – Zaśmiał się niepokojąco. – Sprzątanie to twój obowiązek, ale musisz przestrzegać wielu reguł, które dla większości są zbyt radykalne, by móc zdecydować się na taką pracę.

– Czy jest coś oprócz braku kontaktu z otoczeniem?

– Brak kontaktu dotyczy także wychodzenia poza posesję.

Jedynie przez chwilę cieszyłam się, że moje problemy niedługo znikną. To, co powiedział mężczyzna, bardzo boleśnie uświadomiło mi, że nic z tego.

– W takim razie nie mogę przyjąć tej posady – wyszeptałam zawiedziona. – Muszę wychodzić, żeby spłacić długi, które nie mogą czekać.

Nie zwracał na mnie uwagi. Kiedy mówiłam, jego telefon zadzwonił i wtedy skupił się jedynie na nim. Stałam jak idiotka, czekając, aż łaskawie znowu na mnie spojrzy i powie cokolwiek. Być może uznał, że to koniec rozmowy.

– To nie jest problem. Ktoś może robić to za ciebie, możesz także dogadać się jakoś z szefem – rzucił bezbarwnie, wciąż wpatrując się w telefon. – Blakemore chce cię zatrudnić.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Czy mogę prosić o gwarancję, że będę miała możliwość spłaty długu?

– Jasne. Na miejscu wszystko ustalicie. Dopóki nie podpiszesz umowy, będziesz mogła odejść. Zostaw mi swój adres, jutro ktoś po ciebie przyjedzie. Spakuj jedynie najważniejsze rzeczy. Na co dzień będziesz nosiła uniform, więc nie potrzebujesz zbyt wielu ubrań.

– Oczywiście.

Podeszłam do niego i trzęsącymi się dłońmi zapisałam swój adres i numer telefonu. Nie miałam pojęcia, co zrobię z resztą rzeczy, ale nie mogłam z ich powodu zrezygnować z tak dobrej pracy.

– To tyle. Bądź gotowa jutro rano, kierowca powinien pojawić się nie później niż o ósmej. Ktoś z pracowników Blakemore’a przedstawi ci wszystkie zasady, a kiedy się na nie zgodzisz, podpiszesz niezbędne dokumenty.

Kiwnęłam głową w geście zgody, po czym opuściłam pomieszczenie. Nie wiedziałam, co dokładnie czułam w tamtym momencie. Strach i radość mieszały się w jedno. Niepewność jutra wciąż we mnie była, bo obawa o to, co się stanie, tworzyła jeden z silniejszych lęków, jakich doświadczyłam w swoim życiu.

Wracając do domu, postanowiłam zadzwonić do Libby i przekazać jej dobre wieści.

– Opowiadaj! Masz tę pracę? – przywitała mnie podekscytowanym głosem.

– Tak, chyba tak. Jutro mam podpisać umowę, ale ten facet, z którym mnie umówiłaś, nieźle mnie wystraszył.

– Wystraszył? Co zrobił?

– Nic nie zrobił. Po prostu powiedział, że jako pokojówka będę musiała zrezygnować z kontaktów z otoczeniem.

Usłyszałam, jak się śmieje i próbuje to ukryć.

– Jak to? To dla kogo masz pracować?

– Czekaj... Jeśli dobrze pamiętam, ten mężczyzna nazywa się Blakemore.

– Jacob Blakemore?! – krzyknęła głośno.

– Tak, dokładnie tak.

– Kurwa, nie waż się tego robić! Słyszysz, Avery?! Nie możesz dla niego pracować!

– Co? Czemu?

W ogóle nie rozumiałam, dlaczego tak zareagowała. Była jakby przestraszona i wściekła jednocześnie.

– Bo to pieprzony psychol! Potwór! Bestia! Kurwa, jest wszystkim, co najgorsze!

– O czym ty mówisz, Libby? – zapytałam drżącym głosem.
– Nie mogę uwierzyć, że o nim nie słyszałaś. Mieszkasz tu od urodzenia, a nie wiesz, kim jest pieprzony Jacob Blakemore?!

– Nie mam pojęcia i liczę, że mi to wyjaśnisz.

– Gdzie jesteś?

– Właśnie minęłam kwaciarnię niedaleko twojego mieszkania.

– Zaraz za nią jest restauracja. Poczekaj tam na mnie, będę za pięć minut!

Od razu się rozłączyła, zostawiając mnie z setką pytań. Po jej głosie wnioskowałam, że wpakowałam się najprawdopodobniej w jeszcze większe bagno niż to, w którym tkwiłam do tej pory. Usiadłam na ławce tuż obok restauracji, z każdą mijającą sekundą niecierpliwiąc się coraz bardziej.

Libby przyszła szybko, zauważyłam, że dyszy, i byłam pewna, że do mnie biegnie. Usiadła obok i wzięła kilka głębokich wdechów, próbując unormować swój oddech.

– Posłuchaj... Pakujesz się w niezłe tarapaty. Wolałabym, żebyś robiła to, co ja, niż wchodziła na teren tego popaprańca.

– Kim on jest?

– Zgaduję, że nieznane jest ci także nazwisko Jordan Blakemore.

– Pierwsze słyszę.

– Facet jest cholernie niebezpiecznym mafiosem... i ojcem Jacoba. Syn w ogóle nie odstaje od tatusia. Jordan trzęsie całym stanem Nowy Jork, a jego synowie pilnują swoich dzielnic. Nasze miasto należy do Jacoba.

– Więc mam być pokojówką mafiosa?

– Żeby tylko pokojówką! Myślisz, że chodzi jedynie o sprzątanie?

– Mam taką nadzieję.

– Bo jesteś naiwna, Avery.

Zasłoniłam twarz dłońmi. Chciałam poskładać myśli do kupy, ale tego było już za wiele.

– Muszę zaryzykować – powiedziałam po chwili.

Libby spojrzała na mnie takim wzrokiem, jakby zobaczyła ducha.

– Ty chyba sobie żartujesz! Widziałam tego gościa. On jest naprawdę niebezpieczny.

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale płaci trzydzieści patyków miesięcznie.

– Większą wartość ma twoje życie! Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Oczywiście, że tak. Po prostu potrzebuję pieniędzy, żeby przeżyć. Jeśli ich nie zdobędę, zabiją mnie.

– Nie jest powiedziane, że Blakemore tego nie zrobi.

– Ale nie jest to także pewne. Muszę wybrać mniejsze zło.

– Blakemore mniejszym złem. – Zaśmiała się gorzko. – Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek to usłyszę.

– Ja nie spodziewałam się, że będę w takiej sytuacji. Narobiłam sobie problemów z własnej głupoty, więc to może jakaś kara za grzechy. – Wzruszyłam ramionami i nawet się uśmiechnęłam, ale Libby nie poszła w moje ślady. – Posłuchaj, jestem ci wdzięczna za chęć pomocy i za to, że się martwisz, ale jestem już dorosła i muszę zmierzyć się ze swoimi demonami sama. Pewnie Jacob jest jednym z nich, ale uważam, że dam radę.

– Obyś miała rację. Potrzebujesz czegoś? Może Blakemore ma jakieś ciekawe wymagania.

– Właściwie to nie, ale mam zabrać ze sobą najważniejsze rzeczy. Wiesz może, gdzie mogę przechować pudła z moimi gratami, dopóki nie wykupię mieszkania?

– U mnie. Mam garaż, który z pewnością je pomieści.

– Jesteś aniołem.

Uśmiechnęła się. W jej oczach było widać, że wcale nie podziela mojego zdania, ale już się nie odezwała.

Libby pomogła mi pozabierać wszystkie pudła, z których zawartością miałam się rozstać na pewien czas. Było już późno, gdy wróciłam do mieszkania, by spędzić w nim ostatnią noc. Wiedziałam, że będzie mi go brakować, ale wierzyłam, że niedługo do niego wrócę. Musiałam jedynie spłacić cały dług i odsetki, które narastały w szalonym tempie.

Rozdział trzeci

Jacob

Katherine siedziała u mnie tak długo, że o mały włos nie straciła przez to życia. Gdyby nie była moją siostrą, już dawno bym ją zabił, sprawiając, że świat stałby się lepszy. Obserwowałem w oknie, jak odjeżdża, i nie kryłem zadowolenia z tego widoku.

- Mogłaby wpadać częściej – stwierdził Carter, stając obok mnie.
- Powiedz to jeszcze raz, a obetnę ci język – odparłem kurewsko poważnie.

Wróciłem do głównego salonu, z barku wyciągnąłem szkocką i rozlałem ją do dwóch szklanek. Jedną z nich podałem przyjacielowi, który wciąż szczyrzył się jak idiota.

- Lubię twoją siostrę, nic na to nie poradzę.
- Za to ona ma cię w dupie, więc radzę ci przestać o niej myśleć.
- Na moje szczęście w tym domu nietrudno o niezłą dupę, którą mogę się pocieszyć.

Uśmiechnąłem się i z ciekawością obserwowałem, jak Carter czai się na którąś z dziewczyn, usiadłem wygodnie w fotelu i czekałem, aż znajdzie swoją ofiarę. Spojrzałem na zegar, dochodziła dwudziesta druga, więc miał utrudnione zadanie.

- Chyba muszę wybrać się na górę – uznał znudzony.

Zaśmiałem się na myśl o takiej rozrywce, ale cichy odgłos kroków zmienił nasze plany. Wpatrywaliśmy się w mrok korytarza, a już po chwili wyłoniła się z niego Lucia. Młoda, rudowłosa dziewczyna zatrzymała się na nasz widok. W jej oczach malował się strach, a to napędzało nas obu. Carter wyszczerzył kły niczym wilk atakujący swoją ofiarę i podszedł do niej.

- Szukałaś mnie? – zapytał przeciągle.

Nie odpowiedziała mu. Przesunął kciukiem po jej trzęsącej się wardze, po czym przyciągnął ją do siebie i zatopił twarz w zagłębieniu jej szyi. Nawet z tej odległości usłyszałem jej cichy jęk, którego zapewne się wstydzila, jak za każdym razem, gdy stawała się naszą zabawką.

Carter złapał ją za rękę i przyprowadził na środek salonu. Odwrócił twarzą do mnie, stanął za nią i zgarnął jej włosy z ramienia. Lucia spojrzała na mnie, ale trwało to przez ułamek sekundy. Już po chwili oczy miała zamknięte, a różowe wargi delikatnie rozchylone. Poprawiłem się w fotelu i cierpliwie czekałem, aż Carter w końcu zaatakuje. Nieśpiesznie rozpinał guziki jej uniformu, a kiedy skończył, zsunął z niej materiał. Ten bezwładnie opadł na podłogę. Stała przede mną w białej koronkowej bieliźnie, zupełnie poddana pomysłom, jakie mnożyły się w naszych myślach. Przechyliłem głowę, taksując każdy centymetr ciała dziewczyny, tymczasem Carter pozbywał się ostatnich elementów jej garderoby. Miała małe i kształtne piersi. Sutki zdradzały podniecenie, które chciała ukryć. Była to jedna z wielu naszych gier, w której to my rządzyliśmy, a one stawały się lalkami w naszych dłoniach.

- Mogę?

Uniosłem głowę. Stała nade mną Dakota, uśmiechając się zalotnie, ale spojrzeniem błagając, bym jej nie odsyłał. Mimo niezapowiedzianej wizyty siostry miałem dobry dzień. Kiwnąłem głową do dziewczyny, która od razu usiadła na moich kolanach. W przeciwieństwie do Cartera nie lubiłem wszystkiego przedłużać. Delektowanie się ciałem, które niejednokrotnie miałem w rękach, nie było już tak ekscytujące, bym chciał to robić wolno. Szybko i sprawnie rozpiąłem guziki jej uniformu, uwalniając zupełnie nagie piersi. Rozproszył mnie dźwięk uderzenia, więc poderwałem głowę. Uśmiechnąłem się pod nosem na widok zaczerwienionego pośladka rudowłosej dziewczyny. Klęczała już na kanapie pieprzona przez Cartera, który w

końcu przestał się bawić.

Dakota położyła dłoń na moim policzku. Zmierzyłem ją wzrokiem, na co od razu zabrała rękę.

– Myślałam, że chciałbyś...

– Chciałbym, żebyś była cicho – wysyczałem.

Poczułem, jak sztywnieje. Po chwili chciała wstać, ale nie zamierzałem jej na to pozwalać. Złapałem ją za włosy i pociągnąłem do tyłu. Czułem, że patrzy na mnie, jednak dużo ciekawszy widok miałem wtedy przed sobą i to na nim się skupiłem. Kiedy Carter przestaje się bawić i zapomina o hamulcach, budzi się w nim bestia, która drzemie także we mnie. Jednak moja bestia działała zupełnie inaczej. Miałem wrażenie, że potrafię nad nią zapanować. Carter natomiast poddawał się jej doszczętnie i nic nie było w stanie go powstrzymać.

Wśluchiwałem się w krzyk Lucii, stłumiony przez dłoń Cartera, pozwalając sobie na wpuszczenie do głowy demonów, które przez cały dzień trzymałem w ryzach. Było już późno, przyszła pora, by dać im dojść do głosu.

– Idź do siebie – rzuciłem ostro do Dakoty, ani na sekundę nie odrywając spojrzenia od pieprzających się przede mną ludzi.

– Masz jakieś życzenia?

Zastanowiłem się przez moment.

– Nie.

Kobieta wstała z moich kolan i ruszyła w stronę swojej sypialni. Oczekałem trochę, chcąc zobaczyć finał przedstawienia, które odbywało się w moim salonie. Po kilku minutach zrozumiałem jednak, że to jeszcze potrwa. Wstałem z miejsca i ruszyłem na górę, po czym skierowałem się prosto do skrzydła służby. Złapałem za klamkę sypialni Dakoty i wszedłem do pokoju. Leżała naga na środku łóżka, a w jej oczach malowało się zniecierpliwienie. Właśnie przez to stawała się dla mnie coraz mniej interesująca. Nie tego od niej oczekiwałem i mimo że to wiedziała, nie potrafiła nawet udawać.

– Myślałam, że o mnie zapomniałeś – jęknęła, rozchylając przy tym nogi.

– Nie zapomniałem o sobie – odparłem zamyślony.

Ignorując grymas niezadowolenia na jej twarzy, gestem ręki kazałem jej wstać. W tym czasie rozpiąłem pasek w spodniach i ściągnąłem go, by skrępować nim ręce dziewczyny, związując skórzany materiał na jej tali. Kiedy była już bezbronna i skazana jedynie na moją łaskę, popchnąłem ją na łóżko. Podeszedłem bliżej, ściągając ją za biodra z materaca. Klęczała na podłodze, nogi miała szeroko rozstawione, a głowę dociśniętą do łóżka. Wtopiłem dłoń w jej włosy, po czym uklęknałem tuż za nią. Wolną dłonią rozpiąłem zamek w spodniach, uwalniając swojego kutasa. Przesunąłem po nim kilkukrotnie dłonią, a kiedy był już gotowy, wbiłem się w mokrą cipkę Dakoty. Krzyknęła głośno, odrzucając głowę do tyłu. Dłoń, którą trzymałem jej włosy, zsunąłem niżej, chwytając za kark. Zacisnąłem na nim palce i pieprzyłem ją dalej, nie zwalniając ani na moment. Z każdą kolejną minutą wierciła się pode mną coraz bardziej, jej krzyk stawał się zbyt irytujący. Chciałem jak najszybciej z nią skończyć, kurewsko mi to jednak utrudniała. Wyszedłem z niej i wstałem. Z trudem odwróciła się w moją stronę, ale gdy już to zrobiła, rozchyliła wargi, pozwalając mi wsunąć między nie kutasa. Trzymałem jej głowę, swoją zaś uniosłem i wpatrzyłem się w sufit. Poruszałem biodrami, ignorując każdy jeden dźwięk, który wydostawał się z ust dziewczyny. W końcu moja sperma zalała jej gardło, a ja oczyściłem umysł. Wysunąłem kutasa, zapiąłem spodnie i kucnąłem, żeby zabrać swój pasek. Kiedy to zrobiłem, mimowolnie spotkałem się z wyczekującym spojrzeniem dziewczyny. Nie rozumiałem, czego ode mnie oczekiwała, nawet nie chciałem tego wiedzieć. Wstałem i od razu opuściłem jej pokój.

Wróciłem na parter, ale wyglądało na to, że Carter już skończył. Być może przeniósł się

do swojej sypialni. Byłem zbyt zmęczony, żeby to sprawdzać. Zamiast tego udałem się do siebie. Rozebrałem się i z telefonem w ręku położyłem się na łóżku. Jeszcze raz spojrzałem na zdjęcia dziewczyny, która miała pojawić się u mnie następnego dnia. Zgrabna brunetka ze słodką buzią miała stać się moją nową rozrywką. Ciekawiło mnie, czy w ogóle zdawała sobie z tego sprawę.

Rozdział czwarty

Avery

Miałam spocone dłonie, gdy opuszczałam swoją kamienicę. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że mogę tu nie wrócić. Zdawałam sobie z tego sprawę bardziej, niż chciałam przyznać nawet przed samą sobą. Słowa Libby wciąż siedziały w mojej głowie. To, co mówiła o tym człowieku. Doszłam jednak do wniosku, że nie może być takim potworem, bo przecież usłyszałabym o nim. A do poprzedniego dnia nie zdawałam sobie sprawy z jego istnienia. Nie mogłam zamartwiać się na zapas, żeby nie oszaleć ze strachu.

Kierowca, który po mnie przyjechał, nie wyglądał na skorego do rozmów. Minę miał niepokojącą, przypominał mi trochę zabójcę z popularnych filmów. Swoje myśli znów zrzuciłam na strach, który nie chciał mnie opuścić. Obserwowałam całą drogę, próbując w ogóle nie myśleć. Wjechaliśmy do najbogatszej dzielnicy w mieście, byłam przekonana, że gdzieś tu znajduje się dom mojego pracodawcy. O dziwo, nie zatrzymaliśmy się przy żadnej posesji. Jechaliśmy dalej, aż znaleźliśmy się na totalnym odludziu. Dopiero wtedy poczułam smak strachu. Chciałam nawet wyskoczyć z auta. Nie jechało zbyt szybko, więc może udałoby mi się uciec. W ostatniej chwili zauważyłam rezydencję. Otoczono ją wysokim murem, jakby to, co znajdowało się za nim, było największą tajemnicą, której nikt nie mógł poznać. Samochód dojechał do bramy, a ta rozsunęła się i ukazała zachwycającą willę. Była ogromna, zapierała dech w piersi i sprawiła, że na moment zapomniałam o swoich obawach.

Auto zatrzymało się tuż przed wejściem. Kiedy wysiadłam, zauważyłam kobietę idącą w moim kierunku.

- Ty jesteś Avery Stone? – zapytała z przyjaznym uśmiechem.
- Tak, to ja – odpowiedziałam nieco skrepowana.
- Nazywam się Halle Barrett. Jestem odpowiedzialna za przeszkolenie cię do pracy, a także zapoznanie ze wszystkimi regułami, jakie obowiązują w tym domu.

Za jej ramieniem zauważyłam dwóch mężczyzn siedzących na tarasie na końcu domu. Obaj na mnie patrzyli, a ich zainteresowanie było widoczne nawet z tak dużej odległości. Szybko oderwałam od nich spojrzenie i skupiłam się na kobiecie.

- Domyślam się, że jest ich wiele.
- Sporo, ale dasz sobie radę.
- Nie mam wyjścia.

Uśmiechnęłam się blado, po czym jeszcze raz zerknęłam w stronę mężczyzn.

- To Jacob Blakemore i Carter Acosta. Z pewnością niedługo poznasz ich osobiście.

Policzki zapiekły mnie od wstydu, gdy moje gapienie się zostało zauważone.

- Jacob jest moim szefem?
- Tak. Carter to jego przyjaciel i najbliższy pracownik.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem.

- W takim razie powiedz mi, co mam robić.
- Weź bagaż, wszystko ci wyjaśnię.

Złapałam za swoją torbę i wspólnie z kobietą weszłam do środka. Luksusowe wnętrza oszałamiało bogactwem i choć bardzo tego nie chciałam, chłonęłam wzrokiem każdy centymetr tego miejsca.

- To główny salon. Po prawej znajdują się gabinet i sypialnia pana Blakemore'a. Do tych pomieszczeń absolutnie nie wolno ci wchodzić. – Poszła do przeciwległej ściany salonu i

wskazała na długi korytarz po prawej stronie. – Na końcu są schody prowadzące do naszego skrzydła. Niedługo pokażę ci twoją sypialnię, ale najpierw kuchnia.

Skręciliśmy w lewo, po chwili przeszliśmy przez drzwi. Kuchnia była ogromna, a na jej środku stał długi stół.

– Główna kuchnia znajduje się na końcu tego korytarza, ale tam nie zaglądamy. Tu gotujemy dla siebie i ewentualnie przygotowujemy coś między posiłkami, jeśli jest taka potrzeba. Usiądź, proszę. Dam ci umowę, po jej podpisaniu przejdziemy dalej.

Zajęłam jedno z krzeseł, a Halle podała mi plik dokumentów. Od razu zaczęłam je czytać. Składały się głównie z zakazów, ale to nie zaskoczyło mnie tak, jak punkt o utrzymaniu tajemnicy. Wszystko, co zobaczę i usłyszę w tym domu, miało zostać tylko dla mnie i nie mogłam dzielić się tym z osobami trzecimi. Kara za złamanie tego punktu była ponad dwa razy większa niż dług, który musiałam spłacić. Co takiego miało się tu dziać, że taki paragraf pojawił się w umowie o pracę? Mimo niepokoju czytałam dalej, ale zatrzymałam się na kolejnym dziwnym punkcie.

– Od kiedy zastrzyk antykoncepcyjny jest wymagany? – zapytałam oburzona. – Myślałam, że przysłałam tu pracować jako pokojówka.

Halle zastygła na moment.

– To nic takiego, po prostu jedno z wielu dziwactw pana Blakemore’a.

Nie wierzyłam jej, widziałam, że się denerwuje, i coraz intensywniej myślałam o rezygnacji. Dopiero na samym końcu umowy znajdował się zapisek mówiący o wynagrodzeniu.

– Mam zakaz wychodzenia, prawda?

– Tak, ale w ważnych przypadkach możesz prosić pana Blakemore’a o pozwolenie na wyjście.

– Problem w tym, że muszę wychodzić, ponieważ mam długi do spłacenia.

– Myślę, że w takim wypadku twoje wyjście nie będzie stanowiło problemu. – Uniosła wzrok i spojrzała na zegarek. – Zbliża się pora obiadowa. Muszę wrócić do pracy. Gdybyś potrzebowała czasu, by zapoznać się z umową, odprowadzę cię do twojej sypialni. Na decyzję masz czas do wieczora.

– Jeśli to nie problem, chętnie przeczytam ją na spokojnie.

– Oczywiście, chodź ze mną.

Minęliśmy salon i poszliśmy w głąb długiego korytarza. Zastanawiałam się, co mieści się za tyłoma drzwiami, ale nie miałam odwagi o to zapytać. Pokonałyśmy schody, na których szczytce znajdował się kolejny salon, tym razem dużo mniejszy niż ten na parterze.

– Po lewej są pokoje gościnne, siłownia i biblioteka. Dalej jest skrzydło należące do pana Acosty. Po prawej jest nasze skrzydło – poinformowała mnie kobieta, po czym ruszyła dalej.

Weszliśmy do wspomnianej przez nią części dla służby. Kwadratowe, puste pomieszczenie, w którym zobaczyłam kilkoro drzwi. Te do mojej sypialni były dokładnie naprzeciwko korytarza. Z niemałą ciekawością zajrzałam do środka, dziwiąc się, że to nie klitka, lecz całkiem spore pomieszczenie. Przy ścianie stało podwójne łóżko, obok niego szafka nocna. Dalej było okno, a pod nim długa kanapa, naprzeciwko której umieszczono telewizor. Ostatnią ścianę zdobiły komoda i duża szafa z lustrem.

– Przytulnie – skomentowałam, wciąż zaskoczona tym widokiem.

– Do mojej sypialni prowadzą pierwsze drzwi po lewej. Gdybyś czegoś potrzebowała, zawsze możesz do mnie przyjść.

– Dziękuję, cieszę się, że mogę liczyć na wsparcie.

– Oczywiście, że możesz. Pracuję tu już od wielu lat, znam ten dom jak własną kieszeń.

Zastanawiałam się, jak długo mogła pracować w tej rezydencji. Była zadbaną kobietą, ale

zmarszczki na twarzy zdradzały jej wiek. Miała około pięćdziesięciu lat, choć musiałam przyznać, że na pierwszy rzut oka wyglądała na znacznie młodszą. Czarne włosy upięte miała w ciasny kok, a brązowe oczy podkreśliła odrobiną tuszu do rzęs. Była szczupła, dość wysoka i z pewnością znajdowała czas, by zadbać o siebie, choć domyślałam się, że w tym domu nie miała go zbyt wiele.

Kiedy wyszła, jeszcze raz rozejrzałam się po całym pomieszczeniu i dokładnie przemyślałam swoją decyzję. Później, gdy nieco się uspokoiłam, ponownie przeczytałam umowę. Wiele punktów budziło mój niepokój, ale co miałam zrobić? Byłam postawiona pod ścianą. Sięgnęłam po długopis, który Halle położyła na szafce nocnej, ale wtedy ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę.

Od razu wstałam, spodziewając się wizyty samego Blakemore'a, ale w progu stanęła młoda dziewczyna. Szczupła, niska blondynka o niebieskich oczach uśmiechnęła się pogodnie, stawiając kolejny krok w moją stronę.

– Cześć! Jestem Astrid. Halle mówiła, że już jesteś, postanowiłam skorzystać z chwili wolnego i się przywitać.

– Cześć, jestem Avery. – Podałam jej dłoń, a ona ją uściśniła z dużym entuzjazmem. – Cieszę się, że jest nas więcej.

– Są jeszcze: Nia, Dakota, Sarah i Lucia. Teraz wszystkie pracują, ale na pewno szybko je poznasz. Najpóźniej rano. Spotykamy się wtedy w kuchni. A Halle przydzieliła nam zadania.

Zaraziła mnie swoim uśmiechem. Od razu pomyślałam, że jeśli się zatrudnię, na pewno się zaprzyjaźnimy.

– Mam nadzieję, że je poznam. Na razie waham się nad podpisaniem umowy.

– Dlaczego? – zapytała wyraźnie zaskoczona.

– No wiesz, te wszystkie wymagania. Nawet zastrzyk antykoncepcyjny? Dlaczego ktoś umieszcza coś takiego w umowie o pracę dla pokojówki?

Astrid opuściła na moment głowę. Kiedy znów na mnie popatrzyła, jej uśmiech nie był już tak szczerzy i pełny optymizmu.

– Wiesz... nigdy się nad tym nie zastanawiałam... może Jacob ma powody – wyjąkała. Zmrużyłam oczy. Coś tu nie grało, ale kompletnie nie wiedziałam, co to takiego.

– Może jestem przewrażliwiona – stwierdziłam.

Dziewczyna uniosła rękę, by spojrzeć na zegarek.

– Muszę już iść, zaraz skończy mi się przerwa. Mam nadzieję, że podpiszesz umowę.

Nie czekając na moją odpowiedź, wyszła z pokoju, a ja znów zaczęłam się wahać.

Rozdział piąty

Jacob

– Czy mi się wydaje, czy widzę sarnie oczy? – zapytał Carter, wpatrując się w brunetkę wysiadającą z samochodu na mojej posesji.

– I jeszcze lepszą figurę niż na zdjęciach – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

– Zabijesz mnie, stary. Złam ją szybko, bo chcę zanurzyć kutasa w jej...

– Zamknij się. Nie chcę teraz o tym myśleć.

Przyglądaliśmy się jej, gdy rozmawiała z Halle. Odprowadziliśmy ją wzrokiem do samych drzwi, a kiedy za nimi zniknęła, spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo.

– Będzie idealna.

– Michał się spisał.

– Wiesz już coś o niej?

– Niewiele. Wychowała się w domu dziecka, więc nie ma rodziny, do której mogłaby wrócić. Michał wspomniał, że powiedziała mu o niej jedna z luksusowych dziwek, której załatwia czasami fuchę. Najprawdopodobniej nie są przyjaciółkami, bo nigdy wcześniej jej nie widział u siebie.

– Ale może pracować w ten sam sposób – stwierdził zamyślony Carter.

– Wątpię. Na zdjęciach wyglądała na przestraszoną, a dziwki rzadko kiedy czują lęk.

– A więc twój dom stał się jeszcze większym rajem.

Mieszkałem w nim od dziesięciu lat i z każdym kolejnym rokiem zmieniałem go tak, jak tylko chciałem. To, co udało się tu stworzyć, można nazwać grzechem na ziemi. Najpiękniejszym piekłem, do jakiego da się trafić. Przynajmniej dla mnie, moich braci i Cartera, który mieszkał w tym domu razem ze mną.

– Musisz poczekać – powtórzyłem ostrzej.

Carter to narwaniec, czasami trudno było nad nim zapanować. Kobiety, które przebywały w mojej posiadłości musiały jednak oswoić się z tym, co je czeka. Nie chciałem problemów, a on dobrze o tym wiedział. Wszystkie były skazane na mnie, ale nie zdawały sobie z tego sprawy, dopóki nie było już za późno. Wszystkie z wyjątkiem Halle, którą narzucił mi ojciec.

– W takim razie powinniśmy wybrać się do klubu Setha.

– Nie widzi mi się wycieczka do Oswego – rzuciłem znudzony. – Nigdy nie lubiłem tego miasta.

– Za to twój brat czuje się tam jak ryba w wodzie.

– To prawda.

Jedynym plusem Oswego był właśnie klub należący do Setha. Mimo wszystko niechętnie zaglądałem w tamte strony. Carter natomiast uwielbiał spędzać tam czas, kiedy tylko mógł sobie na to pozwolić. Ja jednak nigdy nie poczułem więzi z tym miastem. Mógłbym powiedzieć, że było w nim coś, co po prostu mnie odpychało.

Niedługo później podeszła do nas Halle.

– Nakryć do stołu tutaj czy w jadalni?

– Tutaj.

– Oczywiście, zaraz wszystko przyniosę.

– Jak nowa? – zapytałem, zanim odeszła.

– Zaprowadziłam ją do sypialni, miała wątpliwości co do umowy. Po obiedzie sprawdzę, czy już ją podpisała.

– Wątpliwości? – Uśmiechnąłem się pod nosem. – W takim razie osobiście jej wszystko wyjaśnię.

Halle kiwnęła głową i wróciła do domu. Czuję na sobie spojrzenie Cartera, dlatego odwróciłem głowę w jego stronę. Znow się szczyrzył.

– Może powinienem ci pomóc?

– Wiesz, jak rzadko się zdarza, że któraś z dziewczyn ma wątpliwości? Czytają umowę, z każdym kolejnym punktem robią się coraz bardziej niepewne, ale dochodzą do informacji o wypłacie i zapominają o wszystkim, co przeczytały wcześniej. Skoro ta mała tego nie zrobiła, najprawdopodobniej będzie dla mnie większym wyzwaniem, niż się spodziewałem.

– Tym bardziej jestem na nią napalony.

– Nie zabij jej, kiedy przyjdzie czas – rzuciłem pod nosem.

– Jeszcze mi się to nie zdarzyło.

Halle i Lucia przyszły, by podać obiad. Zerknąłem na nogi rudej, ozdabiało je kilka siniaków, których wczoraj z pewnością nie miała. Właśnie dlatego musiałem pilnować Cartera. Czasami był nieobliczalny.

Gdy tylko zjadłem, udałem się na górę, by porozmawiać z nową pokojówką. Sięgnąłem do klamki, ale w ostatniej chwili powstrzymałem się od wtargnięcia do jej pokoju. Dopóki nie podpisze umowy, musiałem zachować jakiegokolwiek pozory. Zapukałem więc i od razu usłyszałem zaproszenie. Wszedłem do środka, spotykając się z przestraszoną miną dziewczyny. Stała wyprostowana, wpatrując się we mnie z szeroko otwartymi oczami.

– Podobno wahasz się, czy podpisać umowę – powiedziałem wolno, jednocześnie podchodząc coraz bliżej niej.

– Nie. Tak. To znaczy... – Wciągnęła powietrze, po czym odwróciła głowę w stronę dokumentu. – Niektóre z tych wymagań są dla mnie dość... dziwne.

– Dziwne? – Uniosłem brwi. – No dobrze.

Wziąłem umowę i odszedłem z nią na koniec pokoju. Położyłem kartki na blacie biurka i odsunąłem krzesło, gestem nakazując dziewczynie, by na nim usiadła. Gdy to zrobiła, stanąłem za nią i pochyliłem się tak, by dokładnie czuła moją obecność.

– Powiedz mi: co jest dla ciebie dziwne? – szepnąłem.

– Brak możliwości wyjścia – odparła z dużym trudem.

– Dlaczego?

– Mam długi, które muszę spłacać regularnie – powiedziała zawstydzona.

– To nie będzie problem. Co jeszcze?

– Zastrzyk antykoncepcyjny.

Pochyliłem się jeszcze bardziej. Mój policzek niemal stykał się z jej policzkiem. Odwróciłem głowę w jej stronę, ale ona wciąż patrzyła na papiery. Zadrzała. Nie musiałem nawet jej dotykać, by to poczuć. Oczami wyobraźni widziałem już, jak pieprzę ją na tym biurku, i wyobrażałem sobie, jak słodko musi jęczeć posuwana w sposób, z którego najprawdopodobniej nie zdawała sobie nawet sprawy. Musiałem się powstrzymać, by nie opleść palcami jej smukłej szyi, a miałem na to kurewską ochotę.

– Zastrzyk antykoncepcyjny wstrzymuje miesiączkę. Dzięki temu możecie pracować przez cały miesiąc, nie skarżąc się na żadne bóle – wyjaśniłem spokojnie.

– A jeśli bez niego jestem w stanie pracować cały miesiąc?

– Nie mogę zmieniać zasad dla jednej osoby. Wszystkie macie identyczne umowy.

– Rozumiem.

– Podejmij decyzję, Avery. Potrzebuję pokojówki i mam nadzieję, że jednak się zdecydujesz.

Wyprostowałem się i stanąłem obok niej. Zrobiłem to bez chęci, musiałem dać jej trochę przestrzeni, by mój plan się powiódł. Obserwowałem ją. Nieświadoma swojego gestu, przygryzła dolną wargę. Wpuściłem powietrze, dziwiąc się sam sobie, że jeszcze nie zwariowałem. Za każdym razem, gdy w moim domu pojawiała się nowa dziewczyna, miałem podobnie. Teraz jednak czułem, jak mój kutas rwie się do niej – bardziej niż do innych dziewczyn do tej pory. Avery miała w sobie coś, co przyciągało. Nieśmiałość, którą chciałem zniszczyć. Czułem jej zapach i miałem ochotę zlizać go z jej ciała.

Poruszyła się, nieświadomie ratując mnie od kolejnych perwersyjnych wizji z jej udziałem. Sięgnęła po długopis, podpisała wszystkie papiery i podała mi je.

- W mojej sytuacji nie powinnam wybrzydzać – powiedziała cicho.
- Chętnie posłucham o twojej sytuacji.
- Myślę, że historia o tym, jak narobiłam sobie długów, nie będzie dla pana interesująca.
- Mów mi Jacob. Pracę zaczynasz od jutra. Powiem Halle, żeby cię przygotowała.

W odpowiedzi kiwnęła głową, posyłając mi blady uśmiech. Jeszcze nie wiedziała, że podpisała cyrograf z diabłem.

Rozdział szósty

Avery

Poprzedniego dnia dostałam wszystkie wytyczne od Halle. Przyniosła mi dwa uniformy i budzik ustawiony dokładnie na szóstą trzydzieści rano. O siódmej wszystkie dziewczyny miały pojawić się w kuchni. Byłam tak zdenerwowana, że obudziłam się o szóstej i za nic w świecie nie byłam w stanie zamknąć oczu nawet na chwilę. Poszłam do łazienki przylegającej do mojej sypialni i postanowiłam przygotować się na pierwszy dzień pracy. Zaczęłam od długiego prysznic, który miał mnie postawić na nogi, niestety wciąż czułam się cholernie zagubiona. Ten dom miał w sobie coś przerażającego, chociaż nie potrafiłam powiedzieć, co to takiego. Było mi w nim źle, tak po prostu. Doszłam do wniosku, że to na pewno przez nowe miejsce. Musiałam się do niego przyzwyczaić.

Uniform, który dostałam, był skąpy, może nie nazwałabym go wulgarnym, ale moim zdaniem odkrywał zbyt wiele. Była to sukienka z krótkimi rękawami, w kolorze głębokiej czerni. Kończyła się w połowie ud, dół był delikatnie rozkloszowany, góra natomiast przylegała do ciała niczym druga skóra i była zapinana na małe guziki. Owalny dekolt ozdabiała biała koronka, która znajdowała się także na zakończeniu rękawów. Miałam wrażenie, że przy każdym pochyleniu moja bielizna będzie dokładnie widoczna. Zapięłam ostatni guzik, po czym dokładnie przyjrzałam się sobie w lustrze. Nie był to ubiór, w którym czułam się dobrze, ale skoro musiałam taki nosić, pozostało mi tylko to zaakceptować.

Usłyszałam dźwięk budzika. Wróciłam do sypialni, by go wyłączyć, po czym znów weszłam do łazienki, ciesząc się czasem, jaki pozostał mi do wyjścia z pokoju. Przez nerwy wszystko robiłam dużo wolniej niż normalnie. Miałam wrażenie, że zawiązanie wysokiego kucyka trwało w nieskończoność. Dłonie nie chciały przestać się trząść, a przez to musiałam zaczynać wszystko od początku. Na koniec zrobiłam sobie delikatny makijaż, podkreślając nieco oczy. Wyszłam z łazienki dokładnie pięć minut przed siódmą. Kiedy opuściłam sypialnię, brzuch rozboleł mnie ze stresu. Miałam nadzieję, że spotkam kogoś, kto przypomni mi drogę do kuchni, ale wszyscy już chyba poszli. Serce biło mi jak szalone, gdy błądziłam przez labirynty korytarzy, szukając schodów. Kiedy oprowadzała mnie Halle, wszystko wydawało się prostsze. Sama natomiast szybko straciłam orientację.

– Zgubiłaś się, skarbie?

Odwróciłam się gwałtownie na dźwięk niskiego głosu. Jakiś mężczyzna opierał się o ścianę i wpatrywał we mnie, nawet nie próbując tego ukryć.

– Chyba tak – wydukałam.

Odbił się od ściany i ruszył w moją stronę. Nagle złapanie oddechu okazało się dla mnie sztuką, której nie byłam w stanie opanować.

– Jestem Carter – powiedział, gdy stanął naprzeciwko mnie.

Był tak blisko, że mimowolnie cofnęłam się o krok, on jednak od razu skrócił nasz dystans.

– Mam na imię Avery, od dziś tu pracuję.

– Wiem, kim jesteś, kotku.

Uderzyłam plecami o ścianę. Zablokował mi drogę ucieczki rękoma, opierając dłonie tuż przy moim ciele.

– Przepraszam, ale nie chciałabym się spóźnić – wyrzuciłam z trudem.

– Spokojnie, nie musisz się mnie bać. Chodź, odprowadzę cię.

Nie ufałam mu, ale ten człowiek nie przyjąłby raczej odmowy. Kiwnęłam głową bez przekonania, a wtedy on uwolnił mnie z pułapki swojego ciała. Wyciągnął dłoń, wskazując mi kierunek, w którym mam iść. Ruszyłam więc, a on szedł tuż za mną. Po chwili był już obok mnie, położył dłoń u dołu moich pleców, co wywołało we mnie nieprzyjemne uczucie mrowienia. Przypomniałam sobie, że poprzedniego dnia był razem z Blakemore'em na tarasie. Halle wspominała coś o nim, ale w tym momencie zupełnie tego nie pamiętałam. Szumiało mi w głowie, moje serce ani na chwilę nie przestawało łomotać.

Doszliśmy do schodów. Łudziłam się, że tam mnie zostawi, ale zszedł razem ze mną. Z każdym kolejnym stopniem miałam wrażenie, że jego dłoń zsuwa się jeszcze niżej. Na parterze poczułam, jak trzyma ją na moich pośladkach. Pewnie w normalnych okolicznościach od razu bym zareagowała, ale wtedy byłam sparaliżowana strachem. Nie wiedziałam, jakim cudem w ogóle udało mi się stawiać kroki. Zatrzymaliśmy się niedaleko drzwi do kuchni. Uwolniłam się od dotyku Cartera, odwracając się w jego stronę.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– Nie ma sprawy, skarbie. Mógłbym odprowadzać cię każdego dnia.

Wymusiłam na sobie uśmiech, po czym od razu ruszyłam w stronę kuchni. W środku byli już chyba wszyscy. Wyglądało to trochę tak, jakby każdy na mnie czekał.

– Przepraszam. Zgubiłam się – wyjaśniłam zawstydzona.

– To nic, nie przejmuj się. I tak jesteś punktualnie – odpowiedziała Halle. – Wiem, że znasz już Astrid. To Nia, Dakota, Sarah i Lucia. – Wskazała każdą z dziewczyn wyciągniętą dłonią.

– Cześć, miło was poznać.

Nia i Sarah uśmiechnęły się do mnie. Obie były brunetkami, ale Nia była niższa, a włosy miała krótko ścięte, w przeciwieństwie do Sarah, której brązowe pasma sięgały za piersi. Lucia, rudowłosa dziewczyna, posłała mi blady uśmiech, po czym skupiła się na obserwowaniu podłogi. Dakota natomiast udawała, że mnie nie widzi. Przez jedną krótką sekundę posłała mi spojrzenie pełne niechęci, po czym odwróciła się tyłem, udając, że zajmuje się układaniem owoców na półmisku. Miała czarne, kręcone włosy, była wysoka i zgrabna, ale na jej twarzy malował się dziwny grymas. Nie chodziło tylko o to, jak spojrzała na mnie. Było w niej coś, co skutecznie zniechęciło mnie do podjęcia próby zaprzyjaźnienia się z nią.

– Dziś będziesz pracować z Astrid. Pokaże ci, co i jak. Masz tydzień na nauczenie się wszystkiego, później będziesz musiała poradzić sobie już sama – poinformowała mnie Halle.

– Oczywiście.

– Zajmiecie się salonem.

Astrid podeszła do mnie i złapała moją dłoń, ciągnąc za sobą do salonu.

– Czekaj nas trochę pracy, ale we dwie damy sobie radę.

Rozejrzałam się po salonie, nie wiedząc, o czym mówi. Na moje oko sprzątanego było niewiele, powiedziałabym nawet, że we dwie skończyłybyśmy po jakichś dziesięciu minutach.

– Co mam robić?

– Na razie poczekać. Pójdę po potrzebne przedmioty i wtedy zaczniemy.

– Pomogę ci.

– Poradzę sobie. Możesz w tym czasie odsunąć fotele, musimy odkurzyć dywan.

– Jasne.

Kiedy Astrid zniknęła z zasięgu mojego wzroku, od razu zabrałam się do pracy. Fotele okazały się cięższe, niż wyglądały. Z trudem przesunęłam jeden z nich, a na widok drugiego zrobiło mi się słabo. Nie mogłam jednak nie wykonać tak prostego zadania. Pochyliłam się, by popchnąć mebel, ale kątem oka zauważyłam jakiś ruch. Odwróciłam głowę i dostrzegłam

Blakemore'a wpatrującego się w moje pośladki. Wyprostowałam się, a wtedy on uniósł wzrok i posłał mi uśmiech mrozący krew w moich żyłach.

– Jesteś tu sama? – zapytał głębokim głosem.

– Chwilowo. Astrid po coś poszła.

Kiwnął głową, po czym podszedł do mnie.

– Mhm – zamruczał, ponownie taksując mnie wzrokiem. – Szkoda.

Usłyszałam kroki, na co odetchnęłam z ulgą. Jacob się wycofał i zanim dołączyła do mnie Astrid, on zniknął za jednymi z dwóch zakazanych drzwi.

– Mam wszystko!

Spojrzałam na nią, wciąż nieco zamroczona spotkaniem z mężczyzną. Szybko wyrzuciłam go z głowy i ponownie zabrałam się do przesuwania fotela. Tym razem poszło szybciej, być może dlatego, że nie mogłam się na niczym skupić i nie doszło do mnie, jak wiele siły trzeba włożyć w tę czynność. Później wspólnie z Astrid odsunęliśmy także kanapę.

– Jedna z nas odkurza meble, druga dywan. Co wolisz?

– Tak naprawdę wszystko mi jedno.

– Więc bierzesz dywan.

Podawała mi odkurzacz, po czym sięgnęła po drugi, dużo mniejszy. Sprzątając, zrozumiałam, skąd ten zakaz komunikowania się z innymi. Gdybym miała ze sobą telefon, przy pierwszej okazji zadzwoniłabym do Libby, żeby opowiedzieć jej o wszystkim, co się wydarzyło do tej pory. Chyba nic nie powstrzymałoby mnie od wygadania tego, co czuję. W gronie nieznanym mi dziewczynom to nie wchodziło w grę. Astrid była świetna, ale znałam ją zbyt krótko i czułam, że coś ukrywa. Tak naprawdę wydawało mi się, że w tym domu dzieją się rzeczy, o których nikt nie chce mówić. To, że nie rozumiem dlaczego, było do przewidzenia. Mogłam jedynie poczekać lub snuć domysły, które zdawały się coraz mroczniejsze.

Spodziewałam się chwili spędzonej w salonie, ale to było jedynie złudzenie. Nie sądziłam, że pracy jest tak wiele. Nie spodziewałam się także, że napełnianie barku również należy do naszych obowiązków. Astrid wyjaśniła, że każda butelka musi być pełna i niczego nie może zabraknąć. Pokazała mi pokój, w którym znajdują się wszystkie alkohole, i powiedziała, co wlewać do której karafki. Wtedy miałam wrażenie, że znalazłam się w szkole. Musiałam uczyć się wielu rzeczy, których w ogóle nie rozumiałam.

Wycieranie kurzu i mycie podłogi zostawiłyśmy sobie na koniec. Po kilku godzinach nie czułam już nóg i chciałam jedynie usiąść.

– Przyzwyczaisz się – zaśmiała się Astrid.

– Mam nadzieję. Pewnie teraz myślisz, że jestem bałaganiarą.

– Nie. Myślę, że mieszkałaś w miejscu, które nie wymagało od ciebie tak wielu godzin sprzątania. W tym domu nawet meble utrudniają porządki.

Tym razem ja także się zaśmiałam.

– Co teraz?

– Teraz mamy przerwę. Pewnie nie zjadłaś śniadania. Halle wspominała, że zapomniała ci powiedzieć, że przed zbiórką powinnaś coś zjeść. Myślę, że obiad będzie zaraz gotowy.

– Nie gotujemy same?

– Nie, w głównej kuchni robią wszystko. W tej, w której się zbieramy każdego ranka, szukujemy sobie jedzenie poza posiłkami. Czasami Jacob lub Carter chcą, żeby coś im przygotować. Reszta już częstuje się sama.

– Reszta?

– Dla Jacoba pracuje wielu ludzi. Na tyłach posesji znajduje się ich dom, więc zazwyczaj tam jedzą, ale bywa, że przychodzą tutaj.

- Rozumiem. Chyba.
- Spokojnie, dzień lub dwa i wszystko będzie dla ciebie jasne.
- Mam taką nadzieję.

Spodziewałam się, że reszta dnia zupełnie mnie wykończy. Był w tym jednak jakiś plus – przestałam myśleć o niepokojącym zachowaniu szefa. Do czasu.

Rozdział siódmy

Jacob

Ubierałem się do wyjścia, gdy zadzwonił mój telefon. Skrzywiłem się, widząc, że dzwoni mój ojciec, ale nie miałem odwagi zignorować połączenia od niego.

– Tak?

– Jak sytuacja?

Jego oficjalny ton odbił się echem w mojej głowie. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio zwrócił się do mnie jak do członka rodziny, nie jak do pracownika.

– W porządku. Przydzieliłeś mi spokojną dzielnicę, w tym mieście nic się nie dzieje.

– W przeciwieństwie do Huntington.

Stanąłem w bezruchu.

– Coś z Ashtonem?

Usłyszałem, jak wypuszcza głośno powietrze.

– Miał wypadek.

– Kurwa! Co z nim?!

– Nic. Wszedł bez szwanku, ale wpakował kogoś do szpitala. Oczekuje ode mnie, że znów go uratuję. Vincent uważa, że to czas, by zostawić go samemu sobie, ale twoja matka urwałaby mi za to głowę.

– Dlaczego dzwonisz do mnie? Mam mieć decyzyjny głos w tej sprawie? – wycedziłem.

– Doprowadź gówniarza do pionu, synu.

– Żartujesz?

– Czy ja kiedykolwiek żartowałem?

– Dlaczego ja?

– Sam powiedziałaś, że w Rochester jest spokojnie. Jeśli na chwilę wyjedziesz, nic się nie stanie.

– Jest spokojnie, ale prowadzę interesy, których teraz nie zostawię tylko dlatego, że Ash bawi się w rajdowca.

– Widzę, że nie pozostawiasz mi wyboru... To jest rozkaz.

Po tych słowach się rozłączył. Uderzyłem pięścią w ścianę, choć miałem ochotę rozwalić na niej telefon. Był mi jednak potrzebny. Wybrałem numer Asha, myśląc o tym, że jeśli nie odbierze, wybiorę się do niego tylko po to, żeby dać mu nauczkę na przyszłość.

– Skoro to ty do mnie dzwonisz, sprawa jest gorsza, niż się spodziewałem – powitał mnie z udawanym rozbawieniem.

– Jeśli nie umiesz jeździć, kretynie, znajdź sobie inne zajęcie!

– Umiem jeździć! Ten pajac sam się prosił o zepchnięcie!

Zamknąłem oczy i przez krótką chwilę się zastanawiałem, dlaczego połowa mojego rodzeństwa jest tak popieprzona.

– Ojciec kazał mi się tobą zająć.

– Żartujesz? Będziesz robił za moją niańkę?

– Ani mi się, kurwa, śni.

– A więc jakie metody wychowawcze zamierzasz zastosować?

Tego jeszcze nie wiedziałem, ale mój młodszy braciszek musiał zacząć myśleć. W przeciwnym razie straciłby życie albo naraziłby całą rodzinę na problemy. Każdy by na tym ucierpiał, a do tego nie mogłem dopuścić. Zastanawiałem się jednak, dlaczego to mnie ojciec

kazał zająć się Ashtonem. To Vincent był najstarszy i to on miał zostać jego następcą.

– Chcesz się ścigać? Nie zabronię ci tego, ale pamiętaj, że następnym razem się nie zawaham.

– Nie zawahasz się przed czym?

Zacisnąłem zęby i przerwałem połączenie. W tym samym momencie do moich drzwi zapukał Carter.

– Co jest? Wyglądasz tak, jakbyś chciał kogoś zabić – powiedział z niepokojem malującym się na twarzy.

– Bo tak, kurwa, jest.

– Coś się stało?

– Ash miał wypadek. Ojciec uznał, że teraz ja będę odpowiedzialny za tego gówniarza.

– I co zamierzasz zrobić?

– Zupełnie nic.

Usiadł w fotelu i uważnie mi się przyjrzał. Rzadko kiedy był poważny, ale wspomnienie mojego ojca zazwyczaj tak na niego działało.

– Chcesz mieć większe problemy? Wiesz, że jestem po twojej stronie, ale nie wydaje mi się dobrym pomysłem wchodzenie w konflikt ze staruszkim. Przypomnieć ci, jak skończyła na tym Katherine?

– Katherine była sama sobie winna. Poza tym zamknięcie jej na kilka tygodni było niewielką karą.

– Właśnie. Teraz pomyśl, co zrobiłby z tobą.

– Myślisz, że będę pilnował tego kretyna?

– Nie. Myślę, że powinienś załatwić kogoś, kto będzie to robił za ciebie.

Musiałem przyznać, że nie był to najgorszy pomysł. Nie musiałem tracić czasu i mogłem zostać na miejscu. Problem jednak wciąż pozostał, Ashтона trudno było upilnować. Z całego rodzeństwa to on sprawiał najwięcej kłopotów i wątpiłem, że kiedykolwiek się to zmieni. Choć niektórzy z nas mieli w sobie coś z psychopatów, nikt nie wykazywał się brakiem myślenia. Z wyjątkiem jego. Był najmłodszym wśród braci i wychowywał się w przekonaniu, że jeśli nabroi, któryś z nas przyjdzie i po nim posprząta. Dwa lata wcześniej, gdy tylko skończył osiemnaście lat, ojciec zaryzykował i przekazał mu jedną z dzielnic w stanie. Wciąż się dziwiłem, że nie odebrał mu jej po kilku dniach. Być może miał ku temu powód albo nie miał ochoty zajmować się wychowywaniem gówniarza.

– Wyślę do niego kogoś – rzuciłem zamyślony.

– Oby nie mnie.

– Zabiłbyś go po pięciu minutach.

Tego byłem pewien. Z Carterem przyjaźniłem się od dziecka, był ze mną wszędzie i szybko zacząłem traktować go jak brata. Ashton jednak od zawsze działał mu na nerwy. Tak naprawdę w każdym budził podobne uczucia. Jedyne moja najmłodsza siostra widziała w nim coś, czego nie widział nikt inny.

– Idziemy?

Zastanowiłem się, czy wyjście jest dobrym pomysłem. Nie miałem nastroju, ale w domu również wolałem nie zostawać. Kiwnąłem więc głową i po chwili wyszliśmy na zewnątrz. Na podjeździe czekało już na nas zaparkowane bugatti. Wsiadliśmy do środka i ruszyliśmy w stronę miasta.

– Jak sytuacja z nową? – zapytał nagle Carter.

– Stoi w miejscu. Mam jeszcze trochę czasu.

– Nie należysz do cierpliwych. Dziewczyna jest tak gorąca, że trudno nad sobą

zapanować.

– Dlatego radzę ci się do niej nie zbliżać – powiedziałem ostro, przez sekundę mierząc go wzrokiem. – Na wszystko przyjdzie czas.

– Masz zamiar bawić się z nią w kotka i myszkę? Od kiedy podobają ci się takie gierki?

– Nie podobają mi się, ale skoro dostałem wystraszoną myszkę, muszę zabawić się w kota.

Chociaż na niego nie patrzyłem, byłem przekonany, że się uśmiecha. Nie chciałem nawet wiedzieć, jakie chore wizje toczyły się już w jego głowie. Nie chciałem tego, bo na samą myśl miałem równie porąbane fantazje.

Zaparkowaliśmy pod klubem Consequences, w którym tego dnia mieliśmy się spotkać z kilkoma ludźmi, ale przede wszystkim trochę się zabawić. Zack, Jazzy i Enzo czekali na nas w loży, wpatrując się w scenę, na której striptizerki w wyćwiczony sposób pozbywały się swoich skąpych ubrań. Minęliśmy je i zajęliśmy miejsca na skórzanej kanapie.

– Najpierw interesy czy przyjemności? – zapytał Zack.

– Interesy. Zanim się napiję, muszę wiedzieć, czy jest za co pić.

– Jest! Tak jak zapewnialiśmy, towar rozszedł się szybko i bez problemów.

Zerknął na podłogę, na której leżała niewielka czarna walizka. Podsunął ją do mnie nogą. Bez wahania sięgnąłem po neseser i dyskretnie zajrzałem do środka.

– Jeśli chcesz, możesz policzyć. Gwarantujemy jednak, że kasa wyliczona jest co do grosza – rzekł Jazzy.

– Gdyby zabrakło nawet jednego dolara, nie byłoby miejsca, w którym moglibyście się przede mną ukryć. Wiecie to doskonale, dlatego uważam, że interesy dobiegły końca.

Uniosłem rękę, by zawołać jedną z kelnerek. Kazałem jej przynieść butelkę najlepszej whisky i pilnować, by nie zabrakło alkoholu. Niedługo później wznieśliśmy toast za dobry interes i zaczęliśmy planować kolejne. Narkotyki były jednym z najbardziej dochodowych zajęć, jakich podejmowała się nasza rodzina, i większość z nas działało w tym zakresie na dużą skalę. Dla mnie stanowiły sposób na łatwy i szybki zarobek. Z odpowiednimi ludźmi było to możliwe, a mężczyźni, z którymi się spotkałem, to mistrzowie w swoim fachu.

Dochodziła północ, gdy byliśmy już nieźle wstawieni i zupełnie nieskłonnii do jakichkolwiek rozmów dotyczących kolejnych kroków. Uznałem, że czas wracać do domu, zanim zrobię coś, czego później będę żałował. Siłą ściągnąłem Cartera z jednej z dziwek, która na własne życzenie wpakowała się w jego ręce. Wrzuciłem go do samochodu, a sam usiadłem za kierownicą.

– Chcesz prowadzić w tym stanie? – zapytał zaskoczony. – Jeden wypadek w rodzinie Blakemore w tym tygodniu wystarczy.

Zaśmiałem się i odpaliłem silnik. W przeciwieństwie do mojego przyjaciela czułem się wystarczająco dobrze, by prowadzić. Przede wszystkim dlatego, że nie wpadło mi do głowy mieszanie alkoholu z kokainą. Poza tym wypłem dużo mniej. Nie miałem problemu z jazdą, co udowodniłem Carterowi dopiero wtedy, gdy zaparkowałem na podjeździe pod moim domem. Wysiadł i chwiejnym krokiem ruszył do drzwi. Wszedłem za nim do środka i na wszelki wypadek odprowadziłem go na górę. Wolałem dopilnować, by nie pomylił kierunków i poszedł prosto do swojej sypialni. Dopiero gdy się w niej zamknął, wróciłem do siebie.

Rozdział ósmy

Avery

Nazajutrz zjawiłam się w kuchni szybciej, dzięki temu mogłam zjeść śniadanie i postarać się przeżyć kolejny dzień. Coś mi mówiło, że ten będzie jeszcze trudniejszy. Nie wiedziałam jedynie, skąd to dziwne przeczucie, ale po słowach Halle szybko to pojęłam.

– Avery, dziś pracujesz z Dakotą.

Liczyłam, że będę mogła uczyć się wszystkiego z Astrid, ale jak widać, było to niemożliwe. Nie miałam odwagi zaprotestować, więc potulnie kiwnęłam głową i czekałam na to, co nadejdzie.

Przydzielono nam skrzydło Cartera. Na tę wiadomość od razu zeszywniałam. Miałam nadzieję, że go nie spotkam. Wtedy pomyślałam, że obecność Dakoty nie jest jednak taka zła. Nie chciałabym być sama w tym miejscu i natknąć się na tego człowieka.

Dakota w ogóle się nie odzywała. Pokazała mi schowek, w którym znajdowały się wszystkie potrzebne sprzęty i środki do sprzątanania, po czym jedynie burknęła, że mam zabrać odkurzacza. Zrobiłam to, co mi kazała, następnie ruszyłam za nią na górę. Wystarczyło, że weszliśmy do skrzydła Cartera, a mnie opanował dziwny lęk.

– Odkurz najpierw korytarz – rzuciła dziewczyna i zniknęła za jednymi z drzwi.

– A więc zostałam sama – szepnęłam do siebie.

Zaczęłam odkurzać, nie rozumiejąc, po co to w ogóle robię. Dywan był czysty, ale być może Blakemore miał jakąś obsesję na punkcie brudu i wszystko musiało być sterylnie czyste. To wyjaśniałoby sprzątananie domu każdego dnia.

Nagle odkurzacza się wyłączył. Zaskoczona odwróciłam się do tyłu, by sprawdzić, co się z nim stało. Wtedy zobaczyłam patrzącego na mnie Cartera.

– Gdyby nie to, że to ty mnie obudziłaś, wściekłbym się – powiedział bardzo wolno.

– Przepraszam, nie wiedziałam...

– Coś się stało? – Dakota niemal wyskoczyła z jednego z pokoi. – Coś zrobiła? Wiedziałam, że się nie nadaje.

– Zamknij się – wyszczał do niej mężczyzna. Podszedł do mnie i złapał delikatnie za moją brodę. – Skoro już mnie obudziłaś, mogłabyś coś dla mnie zrobić?

– Co takiego? – zapytałam drżącym głosem.

Uśmiechnął się, a raczej uniósł kącik ust. W jego spojrzeniu widziałam coś, co budziło we mnie strach.

– Kawę. Chciałbym dostać coś zupełnie innego, ale muszę pocieszyć się zwykłą czarną kawą bez cukru.

– Oczywiście.

Kiedy mnie puścił, musiałam się powstrzymać, żeby nie zacząć biec. Zeszłam na parter, trzęsącymi się dłońmi złapałam za kubek i umieściłam go w ekspresie. Czekałam, aż kawa będzie gotowa, a serce biło mi jak szalone. Ten dom coraz bardziej mnie przerażał. Kiedy pomyślałam, że więcej już nic się nie wydarzy, do kuchni wszedł Jacob. Zatrzymałam się z kubkiem w dłoni i niewiele brakowało, a upuściłabym go na widok mężczyzny.

– Przerwa na kawę?

– Nie, to dla pana Cartera – wyjaśniłam szybko.

– Carter poprosił cię, żebyś przyniosła mu kawę?

– Tak.

Kiwnął głową i zszedł na bok. Uznałam to za koniec rozmowy i ruszyłam w stronę wyjścia. Mijając mężczyznę, poczułam się jak w pułapce, choć on nawet się nie poruszył. Odetchnęłam dopiero na schodach, ale to nie trwało zbyt długo. Szybko przypomniałam sobie, dokąd idę, i znów zrobiło mi się słabo.

Na korytarzu stała Dakota, której twarz wyglądała na jeszcze bardziej spiętą. Od razu pomyślałam, że kiedy poszłam, coś się wydarzyło. Nie chciałam nawet myśleć o tym, co się mogło stać podczas mojej nieobecności.

– Wiesz, gdzie mam to zanieść? – zapytałam niepewnie.

Zmierzyła mnie zimnym spojrzeniem i się skrzywiła.

– Nie płacą mi za niańczenie cię, radź sobie sama.

W moim życiu spotkałam kilka wrednych osób, ale Dakota biła ich wszystkich na głowę. Nie chciałam dawać jej satysfakcji. Przypomniałam sobie, że Carter wyłączył odkurzacz, który stał na początku korytarza. Podeszłam do pierwszych drzwi i zapukałam trzykrotnie, ignorując chichot kobiety. Nie mogłam pozwolić jej sobą pomiatać. Wiedziałam o tym, znałam niepisane zasady. Nieważne, czy chodziło o pracę, szkołę, czy jakiegokolwiek inne miejsce, w którym przebywała grupa ludzi, nigdy nie wolno było pokazać, że można dać sobie wejść na głowę.

Nikt mi nie otworzył, więc zapukałam do kolejnych drzwi. Usłyszałam wtedy głos Cartera. Weszłam do środka i po raz drugi o mało nie upuściłam kubka. Jego włosy ociekały wodą, a sam miał na sobie jedynie ręcznik luźno związany na biodrach. Z każdym jego krokiem widziałam, jak zsuwa mu się coraz niżej. On nie zamierzał go jednak poprawiać.

– Gdzie mam postawić kawę? – wydukałam.

Zacząłam kłąć w myślach, bo wciąż wpatrywałam się w ten pieprzony ręcznik, jakbym siłą umysłu próbowała zatrzymać go w miejscu.

– Na stoliku.

Musiałam go ominąć, ponieważ stolik, który wskazał, znajdował się w drugiej części ogromnej sypialni. Postawiłam kubek i odwróciłam się w stronę mężczyzny, po raz kolejny uciekając wzrokiem na wysokość jego bioder.

– Mogę ci go pokazać – powiedział z nieukrywaną satysfakcją.

Spojrzałam na niego, najpierw dlatego, że nie rozumiałam, o co mu chodzi. Kiedy jednak dotarł do mnie sens jego słów, poczułam, jak się czerwienię ze wstydu i zażenowania. Dłonie zaczęły mi drżeć, a na plecach poczułam zimny pot. Zaszło mi w gardle i w jednej chwili zrobiło się cholernie gorąco.

– Przepraszam, ale mam dużo pracy, jeśli to wszystko, to już sobie pójdę.

Zaśmiał się gardłowo, ale nie powiedział nic więcej. Ominęłam go ze spuszczoną głową i wyszłam na korytarz. Czułam na sobie spojrzenie Dakoty, która najwidoczniej na mnie czekała, bo nie wyglądało na to, żeby cokolwiek robiła. Nie zwracając na nią uwagi, podeszłam do odkurzacza i zabrałam się do pracy. Wciąż czułam gorąco i marzyłam o tym, by ten dzień jak najszybciej się skończył. Mogłam mieć już tylko nadzieję, że kolejne godziny upłyną mi spokojnie.

Przeżyłam do południa. Nie było to łatwe, kiedy przebywałam sam na sam z dziewczyną, która co chwilę próbowała wytrącić mnie z równowagi. Najgorsze jednak było to, że całą robotę zrzuciła na mnie, a sama tak naprawdę nic nie robiła. Zeszłyśmy na dół, schowałyśmy wszystkie rzeczy do schowka i poszłyśmy do kuchni, gdzie były już pozostałe dziewczyny. Rozmawiały o czymś z Halle, ale przerwały, gdy dołączyłam do nich z Dakotą. Ta westchnęła głośno, jakby za chwilę miała stracić przytomność.

– Mam dość. Dziś musiałam pracować za dwie.

Otworzyłam szeroko oczy i ze zdumieniem patrzyłam na teatr, jaki rozgrywał się przed

moimi oczami. Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale wtedy Halle pokręciła głową. Podeszła do mnie i uśmiechnęła się ze współczuciem, jakby chciała mi przekazać, że zna prawdę. Zerknęłam na resztę dziewczyn, one również patrzyły podobnie.

Niechętnie usiadłam do stołu, na szczęście siedziałam daleko od Dakoty i nie musiałam psuć sobie obiadu patrzeniem na jej twarz.

– Avery, po obiedzie pójdziesz ze mną – poinformowała mnie Halle.

– Dokąd?

– Musisz coś zrobić.

Spojrzała przelotnie na dziewczyny, więc nie drażyłam tematu. Przez tę niepewność z trudem zjadłam posiłek, a zaraz po nim ruszyłam za kobietą. Przemierzyliśmy salon, po czym weszliśmy do skrzydła, w którym jeszcze nie byłam. Tu znajdował się kolejny, znacznie mniejszy salon, a obok jednych z drzwi stał Blakemore.

– Co tu robimy? – wyszeptałam do Halle.

– Zastrzyk – rzuciła krótko, po czym zostawiła mnie samą z mężczyzną.

– Chodź – powiedział miękko, następnie otworzył drzwi i wszedł do środka.

Poszłam za nim, bo nie miałam wyjścia. Pomieszczenie okazało się niewielką biblioteką i gabinetem. Po jednej stronie znajdowały się regały z książkami, a po drugiej masywne biurko i dwa fotele. Naprzeciwko stała dwuosobowa czarna kanapa, obok niej komoda, na której zauważyłam srebrną tacę, a na niej strzykawkę.

Blakemore zamknął drzwi i stanął tuż za mną. Poczułam jego bliskość na swoich plecach i byłam w stanie jedynie wstrzymać oddech. Nie odzywał się, przez co atmosfera robiła się coraz bardziej niepokojąca.

– Wiem, że mam wziąć zastrzyk – wydusiłam z trudem.

– Yhym.

– Kto ma mi go zrobić?

– Właśnie ja.

– Przepraszam, ale nie przypominasz medyka.

Zaśmiał się, po czym mnie ominął i wskazał dłonią biurko.

– Robiłem to już niejednokrotnie i mógłbym zrobić ci ten zastrzyk z zamkniętymi oczami, ale grzechem byłoby nie patrzeć.

Otępiąłem podeszłam do biurka. Blakemore ruszył w stronę komody, by zabrać z niej strzykawkę. Patrzyłam na niego, kiedy się zbliżał w moim kierunku. Próbowolałam zapanować nad oddechem, ale nie potrafiłam. Stanął tuż przede mną i wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę. Nie wiedziałam, czy to odwaga, czy też strach przed tym, że zrobi coś, kiedy ja przestanę patrzeć, ale nie mogłam spuścić wzroku z jego twarzy.

– Odwróć się.

Położył tacę na blacie biurka, gdy wykonałam jego polecenie. Złapał mnie za biodra i przyciągnął w swoim kierunku. Trzymał mnie tak przez pewien czas, po czym puścił jedną ręką i pochylił się po coś. Zamknęłam oczy, gdy poczułam jego ciało na swoich pośladkach. Wyprostował się i uniósł dół mojego uniformu, odsłaniając całą pupę. Nie byłam w stanie się odezwać, choć zdecydowanie powinnam to zrobić. Zamiast tego stałam wypięta, z odsłoniętym tyłkiem i czekałam, aż będzie po wszystkim. Poczułam coś zimnego i mokrego na prawym pośladku, a chwilę później igłę przebijającą skórę. Kiedy ją wyciągnął, chciałam się wyprostować, ale wtedy poczułam u dołu pleców dłoń, która skutecznie uniemożliwiła mi ten ruch. Drugą dłoń położył na pośladku, na którym zrobił zastrzyk. W pierwszej chwili pomyślałam, że chce go zdezynfekować, ale szybko zdałam sobie sprawę, że oprócz ciepłej i szorstkiej skóry nie czuję nic więcej, żadnego materiału.

– To tyle? – szepnęłam.

Wtedy mnie puścił. Wyprostowałam się i odwróciłam, ale jego ciało blokowało mi drogę. Po raz pierwszy przyjrzałam mu się dokładnie. Był wysoki i z pewnością bardzo dobrze zbudowany, ale musiałam przyznać, że także przystojny. Opalona cera podkreślała ciemny odcień brązowych oczu, a dwudniowy zarost dodawał mu powagi i pewnej grozy, którą dodatkowo uwydatniały ostre rysy twarzy i wyraźnie zaznaczone kości policzkowe. Usta miał pełne, układające się w łobuzerski uśmiech, a włosy ciemne, ułożone tak, jakby właśnie wyszedł od fryzjera. Pomyślałam, że za pięknym opakowaniem kryje się czyste zło, i nie łudziłam się, że się mylę.

– Masz wolne, gdzie się śpieszysz? – odezwał się w końcu ochryplym i zamyślnym głosem.

– Myślałam, że mam tylko chwilę przerwy – wyjaśniłam zakłopotana.

– Nie, laleczko, dziś jesteś moja do końca dnia.

Otworzyłam szeroko oczy w odpowiedzi na jego słowa. On natomiast poszerzył swój uśmiech, jakby właśnie takiej reakcji się spodziewał. Próbowалам się cofnąć, ale od razu uderzyłam pośladkami o blat biurka, a Jacob to wykorzystał. Przysunął się o krok, odbierając mi w ten sposób jakąkolwiek przestrzeń osobistą. Moje piersi ocierały się o jego tors za każdym razem, kiedy brałam oddech. Czułam jego perfumy tak intensywnie, że zaczynało kręcić mi się w głowie. Chociaż wątpiłam, że to ten zapach jest źródłem mojego samopoczucia.

– Co robisz? – zapytałam przez zaciśnięte gardło.

Libby miała rację, wpakowałam się do paszczy lwa. Boleśnie zdałam sobie z tego sprawę.

– Sprawdzam, jak twarda jesteś.

– Słucham?

– W tym domu jesteś moja. Czas, byś sobie to uświadomiła.

– Nie rozumiem – odparłam skołowana, próbując wyswobodzić się z pułapki jego ciała.

– To proste, mała. Naprawdę myślałaś, że płacę kupę kasy za sprzątanie?

– Jeśli myślisz o dodatkowych usługach, chcę złożyć rezygnację.

– Problem w tym, że już jest na to za późno.

Odszedł dwa kroki, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Jak to: za późno?

– Za każdym razem historia się powtarza. Przychodźcie tu, czytajcie umowę i skupiacie się jedynie na kilku jej punktach. Wynagrodzenie, zakazy i to, co musicie zrobić, żeby tu pracować. Nie zauważacie nawet zapisu o tym, że po podpisaniu umowy nie możecie jej zerwać, dopóki ja nie wyrażę na to zgody. A wierz mi, to ostatnie, na co mam ochotę.

Patrzyłam na niego oniemiała i tylko tyle byłam w stanie zrobić. Próbowалам przypomnieć sobie każde zdanie z umowy, którą podpisałam, i za nic w świecie nie pamiętałam punktu, o którym on mówił.

Blakemore podszedł do drzwi i otworzył je, po czym zwrócił się do mnie:

– Rozumiem, że chcesz jeszcze raz przeczytać umowę, zapraszam.

Szłam za nim na trzęsących się nogach. Dotarliśmy do głównego salonu, a później do jednych z dwóch zakazanych drzwi. Mężczyzna otworzył je i puścił mnie przodem. Poczułam pewną ulgę, widząc, że nie jest to jego sypialnia, ale gabinet. Usiadł za biurkiem, otworzył szufladę i wyciągnął z niej dokumenty.

– Miałem je pod ręką. Wiedziałem, że nie uwierzysz mi na słowo.

Niepewnie podeszłam bliżej i spojrzałam na dokument. W pierwszej kolejności sprawdziłam podpis, by upewnić się, że nie został podrobiony. Był jednak mój, dokładnie pamiętam moment, w którym go składałam. Dłonie mi się trzęsły, więc był nierówny i trudno

byłoby go podrobić. Sięgnęłam po kartki i jeszcze raz przeczytałam wszystko. Na końcu, tuż pod wzmianką o wynagrodzeniu, rzeczywiście znajdował się zapis o czasie trwania umowy. Był jednak niejednoznacznie sformułowany i zrozumiałam z niego jedynie to, że nie obowiązuje mnie żadna rama czasowa. Nie pomyślałam nawet, żeby o to dopytać. W sumie kto odpowiedziałby mi zgodnie z prawdą? Szczerze wątpiłam, że Jacob wyjaśniłby mi wszystko, tak jak zrobił to chwilę wcześniej.

– To prawniczy bełkot, którego nie można jasno zrozumieć – próbowałam się obronić, chociaż wiedziałam, że to mi nie pomoże.

– Podpisałaś ten bełkot.

– Bo nie wiedziałam, że po tym będę zamknięta w więzieniu!

– To więzienie jest teraz twoim domem, bez szansy na ucieczkę, ale z możliwością lepszego traktowania, jeżeli tylko na to zasłużysz.

– Co? – wydukałam.

– Podobno masz długi, które musisz spłacać. Od ciebie zależy, czy ci na to pozwolę.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Nie byłam w stanie nawet stwierdzić, czy bardziej nienawidziłam jego, czy też siebie. Żałowałam decyzji, którą podjęłam, ale żałowałabym także wtedy, kiedy zaczęłabym pracować jako prostytutka. Wyglądało na to, że tu też miałam nią zostać. Żywiłam wciąż nadzieję, że to tylko głupi żart, ale Blakemore nie wyglądał na rozbawionego.

– Nie możesz mi tego zrobić.

– Nie mogę? – Zaśmiał się gorzko. – Jesteś w moim domu, mała. Skazana na mnie i na moje decyzje.

– Nie zmusisz mnie do niczego.

– To prawda. Nie zamierzam także brać niczego siłą. – Wstał i obszedł biurko, oparł się o blat i wyciągnął do mnie rękę. – Podejdz.

Tyle jeszcze mogłam zrobić. Stałam tuż przed nim i patrzyłam na niego z nienawiścią i ze strachem. Oba te uczucia były silne, mimo wszystko strach czułam bardziej. Łatwo kogoś nienawidzić, bo wystarczy niewiele, by do tego doszło. Boimy się zaś tych, którzy są silniejsi i tworzą dla nas zagrożenie, a poczucie zagrożenia sprawia, że robimy rzeczy, których nie chcemy robić. Wszystko, byle tylko przetrwać.

Blakemore złapał mnie za brodę, drugą rękę położył u dołu moich pleców i silnym ruchem przyciągnął mnie do siebie. Wciągnęłam głośno powietrze, gdy uderzyłam ciałem o jego ciało, ale nie odezwałam się ani słowem. Zmuszona byłam patrzeć na niego, nie potrafiłam jednak pozbierać myśli. Dopiero w tamtej chwili wyraźnie zauważyłam zło czające się w jego oczach. Z tego nie mogłam wyjść cało.

– Rozważ moją propozycję – powiedział wolno, podkreślając każdą sylabę.

Nie odpowiedziałam – zabrakło mi odwagi i siły na to starcie. Stałam tak, wciąż przylegając do niego pierściami, czując na sobie jego dotyk i oddech. Nawet nie drgnęłam, próbowałam jedynie nie myśleć o bliskości naszych ciał. Nie mogłam z nim wygrać.

W końcu się poruszył, uwalniając mnie od swojego dotyku. Otworzył drzwi i gestem ręki kazał mi wyjść. Zrobiłam to z niemałą ulgą, ale bałam się, że to jeszcze nie koniec. Dopiero gdy zamknął drzwi i został w środku gabinetu, odetchnęłam. Wciąż jednak byłam równie przestraszona i zagubiona. Nie wiedziałam, co mam robić, i w geście paniki podeszłam do głównego wyjścia. Otworzyłam podwójne drzwi, zrobiłam krok na zewnątrz, po czym spojrzałam na bramę. Bym mogła się wydostać, ktoś musiałby mi ją otworzyć lub musiałam po prostu przez nią przeskoczyć. Pomyślałam, że to nie do zrobienia, ponieważ była cholernie wysoka. Po oderwaniu od niej wzroku zauważyłam kilka par męskich oczu wpatrujących się we

mnie. Wśród nich był także Carter. Cofnęłam się i uderzyłam o coś plecami. Zanim się odwróciłam, wiedziałam już, że stoi za mną Blakemore.

– Nawet o tym nie myśl – wysyczał. – Nie uda ci się, a jedynie mnie wkurwisz. Doprowadź mnie do takiego stanu, a zobaczysz, jaki okrutny potrafię być.

Ominął mnie i wyszedł na zewnątrz. Poczułam łzy pod powiekami. Patrzyłam przed siebie, aż zza ściany wyłoniła się Halle. Udając, że wszystko jest w porządku, wymusiłam na sobie uśmiech i podeszłam do niej.

– Mam coś jeszcze do zrobienia?

– Nie, dziś mamy wolne. Jutro czeka nas dużo pracy, więc lepiej odpocznij.

Nie byłam pewna, czy kobieta wie cokolwiek o tym, co robi jej szef. Nie wiedziałam nawet, czy reszta dziewczyn była lub jest w podobnej sytuacji do mojej. Tak naprawdę jedynie w Lucii widziałam kogoś zastraszonego. A Halle... Halle wyglądała tak, jakby zupełnie nic nie wiedziała.

– Dużo pracy? Mam się na coś przygotować?

– Oby nie – rzuciła bardzo cicho, jakby mówiła do siebie. Dopiero po tych słowach spojrzała na mnie. – Przyjeżdża dwóch braci pana Jacoba. Podczas takich spotkań mamy zazwyczaj więcej obowiązków. Zresztą jutro sama się przekonasz.

Bracia pana Jacoba... Tyle mi wystarczyło, by ponownie poczuć mrożący krew w żyłach strach.

Rozdział dziewiąty

Jacob

- Jakiś problem? – zapytał Carter, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęła Avery.
- Tego jeszcze nie wiem – odparłem zamyślony.
- Myślisz, że będzie chciała uciec?
- Na pewno o tym pomyślała.
- Zabawa w kotka i myszkę nie przyniosła oczekiwanych skutków?
- Jak widać.

Widziałem, że ta sytuacja go bawi, ale nawet mi to nie przeszkadzało. W pewnym sensie cieszyłem się z takiego obrotu spraw, w końcu miałem jakieś wyzwanie. Ostatnio szło mi zbyt łatwo, a dziewczyny, które do mnie trafiały, poddawały się bez walki. Były także takie jak Dakota, zachwycone tym, że chciałem mieć je pod swoją władzą. Oddające mi się w każdej chwili i bez żadnych oporów. Takie były najgorsze.

- A jeśli jej nie złamiesz?

Spojrzałem na Cartera, zastanawiając się, jak mam mu na to odpowiedzieć. Robiłem wiele złych rzeczy, ale niektóre z nich nawet dla mnie były zbyt popieprzone, żeby się na nie zdecydować. Domyślałem się, że on również o tym pomyślał.

- Odeślę ją – stwierdziłem obojętnie.
- Będzie twoją pierwszą porażką? Coś czuję, że tak łatwo się nie poddasz.
- Nie mam zamiaru.

Nie chciałem jej uwieść. Gdyby o to mi chodziło, robiłbym zupełnie co innego. Chciałem jedynie sprawić, żeby sama doszła do wniosku, że jest moja i musi tak być. Potrzebowałem tego. Każdy człowiek zмага się z różnymi demonami, które zmuszają go do dziwnych czynów. Walczą z tym, ale ja tego nie robiłem, zaakceptowałem to i czerpałem z tego niemałą przyjemność. Wyglądało na to, że Avery stała się moim największym wyzwaniem. Problem był jeden – nie wiedziałem, czy uda mi się powstrzymać, gdy będę miał ją przy sobie, a ona wciąż będzie się opierała.

Przeszliśmy na tyły domu, a wtedy zadzwonił mój telefon.

– Znowu ojciec – wycedziłem przez zaciśnięte zęby i odebrałem: – Dzwonisz, żeby dowiedzieć się, co z Ashem?

- Nie. Potrzebuję cię w Rochester.
- Od razu wyczułem, że święci się coś grubszego.
- Co jest?

– Dziś w nocy zbierzesz kilku ludzi i wybierzecie się do hotelu Purple. Na tę noc kasyno wynajęli ludzie Parkera.

- Parkera? Co robią na naszym terenie?
- Nie zamierzam ich o to pytać. Zabij wszystkich, zostaw jednego. Niech przekaże wiadomość szefowi, że nie ma tu czego szukać.
- Jasne. – Rozłączyłem się i spojrzałem na przyjaciela. – Mamy robotę.
- Coś większego?
- Ludzie Parkera chodzą po moim terenie.
- Wojna?

– Nie. Najpierw ostrzeżenie. Zbierz chłopaków. Zostawiamy jednego, który przekaże wiadomość szefowi, resztę zabijamy.

Carter kiwnął głową i oddalił się, żeby zająć się swoim zadaniem. Ja tymczasem wróciłem do domu, chcąc przygotować się na wieczór. Wszedłem do sypialni, wysunąłem jedną z szuflad w komodzie i wyciągnąłem glocka, który był nieodzownym elementem mojego wyposażenia w takich sytuacjach. Sprawdziłem go nieśpiesznie, po czym odłożyłem na miejsce i podszedłem do okna. Nie czułem strachu. To było proste zadanie, ale jakaś część mnie nie chciała tego robić. Odbieranie życia innym nie należało do miłych czynności, choć znałem takich, którzy czerpali z tego dużo frajdy. W pewnym sensie im zazdrościłem. Pociągnięcie za spust nie wydawało się trudne i faktycznie takie nie było. Po wszystkim nie cierpiałem z powodu wyrzutów sumienia, nie czułem tak naprawdę nic. Coś jednak pojawiło się w mojej głowie, ale na szczęście nie przebywało w niej zbyt długo.

Kiedy na zewnątrz zapanował mrok, byliśmy już przygotowani. Stałem na dworze, obserwując ciemne niebo i czekając, aż wszyscy wsiądą do samochodów.

– Ruszamy? – zapytał jeden z moich ludzi.

Kiwnąłem głową, po czym również wsiadłem do auta. W środku czekał już Carter, który jak zwykle nie krył podniecenia zbliżającą się akcją.

– Nareszcie się rozerwę.

– Uważaj, żeby nikt nie rozerwał ciebie – rzuciłem sceptycznie, wpatrując się w widok zza szyby.

– Nikt nigdy nie był nawet bliski trafienia mnie.

– Ludzie Parkera są idiotami, ale nie można zarzucić im braku umiejętności w walce. Nie możemy także zakładać, że nie są przygotowani na naszą wizytę. W końcu znajdują się na terenie Blakemore'ów.

– Spodziewasz się pułapki?

– Niekoniecznie. Nie siedzieliby wtedy w hotelu.

– A więc wciąż mamy przewagę.

Nie mogłem tego wykluczyć. Ojciec miał wiele znajomości, które w takich sytuacjach są bardzo pomocne. Mało kto wiedział, że on i właściciel hotelu się znają. Najprawdopodobniej to od niego dowiedział się o wizycie tych ludzi i to rzeczywiście mogło dać nam sporą przewagę.

Wszystko poszło po naszej myśli, nie mieliśmy problemów z wejściem do środka ani dojściem do drzwi kasyna. Później rozbrzmiewał już jedynie dźwięk wystrzałów. Pomieszczenie było małe, a ludzi w nim tak wielu, że przed każdym jednym wycelowaniem musiałem się skupić, by nie spudłować. Adrenalina pulsowała w moich żyłach, a w głowie dudniła tylko jedna myśl – zabić i nie dać się trafić. Z jednej strony wszystko trwało krótko, ale z drugiej miałem wrażenie, że ciągnie się to w nieskończoność. Kiedy było po wszystkim, spojrzałem na Cartera.

– Mieliśmy zostawić jednego.

Chodziłem między martwymi ciałami i szukałem kogoś, kto daje jakiegokolwiek oznaki życia.

– Uważaj!

Uniosłem głowę i wtedy po raz pierwszy doświadczyłem sytuacji, w której całe życie przeleciało mi przed oczami. Jeden z ludzi Parkera celował dokładnie w moją głowę. Wiedziałem, że nie uda mi się sięgnąć po broń, że nie zdążę. Wtedy padł strzał, ale to nie ja upadłem. Odwróciłem głowę w stronę Cartera, który wciąż trzymał pistolet. Jeszcze nigdy nie widziałem go tak bladego jak w tamtym momencie. Zawdzięczałem mu życie. Przez kolejne minuty stałem nieruchomo, wpatrując się w przyjaciela. On robił dokładnie to samo. Obaj ciężko oddychaliśmy i z pewnością mieliśmy podobne myśli.

Bez słowa wszedłem z pomieszczenia, dając wcześniej rozkaz sprawdzenia każdego z tych kutasów i strzelenia w głowę tym, którzy jeszcze oddychają. Polecenie ojca uznałem za

nieważne. Sięgnąłem jednak po telefon i zadzwoniłem do niego.

– Załatwione? – zapytał od razu po odebraniu.

– Tak, ale nie przeżył nikt. – Przełknąłem ślinę. – Ten, który przeżył, o mały włos mnie nie zabił. Nie mieliśmy innego wyjścia.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza. Miałem wrażenie, że ciągnie się w nieskończoność. Zdażyłem wyjść z hotelu i wsiąść do samochodu. Dopiero wtedy usłyszałem głos ojca.

– Trudno. Parker i tak się domyśli, kto za tym stoi.

– Do takiego samego wniosku doszedłem – odpowiedziałem beznamyślnie.

Usłyszałem dźwięk przerwane połączenia. Schowałem telefon do kieszeni i w tym samym momencie dołączył do mnie Carter. W rękę trzymał dwie butelki szkockiej. Podał mi jedną z nich. Od razu ją otworzyłem i upiłem duży łyk.

– Nieczęsto to mówię i pewnie nigdy więcej ode mnie tego nie usłyszysz, ale... dzięki.

Spojrzał na mnie. Najpierw poważnie, ale po chwili się uśmiechnął.

– Nie ma sprawy. Wolałbym, żebyś jeszcze nie umierał.

Kilka minut później ruszyliśmy do domu. Zanim dojechaliśmy na miejsce, obaj zdążyliśmy opróżnić butelki. Adrenalina, którą wciąż odczuwałem, skutecznie hamowała działanie alkoholu. Wszedłem do domu i od razu ruszyłem w stronę barku. Potrzebowałem więcej.

– Nie przesadz! – krzyknął Carter, gdy mijał mnie w salonie.

– Gdzie idziesz? – zapytałem, nie kryjąc podejrzeń.

– Spokojnie. Nie jestem na tyle pijany, żeby pakować się do norki zajączka bez twojej zgody! – odparł, po czym zniknął mi z oczu.

Poczułem potrzebę pójścia za nim i sprawdzenia, czy mnie nie okłamuje. Szybko ją odrzuciłem, zdając sobie sprawę, że mój przyjaciel nie jest idiotą. Spodziewałem się, że poszedł do Lucii.

Usiadłem w fotelu z butelką w dłoni i patrzyłem przed siebie, od czasu do czasu upijając łyk alkoholu. Nie czułem zmęczenia, choć zbliżała się już północ. Adrenalina działała podobnie do kokainy, przez co zamiast spać, zastanawiałem się nad tym, co mógłbym jeszcze zrobić.

Nagle poczułem czyjąś obecność. Odwróciłem wolno głowę w stronę korytarza, ale nie zobaczyłem nikogo. Uśmiechnąłem się. Wiedziałem, kto się przede mną ukrywa. Być może na gorze zrobiło się zbyt głośno.

– Nie chowaj się, wiem, że tam jesteś.

Nie patrzyłem tam, ale kątem oka zarejestrowałem niewielki ruch.

– Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać. Przyszłam tylko po coś do picia – powiedziała wyraźnie wystraszona Avery.

– Przeszkadzać? – Zaśmiałem się. – Ja też tu jestem po to, żeby się napić. Chodź i przyłącz się do mnie.

– Myślałam raczej o wodzie.

– Tego nie mam. – Odwróciłem głowę w jej stronę. Nie wyglądała na chętną. – Powiem to inaczej. Pracujesz dla mnie, a ja wydałem ci proste polecenie. Chodź.

Postawiła niepewnie krok, kolejne stawiała równie wolno, ale wtedy w ogóle mi to nie przeszkadzało. Kiedy była już blisko, na wyciągnięcie ręki, skierowała się w stronę fotela znajdującego się najdalej ode mnie. Złapałem ją, nim zdążyła się oddalić, i przyciągnąłem do siebie. Runęła na moje kolana, wydając z siebie cichy pisk. Wyprostowała się szybko i chyba chciała wstać, ale na widok mojego spojrzenia prawdopodobnie zmieniła zdanie. Słyszałem, jak bije jej serce. Była to muzyka dla moich uszu. Podałem jej butelkę, a ona przyjęła ją z dużą

niechęcią. Zamoczyła usta w alkoholu, krzywiąc się na palący smak szkockiej. Chciała mi ją oddać, ale pokręciłem głową i zaczekałem, aż naprawdę się napije. Kiedy to zrobiła, skrzywiła się jeszcze bardziej. Zabrałem od niej butelkę, upijając od razu duży łyk. Oparłem się o fotel, mając dużo lepszy widok na całe jej ciało. Była w białym, krótkim szlafroku. Sięgnąłem do jego paska i pociągnąłem go wolno. Złapała za materiał, który chciał rozejść się na boki, ale nie mogłem jej na to pozwolić.

– Puść. Nic ci nie zrobię.

Powoli przestawałem w to wierzyć, a w momencie, w którym wykonała moje polecenie, byłem pewien, że mój demon zaraz wyrwie się z klatki, w której próbowałem go przytrzymać. Miała na sobie koszulkę ledwo zakrywającą górę jej ud. Z zaciśniętymi zębami powędrowałem wzrokiem wyżej, na idealne cycki, których nie krępował żaden stanik. Jej sutki przebijały się delikatnie przez cienki materiał, a ja nie mogłem przestać się zastanawiać, czy majtek również nie założyła. Chciałem to sprawdzić. Położyłem dłoń na jej kolanie i wolno przesunąłem ją wyżej. Zatrzymałem się, próbując chyba zapanować nad sobą, zanim wszystko wyrwie mi się spod kontroli.

– U kogo masz długi?

Nie odpowiedziała, dopóki na nią nie spojrzałem.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Z ciekawości.

Podąłem jej butelkę i tym razem wzięła ją ode mnie bez najmniejszego zawahania.

– Kasyno Game On – powiedziała cicho. Upiła duży łyk alkoholu i odważyła się na mnie spojrzeć. – Pewnie nic ci to nie mówi.

– Znam to kasyno. Jak do tego doszło?

– Naprawdę cię to interesuje?

– Jeśli mam być szczerzy, niewiele. Jednak lepiej dla ciebie, żebyś przykuła moją uwagę rozmową, niż gdyby zrobiło to twoje ciało.

Z pewnością nie zdawała sobie sprawy z faktu, że dokładnie poczułem, jak cała sztywnieje, i przez to pragnąłem jej jeszcze bardziej.

– Kilka miesięcy temu straciłam pracę i żyłam dzięki pieniądzom wygranym głównie w pokera. Pewnego dnia coś poszło nie tak i... i znalazłam się tutaj.

– Wiesz, że gdybyś chciała, mógłbym spłacić cały twój dług? – zapytałem poważnie.

– Rozumiem, że nie za darmo.

– Nic nie jest za darmo.

– A więc wolę na to zarobić. Jako pokojówka – zaznaczyła ostro.

Przesunąłem dłoń jeszcze wyżej, delektując się drżeniem jej ciała. Wsunąłem palce pod materiał koszulki, ale wtedy zatrzymała mnie swoją dłonią.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że mógłbym wziąć cię siłą?

– Wręcz boleśnie – wysyczała.

– Więc dlaczego walczysz?

Wykorzystując moment, zerwała się z moich kolan.

– Żebyś nie miał satysfakcji.

Odeszła, a ja przez moment zastanawiałem się nad pójściem za nią. Może powinienem zrobić to, na co miałem ochotę? Ta zabawa zaczynała mi się nudzić. Zrezygnowałem z tego pomysłu, ale czułem, że szybko stracę kontrolę.

Rozdział dziesiąty

Avery

Dochodziła dopiero piąta rano, a ja nie mogłam spać. Całą noc miałam popieprzone sny i przez to bałam się już zamknąć oczy. Przerażała mnie myśl, że dopóki będę w tym domu, nic się nie zmieni. Zebrałam się, by być gotowa do pracy, i siedziałam w pokoju, wpatrując się w okno. Kilka minut po szóstej postanowiłam wyjść, przekonana, że wszyscy jeszcze śpią. Pomyślałam, że wykorzystam ten czas, by zjeść śniadanie w ciszy. Wyszłam z sypialni, wolno krocząc w stronę schodów, pewna, że tym razem się nie zgubię. Byłam już prawie na końcu korytarza prowadzącego do niewielkiego salonu, z którego wychodziły schody na parter. Zanim jednak go opuściłam, zatrzymał mnie widok, na jaki zupełnie nie byłam gotowa. Tuż przed kanapą zobaczyłam Astrid, była odwrócona tyłem do mnie i... klęczała. Klęczała przed siedzącym na kanapie Jacobem. Trzymał rękę na jej poruszającej się w górę i w dół głowie. Przełknęłam głośno ślinę, zrobiłam krok do tyłu i wtedy poczułam na sobie jego wzrok. Nie wiem, dlaczego sama także na niego spojrzałam. To trwało sekundę, a wystarczyło, by wszystko we mnie pękło. Cofnęłam się o kolejne dwa kroki i już ich nie widziałam. Odwróciłam się i pobiegłam do sypialni. Kiedy byłam w środku, oparłam się o drzwi i zsunęłam się po nich. Siedziałam ze łzami w oczach na podłodze, przerażona widokiem, który wciąż tkwił w mojej głowie. Chociaż bardzo się starałam, nie mogłam go z niej wyrzucić.

Wyszłam pięć minut przed siódmą. Nie chciałam już jeść, miałam wrażenie, że straciłam apetyt na bardzo długo. Chyba dopiero w tamtym momencie zdałam sobie sprawę, co dokładnie dzieje się w tym domu. Nie wierzyłam, że Astrid jest w związku z Blakemore'em. Chciał tego samego od wszystkich dziewczyn i pewnie od wszystkich to dostał. Zostałam mu tylko ja – nowa ofiara.

W kuchni Halle rozdzielała nam zadania, ale nie potrafiłam skupić się na jej słowach. Usłyszałam tylko, że dziś Jacob spodziewa się ważnych gości i to on zdecyduje, które dziewczyny będą pracować podczas tego spotkania, a które wcześniej przygotowują do niego wszystko. To wystarczyło. Później mówiła o tym, jakie obowiązki spoczywać będą na obu grupach, na to jednak byłam zupełnie głucha. Patrzyłam przed siebie, skupiając się na uchwycie jednej z szafek, aż dołączył do nas Blakemore w towarzystwie Acosty. Wszystkie wyprostowałyśmy się w tym samym momencie. Jacob nawet nie krył się z tym, że mi się przygląda.

– Halle, powiedz mi... czy zdążyłaś już czegoś nauczyć Avery? – zapytał kobietę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Yyy, tak, myślę, że tak – wyjąkała w odpowiedzi.

Zbladła, a ja nie do końca rozumiałam dlaczego.

– „Tak” czy tak myślisz?

– Jest u nas dopiero trzeci dzień, ale moim zdaniem dobrze sobie radzi.

– A więc czas rzucić cię na głęboką wodę i sprawdzić, czy wypłyniesz na powierzchnię – zwrócił się do mnie, a jego ton przyprawił mnie o gęsią skórkę.

Zerknęłam na Cartera, który uśmiechnął się pod nosem wyraźnie z czegoś zadowolony.

– Co mam robić? – zapytałam przez zaciśnięte gardło.

– Teraz się przygotować. Astrid, przedstawisz jej obowiązki.

– Oczywiście – odpowiedziała od razu dziewczyna.

– Będzie z wami Dakota.

Po tych słowach wyszedł, a ja spjrzałam przerażona na Astrid, która również nie wyglądała na zadowoloną. Wydawało się, że jedynie Dakota jest w siódmym niebie. Blondynka kiwnęła do mnie głową i wyszła z kuchni. Poszłam za nią aż na piętro, a tam skierowałyśmy się do naszego skrzydła. Otworzyła drzwi do swojej sypialni i zaprosiła mnie do środka. Usiadłam na łóżku, przyglądając się dziewczynie, która nagle zaniemówiła. Jakby nie wiedziała, co ma mi powiedzieć. Widziałam w jej oczach zakłopotanie i od razu przypomniałam sobie widok, który tak bardzo chciałam wyrzucić z głowy. Nie wiedziałam, czy Astrid miała pojęcie o tym, że ją widziałam. Żywiłam nadzieję, że nie zdawała sobie z tego sprawy.

– A więc... – odezwała się niepewnie – wszystko zacznie się wieczorem, być może trochę wcześniej. Musisz zrobić sobie mocniejszy makijaż.

– Astrid, przejdźmy do rzeczy. Co ja mam tam robić?

– Wykonywać rozkazy Blakemore'a. Jedna z nas będzie donosić alkohol i wszystko, czego będą potrzebować. Jesteś nowa, więc zapewne będziesz to ty.

– A jeśli nie? Co wtedy?

– Nie wiem, wszystko zależy od decyzji Jacoba.

Uciekała wzrokiem, co upewniło mnie w tym, że coś ukrywa. Mogłam próbować z niej to wyciągnąć, ale szanse powodzenia miałam niewielkie. Nie chciała mówić, bo pewnie się wstydziła tego, co dzieje się na takich spotkaniach. Byłam przerażona i zapragnęłam uciec, znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

– Czyli jedynym, co muszę wiedzieć, jest to, że mam zrobić sobie mocniejszy makijaż? – zapytałam z nutą niedowierzania w głosie.

– Tak. Ma być wieczorowy.

– Dobrze. Na którą mam być gotowa?

– Możesz zacząć przygotowywać się zaraz po obiedzie. Nie mam pewności, kiedy wszystko się zacznie.

Ja natomiast miałam pewność, że kiedy się już zacznie, będę modliła się o to, by jak najszybciej się skończyło. Nieco zawiedziona wyszłam od Astrid, kierując się prosto do swojej sypialni. Liczyłam, że powie mi więcej, że dowiem się czegokolwiek. Nie wiedziałam, na co mam być gotowa, więc postanowiłam przygotować się na wszystko.

Rozdział jedenasty

Jacob

Jako pierwszy w moim domu pojawił się Alexander w towarzystwie Victora Howarda, co nawet mnie nie zaskoczyło. Był dla niego kimś takim, kim dla mnie był Carter. Nie przeszkadzał mi fakt, że nie będzie to typowe spotkanie rodzinne. Przywitałem się z nimi i zaprosiłem ich do gabinetu, by tam poczekać na resztę.

– Rozmawiałem z Vincentem – zaczął Alex, posyłając mi wymowne spojrzenie.

Wiedziałem, co chce przez to powiedzieć.

– Wysłałem człowieka, który ma mieć oko na Ashtona. Nie wiem, czy jest w tym sens, bo gówniarz i tak zrobi to, na co będzie miał ochotę.

– Ojciec powinien sprowadzić go do Nowego Jorku i sam mieć na niego oko. Być może jego bałby się bardziej.

– On nie boi się niczego, Alex.

– A więc poczekajmy na rozwój sytuacji.

– Chyba tylko to nam zostało.

– Rozumiem, że dziś nie zaszczyci nas swoją obecnością.

– Im dalej od mojego domu się znajduje, tym bezpieczniej dla niego.

Mój brat zaśmiał się pod nosem, po czym sięgnął po szklankę z whisky.

– Katherine chciała zabrać się ze mną.

Odruchowo spojrzałem na Cartera, który nie krył nadziei, że dziewczyna pojawi się w tym domu. Czekałem, aż dotrze do niego, że to bardzo chujowa nadzieja. Zważywszy na to, że miał plany, które mogły jeszcze bardziej zniechęcić ją do niego. Po kilku sekundach zrozumiałem, że nie ma się co łudzić. Już na sam dźwięk jej imienia zaczął wariować.

– Mam nadzieję, że odpowiednio jej wyjaśniłeś, dlaczego ma się nie zbliżać do mojego terenu.

– Znasz mnie.

Alexander jak nikt inny miał pewien dar. Umiał rozmawiać. Niezależnie od tego, kim był jego rozmówca, zawsze udawało mu się przekonać go do swoich racji.

Niedługo później pojawili się także Seth i Richie. Byliśmy w komplecie, więc nie zwlekałem z rozpoczęciem zabawy. W salonie wszystko było przygotowane tak, jak sobie tego zażyczyłem. Przyciemnione światła nadały temu miejscu zupełnie inny klimat. Na dużym stoliku stał już alkohol, tuż obok butelek leżały cygara, a pośrodku znajdował się okrągły talerz z przekąskami, na który zapewne nikt nawet nie spojrzał. Wszyscy skupiliśmy się na trzech dziewczynach stojących obok siebie w równym rzędzie. Uśmiechnąłem się na widok spłoszonej i niepewnej miny Avery. Zająłem miejsce w fotelu, naprzeciwko mnie znajdował się drugi, na którym usiadł Alexander. Carter i Victor usiedli na kanapie po mojej prawej stronie, a Seth i Richie po lewej.

– Gdzie zgubiłeś Angela? – zapytał Alex Seta.

Sam byłem tego ciekaw. Zazwyczaj pojawiali się wszędzie razem.

– Musiał zostać w klubie.

– Jakież problemy? – dopytywałem.

– Doszło kilka nowych dziewczyn, ktoś musiał pokazać im, co mają robić – odparł jakby znudzony.

Nie ciągnąłem tej rozmowy, wyglądało na to, że mój braciszek się rozwija. Kiwnąłem

głową do Dakoty, a ta od razu ruszyła do stołu, by napełnić nasze kieliszki.

– Widzę nową zdobycz – skomentował Richie, przyglądając się Avery z tym swoim lubieżnym uśmiechem, którego u niego nienawidziłem.

– Avery pracuje dla mnie od kilku dni – odparłem beznamiętnie, po czym spojrzałem na dziewczynę. – Jeszcze się uczy.

– Mógłbym ją nauczyć wielu rzeczy.

Uśmiechnąłem się pod nosem, to było silniejsze ode mnie. Też chciałem nauczyć ją wielu rzeczy, ale nie chciała ze mną współpracować. Nie odpowiedziałem na komentarz Richiego, bo dziewczyna już wtedy wyglądała, jakby zaraz miała stracić przytomność. Pomyślałem, że lepiej uśpić jej czujność, niż ciągnąć to dalej.

Początek naszego spotkania był dość spokojny, mógłbym rzec nawet, że zaskakująco poważny. Rozmawialiśmy głównie o rodzinnych interesach, pomijając niewygodne tematy, w tym także zachowanie naszego najmłodszego brata. Richie, jak to miał w zwyczaju, opowiadał o swoich pojebanych akcjach, do których sam doprowadzał. Było w nim coś, co niepokoiło nas wszystkich, ale dopóki nad tym panował, nie widzieliśmy większego problemu.

Po kilku kolejkach na zewnątrz zrobiło się już kompletnie ciemno. Uznałem, że to najwyższy czas na więcej rozrywki.

Rozdział dwunasty

Avery

Słuchałam wszystkich rozmów mężczyzn, ignorowałam ich dzikie spojrzenia, a nawet aluzje, które bezczelnie rzucali w moim kierunku. Wszystko było do zniesienia, dopóki cała atmosfera nie zrobiła się zbyt przytłaczająca. Światła przygasły jeszcze bardziej, sprawiając, że sylwetki wszystkich osób stapiały się niemal w jedno. Jeden z mężczyzn – o ile dobrze zapamiętałam, Seth – przyciągnął na swoje kolana Dakotę i szarpnął za górę jej uniformu. Usłyszałam guziki uderzające o podłogę, a po chwili czyjaś dłoń zacisnęła się na moim karku.

– Podoba mi się twój zapach. – Szept męskiego głosu odbił się echem w mojej głowie.

– Richie, zostaw – odezwał się ostro Jacob.

Wtedy przestałam czuć bliskość mężczyzny. Minął mnie i poszedł prosto do Astrid. Otworzyłam szeroko oczy na widok noża, który zauważyłam w jego dłoni. Wykonał nim jeden ruch, na co wydałam z siebie niemy krzyk. W tamtej chwili myślałam, że po prostu ją zabił. Dopiero kiedy odszedł na bok i ją odsłonił, zauważyłam, że rozciął uniform na jej plecach. Rozsunął go wolno, ukazując jej ciało, które chroniła już tylko skąpa bielizna. Jej również pozbył się za pomocą noża. Kiedy tylko zauważyłam, co zamierza zrobić dalej, opuściłam głowę. Gdzieś w tle słyszałam krzyk Dakoty, ale nie prosiła o pomoc, ten krzyk przepełniała ekstaza, której nie potrafiłam zrozumieć. Ktoś złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie. Chciałam zacząć krzyczeć, ale wtedy runęłam w dół i wylądowałam na kolanach Jacoba.

– Puść mnie – wysyczałam, próbując mu się wyrwać.

Złapał mnie mocniej i docisnął do swojego ciała.

– Posłuchaj. Jesteś tutaj, na mnie, albo dołączasz do zabawy.

Po tych słowach mnie puścił, przestałam jednak walczyć. Bardzo wolno odwróciłam głowę, przepełniał mnie strach i sama nie rozumiałam, dlaczego w ogóle patrzę w tamtym kierunku. Astrid leżała pod tym, który wcześniej rozciął jej uniform. Pieprzył ją, gdy drugi mężczyzna stał nad nią i wsuwał w jej usta penisa. Carter dołączył do nich, był już zupełnie nagi, bezwstydnie przesuwając dłonią po swoim członku, wpatrując się w nagie ciało kobiety. Przerazona spojrzałam dalej, gdzie reszta mężczyzn pieprzyła Dakotę, i był to widok, na który wciągnęłam głośno powietrze. Nie chciałam tego. Nie mogłam mu na to pozwolić.

– Wygląda na to, że wolisz pobawić się ze mną – mruknął mi do ucha, jednocześnie przesuwając dłonią po mojej nodze.

– Nie dotykaj mnie.

– Zawsze możesz wstać. Dwie dziewczyny na tyłu facetów to trochę za mało. Każdy z nich chętnie cię przyjmie.

– Powiedziałeś, że nie zamierzasz brać niczego siłą – przypominałam z wyrzutem.

– Czy ja coś biorę, mała?

– Według ciebie obmacywanie mnie to nic takiego?

– Masz wybór. Możesz wstać. Śmiało.

Znów spojrzałam na jedną z kanap. Carter na mnie patrzył, miałam wrażenie, że tylko czeka, aż dotknie stopą podłogi. A jeśli każdy z nich na to czekał? Wizja, która stanęła przed moimi oczami, była wystarczająco przerażająca, bym zdecydowała się wybrać obecną pozycję. Jacob nie przestawał mnie dotykać, a każdy ruch jego dłoni na moim ciele sprawiał, że czułam wewnętrzny ból. Nagle zabrał rękę z mojej nogi i pochylił się w przód, przytrzymując mnie w pasie. Sięgnął po kieliszek alkoholu i podał mi go. Sama nie wiedziałam, czy powinnam

zamoczyć w nim usta, ale dźwięki orgii, które dochodziły do moich uszu, ułatwiły mi tę decyzję. Upiłam jeden duży łyk, po raz pierwszy rozkoszując się paleniem w przełyku, niedługo później znów przechyliłam kieliszek i opróżniłam jego zawartość. Jacob zabrał go ode mnie, odstawił na stolik i położył dłoń na moim policzku, zmuszając, bym na niego patrzyła. Tak naprawdę był to lepszy widok niż to, co działo się tuż obok nas.

– Nie mógłbym wyobrazić sobie lepszej przewagi nad tobą – wyszeptał zamyślony.

– Zdoyleś ją szantażem.

– Nie mam najmniejszych wyrzutów sumienia z tego powodu. A teraz... – Sięgnął na wysokość mojego biustu i zaczął wolno rozpinąć guziki uniformu. – ...skoro i tak jesteś skazana na moją łaskę.

Odłonił mi piersi, po czym znów wrócił do leniwej wędrówki dłonią po mojej nodze. Czułam się jak więzień we własnym ciele. Nie mogłam nic zrobić, jedynie zaryzykować i wierzyć, że nic złego mi się nie stanie, jeśli zacznę uciekać. Zabrakło mi na to jednak odwagi. Naprawdę bałam się, że spotka mnie coś znacznie gorszego niż to, co działo się w tym momencie. Oddech miałam płytki, a serce biło mi jak szalone. Czułam jego palce stykające się z koronką moich majtek, przez co nagle zupełnie przestałam oddychać.

– Nawet nie wiesz, jak wiele rzeczy chcę z tobą zrobić – wysyczał przez zęby. – Im dłużej będziesz mi się opierać, tym więcej zaplanuję.

– Nie zamierzam nigdy ci na to pozwolić – odparłam drżącym głosem.

Uśmiechnął się podejrzanie, jednocześnie wsuwając palec pod gumkę moich majtek.

– Czyżby? – zapytał gardłowo.

Miałam wrażenie, że nagle stracił kontakt z rzeczywistością. Patrzył na moje piersi, a dłonią sunął leniwie wzdłuż mojej łechtaczki. Drugą dłoń zacisnął na mojej talii, przyciągając mnie jeszcze bardziej do siebie. Moje piersi znalazły się niebezpiecznie blisko jego twarzy. Czułam na nich ciężki oddech mężczyzny, ale nie to było najgorsze. Nagle poczułam, jak wsuwa we mnie palec. Poruszyłam się gwałtownie, próbując w jakiś sposób zakończyć to wszystko, ale on nie dawał za wygraną. Poruszał nim wolno, ja zaś próbowałam skupić się już wyłącznie na oddechu. Nie myśleć o tym, co się dzieje. Nie myśleć o niczym.

– Avery. – Niemal warknął. – Pocałuj mnie.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami. Przez jedną krótką chwilę byłam przekonana, że się przesłyszałam. Kiedy jednak dotarło do mnie, że to nie złudzenie, znów zapragnęłam uciec. Pokręciłam wolno głową, bo tylko tak byłam w stanie mu odpowiedzieć. Jacob jednak nie wyglądał na zniechęconego. Wyprostował się, zbliżając twarz do mojej twarzy. Wpatrywałam się w niego, bojąc się kolejnego kroku tego człowieka. Zbliżył się jeszcze bardziej, ustami muskając moje usta. Byłam kompletnie zagubiona. Nie miałam pojęcia, jak się zachować, ale strach był najgorszy. Jacob nagle złapał dłońmi moją twarz i przyciągnął mnie do siebie. Całował mnie, zasysał moją dolną wargę, przejeżdżał po niej językiem. Pomyślałam, że będzie to robił, dopóki nie zareaguję. Zamknęłam oczy i rozchyliłam delikatnie usta, z silnym postanowieniem wyłączenia na moment wszystkich myśli. To był błąd.

– Moja grzeczna dziewczynka – zamruczał, wpijając się jeszcze mocniej w moje wargi.

Nasze języki się połączyły, wywołując u mnie wiele sprzecznych odczuć. Nie przerywając nawet na sekundę, zacisnął palce na mojej pupie, na co jęknęłam cicho, a on w odpowiedzi jeszcze bardziej wzmocnił ten uścisk. Spięłam się. Wyłączyłam umysł i próbowałam wyobrazić sobie, że wcale mnie tam nie ma. Jacob jednak błyskawicznie przywrócił mnie do rzeczywistości. Poczułam jego palec ponownie wsuwający się w moją cipkę i usłyszałam jego ciche westchnienie.

– Chcesz dalej walczyć? – zapytał ochryłym głosem.

Oderwałam usta od jego ust, po czym zabrałam jego rękę. Położył ją na moim udzie i posłał mi spojrzenie pełne groźby.

- Ja nie walczę. Po prostu nie daję ci tego, czego ode mnie chcesz.
- W końcu znudzi ci się ta zabawa.
- Zabawa?

Wyglądało na to, że odpuścił. Oparł się o fotel i skupił na przedstawieniu przed sobą. Przygryzłam wargę, rozmyślając, czy jego groźba wciąż obowiązuje. Poruszyłam się, chcąc to sprawdzić. Wtedy od razu poczułam silny ucisk na moim udzie i zrozumiałam, że nadal jestem uwięziona.

- Jeśli nie chcesz się bawić, obserwuj zabawę innych – powiedział znudzony.

Nie miałam zamiaru tego robić, ale na niego także nie chciałam patrzeć. Odwróciłam więc głowę, skupiając się nie na kanapach, lecz na stoliku. Jacob nie mógł tego widzieć, więc przez moment czułam się bezpieczna. Problem w tym, że wszystko skończyło się niedługo później. Dziewczyny założyły skrawki materiałów, które zostały z ich uniformów, i wróciły na swoje miejsca. Mężczyźni zaś włożyli swoje ciuchy, następnie zajęli miejsca, na których siedzieli, dopóki wszystko nie przybrało perwersyjnego klimatu. Każdy z nich patrzył na mnie z niepokojącym zaciekawieniem.

- Jakiś program ochrony? – zapytał nagle Richie.
- Avery lubi się bawić w kotka i myszkę – odpowiedział mu przeciągle Jacob, jednocześnie zakładając kosmyk moich włosów za ucho.
- Każdy z nas chętnie się z nią pobawi.
- Jeśli potrzebujesz większej rozrywki, mogę kazać przyprrowadzić tu Nię. Na pewno się za tobą stęskniła.

Wszyscy mężczyźni zaśmiali się pod nosem. Na ustach Richiego zagościł jednak diaboliczny uśmieszek. Z jednej strony nie chciałam wiedzieć, skąd ta reakcja, z drugiej natomiast jakaś część mnie stała się bardzo zaciekawiona.

- Pójdę do niej. Masz rację, na pewno za mną tęskni – odparł z niemałym zadowoleniem.

Spojrzałam na niego ukradkiem i doszłam do wniosku, że nawet Jacob nie jest takim wariatem jak jego brat. Było to kolejne zaskoczenie, z jakim spotkałam się w ciągu ostatnich trzech dni. Richie na pierwszy rzut oka wyglądał dość niewinnie. Blondyn o niebieskich oczach i delikatnych rysach twarzy. Na pewno był jeszcze młody, ale już zepsuty do szpiku kości. Uwidaczniało się to w jego spojrzeniu, uśmiechu, nawet w sposobie, w jaki się wypowiadał. Kiedy mówił, czuć było, że w jego głowie rodzą się same potworne myśli. Na szyi nosił tatuaż, ale nie miałam śmiałości przyglądać mu się dokładniej. Patrzeć na tego mężczyznę zdawało się równie ryzykowne jak skok z dużej wysokości. Dostrzegłam jedynie czaszkę i tak naprawdę tyle mi wystarczyło.

Richie został jeszcze przez chwilę. Wypił dwie kolejki, po czym rzeczywiście udał się na górę.

- Masz odwagę, jeśli wysyłasz go tam bez problemu – odezwał się poważnie Alexander.
- Odwagę? Wie, że jeśli coś odpiardoli, zapłaci za to – odpowiedział mu ze spokojem Jacob. – Kiedy mieliśmy z nim poważne problemy?
- Dawno, ale i tak miałbym go na oku.
- Daj spokój, Alex. Umie nad sobą zapanować – wtrącił Seth. – Żaden z nas nie powinien go oceniać. Sami nie jesteśmy lepsi.

Bracia zaczęli ożywioną rozmowę na temat przeszłości i tego, co robili. Nie miałam wyboru, musiałam słuchać. Dzięki temu dowiedziałam się, że Richie jest dwudziestoczteroletnim psychopatą i ma na swoim koncie wiele przerażających przygód. Od tej rozmowy na moim ciele

pojawiła się gęsia skórka. Od niej i od nieustającego dotyku Jacoba, który ani na chwilę nie zapomniał o mojej obecności. Często rozglądałam się dookoła, chcąc skupić uwagę na czymkolwiek, co choć na chwilę wyrwie mnie z tej nierealnej i przerażającej rzeczywistości. Za każdym razem spotykałam pełne gniewu spojrzenie Dakoty, która z niebywałym skupieniem obserwowała każdy ruch dłoni Jacoba, a przez to ja czułam jego dotyk jeszcze mocniej.

Wszystko trwało okropnie długo. Miałam wrażenie, że zaraz zasnę. Po drugiej nad ranem wyglądało na to, że spotkanie dobiegło końca. Wrócił Richie i poinformował wszystkich, że idzie spać. Alex i jego przyjaciel również uznali, że się położą. Jacob odpowiedział, że ich sypialnie są przygotowane. Wtedy poszli wszyscy z wyjątkiem Blakemore'a i Acosty.

– Idźcie do siebie – rozkazał Jacob.

Dziewczyny ruszyły, więc wstałam, by pójść razem z nimi.

– Odprowadzę cię, skarbie – zaproponował Carter.

– Zapomnij – odpowiedział mu Jacob. – Sam ją odprowadzę.

Nie chciałam tego, ale zamiast protestować, ruszyłam przed siebie. Obaj szli za mną. Na schodach czułam na sobie ich spojrzenia, ale zniknęły, gdy doszliśmy na piętro. Wtedy Carter skręcił do swojego skrzydła, a my poszliśmy w stronę części dla służby. Złapałam za klamkę, wtedy Jacob złapał mnie i odwrócił w swoją stronę. Docisnął ciało do mojego ciała, blokując mnie między nim a drzwiami, w które uderzyłam. Patrzył na mnie w tak drapieżny i porażający sposób, że na ten widok mój puls od razu przyspieszył.

– Jesteś moja. Nieważne, co myślisz. Ważne jest to, że masz to w końcu zrozumieć. To ode mnie zależy, co się z tobą stanie i co z tobą zrobię. Im szybciej to pojmiesz, tym lepiej dla ciebie.

Od razu mnie puścił i się odwrócił. Patrzyłam, jak odchodzi, aż zniknął z zasięgu mojego wzroku. Wtedy, trzęsąc się z nerwów, weszłam do sypialni i zaczęłam modlić się o to, by udało mi się zasnąć.

Rozdział trzynasty

Jacob

Obudziłem się dopiero przed południem. A raczej obudziły mnie odgłosy ożywionej rozmowy dobiegające z salonu. Zaciekawiony i nieco wkurwiony zszedłem z łóżka i ruszyłem prosto do drzwi. Na początku myślałem, że moi bracia znów się kłócą, co było do nich bardzo podobne, ale po chwili dotarło do mnie, że się śmieją.

– Co jest? – zapytałem, podchodząc do nich.

– Rozmawialiśmy o twojej ślicznej i niewinnej pokojówce. Okazało się, że Seth ma w swoim klubie podobny okaz – powiedział rozbawiony Richie.

– To nie jest śmieszne, kretynie. – Seth chciał zabrznieć ostro, ale nie był w stanie ukryć rozbawienia. – To zaczyna być coraz bardziej wkurwiające.

– Czasami nie wierzę, że jesteśmy rodziną.

– Młody ma chyba więcej za uszami, niż nam się wydaje – stwierdziłem zamyślony, mierząc Richiego wzrokiem.

– Nic z tych rzeczy. – Uniósł ręce, szczerząc się głupio. – Ja po prostu nie obracam się w towarzystwie cnotek, a wy chyba się starzejecie.

– Zważaj na słowa – zasyczałem, próbując zamaskować uśmiech.

– Ta... jak jej tam... Avery? Jest niezła i chętnie zamoczyłbym w niej kutasa. Nie mogę tego zrobić, bo mój brat nie jest w stanie jej złamać, choć do tej pory nie był to dla niego problem. Kiedy wybiorę się do klubu Setha, pewnie spodoba mi się jego nowa pracownica, ale będzie zbyt wystraszona, bo on także nie wie, co z nią zrobić.

– Mam nadzieję, że na twojej drodze nie pojawi się kobieta, która będzie przypominała te dziewczyny. Bóg jeden wie, do czego się posuniesz – stwierdził zamyślony Alex.

– Boga w to nie mieszaj, bracie. Ale myślę, że poradziłbym sobie lepiej niż tych dwóch.

Nie zamierzałem ciągnąć tej rozmowy. Przede wszystkim dlatego, że Richie miał rację. Nie potrafiłem złamać Avery. Może nie zrobiłem jeszcze wszystkiego, co planowałem zrobić, ale po poprzedniej nocy wiedziałem, że to nie wystarczy. Miałem wybór, mogłem ją odesłać i zapomnieć, że była w moim domu. Wtedy jednak przyznałbym się do porażki. To nie leżało w mojej naturze.

– Niedługo urodziny matki – zmieniłem temat, wiedząc, że to pomoże. – Ojciec z pewnością będzie chciał widzieć nas w Nowym Jorku.

– Nie odpuściłbym tego dnia – odparł Alex. – Trzeba jednak zadbać o to, by każdy z nas myślał podobnie.

Wszyscy spojrzeliśmy w tym samym momencie wymownie na Richiego.

– Będę, bez obaw. Martwiłbym się raczej o Katherine i Asha.

– Katherine nie pojawia się w domu ze względu na ojca, ale matce tego nie robi. – Spojrzałem na Setha, który najprawdopodobniej chciał, bym to ja zajął się Ashtonem. – Co do czarnej owcy w naszej rodzinie, na mnie nie liczcie.

– Z jakiegoś powodu to tobie ojciec powierzył jego wychowanie – przypomniał Alexander.

– Miałem dopilnować, by nie szalał za kółkiem. Nie wspominał o wychowywaniu go. Umywam ręce. Mam co robić.

Od razu poczułem złość, która opanowywała moje ciało i umysł. Kochałem Asha, był moim bratem i nie wypierałem się tego, że osłoniłbym go własną pierś, gdyby przyszła taka

konieczność. Nie oznaczało to jednak, że chciałem bawić się w jego niańkę. Każdy z nas w pewnym sensie musiał wychowywać się sam i sam kształtować swój charakter. Każdemu wychodziło to różnie. Vincent i Alexander stali się poważni, najbardziej odpowiedzialni z nas wszystkich. Richie był kompletnym wariatem z cechami psychopaty, ale szybko nauczył się panować nad swoją pokręconą naturą. Na tyle, by nam to nie przeszkadzało. Ja i Seth byliśmy gdzieś pomiędzy nimi, łączyło nas najwięcej podobieństw i chyba dlatego najbardziej się z nim dogadywałem. A Ashton był po prostu idiotą. Zbyt narwany, zbyt rozkojarzony. Nigdy nie zastanawiał się nad konsekwencjami, tłumacząc wszystkim, że czerpie z życia. Był także podobny do Katherine, która równie mocno działała ojcu na nerwy. Jedynie Davina w jego oczach była bez skazy, ale czułem, że to kwestia czasu. Czekałem, aż będzie pełnoletnia i postanowi mieć własne zdanie. Ojciec nienawidził, gdy ktoś nie zgadzał się z jego rozkazami lub miał inne poglądy na każdy, nawet błahy temat.

– Dobra, ja się tym zajmę – zaproponował znudzony Alex. – W drodze powrotnej wybiorę się do niego.

– Możesz nam to nagrać? – zaśmiał się Richie.

– Możesz jechać ze mną. Z pewnością stęsknił się za tobą.

– Nic z tego. Mam ciekawsze plany. Czekają na mnie zlecenia.

– Coś ciekawego? – zapytałem zaintrygowany.

– Ojciec kazał zlikwidować jednego kutasa, który zalega z kasą u wielu ludzi. Mam też znaleźć niejakiego Bowena, który zaszalał gdzieś na zachodzie Stanów, a teraz się ukrywa.

Nigdy nie chciałem robić tego, co robił on, ale w jakimś stopniu ciekawiło mnie jego życie. Było w nim coś intrygującego. Niewielu ludzi jednak potrafiło odbierać życie innym i czerpać z tego jedynie przyjemność. Właśnie dlatego byłem zdania, że Richie jest wariatem.

– Zaszalał? Co zrobił?

– Nie znam zbyt wielu szczegółów. Chciał przejąć władzę na zajętych terenach i coś nie wyszło. Uciekł, ale nie pożyje zbyt długo.

– Kurwa. Oby ojciec nie wpadł na pomysł poszerzenia naszych granic – westchnął Alex.

– Jeśli do tego dojdzie, wszyscy będziemy mieć przejebane.

– Może uznać, że jest nas wielu i sobie poradzimy – odparłem bezbarwnie.

– Wystarczy mi to, co mam, a w porównaniu z Vincentem mam niewiele – rzucił posępnie Alexander.

Zmarszczyłem czoło, widząc w jego oczach żal i poczucie braku sprawiedliwości. Z jednej strony go rozumiałem, ale z drugiej nie potrafiłem pojąć, jak można pragnąć stać się naszym ojcem.

Każdy z nas zacisnął usta, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Na szczęście sytuację uratował Carter, który dołączył do nas z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Lucia może nie być dziś zdolna do pracy – poinformował mnie z satysfakcją.

– Kurwa – rzuciłem pod nosem, po czym zwróciłem się do Seta. – Zabierz go ze sobą, niech się wyładuje i da odpocząć moim dziewczynom.

– I kto to mówi – zaśmiał się Alex.

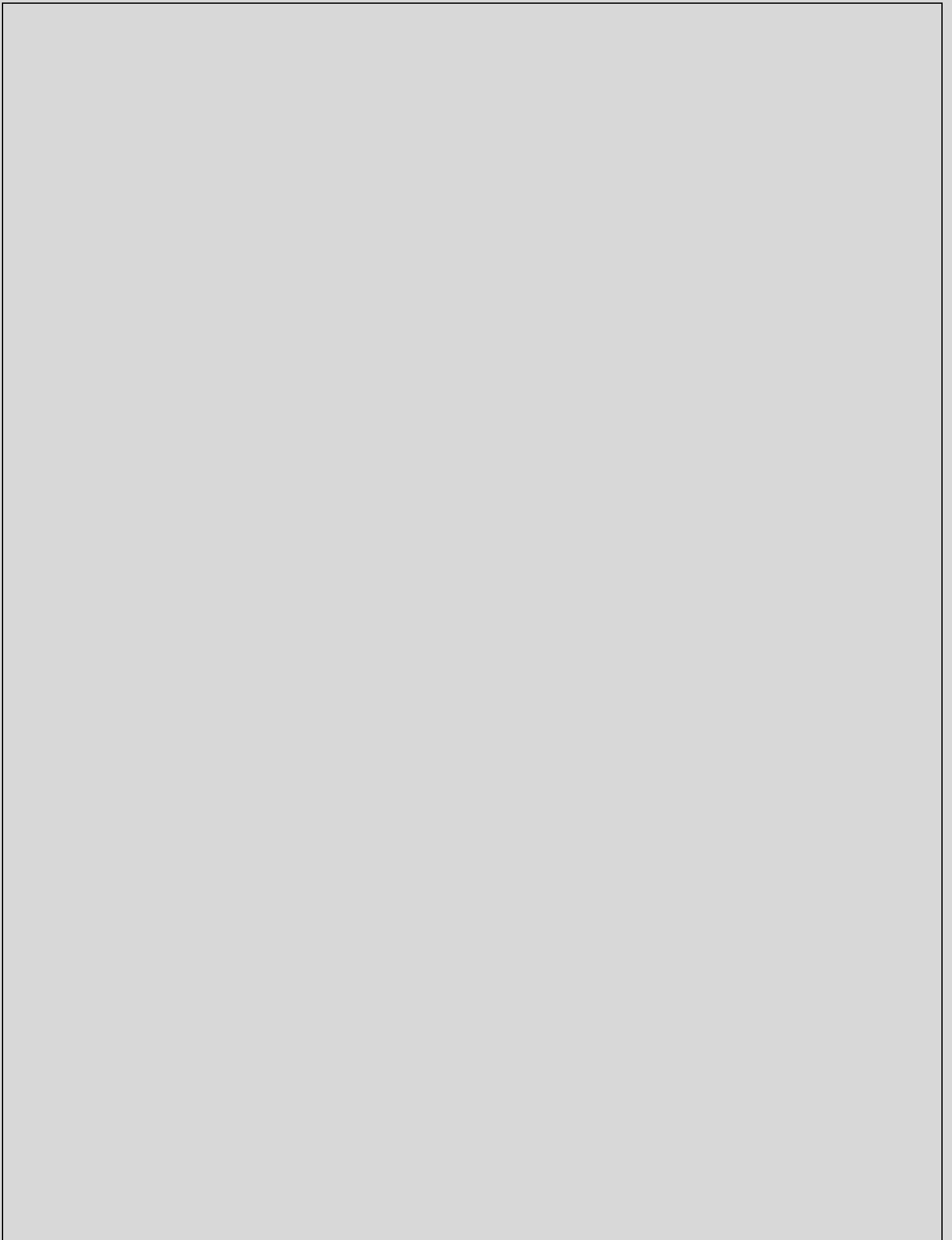
– Jacob zajęty jest uwodzeniem Avery.

– Nie uwodzę jej.

– A powinieneś. Może wtedy miałbyś jakieś szanse.

– Nie zamierzam tego robić.

Mówiłem jedno, a myślałem o czymś zupełnie innym. Nagle postanowiłem, że to będzie moja ostatnia broń na tę dziewczynę. Jeśli nic innego nie przyniesie skutku, nie będę miał wyjścia. Odesłanie jej było ostatecznością.



Rozdział czternasty

Avery

W domu było pusto. Goście Blakemore'a wyjechali, on sam także zniknął. Do południa pracowałam z Nią, która później także gdzieś zniknęła, tłumacząc się ważną pracą zleconą przez Halle. Polubiłam ją. Była nieśmiała, ale to w ogóle mnie nie dziwiło. Kiedy udało mi się nawiązać z nią kontakt, zrozumiałam, że jest naprawdę fajną dziewczyną. Miałyśmy zająć się obiema kuchniami i to okazało się wyjątkowym wyzwaniem. Przez wiele godzin siedziałyśmy w głównej kuchni, która była ogromna. Poznałam przy okazji dwóch kucharzy – Roco i Nico – którzy byli mężczyznami z poczuciem humoru i olbrzymim dystansem. Później, kiedy zostałam sama, dokończyłam pracę. Na szczęście nie było jej już dużo. Padałam z nóg, ale została mi kuchnia dla służby i musiałam wykonać swoje zadanie. To było lepsze od siedzenia w sypialni i rozmyślania. Przez cały dzień nie pozwalałam sobie, aby choć na chwilę zostać bez jakiegokolwiek zajęcia, i robiłam wszystko, by nie wracać pamięcią do poprzedniej nocy. Udawało się, naprawdę. Kiedy musiałam skupić się na powierzonym zadaniu, skupiałam się tylko na nim.

Było już późno, kiedy skończyłam pracę. Odłożyłam ścierkę i otarłam czoło wierzchem dłoni. Zmęczona marzyłam już tylko o łóżku. Gdybym miała kogoś do pomocy, z pewnością nie złapałaby mnie noc i nie czułabym się tak, jakby przejechał po mnie autobus. Z lodówki wyciągnęłam butelkę soku pomarańczowego i wlałam go do szklanki. Upiłam łyk i wtedy poczułam, że nie jestem sama. Odstawiłam naczynie, po czym wolno odwróciłam się w stronę wejścia. Stał w nim Jacob. Wszystko, co do tej pory udało mi się wypierać, wróciło.

– Nie spodziewałam się tak miłej niespodzianki – odezwał się ochryplym głosem.

– Właśnie wychodzę.

Spuściłam głowę i ruszyłam w stronę wyjścia, ale on zablokował mi je ręką.

– Nigdzie nie wyjdiesz.

Uniosłam wzrok, by na niego spojrzeć. Wiedziałam, że żadne prośby nic mi nie pomogą. Znałam go wystarczająco, żeby mieć już tę pewność. Mogłabym jedynie go tym dodatkowo nakręcić, a już bez tego mnie przerażał. Cofnęłam się więc o krok i czekałam na kolejny ruch tego mężczyzny. On uśmiechnął się niczym sam diabeł i sięgnął po coś, co ukryte miał w tylnej kieszeni spodni.

– Richie dał mi to w prezencie. Właśnie zastanawiałem się, jak wypróbować to чудо. – Wyciągnął niewielki nóż, którego rękojeść była czarna, zdobiona złotymi wzorami. Jacob przyłożył palec do czubka ostrza i posłał mi szaleńcze spojrzenie. – Podobno jest cholernie ostry. Sprawdźmy?

– Mam ci dać coś, czym będziesz się bawił? – zapytałam zdezorientowana.

Zaśmiał się, a ja nie rozumiałam, co go tak rozbawiło.

– Będę się bawił tobą. Połóż się na stole.

– Co? – wydukałam. – Żartujesz? Powiedz, że żartujesz.

Nawet zeszłej nocy nie byłam tak przerażona jak w tamtym momencie. Pomyślałam, że w ten sposób będzie chciał wymusić na mnie uległość. Pozostało mi mieć nadzieję, że to nieprawda. Przecież nikt nie chciałby być pokrojony żywcem.

– Wskakuj na stół, mała. Chyba że chcesz, żebym sam cię na nim położył.

– Nie! – Cofałam się, aż uderzyłam pośladkami o blat szafki. – Nie pozwolę ci mnie pociąć!

– Pociąć? – Znów się zaśmiał. – Nie jestem aż takim świrem. Wskakuj na ten pieprzony stół – powiedział ostrzej.

Przez dźwięk jego stanowczego tonu ruszyłam na środek kuchni. Chyba zrobiłam to mimowolnie, ponieważ nagle zrozumiałam, że nie pamiętam żadnego stawianego kroku. Blakemore podszedł i stanął tuż za mną. Wciągnęłam powietrze, gdy jego dłoń dotknęła mojego biodra.

– Co chcesz zrobić? – zapytałam drżącym głosem.

Pochylił się, jego ciepły oddech owiewał moje ucho, a dotyk na biodrze jakby przybrał na sile.

– Połóż się, a się przekonasz.

– A co, jeśli wcale nie chcę się przekonywać?

– Na szczęście pracujesz dla mnie, więc nie masz wyjścia.

Przełknęłam głośno ślinę. Patrzyłam na blat jak na coś złego. Nie potrafiłam się poruszyć – strach i bezradność zupełnie mnie sparaliżowały. Chciałam mieć to już za sobą. Wzięłam się w garść i wspiełam na stół. Położyłam się płasko na plecach, wpatrzona w zadowoloną minę Jacoba. Uśmiechał się, stawiając wolno kroki wokół stołu. Przeciągał wszystko, jakby miał w planie mnie zaatakować, kiedy stracę czujność. Ona jednak tylko się wyostrzała. Oczami wyobraźni widziałam już wiele scen, które mogły się wydarzyć. Nie przewidziałam jednak tego, co planował mężczyzna. Zatrzymał się tuż obok mojej głowy i skierował ostrze na dekolt uniformu. Zassałam głośno powietrze, gdy jednym pociągnięciem przeciął materiał aż do wysokości mojego brzucha. Po tym wyprostował się i przyjrzał swojej pracy.

– Richie miał rację. Jest kurewsko ostry. Lepiej dla ciebie, jeśli nie będziesz się ruszać.

Po tych słowach znów przyłożył ostrze i do końca rozciął mój uniform. Kiedy tylko odsunął nóż od mojego ciała, zasłoniłam się rękoma, ale wtedy Blakemore pokręcił głową. Zabrałam ręce, czekając, aż sobie popatrzy i pozwoli mi iść. Myślenie, że na tym się skończy, było naiwne.

– Nie mogę cię mieć, ale mogę patrzeć – odezwał się po chwili ciszy, po czym położył dłoń między moimi piersiami, odciągnął materiał biustonosza od skóry, a następnie rozciął także jego. – Mogę też dotknąć.

W tym samym momencie jego palce zaczęły sunąć po moich piersiach.

– Ty tak uważasz – rzuciłam roztrzęsiona.

– Są rzeczy, do których nigdy się nie posunę. Są też takie, z których nie mam zamiaru zrezygnować. To jedna z nich.

Uszczypnął mój sutek, na co pisnęłam głośno i na moment oderwałam plecy od blatu. Puścił mnie i odszedł dalej, skupiając się na materiale moich majtek. Przestałam się łudzić, że tego nie zrobi. Zamknęłam oczy, czekając, aż się znudzi. Poczułam, jak przecina materiał po obu stronach moich bioder, po czym nieśpiesznie odsuwa go i odsłania już wszystko. Zacisnęłam uda, ale jego dłoń bez większego wysiłku wcisnęła się między nie i rozsunęła je szerzej. Wciąż miałam zamknięte oczy, skupiałam się na ciemności, która mnie otaczała, starając się ignorować jego dotyk. On jednak był zbyt intensywny, bym mogła wmówić sobie, że nic się nie dzieje. Najpierw skupił się na moich udach, później przeniósł się wyżej, przesuwając palcami po moim brzuchu, aż znów wrócił do piersi. Chwycił jedną z nich w dłoń i zacisnął wystarczająco mocno, by moje ciało na to zareagowało. Wygięłam plecy w łuk, ale nie miało to nic wspólnego z przyjemnością. Jacob jednak wykorzystał ten moment i wsunął rękę w szczelinę u dołu moich pleców. Jednym pociągnięciem podniósł mnie do pozycji siedzącej. Otworzyłam szeroko oczy, wpatrując się z przerażeniem w tego człowieka. Po chwili złapał moje nogi i przyciągnął mnie do siebie. Siedziałam na samym brzegu blatu, objęta przez mężczyznę, którego bałam się jak nikogo

innego. Stał między moimi nogami i jeszcze mocniej przysunął mnie w swoim kierunku. Efekt jego podniecenia czułam wyraźnie na łechtaczce. Jego twardy penis wbijał się w nią niemal boleśnie. Cieszyłam się, że tylko ja jestem naga, i liczyłam na to, że tak zostanie.

– Myślisz, że tylko ty cierpisz? – wyszeptał. Złapał mnie za brodę, zmuszając, bym na niego patrzyła. Pochylił się tak blisko, że jego usta musnęły moje. – Wiesz, ile rzeczy mam ochotę z tobą zrobić? Nie wyobrażasz sobie nawet, w jakich fantazjach bierzesz udział.

Zassał moją dolną wargę, wydając z siebie cichy pomruk. Jęknęłam, czując jego zęby. Zniknęły, ale zastąpił je językiem. Choć wciąż mnie trzymał, nie mógł zmusić mnie do patrzenia. Zamknęłam oczy i liczyłam sekundy do końca. Zgubiłam się gdzieś na początku, a po chwili dotarło do mnie, że na jedną krótką chwilę odpłynęłam. Zrozumiałam to, czując dłonie zaciskające się na moich biodrach. Oddałam ten pocałunek. Nie miałam pojęcia, kiedy to zrobiłam ani jak do tego doszło, ale gdy to sobie uświadomiłam, wydawało się, że jest już za późno. Położyłam dłonie na jego torsie i próbowałam go odepchnąć, chociaż było to nieskuteczne. Warknął, po czym z westchnieniem odsunął się ode mnie o kilka centymetrów.

– Nie rób tak, kotku – powiedział miękko. – Nie rób niczego, jeśli nie jesteś tego pewna.

Nie miałam zamiaru mówić mu, że nie wiedziałam, jak do tego doszło. Wolałam, żeby myślał, że na moment się poddałam. To było lepsze. Tak mi się wydawało.

– Jeśli już się pobawiłeś, chciałabym pójść spać – odezwała się zakłopotana.

Zrobił krok w tył i zaczął rozpinąć swoją koszulę. Moje serce galopowało jak szalone na ten widok. Skuliłam się, prosząc w myślach, żeby nie zrobił niczego więcej. Wtedy po raz pierwszy mnie zaskoczył. Ściągnął koszulę i założył mi ją. Wpatrywałam się w jego tors, gdy Jacob zapinał guziki, i chyba znów odpłynęłam. Nie mogłam uwierzyć, że to robi. Gdy skończył, zsunęłam się ze stołu, a on zebrał resztki moich ubrań i ruszył z nimi do wyjścia.

– Dobranoc, Avery.

Stałam zastygła jeszcze dłuższą chwilę. Nie było go, a ja wciąż czułam jego obecność. Ten intensywny zapach na koszuli sprawił, że miałam wrażenie, że stoi za mną. Otrząsnęłam się w końcu i ruszyłam na górę. Blakemore jednak skutecznie odgonił ode mnie poczucie senności i zmęczenia.

Rozdział piętnasty

Jacob

Wydawało mi się, że znalazłem na nią sposób. Nie było to nic, z czego byłbym zadowolony, ale wczorajsza noc pozwoliła mi zrozumieć rzeczy, z których nie zdawałem sobie sprawy. Avery była nietypową kobietą. Nie dała się wystraszyć i zdominować po kilku groźbach. Była także pierwszą, na którą nie działał żaden ze sprawdzonych sposobów. Byłem przyzwyczajony do tego, że kobiety same chętnie oddawały się w moje ręce i nie musiałem się nawet starać. Wyzwanie, które rzuciła mi ta dziewczyna, stało się dla mnie priorytetem. Wyglądało na to, że nieświadomie sprowadziła na siebie jeszcze większe kłopoty.

Zanim wstałem z łóżka, ktoś zapukał do moich drzwi.

– Wejdz! – krzyknąłem przekonany, że tym kimś jest Carter.

W progu stanęła jednak Dakota. Zamknęła za sobą drzwi i podeszła bliżej.

– Pomyślałam, że masz ochotę na śniadanie do łóżka – powiedziała zalotnie.

– Nie. Zjem na tarasie – rzuciłem od niechcienia.

– Ale po takim śniadaniu mogłabym zaserwować ci deser.

Spojrzałem na nią dokładnie, próbując odpowiedzieć sobie na pytanie, czy mam w ogóle na coś takiego ochotę. Po raz pierwszy skrzywiłem się na tę wizję.

– Nie. Wyjdz.

– Ale...

– Jeśli nie wyjdiesz stąd w ciągu pięciu sekund, wyjebię cię nie tylko z mojej sypialni, ale także z domu.

Dopiero wtedy odpuściła. Wiedząc, że już nie zasnę, wziąłem prysznic, a po nim opuściłem sypialnię. W salonie krzątała się Halle. Na mój widok od razu się wyprostowała.

– Podać śniadanie?

– Carter już wstał?

– Tak, przed chwilą. Poszedł na taras, mówił, że na pana poczeka.

– A więc podaj.

Dołączyłem do mojego przyjaciela, który wpatrywał się w niebo. Miałem wrażenie, że o czymś myśli, a to nie zdarzało się zbyt często. Usiadłem naprzeciwko niego i czekałem, aż się odezwie.

– Kiedy jedziesz do Nowego Jorku? – zapytał po chwili.

– Za kilka dni. I nie jadę, tylko jedziemy.

– No właśnie, pomyślałem o tym, że powinienem zostać. Lubię twoją matkę, ale na myśl o rodzinnym obiadku robi mi się niedobrze.

– Myślisz, że cię tu zostawię?

– Boisz się o słodką Avery?

– Wołałbym, żeby po moim powrocie była w nienaruszonym stanie.

– Daj spokój, Jacob. Nie ufasz mi?

Ufałem, ale wiedziałem, że Carter potrafi być porywczy, i właśnie dlatego wołałem mieć go na oku. Lepsze to niż zastanawianie się, czy nie puściły mu hamulce.

– Jedziesz ze mną. Nie chodzi o tę dziewczynę ani o którąkolwiek inną z nich. Po prostu masz tam ze mną być.

– Mogę popełnić samobójstwo.

– Nie będzie tak źle.

– Wierzysz w to?

Uśmiechnąłem się, gdy wpadł mi do głowy idealny powód, dla którego Carter nie odpuściłby wizyty w Nowym Jorku.

– Może i masz rację. Katherine z pewnością się ucieszy, jeśli cię nie będzie.

Zmrużył oczy i byłem już pewien, że zmienił zdanie.

– Katherine nie powinna robić sobie przerw ode mnie. Masz rację, powinienem pojechać z tobą. Jak by to wyglądało, gdybym się nie pojawił na urodzinach pani Blakemore?

Zaśmiałem się na myśl o tym, jak moja siostra ucieszy się jego wizytą.

– Mam nadzieję, że nie zginiesz.

– Katherine jest mną oczarowana, tylko to ukrywa.

– Tak, z pewnością jest tobą oczarowana, bracie.

Patrząc na tę dwójkę, dochodziłem zawsze do wniosku, że niektórych ludzi należy od siebie odseparowywać. Dla dobra ich i innych. Odsunięcie Cartera od mojej siostry nie przyniosłoby jednak zbyt wielu korzyści. Wciąż pozostawali inni, jak Ashton, który z pewnością się zastanawia, jak wymigać się od spotkania z rodzeństwem. Szykowała się niezła uroczystość.

Niedługo po śniadaniu poszedłem na siłownię. Spodziewałem się, że znajdę tam Avery, i wcale się nie pomyliłem. Sprzątała razem z Astrid, obie na mój widok przerwały swoje zajęcia i skupiły się na mnie.

– Mamy wyjść? Możemy dokończyć później – odezwała się blondynka.

– Nie, zajmę już posprzątaną część.

Ruszyłem w stronę ławki, z której miałem najlepszy widok na obie dziewczyny. Sięgnąłem po hantle i na chwilę oderwałem się od obserwacji. Po dwóch seriach usiadłem, by przyjrzeć się Avery. Myła właśnie lustro, ale na widok mojego odbicia przerwała.

– Astrid, przynieś mi wodę – rozkazałem.

– Oczywiście!

Dziewczyna niemal wybiegła z siłowni. Wtedy skorzystałem z okazji i podszedłem do Avery. Stałem tuż za nią, ręce położyłem na jej kształtnych biodrach, a oczy skupiłem na jej odbiciu w lustrze. Ona także na mnie patrzyła, choć nie w sposób, na którym mi zależało. Lubiłem widzieć strach, ale nie taki. Nie było w nim nic więcej – żadnych ukrytych pragnień, emocji ani niepewności przed tym, co się stanie. Wiedziałem, że się nie odezwie, ale liczyłem na jakikolwiek gest. Tymczasem stała bez ruchu, przez co miałem ochotę zrobić coś, czym zmuszę ją do jakiejś reakcji. Zamiast tego zostawiłem ją tak i udałem się w stronę wyjścia. Zanim do niego doszedłem, wróciła Astrid. Dała mi butelkę wody i wróciła do pracy. Zawahałem się, bo być może za szybko odpuściłem. Mimo wszystko wyszedłem z siłowni, by zająć się pracą. Wieczorem miałem ważne spotkanie, do którego musiałem się przygotować. A Avery przecież nigdzie się nie wybierała.

Rozdział szesnasty

Avery

Skończyłam pracę dużo szybciej niż zwykle. Część rozrywkowa tego domu była duża, ale nie wymagała tak wiele wysiłku co inne pomieszczenia. Do wieczora zostało mi trochę czasu, a wiadomość o tym, że Jacob gdzieś wyszedł, sprawiła, że poczułam się nieco lepiej. Zrobiłam sobie kawę, po czym poszłam z kubkiem do sypialni. Po raz pierwszy znalazłam czas na obejrzenie telewizji. Brakowało mi takiej prostej rozrywki, która do niedawna była stałą częścią mojego dnia. Włączyłam jeden z ulubionych seriali, zastanawiając się, co mnie ominęło. Było spokojnie, naprawdę spokojnie. Na chwilę zapomniałam nawet, w którym domu się znajduję, i udało mi się zrelaksować. Do czasu, w którym ktoś zapukał do moich drzwi. Podeszłam do nich i otworzyłam je, przygotowując się na każdy widok. Nie wiedziałam przecież, czy Blakemore już nie wrócił. W progu jednak stanęła Dakota, ostatnia osoba, której się spodziewałam. Minę miała dość dziwną, w ogóle niepasującą do niej.

– Cześć. Wiem, że nie powinnam cię o to prosić, ale potrzebuję pomocy.

Zastygłam. Chciałam nawet się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy to przypadkiem nie sen.

– Pomocy?

– Tak. Strasznie rozboleła mnie głowa, a tabletki nie pomagają. Nie jestem w stanie pracować, a został mi ostatni pokój.

– Mam posprzątać za ciebie?

Już wiedziałam, że nie śnię. Chociaż musiałam przyznać, że kobieta tym razem nie patrzyła na mnie z nienawiścią. To była zaskakująca odmiana.

– Wiem, że nie powinnam cię o to prosić, ale inne dziewczyny są zajęte. Tylko ty skończyłaś wcześniej. Odwdzięczę się, przysięgam.

Westchnęłam cicho. Byłam idiotką, bo nie potrafiłam odmówić komuś, kto prosił mnie o przysługę.

– No dobrze, co ci zostało?

– Sypialnia Jacoba.

– Co? – Niemal pisnęłam. – Przecież Halle jasno mówiła, że do jego sypialni i gabinetu jest absolutny zakaz wchodzenia.

– Tak, bo zawsze ja tam sprzątam i tylko mnie na to pozwala. Raz w tygodniu się tym zajmuję, zwykle wtedy, kiedy jest w domu. Teraz go nie ma i nie wróci zbyt szybko, nawet się nie dowie, że tam byłaś. Z okna mojej sypialni mam widok na główną bramę. Zdam cię uprzedzić, jeśli wróci szybciej.

– Jesteś pewna, że nie pojawi się nagle?

– Tak. Mówił mi, że nie będzie go do późna.

– No dobra – powiedziałam niechętnie.

– Dziękuję. Nie ma tam dużo pracy. Uwiniesz się pewnie w pół godziny.

Odwróciła się i poszła w stronę swojej sypialni, a ja ze spuszczoną głową zesłam na dół. Nie mogłam uwierzyć, że dałam się w to wrobić, i to Dakocie. Wściekałam się na siebie, aż zrozumiałam, że to mi nie pomoże. Weszłam do sypialni Blakemore'a i rozejrzałam się dokładnie po tym miejscu. Mrok w niej panujący był przytłaczający, ale idealnie pasował do tego człowieka. Zauważyłam niepościelone łóżko, bałagan na komodzie i niewiele więcej. Rzeczywiście wyglądało na to, że spędzę w tym miejscu kilka chwil. Nie czekając dłużej, zabrałam się do roboty. Mimo zapewnień, że Jacob się tu nie pojawi, całą sobą czułam niepokój.

Co chwilę zerkałam w stronę drzwi, by upewnić się, że nie stoi w progu. Przeraziła mnie wizja przyłapania. Tym bardziej że spodziewałam się wyparcia wszystkiego przez Dakotę.

Dosunęłam szufladę komody, myśląc o tym, że to chyba tyle. Z uśmiechem na twarzy i poczuciem ulgi ruszyłam w stronę drzwi, ale wtedy się otworzyły. Stał w nich Blakemore. Patrzył na mnie ze wściekłością w oczach. Nie zdążyłam otworzyć ust, a już stał tuż przede mną i zaciskał palce na mojej szyi.

– Co ty tu, kurwa, robisz, do chuja?!

Złapałam jego rękę, próbując poluzować uścisk. Nie mogłam nabrać powietrza i zaczęłam panikować.

– Dakota – wydusiłam z ogromnym trudem.

Wtedy nieco poluzował palce.

– Co „Dakota”?

– Mówiła, że miała tu sprzątać, ale rozboleła ją głowa. Poprosiła mnie, żebym ją zastąpiła.

Puścił mnie i uśmiechnął się krzywo. W oczach wciąż miał furię, ale tym razem nie skupiała się ona na mnie.

– Powiem ci to jeden jedyny raz. Nikt tu nie ma wstępu bez mojej zgody i obecności. Ani Dakota, ani Halle, ani ty. Jeśli jeszcze raz tu wejdiesz, pożałujesz tego, rozumiesz?

Kiwnęłam energicznie głową w odpowiedzi. Tylko tyle byłam w stanie zrobić. Wciąż przerażona wyszłam z sypialni, myśląc jedynie o tym, że chciałabym zrobić krzywdę Dakocie. Ten wariat o mało mnie przez nią nie zabił! Jaka ja byłam głupia, wierząc jej w tę bajkę. Wiedziałam, że mnie nie lubi, a mimo wszystko nie pomyślałam o tym, kiedy do mnie przysła.

Szłam na górę z zamiarem wykrzyczenia jej w twarz wszystkiego, co o niej myślę. Na schodach jednak wyprzedził mnie Jacob. Widziałam, że skręca do naszego skrzydła. Zanim tam doszłam, słychać było już krzyk i odgłosy przypominające rzucanie przedmiotami. Co tam się wyrabiało? Nie byłam na tyle głupia, żeby to sprawdzić. Dziewczyny, które były już u siebie, uchyliły lekko drzwi, jakby zaciekawione tym, co dzieje się w sypialni Dakoty. Ja po prostu zamknęłam się u siebie i czekałam, aż wszystko ucichnie. Trwało to jednak jeszcze długo. Nie spodziewałam się, że Jacob tak się wścieknie. Nagle zrobiło mi się szkoda Dakoty. Nie powinno, mimo wszystko tak się stało.

Nastąpiła zupełna cisza. Odczekałam kilka minut i wyszłam z pokoju. Nie obchodziło mnie, że Blakemore już dał jej nauczkę. Sama też chciałam to zrobić, choć oczywiście nie w tak radykalny sposób. Jej drzwi były uchylone, zajrzałam do środka i wtedy ją zobaczyłam. Siedziała na podłodze, plecy miała oparte o łóżko, a twarz zasłoniętą dłońmi. Chyba poczuła moją obecność, bo zabrała je i spojrzała na mnie jak na największe zło tego świata. Całe moje ciało przeszyły nieprzyjemne dreszcze i na moment zapomniałam, po co tu w ogóle przyszłam. Widać było, że płakała, a Blakemore’a najwidoczniej poniosło, bo na jej twarzy dostrzegłam niewielkie zaczerwienienie. Większe miała na szyi, na ten widok znów poczułam palce Jacoba, jakby ponownie mnie dusił.

– Czego tu chcesz? – wysyczała wściekła.

Wróciłam na ziemię i choć nie byłam już tak bojowo nastawiona, nie zamierzałam odwrócić się na pięcie i odejść. Musiałam się postawić, żeby wiedziała, że nie dam się jej gierkom.

– Powiedz ci, że jesteś najbardziej perfidną osobą, jaką poznałam. Nie wiem, dlaczego mnie tak nienawidzisz, ale skończ już z tym, bo tylko ty jedna na tym cierpisz.

Zaśmiała się teatralnie, po czym podniosła się z trudem z podłogi.

– Nie wiesz, dlaczego cię nienawidzę? Może dlatego, że odkąd się tu pojawiłaś, stałam się

dla Jacoba śmieciem?!

Cisnęło mi się na usta, że wcześniej też nim dla niego była. Nie powiedziałam tego jednak. Sama nie wiem dlaczego. Ona nie miała skrupułów, ale ja nie potrafiłam być tak zimna.

– Myślisz, że to przeze mnie? Co ci przyszło do głowy?

– Nie rozśmieszaj mnie! Udajesz niewiniątko, a tak naprawdę jesteś zwykłą szmatą, która tylko czeka, żeby wskoczyć mu do łóżka i coś na tym ugrać!

Zagotowało się we mnie. Niewiele brakowało, a rzuciłabym się na nią. W ostatniej chwili zauważyłam Halle, która szła w naszym kierunku.

– To ty wskakujesz wszystkim do łóżka. Ja tu przyszłam pracować i zarobić pieniądze nie przez łóżko, ale za sprzątanie. Nie mierz ludzi swoją miarą, nie każdy marzy jedynie o kutasie Blakemore’a – wyszeptałam.

Dumna z siebie odwróciłam się i zamknęłam drzwi, nie pozwalając dziewczynie na odpowiedź, która z pewnością jeszcze bardziej wytrąciłaby mnie z równowagi.

– Avery! – zawołała za mną Halle.

– Tak?

Podeszła do mnie i posłała mi zaciekawione spojrzenie.

– Co robiłaś u Dakoty?

Zastanowiłam się, czy powinnam powiedzieć jej prawdę, czy też udawać, że wszystko jest w porządku. Dlaczego jednak miałabym ją okłamać? Po pierwsze, dowiedziałaby się wszystkiego od dziewczyn, które były na miejscu, kiedy pojawił się tu Jacob. A po drugie, nie miałam zamiaru chronić Dakoty.

– Przyszła do mnie i mnie okłamała. Powiedziała, że boli ją głowa, a musi posprzątać sypialnię Blakemore’a.

– Co proszę?! – krzyknęła oburzona. – Powiedz, że tego nie zrobiłaś.

– Zrobiłam, bo uwierzyłam w jej bajeczkę.

– Blakemore o tym wie?

– Tak. Przyłapał mnie. O mały włos mnie nie zabił.

– Posłuchaj... Nie pchaj się między nich, schodź Dakocie z drogi i nie dawaj się znów wciągnąć w jej gierki. Lepiej dla ciebie, jeśli będziesz trzymała się od tego jak najdalej.

– Ja nic nie zrobiłam, Halle.

– Wiem, ale uważaj na siebie, dobrze?

Kiwnęłam głową i weszłam do swojej sypialni. To, w jaki sposób Halle do mnie mówiła, sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno wiem o wszystkim. Nie chciałam chyba wiedzieć, jakie pokręcone tajemnice skrywa jeszcze ten dom. Schodzenie z drogi Dakocie nie wchodziło jednak w grę. To ona zaczęła tę wojnę, a ja nie miałam zamiaru stać bezczynnie i pozwalać sobą pomiatać. Powinnam odpłacić się jej z nawiązką, ale zamiast tego postanowiłam czekać, aż kolejny raz będzie chciała mnie w coś wrobić. Nie wykluczałam jednak niewielkiej zabawy jej kosztem. Rzadko kiedy czułam chęć zemsty, ale w tamtej chwili tylko ona siedziała w mojej głowie. Musiałam odpłacić Dakocie, bo naprawdę wtedy myślałam, że przez nią umrę.

Rozdział siedemnasty

Jacob

– Powinieneś pozbyć się Dakoty – zasugerował Carter, gdy opowiedziałem mu o wydarzeniu z poprzedniej nocy. – Prędzej czy później wkurwi cię tak, że ją po prostu zabijesz. Wiesz o tym doskonale.

– Wczoraj o mały włos do tego nie doszło. Widziałem, jak zaczyna tracić przytomność, i w ostatniej chwili puściłem jej gardło.

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłeś.

– Daj spokój, Carter. Wiesz dobrze, że to ostateczność.

– Czyli kwestia czasu. Wygląda na to, że jest zazdrosna o Avery. Sytuacja sprzed pięciu lat chyba się powtarza. Tym razem zareaguj nieco szybciej.

Pięć lat temu w moim domu doszło do morderstwa. Jedna z pokojówek zabiła drugą i rzeczywiście miało to wiele wspólnego z obecną sprawą. Co pewien czas pojawia się taka Dakota, która okazuje się psychopatką. Nie zamierzałem dopuścić znowu do czegoś takiego. Musiałem odesłać Dakotę albo Avery. Odesłanie pierwszej groziło zemstą na mnie i ujawnieniem wszystkiego, co widziała i słyszała w tym domu. Zraniona kobieta jest w stanie zrobić wszystko, by się zemścić. Nawet jeśli sama poniosłaby poważne konsekwencje. Zwolnienie Avery nie groziło zupełnie niczym. Ale, kurwa, nie chciałem tego robić.

– Coś wymyślę.

– Zostawisz je tu we dwie? Same? Kiedy ty będziesz w Nowym Jorku?

– Coś wymyślę – powtórzyłem ostrzej.

Nie wiedziałem, czy dam radę, ale do wyjazdu zostało kilka dni, dlatego wierzyłem, że idealne rozwiązanie wpadnie mi do głowy. Nie mogłem zajmować się problemami pokojówek, gdyż sam miałem wiele własnych kłopotów. Jednocześnie wiedziałem, że nie mogę tak po prostu tego zostawić, bo były pod moim dachem.

– Podobno Ashton nieco przystopował – zmieniłem temat.

– Nicco?

– To i tak dużo, jak na niego. Przynajmniej nie spycha nikogo z drogi, kiedy coś mu nie pasuje.

– Jeśli tak zostanie, staruszek będzie z ciebie dumny – rzucił rozbawiony Carter.

– On nigdy nie jest dumny.

– Co mam ci powiedzieć? Jest zgorzkniały i tak już zostanie.

Nawet mi to nie przeszkadzało. Od zawsze taki był i zdążyłem się do tego przyzwyczaić. Nie pamiętałem, żeby kiedykolwiek zachował się jak prawdziwy ojciec. Być może był taki dla Daviny, ale jedynie przez krótką chwilę, kiedy była małą dziewczynką, niesprawiającą żadnych kłopotów. Katherine od zawsze była chodzącą bombą i nie poznała ojca z innej strony. Miałem jednak wrażenie, że w ogóle jej to nie przeszkadzało.

Późnym popołudniem siedziałem w gabinecie w towarzystwie karafki whisky i stosu dokumentów. Jako dzieciak nie mogłem doczekać się przejęcia własnego rejonu i nigdy nie przyszło mi do głowy, że będzie się to wiązać z tak chujową pracą. Chciało mi się śmiać z naiwniaka, który wyobrażał sobie to życie kompletnie inaczej. Po dziesięciu latach już nic z niego nie zostało. Nienawidziłem tej części pracy, bo nie pasowała do mojej roboty.

Kiedy skończyłem, byłem już niezłe wstawiony. Spojrzałem na zegarek, dochodziła północ. Wyciągnąłem się w fotelu, po czym wstałem z niego i opuściłem gabinet. Miałem północ

prosto do sypialni, ale zauważyłem światło wychodzące z głębi korytarza. Domyśliłem się, że najprawdopodobniej ktoś jest właśnie w kuchni, i postanowiłem sprawdzić, kto to taki. Stałem w wejściu, przyglądając się odwróconej do mnie tyłem dziewczynie. Zaciśnąłem zęby, przypominając sobie o wydarzeniu z poprzedniego dnia. Dakota w końcu dostrzegła moją obecność i choć dostała dużą nauczkę, nie wyglądała na wystraszoną. Alkohol, którego wypilem zdecydowanie za dużo, podziałał na mnie wystarczająco mocno, by już na widok jej uśmiechu wkurwić się jeszcze bardziej.

– Nie musisz nic mówić. Wiem, że cię poniosło. Spokojnie, nie mam ci tego za złe.

W tamtym momencie chciało mi się śmiać. Czy ona naprawdę myślała, że przyszedłem ją przeprosić? Prawdę mówiąc, gdybym wiedział, że to ona jest w kuchni, nawet nie pomyślałbym o zajrzeniu tam.

– Co?

– Ta mała dziwka chciała nas skłócić, ale jej się to nie udało. Przecież wiem, że nikt nie jest w stanie tego zrobić.

Zaciśnąłem pięści i z trudem powstrzymałem się od zrobienia czegoś głupiego. A może to był właśnie błąd? Miałem wrażenie, że nic nie sprawi, by przestała zachowywać się jak psychopatka. Poprzedniej nocy nie powstrzymałem się, ale jak się okazało, nic tym nie wskórałem. Byłem podпиты, ale wystarczająco trzeźwy, by ważyć każde jedno słowo.

– Posłuchaj, nie wiem, co siedzi ci w głowie, ale nie wmawiaj sobie, że chcę cię przeprosić. Powinienem cię stąd wypierdolić i wciąż rozważam takie wyjście.

– Nie możesz mi tego zrobić! – Podbiegła do mnie i złapała moje ramiona. – Nie winię mnie za to, co do ciebie czuję. Nikomu nie pozwolę wejść między nas!

– Idź spać – wycedziłem.

Coraz trudniej było mi zapanować nad sobą. Aż dziwne, że w ogóle mi się to udało. Że znalazłem w sobie siłę, choć wszystko we mnie krzyczało, próbując zmusić mnie do ataku.

– Pójdiesz ze mną?

– Idź spać. Teraz.

Puściła mnie, a wtedy jakaś część napięcia, które wywołała jej osoba, odpuściła. Czekałem, aż zniknie z zasięgu mojego wzroku. Kiedy tak się stało, wróciłem do gabinetu i wygrzebałem z niego klucze do sypialni Avery. Poszedłem z nimi do niej, zastanawiając się, czy to dobry pomysł. Lepszego jednak nie miałem, a czułem, że muszę działać. W środku było ciemno, odnalazłem dłońią włącznik lampki nocnej i zapaliłem niewielkie światło tuż obok łóżka dziewczyny. Od razu się obudziła, siadając gwałtownie na mój widok.

– Co tu robisz?

Chyba po raz pierwszy w życiu nie podobał mi się strach w spojrzeniu kobiety. Nie rozumiałem dlaczego, ale w jej przypadku stał się niepożądanym widokiem.

– Przyszedłem dać ci to.

Kucnąłem i podałem jej klucz.

– Klucz? Do czego?

– Do twoich drzwi.

– Dlaczego mi go dajesz?

– Dla twojego bezpieczeństwa.

Spojrzała na mnie zaskoczona, jakby w ogóle nie rozumiała, co się dzieje. Mogłem się założyć, że zaczęła się zastanawiać, czy to nie sen.

– Bezpieczeństwa? Niewiele rozumiem.

– W taki sposób będziesz mogła spać bez zastanawiania się, czy Dakota tu nie wejdzie.

– Dlaczego to robisz?

Uśmiechnąłem się pod nosem. Sam chciałem znać odpowiedź na to pytanie. Usiadłem na materacu obok dziewczyny i przez chwilę jedynie na nią patrzyłem.

– Jeśli masz się kogoś bać, tym kimś mogą być tylko ja i nikt więcej. Więc gdy pojawi się osoba, która będzie wywoływać w tobie lęk, zajmę się osobiście tym, by to zmienić.

Otworzyła szeroko oczy. Być może z zaskoczenia. Miałem ochotę przypomnieć sobie, jak miękkie są jej usta. Poczuć na swoim ciele jej drżące ciało. Mogłem to zrobić. Mogłem zmusić ją do niemal wszystkiego, używając zwykłego szantażu. Dlaczego więc jedynie patrzyłem? Skoro próba zdominowania jej nic nie dała, musiałem zmienić plan. A ten wymagał ode mnie więcej siły, niż się spodziewałem. Czuję się jak człowiek na diecie. Głodujący, któremu ktoś postawił przed nosem ciastko, by sprawdzić, czy się podda.

– Dziękuję – wyszeptała po długim milczeniu. Zaciśnęła klucz w dłoni i chyba się uśmiechnęła. – Rzeczywiście, trochę się jej boję. Nie gra fair, więc nie mogę być pewna, że nie przyjdzie tu w nocy i nie poderżnie mi gardła, gdy będę spała.

– Jeśli znów czegoś spróbuje, nie będę już się powstrzymywał.

– Wczoraj nie wyglądało to tak, jakbyś się powstrzymywał.

– Jesteś tu zbyt krótko, by wiedzieć, jaki potrafię być, kiedy puszczają mi wszystkie hamulce. – Wstałem i spojrzałem na nią z góry. – Lepiej, żebyś tego nie doświadczyła – dodałem z celową groźbą w głosie.

Zamknąłem drzwi i już po chwili usłyszałem dźwięk przekręcającego się zamka. Dając jej klucz, zamknąłem jedną z dróg do niej także dla siebie. W tamtym momencie jednak ta droga i tak była ślepym zaułkiem.

Rozdział osiemnasty

Avery

Przez dwa ostatnie dni nie wydarzyło się zupełnie nic. Chyba przez to popadałam w coraz większą paranoję. Zaczęłam myśleć, że to cisza przed burzą, bo w tym domu nie mogło być przecież spokojnie. Tymczasem Dakota omijała mnie szerokim łukiem i ani razu nawet na mnie nie spojrzała. Jacob zaś zapadł się pod ziemię. Widziałam go tylko raz. Wchodził do domu i jedynie na mnie zerknął, po czym zniknął za drzwiami swojego gabinetu. Do głowy wpadła mi absurdalna myśl. Pomyślałam, że chroni mnie przed Dakotą i dlatego postanowił unikać mojej osoby. Oczywiście błyskawicznie to wyśmiałam, bo dlaczego w ogóle miałyby mnie chronić? Byłam dla niego nikim. Ofiarą, którą chciał złapać w swoje szpony, rozszarpać i wypuścić na wolność tylko po to, by obserwować, jak nie radzi sobie po jego ataku.

Tego dnia zaczęłam pracę bez pomocy innych dziewczyn. Halle poinformowała mnie, że główny salon i część rozrywkowa należą teraz do mnie i jest to decyzja Blakemore'a. Nie byłam pewna, czy dam sobie z tym radę, bo dostałam naprawdę ogromny obszar. Szczególnie salon wymagał wiele pracy, ale przecież nie mogłam odmówić. Zaraz po zbiorce zabrałam się do roboty. Zaczęłam od części rozrywkowej domu, w której dzień wcześniej sprzątała Astrid. Wysłałam niedługo później, bo po porządkach dziewczyny w środku nikt nie przebywał. Za to główny salon wymagał jak zwykle więcej czasu. Przechodziło przez niego wielu ludzi, a Jacob i Carter również spędzali w nim sporo czasu. Sprzątając, myślałam o tym, że muszę pójść do Blakemore'a i poprosić go o pozwolenie na wyjście i zaliczkę, by nie zabrali mi niczego więcej. Przygotowywałam się na tę rozmowę, mając nadzieję, że nie spotkam się z odmową. Bałam się jej bardziej niż tego mężczyzny. Wszystko, czego się dorobiłam, było w rękach ludzi, którzy nie słynęli z dobrego serca. Nie dziwiłam się temu, przecież prowadzili kasyno, a tam często pojawiały się osoby, które przegrywały grube pieniądze, po czym próbowały wymigać się od zapłaty. Wciąż uważałam za cud to, że przeżyłam.

Właśnie skończyłam pracę, gdy do domu wszedł Jacob. Był w towarzystwie Cartera, dlatego zawahałam się na moment. Obaj spojrzeli na mnie, jednak nie tak, jak zwykli patrzeć. Zrozumiałam, że wcale nie chodzi o mnie, tylko po prostu coś się wydarzyło. Coś, co wywołało w nich gniew. Znow się zawahałam. Znalazłam resztki odwagi i otworzyłam usta.

– Przepraszam! Nie chcę przeszkadzać, ale muszę z tobą porozmawiać – powiedziałam drżącym głosem.

Jacob uniósł brwi i chyba się zastanowił. Później kiwnął głową do Cartera, a ten od razu ruszył do gabinetu.

– Chodź.

Jacob wszedł do swojej sypialni, na co od razu się spięłam. Nie chodziło już nawet o to, że była to jego sypialnia, że miał tam łóżko i mógł zamknąć za nami drzwi na klucz. Po tym, co ostatnio się wydarzyło, bałam się tam wchodzić. Mimo wszystko zrobiłam to. Stałam na środku i spojrzałam na zniecierpliwioną twarz mężczyzny.

– Czy jest szansa, bym dostała jakąś zaliczkę i pozwolenie na wyjście? Muszę wpłacić cokolwiek ludziom, którzy czekają, aż oddam im dług.

– Kiedy chcesz wyjść? – zapytał beznamiętnie.

– Jak najszybciej.

Uniósł rękę i spojrzał na zegarek.

– Przebierz się i bądź gotowa za godzinę. Zawiozę cię tam.

– Nie musisz. Nie chcę uciekać, chcę po prostu zająć się swoimi sprawami, dopóki jeszcze mogę. Jeśli boisz się, że chcę zrobić coś głupiego, możesz być spokojny, nie zamierzam.

– Nie uważam, że jesteś głupia, mała. Zawiozę cię tam, bo znam ludzi, którym wisisz forszę, i wolałbym, żebyś wróciła do mnie w jednym kawałku.

– Widzę, że masz swoje problemy, naprawdę sobie poradzę.

Nie chciałam, żeby mnie zawoził. Tym bardziej w takim stanie, w jakim był. To śmieszne, ale wolałam, jak próbował dobierać się do mnie. Wtedy przynajmniej wiedziałam, czego się mogę spodziewać. Groźny mężczyzna wytracony z równowagi przypominał natomiast tykającą bombę. Nie chciałam być w pobliżu podczas wybuchu.

– Masz godzinę, Avery. Albo jedziesz ze mną, albo nie wychodzisz z tego domu.

Zrezygnowana kiwnęłam głową i opuściłam jego sypialnię. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że mógł postawić mi wiele gorszych warunków. Przecież wiedział, że przyparta do muru zgodzę się na wszystko, byle tylko móc spłacić ten pieprzony dług.

Po godzinie zesłam na dół. Wybrałam zwiewną sukienkę w kwiaty sięgającą mi nieco przed kolana. Czułam się dziwnie w tym stroju, choć do niedawna była to moja ulubiona sukienka. Właśnie dlatego zabrałam ją ze sobą i postanowiłam włożyć przy pierwszej nadarzającej się okazji, choć nie wiązała się ona z niczym przyjemnym. Jacob już na mnie czekał. Kiedy do niego podeszłam, przesunął wzrokiem po moim ciele, później otworzył drzwi i puścił mnie przodem. Samochód czekał na podjeździe, Blakemore otworzył mi drzwi pasażera. Bardzo mnie to zaskoczyło, ale nie pokazywałam tego po sobie. Nie było to trudne, strach przed tym, co mnie czeka, skutecznie wyparł inne emocje.

Miałam wrażenie, że z każdym kolejnym pokonanym przez nas metrem denerwuję się coraz bardziej. Nie wyjechaliśmy zbyt daleko za bramę, a ja już z trudem łapałam oddech.

– Co jest? – odezwał się nagle Jacob.

Spojrzałam na niego. On natomiast jedynie na mnie zerknął, ale wyglądał na zaciekawionego moim nastrojem.

– Nic. Po prostu to miejsce mnie przeraża.

– Dlaczego?

– Dlatego, że ostatnio ledwo uszłam z niego z życiem.

– Opowiedz mi o tym.

– Nie chcesz tego słuchać.

– Przeciwnie. Jak sama zauważyłaś, mam swoje problemy. Dlatego z chęcią skupię się na problemach innych, żeby na chwilę zapomnieć o tych, które siedzą mi w głowie.

Nie lubiłam sięgać do tego pamięcią, bo za każdym razem wracało do mnie przerażenie, które wtedy czułam.

– Przegrałam, nie miałam za co zapłacić. Suma, jaką utopiłam, wielokrotnie przewyższała moje oszczędności. Zabrali mnie do jakiejś piwnicy i wycelowali z broni prosto w moją głowę. Związali mnie... – Przerwałam, czując silny ucisk w gardle.

– Zrobili ci coś... coś więcej?

– Jeśli pytasz, czy mnie zgwałcili, odpowiedź brzmi: nie. Wyszłam stamtąd z kilkoma siniakami i kołatającym sercem, ale żywa.

– Słyszałem, że trudno się z nimi dogadać.

– Trudno, ale miałam przy sobie trochę pieniędzy. Zabrali mi także mieszkanie i samochód. Samochód wzięli od razu, a na wyprowadzkę z mieszkania dali tydzień. Jeśli wszystko spłacę, oddadzą mi to, co wzięli w zastaw. Ale muszę się śpieszyć.

– Skoro zrobili coś takiego, musiałaś mieć dużo do zaoferowania – skomentował zamyślony.

– Nie narzekałam. Miałam sporo pieniędzy. Własne mieszkanie wielkości twojego salonu. Dla ciebie może to niewiele, ale dla normalnych ludzi to ogromny metraż. No i pięcioletnie auto o sporej wartości.

– Dorobiłaś się tego w kasynie?

– Niezupełnie. Miałam dobrą pracę, ale mnie zwolnili. Zamiast szukać drugiej, postanowiłam spróbować czegoś innego.

– Hazardu?

Skrzywiłam się na sposób, w jaki to wypowiedział. Jakby krytykował mój wybór, a sam nie był przecież święty.

– Myśl, co chcesz, ale przez długi czas szło mi naprawdę dobrze.

– Hazard nigdy nie kończy się dobrze, mała.

– Skąd wiesz?

– Nie znam nikogo, kto prędzej czy później nie miałby przez niego problemów. W najgorszych przypadkach kończy się dwa metry pod ziemią. Ludzie, którym wisisz kasę, preferują taki sposób załatwiania problemów.

– Zabijając kogoś za długi, z pewnością nie odzyskają tych pieniędzy.

– Zazwyczaj chodzi o zasady i o zastraszenie innych. Zabijają, jeśli wiedzą, że nie ma szans na odzyskanie długu.

Pomyślałam wtedy, że miałam więcej szczęścia, niż mi się wydawało. Rzeczywiście byłam bliska śmierci, ale przynajmniej miałam coś do zaoferowania. To musiało wystarczyć.

Dojechaliśmy na miejsce, co spowodowało na mnie kolejną falę lęku. Nie powinnam się tak bać, będąc w towarzystwie Blakemore'a, ale to było silniejsze ode mnie. Te wszystkie wspomnienia zaatakowały mnie z silnym uderzeniem. Z trudem wyszłam z samochodu, a do drzwi budynku szłam na trzęsących się nogach. Jeden z ochroniarzy spojrzał na mnie i skrzywił się, po czym zauważył Jacoba, a wtedy jego mina diametralnie się zmieniła. Chyba pobladł, chociaż mogła to być tylko iluzja stworzona przez grę świateł w lokalu. Nie musiałam nic mówić, dokładnie wiedział, po co przyszłam. Gestem ręki kazał nam iść za nim, więc tak zrobiliśmy. Szłam przez korytarz i czułam się coraz gorzej. Dobrze pamiętałam to miejsce, właśnie wtedy mnie prowadzili, gdy się okazało, że wiszę im już kupę kasy. Nie miałam żadnej gotówki przy sobie ani odwagi, by zapytać o nią mężczyznę. Wszystko mnie przerastało. Najgorszym momentem był ten, w którym weszłam przez próg gabinetu Alonsa i Darlene Campbell. Tak samo jak ochroniarz zauważyli najpierw mnie i posłali mi spojrzenie pełne wyższości i groźby. Byli starsi, oboje mieli po około pięćdziesiąt lat i twarze wyprane z jakichkolwiek uczuć. Blakemore stanął obok mnie i wtedy totalnie zmienili miny.

– Pan Blakemore? – zapytała wyraźnie zaskoczona kobieta. – Co pan tu robi?

– Jeśli chce pan zagrać, nasze kasyno jest do pańskiej dyspozycji. Proszę się rozgościć, a kiedy skończę z tą kobietą, z przyjemnością do pana dołączę – dodał Alonso.

Prychnęłam cicho, bo najwidoczniej nie mieli pojęcia, że przyszedł tu ze mną. Darlene zasyczała, odsłaniając zęby, ale już się jej nie bałam. Zrozumiałam wtedy, że są dla mnie tym, czym Jacob jest dla nich. A skoro byłam z nim, nic nie mogli mi zrobić.

– Robimy tak – zaczął poważnie Blakemore. – Oddajecie jej mieszkanie i samochód. Anulujecie dług i może więcej się nie spotkamy.

– Co proszę? – wydukał mężczyzna.

Byłam równie zaskoczona jak on. Patrzyłam na Jacoba oszołomiona i zastanawiałam się, czy przypadkiem nie zinterpretowałam błędnie jego słów.

– Macie problem ze słuchem?

– Wie pan dobrze, że nie chcemy wojny z panem ani z nikim z pana rodziny. Ale to nasza

praca i z niej musimy się utrzymać. Pani Stone wisi nam jednak zbyt dużo pieniędzy, byśmy mogli tak po prostu odpuścić. Gdyby chodziło o kilka tysięcy, zrobilibyśmy to dla pana bez mrugnięcia okiem – odparła poważnym i oficjalnym tonem Darlene.

Jacob zacisnął usta i wyglądał tak, jakby się nad czymś bardzo intensywnie zastanawiał. Po chwili odwrócił głowę w moją stronę i uniósł kącik ust.

– No dobrze. Więc spłacę wam wszystko.

Stałam tam i zastanawiałam się, co właściwie się tu dzieje. Nie do końca pojmowałam to, co się wydarzyło. Najpierw myślałam, że Jacob da mi zaliczkę, bym mogła spłacić pierwszą ratę. Później chciał anulowania całego długu, co oczywiście nie wyszło. A na koniec spłacić go ot tak, jakby chodziło o kilka dolarów. Nie słyszałam dalszej wymiany ich zdań, zbyt mocno szumiało mi w głowie. To ustało dopiero wtedy, kiedy Blakemore pociągnął mnie za rękę i wyprowadził z pomieszczenia.

Wsiedliśmy do samochodu, wtedy spojrzałam na niego po raz pierwszy od dawna.

– Nie wiem, czy „dziękuję” jest tu na miejscu – powiedziałam cicho.

– Nie masz za co dziękować. Gdybym zrobił to dla ciebie zupełnie bezinteresownie, wtedy mogłabyś mi podziękować. Wciąż masz dług, jednak zmienił ci się wierzyciel.

– Co masz na myśli? – zapytałam pełna obaw.

– To, że od dziś zakres twoich obowiązków diametralnie się zmieni.

Zdałam sobie sprawę, że dopiero wtedy wdepnęłam w ogromne bagno. Najgorsze było to, że nie miałam szans na ucieczkę. Dopóki pracowałam jako pokojówka, mogłam skupić się na swojej pracy. Ale nagle wszystko się zmieniło.

Rozdział dziewiętnasty

Jacob

Znaleźliśmy go. Nareszcie wpadł w nasze ręce i mogłem odebrać mu życie. Nieczęsto zdarzało mi się, że sama myśl o tym sprawiała mi chorą przyjemność, ale tym razem właśnie tak było. Chwilę po tym, jak wróciłem do domu z Avery, zadzwonił Carter i poinformował mnie, że złapali Parkera. Od razu poczułem ulgę, bo sytuacja robiła się coraz bardziej napięta. Sukinsyn ostro namieszał i musiał ponieść tego konsekwencje.

Na miejscu nie miałem nastroju na przeciąganie całej szopki. Nie byłem w tym dobry jak Richie, który mógł godzinami dręczyć ofiary, nim wykona ostatnie cięcie. Ja używałem gnata i tym razem również miałem zamiar to zrobić. Wszedłem do piwnicy, palcem odszukałem spust i stanąłem naprzeciwko związanego Parkera.

– Zanim go zabijesz, mam dla ciebie kolejną ciekawostkę – powiedział Carter.

– Zamieniam się w słuch.

– Złapaliśmy go, gdy wyjeżdżał z miasta. Kiedy chłopcy pakowali go do samochodu, zerknąłem na jego nawigację. Kutas wybierał się do Huntington.

Zacisnąłem zęby i spojrzałem na skurwiela, który chciał dorwać mojego brata.

– A miałeś po prostu zginąć – wysyczałem, po czym schowałem pistolet i podszedłem bliżej. – Jeśli ktoś zadziera tylko ze mną, zasługuje na kulkę w łeb. Jednak jeśli przychodzi mu do głowy zbliżenie się do któregoś z moich braci, kara jest gorsza.

Żałowałem, że nie mam w pobliżu Richiego, który z pewnością zająłby się nim najlepiej, a ja mógłbym cieszyć oczy widokiem Parkera dławiącego się własną krwią. Musiałem jednak zrobić to sam i wcale nie miałem z tym problemu. Ashton mógł stracić życie z jego rąk. Ta myśl mnie napędzała, wolno budząc uspioną dawno bestię. Podszedłem do Cartera, który w dłoni trzymał już nóż. Dokładnie wiedział, że właśnie jego będę potrzebował. Wziąłem go od niego i wróciłem na poprzednie miejsce. Przez chwilę rozważałem zderzenie taśmy z mordy tego złamasa, ale doszedłem do wniosku, że zostawienie jej będzie lepszym rozwiązaniem. Poza tym nie wydał z siebie ani jednego dźwięku. On po prostu już czekał na śmierć i nie zamierzał walczyć. Sam zrobiłbym dokładnie to samo na jego miejscu. Wiedząc, że nie mam szans na przeżycie, zginąłbym bez poniżania się w ostatnich minutach życia.

– Powiedz mi, jak to jest... Nie miałeś wiele, ale miałeś cokolwiek. Teraz nie masz zupełnie nic i za chwilę stracisz także życie. – Przejechałem czubkiem noża po jego rękę, tworząc tym otwartą ranę. – No tak, zapomniałem, nie możesz mówić. Pozwól więc, że ja będę mówił, a mój głos będzie ostatnim, który usłyszysz. – Przeszedłem na drugą stronę, robiąc identyczną ranę na drugiej ręce. – Zadarłeś z moją rodziną i może nawet uszłoby ci to na sucho, bo zwykle nie bawimy się w latanie za płótkami. Twoje ambicje sprawiły jednak, że znalazłeś się w tym miejscu. Naprawdę myślałeś, że uda ci się nas pokonać? Ty jeden przeciw całej rodzinie Blakemore'ów? Byli tacy, którzy próbowali, zwykle znacznie silniejsi od ciebie, a i tak żaden niczego nie osiągnął.

Stanąłem naprzeciwko niego i gwałtownie wbiłem nóż w jego udo. Dopiero wtedy krzyknął, później znów to zrobił, gdy wyciągałem nieśpiesznie ostrze z jego ciała. Odczekałem moment i wbiłem je ponownie, tym razem w drugą nogę. Jego reakcja była dokładnie taka sama.

– Mógłbym to robić do rana – stwierdziłem beznamiętnie. – Ale mam ciekawsze zajęcia.

Wyprostowałem się i przez kilka krótkich chwil obserwowałem krew spływającą wolno po jego ciele. Na myśl o tym, że Ash mógłby nie być gotowy na jego atak, moja złość znów

przybrała na sile. Stałem za nim, wziąłem głęboki oddech i leniwie przesunąłem ostrzem po jego szyi. Na tyle płytko, by nie skonał od razu, ale wystarczająco głęboko, by zrobił to po ciągnących się męczarniach.

Słyszałem, jak się dławi i próbuje złapać oddech. Wsłuchując się w ten dźwięk, ominąłem go i ruszyłem w stronę drzwi. Oddałem nóż Carterowi, po czym wyszedłem, nie odwracając się za siebie nawet na sekundę.

Siedziałem za kierownicą, wpatrując się w dal. Dwa ostatnie dni były dla mnie kurewsko męczące. Parker próbował się zemścić za zabójstwo jego ludzi, zmuszając nas do gonienia za nim niczym wilki za pieprzonym królikiem. Najprawdopodobniej zrozumiał, że zaczął w złym mieście, i postanowił ruszyć tam, gdzie niebezpieczeństwo było mniejsze. Najgorzej działała na mnie myśl, że to mogło mu się udać.

Pod wpływem emocji złapałem za telefon i zadzwoniłem do Ashtona. Odebrał po chwili, a po jego głosie słysząc było, że go obudziłem.

– Co jest? Dzwonisz do mnie w środku nocy, więc lepiej, żeby było to coś ważnego.

– Uważaj na siebie, bracie.

– Co? Co ty pieprzysz? Naćpałeś się czegoś?

– Właśnie zabiłem gościa, który jechał do ciebie, by cię wykończyć. Może trzymasz się z daleka, ale nazywasz się Blakemore, a z tym wiążą się konsekwencje, z których ty wciąż nie zdajesz sobie sprawy.

– Chyba nie nadążam. Kto chciał mnie zabić?

– Parker. Na pewno go kojarzysz.

– Jasne, jeden z wrogów tatuśka.

– Będzie ich więcej, Ash. Zadbaj o to, by nikt nie mógł cię zaskoczyć. Czuję, że zaczyna się robić gorąco.

– Tak nagle? Przecież mało kto ma odwagę wejść na nasz teren i spróbować go przejąć.

– Parker udowodnił, że mamy słabe strony i nie zawsze przewidujemy ruchy wroga. Zanim go dorwałem, zdążył zabić kilku moich ludzi i ukryć się wystarczająco dobrze, żebym nie mógł od razu go namierzyć.

– Jest jednak szansa, że drugi idiota nie trafi się tak szybko.

– Nie zmienia to faktu, że powinieneś bardziej na siebie uważać.

– Zadbam o to.

– Liczę, że pojawisz się na urodzinach matki.

– A mam wyjście? – Zaśmiał się gorzko. – Pojawię, ale nie obiecuję, że nie wyjdę szybciej, niż wszedłem.

Drzwi od strony pasażera się otworzyły. Zerknąłem w tamtą stronę i zauważyłem wsiadającego do środka Cartera.

– To prawda. Nie masz wyjścia.

Rozłączyłem się i od razu odpaliłem silnik.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytał mój przyjaciel.

– Z Ashtonem.

– Ostrzegłeś go?

– Tak, ale nie wiem, na ile to pomoże. Jeśli nie zadba o swoje bezpieczeństwo, nikt nie zrobi tego za niego.

– Lubi życie. Wątpię, by chciał się z nim rozstawać.

– Pewnie masz rację.

Po powrocie do domu od razu zamknąłem się w swojej sypialni. Byłem wykończony i marzyłem już tylko o śnie. Następnego dnia miałem zamiar spędzić w dużo lepszy sposób.

Musiałem wykorzystać przewagę nad Avery. Miałem tyle pomysłów, a nie wiedziałem, od czego powinienem zacząć.

Rozdział dwudziesty

Avery

Pełna obaw czekałam na poranną zbiórkę w kuchni. Bałam się, że nagle wszystko się zmieni i poprzednie polecenie Jacoba stanie się nieaktualne. To było bardzo prawdopodobne. Nie łudziłam się nawet, że chciał mnie jedynie postraszyć i nic się nie zmieni. W jego spojrzeniu było coś, co wywoływało zimne dreszcze na moim ciele.

Kilka minut przed siódmą Halle postanowiła przedstawić dziewczynom plan ich zajęć. Zaczęła od Dakoty, którą od razu wysłała do pracy, co wydawało mi się wyjątkowo dziwne. Zwykle czekałyśmy, aż każda z dziewczyn dostanie zadanie, i wszystkie wychodziłyśmy z kuchni. Kolejne dziewczyny również odesłała od razu. Nia dostała część rozrywkową i to wystarczyło, bym była już przekonana, że Blakemore nie żartował. W końcu zostałam sama z Halle. Kobieta spojrzała na mnie z niepokojącą troską.

– Zajmiesz się dziś gabinetem i sypialnią pana Jacoba.
– Jak to? – zapytałam przerażona. – Przecież nikomu nie wolno tam wchodzić.
– W tych pokojach sprzątam głównie ja, ale zdarza się to raz, góra dwa razy na tydzień pod czujnym okiem szefa. Dziś rano powiedział mi, że masz przejąć moje obowiązki i zajmować się tylko tymi pomieszczeniami.

– Żartujesz?
– Avery... Posłuchaj, jesteś bardzo miłą dziewczyną i moim zdaniem kompletnie się tu nie nadajesz. Obowiązuje mnie zakaz wypowiadania się na temat tego, co dzieje się w tym domu. Nie mogę także negować rozkazów Blakemore'a. Mogę jednak powiedzieć ci, że powinnaś na siebie uważać. Wiem, że mu się stawiasz i przez to dzieją się takie rzeczy. Być może lepszym rozwiązaniem byłoby danie mu tego, czego chce.

– Nie wierzę, że mówisz poważnie. Mam dać mu się przelecieć?
– Wiem, jak to brzmi, i zdaję sobie sprawę z tego, co o tym myślisz. Nie powinnam tego mówić, wybaczone. Po prostu im bardziej się stawiasz, tym bardziej on szaleje. A z tym w parze idzie szalejąca Dakota, która jest chodzącą bombą.

– Nie boję się jej.
– A powinnaś. Zraniona kobieta jest zdolna do wszystkiego. Ona nie widzi nigdy winy Blakemore'a. Wszystko, co złe, widzi w tobie i przez to właśnie jesteś w niebezpieczeństwie.

– Ostatnio na mnie nie patrzy.
– To się zmieni, kiedy tylko dowie się o tym, kto sprząta w sypialni Jacoba.
– Nie mogę tak po prostu się poddać, Halle – powiedziałam z żalem.

Kobieta uśmiechnęła się smutno i położyła dłoń na moim ramieniu.
– Jesteś tu zbyt krótko, by zrozumieć wiele rzeczy. Powiem ci więc wprost. Im bardziej się stawiasz, tym więcej kłopotów na siebie sprowadzasz. On nie odpuści i nie będzie się zastanawiał, czy Dakota nie postanowi się zemścić. Będzie patrzył tylko na siebie i na to, by dopiąć swego. Ale kiedy dostanie to, o co tak zawzięcie walczy, straci zapał. Będziesz traktowana tak samo jak inne dziewczyny i wtedy nawet Dakota przestanie mieć problem z twoją osobą. – Westchnęła i ruszyła w stronę wyjścia. Zanim jednak opuściła kuchnię, spojrzała na mnie przez ramię. – Masz czekać w salonie.

Wysłałam od razu, mając w głowie jeden wielki mętlik. Czułam się bezradna i rozdartą. Rozumiałam, o czym mówi do mnie Halle, i wydawało się, że w tym domu rzeczywiście ma to sens. Zupełnie jednak klóciło się z tym, co czułam. Jasne, wiedziałam, że dałabym radę to zrobić.

Przecież chciałam zarabiać na dług jako prostytutka, więc seks z jednym mężczyzną nie wydawał się już taki potworny. Problem był jednak inny. Seks z nim oznaczał seks z każdym mężczyzną, który będzie miał na to ochotę. Właśnie to było najgorsze. Zrobiłabym to raz, drugi, trzeci, a on swoim talentem manipulacji szybko wyprałby mi mózg i sprawił, że nie widziałabym różnicy między oddaniem się jemu, Carterowi a innym mężczyznom. Do tego nie mogłam przecież dopuścić.

Siedziałam w fotelu, rozmyślając i wpatrując się w widok zza ogromnego okna salonu. Zdażyłam nawet rozważyć kilkakrotnie każdą jedną opcję, jaka tylko wpadła mi do głowy. Wśród nich była także ucieczka. Jak jednak miałam uciec, nie mając ani dolara? Zapewne nie udałoby mi się nawet dotrzeć do bramy. I tak znów zostałam z dwoma możliwościami.

Czekałam ponad godzinę, przez co zmuszona byłam do zbyt intensywnego myślenia. Właśnie dlatego na widok Jacoba wychodzącego ze swojej sypialni wstrzymałam oddech i zdrętwiałam.

– Chodź do mnie. – Niemal zamruczał.

Wstałam z fotela z ogromną trudnością i z jeszcze większą podeszłam do mężczyzny. Ten położył dłoń u dołu moich pleców i popchnął mnie delikatnie w stronę sypialni. Weszliśmy do środka, usłyszałam dźwięk przekręcającego się klucza i zrobiło mi się ciemno przed oczami. Cała drżałam, jakbym stała oko w oko z największym potworem na tej ziemi. Jakbym właśnie zegnała się z życiem. I choć wcale tak nie było, nie mogłam opanować strachu, który robił ze mną okropne rzeczy.

– Rozbierz się.

Otworzyłam szeroko oczy, wpatrując się w jeden punkt przed sobą. Jacob stał tuż za mną. Dokładnie czułam jego oddech na karku, a po chwili poczułam także jedną dłoń, obejmującą moje ramię, oraz drugą, łapiącą za górny guzik uniformu. Jak zahipnotyzowana patrzyłam na to, co robią jego dłonie, i nie mogłam zareagować. Zabrakło mi tlenu, miałam wrażenie, że za chwilę runę na podłogę.

– Co robisz? – wydukałam z trudem dopiero wtedy, gdy rozpiął ostatni guzik.

– Wydałem ci polecenie, którego, jak widać, nie jesteś w stanie wykonać sama.

– Nie chcę się przed tobą rozbierać – zaprotestowałam bardziej stanowczo.

– Niestety musisz. Ten strój nie pasuje do twoich obowiązków.

Po tych słowach zsunął ze mnie uniform, zostawiając mnie w samej bieliznie. Jednym ruchem odwrócił mnie przodem do siebie i posłał mi lubieżne spojrzenie, na które mój żołądek związał się w ciasny supeł.

– Mam sprzątać u ciebie nago?

Musiałam powstrzymać łzy. Bałam się go bardziej, niż powinnam, a przecież doskonale pamiętałam o tym, co mówił na temat brania czegoś siłą. Nie mógł mnie zmusić.

– Bielizna jest wystarczająco satysfakcjonująca. Od dziś masz zakładać normalne ubrania. Oczywiście wiesz, co mam na myśli, mówiąc „normalne”?

– Wyuzdane stroje pasujące do tanich dziwek?

Zaśmiał się, po czym przejechał dłonią po moim policzku.

– Gdybyś takie nosiła, ciężko byłoby mi się powstrzymać. I tak wystarczająco ćwiczysz moją cierpliwość.

– Nie mam zbyt wiele. Przyszłam tu do pracy jako pokojówka i dostałam zakaz przynoszenia ze sobą dużego bagażu.

Sama nie wiedziałam, po co mu się tłumaczyć. Nie interesowało go to, a ja jedynie się ośmieszałam.

– A więc zadowolę się bielizną.

– Naprawdę mam sprzątać u ciebie w bieliźnie? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Nie widzę przeciwwskazań.

Westchnęłam cicho. Poczułam się zupełnie naga i upokorzona. To sprawiało, że już wtedy miałam dość. A był to pierwszy dzień z nowymi obowiązkami. Jak więc miałam przeżyć kolejne? Co jeszcze mnie czekało? Pragnęłam poznać odpowiedzi na te pytania, by móc przygotować się na wszystko, co wymyśli ten człowiek. Nie było na to jednak szans.

– Co mam robić? – wyszeptałam zrezygnowana.

Rozejrzał się po sypialni, jakby próbował znaleźć dla mnie zajęcie. Musiał się skupić, bo wyglądało na to, że Halle była tu wczoraj. Spojrzałam na niepościelone łóżko, myśląc o tym, że tylko ono nie pasuje do reszty.

– Chyba już wiesz.

Odeszłam od niego, by zaścielić łóżko. Miałam nadzieję, że to będzie pierwsza i ostatnia czynność, którą zrobię. Materac był jednak ogromny, przez co musiałam wejść na jego środek, by poprawić wszystkie poduszki i wygładzić pościel w miejscach, do których nie sięgałam z podłogi. Ta pozycja mnie krępowała, ale starałam się skupić na jak najszybszym skończeniu pracy. Mimowolnie zerknęłam w stronę mężczyzny. Stał tuż obok i bardzo intensywnie mi się przyglądał. Klęczałam na jego łóżku, a na widok jego przenikliwego spojrzenia, zamiast się wyprostować, zastygłam w miejscu z wypiętymi pośladkami. Patrzył na nie. Patrzył tak naprawdę na każdy centymetr mojego ciała. To byłoby nie do zniesienia nawet wtedy, gdybym miała na sobie uniform. Jednak będąc w bieliźnie, czułam się nie tylko naga, ale także wystawiona na pożarcie. Tak właśnie wyglądał. Jakby szykował się do rzucenia na mnie. I daję słowo, byłam przekonana, że to zrobi. Poruszył się nagle i stanął tuż za mną. Dopiero wtedy oderwałam dłonie od materaca i się wyprostowałam, by moja twarz nie znajdowała się naprzeciwko jego rozporka. Zmiana pozycji niewiele mi dała, bo wciąż półnaga klęczałam na jego łóżku.

– Połóż się – powiedział ochryplym głosem.

Tym razem nawet się nie odezwałam. Wykonałam jego polecenie niemal od razu, czym zaskoczyłam nawet siebie. Wyglądało na to, że Jacob również spodziewał się odpowiedzi z mojej strony. Byłam już zbyt zmęczona walką z nim, żeby dalej to ciągnąć. Nie poddałam się. Doszłam do wniosku, że mogę wykonywać każdy jego rozkaz, dopóki nie posunie się zbyt daleko. To wydawało się najlepszym wyjściem. Klócenie się z własnymi myślami doprowadzało mnie do szaleństwa. Poza tym przestałam się już oszukiwać. Za każdym razem, gdy wydawał polecenie, prędzej czy później je wykonywałam. Jedynie przedłużałam w czasie moment, w którym to następowało. Przyszła pora na zmianę strategii i sprawdzenie, czy tak nie będzie lepiej.

Leżałam na plecach, z dłońmi ułożonymi na brzuchu i patrzyłam w ścianę. Poczułam uginający się obok mnie materac, a chwilę później Jacob zawisł nade mną.

– Tak po prostu? – zapytał z zainteresowaniem.

Niemal się uśmiechnęłam, widząc tę niespotykaną minę.

– Zaprzeczę ci, ty przypomnisz mi o tym, że jestem teraz twoją dłużniczką. Ja przemilczę, ty dodasz, że w zamian za spłatę mojego długu mam robić to, co mi każesz. Wtedy się poddam, bo przecież nie będę miała wyjścia. Nie chciałam tego przeciągać – odparłam poważnie, ani na moment nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

– Szybko się uczysz.

– Nie mam wyjścia.

– Zamknij oczy.

Wtedy się zawahałam, ale jedynie na sekundę. Szybko przypominałam sobie o swoim postanowieniu i przymknęłam powieki. To było dziwne uczucie. Wiedziałam, że Blakemore jest

tuż obok i na mnie patrzy, ale nie widząc go, lepiej znosiłam jego obecność. Dopóki nie poczułam jej bardziej. Najpierw ciepły oddech mężczyzny owiał moją twarz i szyję, a później poczułam jego wargi. Zaczął od kącika ust, przesunął się na bok, na policzek, następnie schował twarz w zagłębieniu mojej szyi, której skórę zassał delikatnie. Zaciśnęłam powieki, starając się nie otwierać oczu, chociaż było trudno, bo z jakiegoś nieznanego mi powodu chciałam to zrobić.

– Zastanawiam się, jak daleko mógłbym się posunąć, zachowując cię w tej pozycji – wyszeptał.

Sunał językiem niżej. Nakreślił mokrą ścieżkę między moimi piersiami, ale nie zatrzymał się tam. Zrobił to dopiero wtedy, kiedy doszedł do linii majtek, a ja głośno wciągnęłam powietrze i otworzyłam oczy.

– Masz odpowiedź na swoje pytanie – rzuciłam nerwowo.

Usiadłam i odsunęłam się od niego, chcąc znaleźć się poza zasięgiem jego dłoni.

– Robimy postępy – stwierdził odrobinę rozbawiony.

– Nie powiedziałabym.

Nagle spowaźniał, więc od razu pomyślałam, że to koniec jego chorej zabawy.

– Jutro nad ranem wyjeżdżam na dwa dni.

– To wspaniała wiadomość.

– Nie dla ciebie, mała.

Nagle pochylił się i złapał mnie za nadgarstek. Gwałtownie przyciągnął do siebie. Uderzyłam ciałem o jego tors, wyprostowałam się szybko i próbowałam odejść, ale Blakemore był znacznie silniejszy. W jego dłoniach moje ciało przypominało plastelinę – układał ją w takiej pozycji, w jakiej tylko chciał. Posadził mnie okrakiem na swoich nogach, przodem do niego i złapał mnie w pasie, uniemożliwiając mi odsunięcie się nawet o centymetr.

– Nie wydaje mi się, żeby twój wyjazd był dla mnie powodem do smutku.

– Nie będzie ani mnie, ani Cartera, mała. Za to zostanie Dakota.

– I co z tego? Ostatnio nawet na mnie nie patrzy.

– Bo wie od pewnego czasu o moim wyjeździe.

Dopiero na te słowa poczułam lęk. Przypomniłam sobie o własnych obawach na temat ciszy przed burzą i rzeczywiście wizja wyjazdu Jacoba przestała mi się podobać.

– Nie jest to nieodpowiedzialne z twojej strony? – zapytałam ironicznie.

Poczucie odpowiedzialności nie szło w parze z Jacobem Blakemorem. Widać to było nawet po jego minie. Zaśmiałam się mimowolnie i ku mojemu zaskoczeniu on również to zrobił.

– Wierz lub nie, ale w jakiś sposób czuję się za ciebie odpowiedzialny. Właśnie dlatego dostałaś klucze do swojej sypialni.

– Myślisz, że to wystarczy?

– Nie. Myślę, że Dakota ma już sprytnie ułożony plan. Ma także plan awaryjny na wypadek, gdyby pierwszy nie wypalił.

– Dlaczego mi to mówisz?

Z jednej strony nawet się jej nie bałam, ale z drugiej czułam lęk na myśl o ataku z jej strony. Nie miałam pojęcia, co siedziało w jej głowie, i nie mogłam się na to przygotować. A Jacob jedynie sprawił, że już czułam paranoję, która rosła gdzieś we mnie.

– Szukam odpowiedniego rozwiązania.

– I znalazłeś?

– Nie. Chyba że chciałabyś pojechać ze mną do Nowego Jorku i poznać moich rodziców.

Po raz pierwszy od dawna zaczęłam się głośno śmiać. Zapomniałam, że siedzę półnaga na kolanach niebezpiecznego mężczyzny. Śmiałam się jak wariatka, bo nie potrafiłam nad tym zapanować.

- Nie spodziewałam się, że jesteś skłonny do żartów.
- Nie jestem – powiedział niby poważnie, ale na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech. Spoważniałam i zmrużyłam oczy.
- Zabierz Dakotę, będzie wniebowzięta.
- Zabiłbym ją w drodze.
- A jeśli pojechałabym z tobą, ona zabiłaby mnie zaraz po powrocie.
- To jedyne rozwiązanie, jakie przyszło mi do głowy.
- Nie skorzystam. Jeśli będzie trzeba, będę chodzić wszędzie z nożem, na wypadek gdybym musiała się bronić. – Wydostałam się z jego objęć i zesłam z łóżka. – Skoro skończyłam sprzątać tutaj, rozumiem, że teraz pora na twój gabinet.
- Nie. Masz wolne.

Sięgnęłam po swój uniform i założyłam go szybko. Wyszłam z sypialni, ale pech mnie nie opuszczał. Poprawiłam guziki na biuście, nie skupiając się na tym, co dzieje się przede mną. Dopiero gdy uniosłam głowę, dostrzegłam Dakotę, która wychodziła właśnie z kuchni. W oczach miała chęć mordy. Zastanawiałam się, czy powinnam wrócić do sypialni Jacoba, by znaleźć tam schronienie, ale natychmiast uznałam to za irracjonalną myśl. Dakota wróciła do kuchni, a ja od razu ruszyłam w stronę schodów, by jak najprędzej znaleźć się w sypialni, w której planowałam zamknąć się na klucz, by nie wychodzić przez dwa kolejne dni.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Jacob

– Naprawdę zaproponowałeś jej wyjazd z tobą?

Carter śmiał się jak pojebany, gdy opowiedziałem mu o rozmowie z Avery. Gdyby nie był moim przyjacielem, już dawno wyprowadziłby mnie z równowagi. Znał mnie jednak lepiej niż ktokolwiek inny i chyba dlatego moja opowieść go tak rozbawiła.

– Śmieję się, ile chcesz, ale nie chcę po powrocie pozbywać się żadnych zwłok.

– Pozbądź się Dakoty, kurwa – powiedział, od razu poważniejąc. – Nie będę ci przypominać dawnych lat, ale po tym, co się wydarzyło wtedy, pozbywałeś się od razu dziewczyn, które stanowiły jakiś problem. O co więc chodzi? Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że ci na niej zależy.

– Na Dakocie? – Tym razem to ja się zaśmiałem. – Mówiłem ci już. Nie chcę problemów.

– Może nie jest na tyle głupia, żeby je stwarzać?

– Naprawdę w to wierzysz? Kurwa, ostatnio przeraża nawet mnie. Rozumiesz? To psychopatka, zdolna do wszystkiego.

– Jeszcze niedawno nie była tak pojebana.

– Nie była. Ale pracuje tu już od ponad roku.

– Twój dom niszczy psychikę, to trzeba przyznać.

– Zamiast się śmiać, mógłbyś pomóc.

– Stary, jak mam ci pomóc? Mówiłem już. Nie chcesz jej odsyłać, to ją zabij. Pierdol to, że jest kobietą i teoretycznie nie zrobiła niczego, czym mogłaby zasłużyć na śmierć. Zrobi to prędzej czy później, ale ja obstawiałbym kilka najbliższych dni. Przyznaj, że szkoda słodkiej Avery. Nie wypieraj się. Skoro zaprosiłeś ją do swojego rodzinnego domu, coś musi w tym być.

– Siedziała na mnie w samej bieliźnie. Trochę mnie poniosło. Jest pieprzonym zakazanym owocem i zaczyna mi odpierdalać.

– Widzę. – Zmierzył mnie wymownym spojrzeniem. – Uważaj, bo się zakochasz i nie dasz mi jej dotknąć.

– Nie przeszkadzają mi twoje żarty, ale teraz zaczynasz przeginać – powiedziałem ostrzej.

– I jeszcze się denerwujesz. Słuchaj, nie oceniam, sam padłbym na kolana przed twoją siostrą, gdyby mi tylko na to pozwoliła, ale wiemy, że unika mnie jak ognia. Różnica między nami jest taka, że ja przynajmniej potrafię się pocieszyć chętnymi dziewczynami, a ciebie nie widziałem ostatnio z żadną z nich.

– Różnica między nami polega na tym, że masz pierdolca na punkcie mojej siostry, a ja mam w dupie Avery.

– Doprawdy? Dlatego ją zaprosiłeś? Jako pierwszą?

– Nigdy wcześniej nie miałem takiej sytuacji.

Carter uśmiechnął się pod nosem.

– Teraz okłamujesz sam siebie. Jednak jestem ostatnią osobą, która mogłaby cię umoralniać. Rób, co musisz, ale nie daj Dakocie dobrać się do Avery, zanim ty się do niej dobierzesz.

– Nie powinieneś się spakować albo... nie wiem... utopić? – wycedziłem.

Carter wiedział, kiedy lepiej się zamknąć. Dlatego bez słowa wstał z fotela i opuścił mój gabinet. Sam nie wiedziałem, co dokładnie mną kierowało, gdy zaproponowałem Avery ten wyjazd. Nie wiedziałem nawet, czy mówiłem wtedy poważnie. Kurewsko mnie rozpraszała. Nie

miałem nigdy takich problemów z żadną kobietą, a przez to zacząłem próbować rzeczy, których nigdy dotąd nie robiłem.

Zaplanowaliśmy lot o świcie, by o poranku być już na miejscu. W ostatniej chwili doszedłem jednak do innego wniosku: lepiej sprawić, by każdy był przekonany, że nie ma mnie w domu już w nocy. Miało to oczywiście swój cel. Z jednej strony liczyłem na to, że moje podejrzenia nie będą słuszne i Dakota nie posunie się do niczego, za co zmuszony będę wyciągnąć konsekwencje. Z drugiej jednak miałem nadzieję, że tak się stanie, a ja bez wyrzutów sumienia zrobię z nią to, co chciałem zrobić od dawna. Nie przyzwyczyłem się do niej, nie było mi jej szkoda i kurewsko chciałem się jej pozbyć. Każdego dnia wkurwiała mnie coraz bardziej. Niestety, zbyt późno odkryłem, że zaczęła świrować. Wypuszczając ją tak po prostu z mojego domu, popełniłbym pewnie ogromny błąd. Jeśli miała opuścić ten teren, sposób był tylko jeden – musiała być martwa.

Po dziesiątej w nocy wyszedłem z domu i dopilnowałem, by wszyscy sądzili, że pojechałem na lotnisko. Zamknąłem się w swoim gabinecie z Carterem i czekaliśmy na to, co stanie się w najbliższych godzinach.

Rozdział dwudziesty drugi

Avery

Kiedy Jacob i Carter opuścili dom, poczułam się jak w pułapce. Nie spodziewałam się tego, ale dopiero gdy zdałam sobie sprawę z faktu, że zostałam sama, dotarło do mnie, że mogłam znaleźć się w niebezpieczeństwie. Trzykrotnie sprawdziłam, czy drzwi do mojej sypialni są zamknięte. Później na wszelki wypadek zastawiłam je jeszcze biurkiem. Pomyślałam, że wariuję, ale lepiej było być ostrożnym.

Położyłam się do łóżka, ale nie mogłam zasnąć. Za każdym razem, gdy zmrużyłam oczy, wydawało mi się, że coś słyszę. Nie byłam pewna, czy to moja wyobraźnia, czy rzeczywiście ktoś coś kombinuje za drzwiami. Westchnęłam cicho, wstałam i postanowiłam to sprawdzić. Liczyłam, że zobaczę pusty korytarz i wtedy się uspokoję. Tak cicho, jak tylko umiałam, odsunęłam biurko i ostrożnie przekręciłam zamek w drzwiach. Uchyliłam je o kilka centymetrów i wyjrzałam na zewnątrz. Nikogo nie było. Wszystkie drzwi były zamknięte i panowała głucha cisza. Blakemore sprawił, że zaczęłam się bać swojego cienia.

Zamiast wrócić do sypialni, zesłam na dół. I tak nie mogłam spać, postanowiłam więc napić się wody i uspokoić, zanim wrócę na górę.

Wpatrywałam się w widok za oknem, oddając się myślom, które nie dawały mi spokoju. Nie byłam długo w tym domu, a mimo to odnosiłam wrażenie, że każdego dnia wciąga mnie coraz bardziej. Chciałam uciekać, ale nie mogłam tego zrobić. Pragnęłam być silniejsza, brakowało mi jednak tej odwagi. Próbowalam nie panikować, bo to jedynie doprowadzało mnie do coraz większej paranoi. Ale jak można nie panikować, mieszkając w takim miejscu, z takimi ludźmi?

– Rozpaczasz nad tym, że Jacob cię ze sobą nie zabrał?

Zmroziło mnie na dźwięk głosu Dakoty. Odwróciłam się do niej, myśląc tylko o tym, że nie mogę pokazać strachu. Uśmiechnęłam się więc, udając totalnie rozbawioną jej sugestią.

– Rozpaczam? Mówiłam ci już, że nie jestem tobą. Gdyby nie to, że jutro czeka mnie dużo pracy, napiłabym się z tej okazji.

– Nie kłam – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Chcesz zająć moje miejsce.

– Boże broń! Chybabym się zabiła, gdyby miało do tego dojść.

Trzymała coś za plecami. Nie dałam po sobie poznać, że to zauważyłam.

– Niejedna się tu pojawiała, ale ty jesteś najgorsza. Nie dajesz mu tego, czego on chce, i przez to coraz bardziej działasz mi na nerwy.

Wykrzywiłam się. Odwróciłam głowę w bok i zlokalizowałam szufladę z nożami. Wiedziałam, że jeśli na mnie natrze, będę miała pięć sekund na zareagowanie. Chyba że za plecami trzymała broń. Na wszelki wypadek zaczęłam żegnać się z życiem.

– Nie chcę i nie dam. Przyszłam tu do pracy i jeśli spróbowałabyś chociaż pomyśleć, szybko doszłabyś do wniosku, że tak jest lepiej dla ciebie. Jeszcze kilka dni i się znudzi. Odeśle mnie do domu, a ty będziesz miała go znów dla siebie.

– Ale ty pieprzysz – powiedziała z obrzydzeniem. – Nawet bym ci uwierzyła, gdybym nie poznała się na tobie. Chcesz go uwieść. Rozgryzłam twój plan. Jesteś cwana, ale jeszcze wiele ci do mnie brakuje.

– Kurwa, ty naprawdę jesteś chora – wyszeptałam.

To był mój błąd, bo Dakota od razu rzuciła się w moją stronę. Spanikowałam i nie zdążyłam dojść do szuflady. Zamiast ruszyć od razu, stałam sparaliżowana i patrzyłam, jak ona

zbliża się do mnie. Już po chwili ostrze noża przeleciało mi tuż przed twarzą. Odskoczyłam od niej w ostatniej chwili, ale upadłam i nie byłam w stanie uciec.

– Pomocy! – krzyknęłam tak głośno, jak tylko byłam w stanie.

Czołgałam się po podłodze, rozpaczliwie czekając na ratunek. Uderzyłam plecami o szafki, spojrzałam na obłąkane oczy Dakoty i zrozumiałam, że za chwilę stracę życie. Wszystko trwało kilka sekund, w tak krótkim czasie zdążyłam jednak zrobić rachunek sumienia i przypomnieć sobie najlepsze chwile, jakie mnie spotkały. Dakota uniosła rękę, by wykonać ostateczny zamach. Wtedy zamknęłam oczy i zasłoniłam głowę rękoma, modląc się już tylko o to, żeby nie bolało. Minęła sekunda, druga, trzecia... było cicho, a ja nie czułam nic. Przyszło mi do głowy, że już po wszystkim, a ja jestem martwa. Naprawdę tak myślałam. Dopiero gdy usłyszałam hałas, zabrałam ręce i uchyliłam powieki. Dakota wciąż stała w tym samym miejscu, ale nóż leżał na podłodze tuż obok jej nogi. Patrzyłam na niego, dopóki ktoś po niego nie sięgnął. To był Carter. Kucnął obok mnie i położył rękę na moim policzku.

– Nic jej się nie stało, ale jest w szoku – powiedział do kogoś.

Wtedy zauważyłam Jacoba, który stanął za Dakotą. Patrzył prosto na mnie, a twarz miał cholernie spiętą. Nie rozumiałam, dlaczego obaj tak mi się przyglądają. Dopiero po paru chwilach dostrzegłam, że cały czas poruszają ustami. Wzięłam się w garść, a wtedy dźwięki znów zaczęły do mnie dochodzić.

– Zajmij się nią – powiedział ostro Blakemore.

Carter wstał i podszedł do Dakoty, a ta nagle zaczęła okładać go pięściami. A raczej próbowała to zrobić, mężczyzna był jednak dużo silniejszy i znacznie szybszy od niej. Uderzył ją, złapał i siłą wyprowadził z kuchni. Słyszałam, jak krzyczy, ale nie mogłam skupić się na jej słowach. Było mi zimno, cała się trzęsłam, a serce chciało wyskoczyć z mojej piersi. Po chwili Jacob zajął miejsce Cartera. Kucnął przede mną i posłał mi karcące spojrzenie.

– Ktoś tu miał nie ruszać się bez noża.

– Nie spodziewałam się – odparłam drżącym głosem.

– O Boże! – Obok nas pojawiła się Halle. – Jesteś biała jak ściana! Wszystko w porządku?

– Tak. Chyba tak.

– Pomóc jej wejść na górę? – zapytała Jacoba.

Ten popatrzył na mnie zamyślony, następnie wolno pokręcił głową.

– Ja to zrobię. Ty zajmij się resztą. Nie chcę widzieć zbiegowiska na korytarzu.

Halle od razu wybiegła z kuchni. Blakemore zaś wziął mnie na ręce i wolnym krokiem wyszliśmy na korytarz. Zamiast skręcić w lewo, poszedł prosto. Przeszliśmy tak przez salon, aż znaleźliśmy się w jego sypialni.

– Co robisz?

Spanikowałam. Nie wierzyłam, że nawet w takiej chwili myśli tylko o jednym.

– Spokojnie. – Położył mnie na łóżku i przykrył kołdrą. – Nie zamierzam ryzykować. Jesteś w takim stanie, że wolałbym mieć cię na oku. Dwa trupy jednej nocy to trochę za dużo.

– Dwa? – wydukałam.

Blakemore rozebrał się do bokserów i położył obok mnie. Nie zareagowałam tak, jak dotychczas reagowałam na jego bliskość. Emocje z poprzednich wydarzeń były wciąż zbyt silne.

– Myślisz, że jutro rano spotkasz Dakotę i będziecie pracować jak wcześniej?

– Nie, ale... po prostu... to nie na moją głowę – jęknęłam.

– Wygląda na to, że nie wzięłaś poważnie moich ostrzeżeń.

– Nie spodziewałam się, że ma na twoim punkcie takiego bzika.

– Wszystkie kobiety szaleją na moim punkcie.

Zaśmiałam się.

– Tak, oczywiście.

– Jest jedna taka, która wydaje się odporna na mój naturalny urok.

Odwróciłam się plecami do niego i zamknęłam oczy.

– Nie pomyślałeś, że nie chce żyć w świecie, w którym jesteś królem?

– A więc masz problem, bo ja nigdy się nie poddaję.

Nie miałam siły mu odpowiedzieć. Czułam, jak odpływam, i nie byłam w stanie tego powstrzymać. Nie przeszkadzało mi nawet to, że spałam w jego łóżku.

Rozdział dwudziesty trzeci

Jacob

Założyłem marynarkę, wpatrując się w śpiącą na moim łóżku dziewczynę. Zastanawiałem się, jak do tego doszło. Po chwili jeszcze raz zerknąłem na kartkę, którą jej zostawiłem.

Możesz tu zostać do mojego powrotu. Kiedy mnie nie ma, masz wolne.

Przemyślę twoją sugestię na temat mojego królestwa.

Skrzywiłem się, nie wierząc, że to robię. Nie spodziewałem się po sobie, że jestem do tego zdolny, ale skoro ta gra wymagała poświęcenia, postanowiłem to zrobić. Nie było już ważne, jak osiągnę swój cel. Ta mała musiała być moja. Choć na jedną noc.

Niedługo później byłem już w drodze na lotnisko. Carter wyglądał na podnieconego naszą podróżą, ja chciałem, żeby to jak najszybciej się skończyło.

– Zastanawiam się, jak by wyglądał nasz pobyt w Nowym Jorku, gdyby towarzyszyła nam Avery – odezwał się zamyślony.

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę.

– Musiałbym skłamać na temat tego, kim jest. Ojciec oszalałby, gdyby się dowiedział, że przyprowadziłem do jego domu zwykłą pokojówkę.

– Obaj dobrze wiemy, że nie jest zwykłą pokojówką.

– Żadna z tych dziewczyn nie jest taka, Carter.

Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. W końcu się nauczył, że ten temat należy do tych wrażliwych, których się nie porusza. A jeśli nawet, trzeba uważać na słowa.

Szybko znaleźliśmy się w samolocie. Obaj przespaliśmy cały lot, a na lotnisku czekał już na nas człowiek wysłany przez ojca. Wsiadliśmy do czarnej limuzyny, jednej z wielu w kolekcji ojca. Zawsze mnie to trochę bawiło. Lubił takie samochody, chociaż były niepraktyczne w naszym zawodzie.

Droga do mojego rodzinnego domu trwała krótko. Na miejscu od razu poczułem się jakby skrępowany, ale ta reakcja była u mnie normalna. Nienawidziłem tu przyjeżdżać. Robiłem to tylko dla matki i Daviny. Młoda wybiegła z domu i rzuciła się na mnie. Uniosłem ją, przypominając sobie czasy, w których robiłem to bez żadnego wysiłku.

– Musisz tak szybko rosnać, krasnalu?

Zmarszczyła nos i uśmiechnęła się szeroko.

– Nie widziałbyś takiej różnicy, gdybyś odwiedzał mnie częściej.

Chciałem powiedzieć, że wolę poczekać, aż będzie pełnoletnia i ojciec nie będzie trzymał jej pod kloszem, a wtedy będzie odwiedzała mnie. Nie chciałem jednak mieszać w jej głowie. Wołałem poczekać, aż w końcu zrozumie, że ten dom jest pieprzonym więzieniem.

– Gdzie mama?

– Czeka na ciebie. Ojciec jest w gabinecie. Zamknął się tam razem z Vinem godzinę temu. Alex i Seth przyjechali przed chwilą, siedzą w salonie i czekają na resztę. Katherine też przyjechała, ale dała mamie prezent, powiedziała, że pojawi się na obiedzie, i gdzieś poszła.

– Chyba jej poszukam – zadeklarował Carter.

Davina próbowała ukryć uśmiech, ale kiepsko jej to wychodziło.

– Może najpierw wejdziemy do domu?
– Oczywiście. Chciałem powiedzieć, że poszukam Katherine po tym, jak przywitam się z twoją mamą.

Kręcąc głową, ruszyłem w stronę wejścia. Matka czekała na nas w holu. Uśmiechnęła się promiennie i rozłożyła ręce, zachęcając mnie do podejścia. Rzadko kiedy pozwalałem sobie na słabość, ale przy tej kobiecie musiałem to zrobić. Czułem potrzebę pokazania jej, że nie jestem potworem, że nie musi się za mnie wstydzić. I choć prawda była inna, z przyjemnością dawałem jej złudzenia, które przynosiły jej radość zamiast kolejnych utrapień. Przytuliłem ją, a kiedy cofnąłem się o krok, wyciągnąłem z kieszeni marynarki niewielkie pudełeczko.

- Wszystkiego najlepszego, mammo.
 - Jacob, największym prezentem jest twoja obecność.
 - Nie mógłbym przyjść z pustymi rękoma.
- Mama otworzyła pudełeczko, wpatrując się szeroko otwartymi oczami w jego zawartość.
- Jakie one piękne – wyszeptała zachwycona.
 - Diamenty to jedyne kamienie, które są ciębie godne.
- Davina podeszła do mamy i spojrzała na kolczyki, po czym zmierzyła mnie wzrokiem.
- Ja też takie dostanę?
 - Zapomnij.
 - Dostanę chociaż bransoletkę? Moje urodziny już niedługo.
 - O ile się nie mylę, za siedem miesięcy.
 - Więc to najwyższy czas, żebyś zaczął myśleć o prezencie.

Tę wymianę zdań przerwał Carter, który w końcu miał szansę przywitać się z moją matką i dać jej prezent od siebie. Kilka sekund później już go nie było. Sam udałem się do salonu, by przywitać się z braćmi. Alexander siedział w fotelu, wpatrując się wrogo w ścianę. Domyślałem się, że zdążył już zobaczyć się z Vincentem. Seth i Angelo pochłonięci byli rozmową, dopóki mnie nie zauważyli. Podeszedłem do nich i jeszcze raz spojrzałem na Alexa.

- Co jest? Doszło już do ciekawej wymiany zdań?
- Nie. Ten dom tak na niego działa – odpowiedział mi Angelo. – Ani twój ojciec, ani Vin nie zaszczycili nas jeszcze swoją obecnością.
- A więc pora to zmienić.

Obaj spojrzeli na mnie pytająco. Nie zamierzałem jednak tłumaczyć im tego, co miałem na myśli. Po prostu wyszedłem z salonu i ruszyłem prosto do gabinetu ojca. Zapukałem dwa razy i nie czekając na zaproszenie, wszedłem do środka. Zobaczyłem ich obu, siedzących po przeciwnych stronach biurka. Zarówno ojciec, jak i mój brat patrzyli na mnie tak, jakbym popełnił wielki grzech.

- Pomyślałem, że nie wiecie, że przybywa wam gości. Domyślam się, że zajęci jesteście ważnymi rozmowami, ale czas chyba czynić honory panów domu, prawda?

- To nie ty jesteś od tego, by mówić nam, co mamy robić – powiedział z pogardą Vincent.

- To zabolalo – odparłem z udawanym smutkiem.
- Już idziemy. Ashton się pojawił? – odezwał się poważnie ojciec.
- Jeszcze nie, ale ja sam jestem tu od dziesięciu minut, więc myślę, że warto dać mu czas. Richie także jeszcze nie dotarł.

Ojciec kiwnął głową, a więc uznałem, że nasza szalenie interesująca rozmowa dobiegła końca. Mogłem zostać i podręczyć nieco Vina, ale to najlepiej wychodziło mi przy większej publice. Wróciłem do salonu, gdzie zdążył dotrzeć także Carter.

- Znalazłem Katherine – poinformował mnie beznamiętnie.

– I?

– I kazała mi wypierdalać.

Zaśmiałem się.

– Kurwa, daj jej spokój, zanim cię zabije.

– Lubię ryzyko.

Do salonu wszedł Richie w towarzystwie Ashtona. Wszyscy skupiliśmy się na nich, w szczególności na najmłodszym bracie. Ten jednak nic sobie z tego nie robił. Podeszedł do barku, sięgnął po karafkę szkockiej i napełnił nią szklankę.

– Gdzie szanowny tatuś? – zapytał, szczerząc zęby.

– Niedługo ma się tu pojawić – odpowiedziałem.

– Musi wcześniej porozmawiać ze swoim ulubionym dzieckiem – wtrącił Alex.

– Przecież jestem tutaj – rzucił rozbawiony Ash.

Richie się zaśmiał i dołączył do niego. Ze szklanką szkockiej w dłoni wznosił niemy toast, a w powietrzu zapanowała dość ciężka atmosfera. Brakowało tylko Vincenta, który swą wyniosłością zraził do siebie całe rodzeństwo, oraz Katherine z jej niewyparzonym językiem. Czulem w kościach, że zbliża się niezapomniany obiad rodzinny.

Już kilka minut później do salonu wszedł Vin, a zaraz za nim obie nasze siostry. Wszyscy jedynie na siebie patrzyli, ale nawet Katherine nie wyglądała na chętną do rozmów. Usiadła na kanapie z Daviną tuż obok Seta i wpatrywała się w swoje buty. Do obiadu zostało jeszcze wiele czasu, zastanawiałem się, jak wszyscy to wytrzymamy.

– Na wszelki wypadek załatw nam lot na dziś wieczór. Nie jestem pewien, czy przetrwam tu noc – wyszeptalem do Cartera.

Ten kiwnął głową i sięgnął po telefon. Kiedy rezerwował lot, ja rozejrzałem się jeszcze raz dookoła. Skupiłem się na całym rodzeństwie. Każdy miał tu kogoś, kogo nie chciał oglądać. Zwykle chodziło o Asha i Vincenta, ale również oni mieli swoich znieawidzonych braci... i siostrę. Jedynie Davina była kochana przez wszystkich. Miałem nadzieję, że tak zostanie.

– Długo mamy tu siedzieć? – odezwał się Ash. – Jest powód, dla którego mamy tu przebywać wszyscy razem?

– Tak chciała matka – odparł oficjalnie Vin.

– A więc... czy matka powiedziała, dlaczego mamy tu siedzieć?

Vincent już nie odpowiedział.

– Może zaraz się dowiemy. – Alex próbował uratować sytuację, widząc, co się święci.

– Mam lepszy pomysł. – Ashton odstawił szklankę i ruszył do wyjścia. – Sam ją o to zapytam.

Kiedy był obok Vina, ten złapał go za ramię.

– Nigdzie nie pójdziesz – wycodził.

Ash wyrwał mu się i nastawił się do walki.

– Bo ty mi tak każesz? Jedynie we własnych oczach masz coś do powiedzenia! Resztę pierdoli to, czego chcesz!

– Nie bardziej niż to, co się z tobą dzieje.

– Kurwa! – Między nimi stanął Alex. – Macie zamiar się dziś pozabijać?! Ash, wyjdź.

Kiedy ten wyszedł, Vin wyszczerzył zęby.

– Nie ty tu rządzisz.

– Ty też nie. Więc, kurwa, przystopuj, bo robisz się śmieszny.

Chociaż Ashton był zadrą w oku Vincenta, on i Alex stanowili najgorsze połączenie. Zanim doszło do kolejnej wymiany zdań, podeszedłem do nich, próbując ratować i tak już chujową sytuację.

– Musimy przeżyć w swoim towarzystwie i fajnie by było, gdybyście chociaż próbowali współpracować albo udawać, że się nie widzicie. – Pochyliłem się tak, by moje kolejne słowa usłyszeli tylko oni. – Jest tu Davina, która nie musi tego oglądać.

Alex kiwnął głową i odszedł na drugi koniec salonu. Vin cofnął się i oparł o ścianę tuż przy wejściu. Wtedy wróciłem na miejsce i zacząłem odliczać każdą pieprzoną sekundę. Byłem już pewien, że jeszcze tego samego dnia wrócę do domu. Jeśli o poranku miałbym zobaczyć ich wszystkich razem, zastrzeliłbym się.

Nawet Vincent nie wytrzymał długo napięcia narastającego w pomieszczeniu i w końcu wyszedł. Katherine również miała na to ochotę, ale widocznie zrezygnowała. Richie i Seth tryskali humorem, ale wiedziałem, że to kwestia czasu. Kiedy w salonie pojawił się ojciec, każdy z nas od razu spowaźniał.

– Cieszę się, że choć raz do roku jesteście w stanie zebrać się razem. Właśnie nakrywają do stołu. Po obiedzie chciałbym porozmawiać ze swoimi synami. Carter, Angelo, wy także dołączcie.

Po tych słowach od razu wyszedł, a my wszyscy błyskawicznie wymieniliśmy się porozumiewawczymi spojrzeniami.

– Chcę porozmawiać ze swoimi synami – przedrzeźniała go Katherine. – A my to, kurwa, co?

– Daj spokój, Kat. Powinnaś się cieszyć, że nie bierzesz udziału w tym cyrku – odpowiedział jej Richie. – Nawet nie wiesz, jak ci tego zazdroszczę.

– I tak mnie tym wkurwił. – Skrzyżowała ręce na piersiach i odwróciła głowę w bok. – Nie wiem, po co w ogóle mnie tu ciągnęliście.

– Może po to, by nie zrobić przykrości mamie? – zapytałem poważnie.

– Mogłabym umówić się z nią w innym miejscu. Bez tej pieprzonej szopki.

Pokręciłem głową, dając sobie spokój z dalszą wymianą zdań. Uznałem, że lepiej iść do jadalni i poczekać tam na resztę. Na miejscu zobaczyłem już mamę w towarzystwie Asha. Usiadłem przy stole, a po chwili dołączyła reszta. Kiedy wszystko było gotowe, ojciec i Vincent zaszczylicili nas swoją obecnością.

– Cieszę się, że mam was wszystkich razem w jednym miejscu – powiedziała rozpromieniona mama. – To dla mnie naprawdę wiele znaczy.

– Nie powinnaś się do tego przyzwyczajać. To cud, że znaleźli czas – wtrącił wrogo Vin.

– Masz za dużo zębów? – wysyczał Ashton, wstając od stołu.

– Ash – odezwałem się cicho. – Nie teraz.

– Nie życzę sobie kłótni w moim domu. Spotkaliśmy się na obiedzie, więc zjedzmy go w ciszy. – Ojciec podniósł głos.

Nie wyglądało na to, że ktokolwiek miał apetyt, ale każdy udawał wyjątkowo zainteresowanego swoim talerzem, choć zawartość kieliszków ciągnęła nas zdecydowanie bardziej. Ukradkiem zerknąłem na zakłopotaną twarz mamy. Trudno było wyjaśnić, co wtedy czułem. Nie byliśmy idealną rodziną. Niszczyliśmy ją na wszelkie sposoby – swoimi uczynkami, słowami i myśleniem. Znała nas doskonale, mimo wszystko chyba wciąż miała nadzieję, że coś się zmieni.

Po posiłku ojciec przypomniał nam o swoim życzeniu. Niechętnie poszedłem do jego gabinetu, mając nadzieję, że po tym spotkaniu nic się nie zmieni. Za to byłem już pewien, że nie jestem w stanie spędzić w tym domu ani chwili dłużej. Nie chodziło nawet o mnie, ale o próby skoczenia sobie do gardeł przez niektórych z moich braci. Po tylu latach miałem tego kurewsko dość.

– Nie wiem, kiedy ponownie spotkamy się wszyscy, dlatego postanowiłem porozmawiać

z wami dziś, nie czekając ani dnia dłużej. Matka jest przeciwna moim decyzjom, ale wszystko zabrnęło za daleko. – Ojciec rozsiadł się w fotelu, celując w każdego z nas oskarżycielskim spojrzeniem. – To, co się u was dzieje, jest nie do przyjęcia. Tak długo was obserwuję, a wciąż nie mogę wyjść ze zdziwienia, kiedy słyszę o kolejnych waszych wybrykach.

– Jakich wybrykach? – zapytałem z niesmakiem. – I czy to znaczy, że nas śledzisz?

– Pytasz, jakich wybrykach? To, że masz pierdolca na punkcie kobiet, wiedzą chyba wszyscy, ale przeginasz, synu. Orgie w domu, wykorzystywanie seksualne pracownic? Trzeba także pamiętać o przebywaniu w podejrzanych klubach ze striptizem. Mam wymieniać dalej?

– Chyba nie do końca rozumiem, do czego zmierzasz.

– Doprawdy? Tylko patrzeć, aż jakaś dziwka zapuka do twoich drzwi i poinformuje cię, że jest z tobą w ciąży. I co zrobisz wtedy? Zabijesz ją? Założysz rodzinę? Będziesz szukał pomocy u mnie i braci?

Tłumaczenie mu o bezpiecznym seksie nie miało sensu. Zresztą byłem wystarczająco wkurwiony, żeby kontynuować tę rozmowę.

– Bez obaw, ciebie o pomoc nie poproszę.

– Nosisz moje nazwisko, a więc będę się wtrącał.

– Nazwisko zawsze mogę zmienić. Jeśli mnie wydziedziczysz, nie będę płakał.

– Mam inny pomysł. Znajdź w końcu kobietę, która nie będzie dziwką, i ustatkuj się. Masz trzydzieści lat, to już najwyższa pora.

– Vincent ma trzydzieści dwa lata, a jakoś nie dostałem zaproszenia na ślub.

– Już niedługo dostaniesz – wtrącił Vin.

Chyba wszyscy w tym samym momencie spojrzeliśmy na niego zaskoczeni. Może nie spotykaliśmy się zbyt często, ale istnienie jego narzeczonej nie mogło nam umknąć.

– Vincent ożeni się z Norą Daniels – poinformował nas ojciec tak, jakby opowiadał o pogodzie.

– Nora Daniels... Córka Martina Daniela, człowieka trzęsącego stanem New Jersey. Czy to nie szokujący zbieg okoliczności? – zaśmiał się Alex.

– Prawda? – odparłem równie rozbawiony.

Ojciec skarcił nas spojrzeniem i niestety wrócił do mnie.

– Nie myśl sobie, że odciągniesz uwagę od siebie. Masz rok na znalezienie sobie kogoś, kto nie przyniesie wstydu rodzinie. Kolejny rok, by wziąć ślub i założyć rodzinę. W przeciwnym razie zostaniesz z niczym.

– Żartujesz? Nie zmusisz mnie do takich rzeczy!

– Nie zmuszam cię, daję ci wybór.

– To jest twoim zdaniem wybór?!

Zacisnąłem pięści i po raz pierwszy w życiu miałem ochotę zabić własnego ojca. Niejednokrotnie wytrącał mnie z równowagi, ale tym razem stanowczo przegiął.

– Temat uważam za zakończony.

– Dla mnie dopiero się zaczął.

– To akurat nie jest mój problem. Teraz chciałbym porozmawiać o Ashtonie.

Spojrzałem na młodszego brata, który z natury był bardziej porywczy od nas wszystkich. Wiedziałem, że jeśli ojcu udało się wkurwić mnie do tego stopnia, Asha trzeba będzie powstrzymywać od czegoś głupiego. Podeszedłem bliżej, by w razie czego móc zainterweniować, zanim będzie za późno. Nie mogłem mu pozwolić na tak wielki błąd.

– O co chodzi? Dalej chcesz wybić mi z głowy wyścigi? Jeśli tak, możesz być spokojny, nie zamierzam już ryzykować.

– Dałem ci cały rejon do przypilnowania, a z tego, co wiem, nie robisz z tym zupełnie nic.

Masz w głowie tylko pieprzone samochody, których nie pochwalam i nie zamierzam dalej tolerować. Skończ z tym i zajmij się pracą, której się podjąłeś.

– Nie prosiłem o nią!

– I nie odmówiłeś, kiedy ci ją zaproponowałem.

– Jeśli tak stawiasz sprawę... – Zrobił pauzę i spojrzał na mnie, po czym ruszył w stronę drzwi. – Jutro się wyprowadzę. Nie obserwuj mnie, już nie należę do tej rodziny.

Gdy Ash wyszedł, zapadła cisza. Ojciec westchnął, ale nie wyglądał na poruszonego. Nawet na kamiennej twarzy Vincenta można było dostrzec emocje.

– A więc ten problem mam już z głowy.

– Problem? – przerwałem mu rozjuszony. – Kurwa, nie wierzę.

Nie miałem zamiaru czekać na kolejne wytyczne ojca. Im był starszy, tym gorszy się stawał. Opuściłem gabinet, mając nadzieję, że spotkam jeszcze Asha. Żegnał się właśnie z mamą, ale zanim do nich dotarłem, wyszedł na zewnątrz.

– Jacob, Ashton powiedział mi, co się wydarzyło – zatrzymała mnie roztrzęsiona matka.

– Spokojnie, nie dam mu zginąć.

Wyszedłem na zewnątrz i dogoniłem brata. Wsiadał akurat do samochodu, ale na mój widok zatrzymał się przy otwartych drzwiach.

– Nie osądzaj mnie. Może ty jesteś w stanie spełnić wolę ojca i ożenić się z jakąś dupą tylko po to, żeby nie stracić przywilejów rodziny Blakemore. Mnie to nie dotyczy, odkąd się wyprowadziłem, nie chciałem mieć nic wspólnego z tym człowiekiem i teraz nawet mi ulżyło.

– Skąd pomysł, że zamierzam cię osądzać? Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli będziesz potrzebował pomocy, wiesz, gdzie mnie szukać. – Podeszedłem bliżej i położyłem mu dłoń na ramieniu. – Powiem ci to po raz pierwszy i pewnie po raz ostatni w życiu, ale jestem z ciebie dumny, bracie.

Wiedziałem, że nie spodziewał się tych słów, i wcale się mu nie dziwiłem. Tylko on jeden pokazał, że ma jaja. Może miał wiele wad, ale jako jedyny nie przyzwyczyił się do przywilejów, jakie szły w parze z naszym nazwiskiem.

– Dzięki – rzucił zaskoczony.

Kiedy odjechał, stanął przy mnie Carter.

– Chcę wiedzieć: co się wydarzyło po moim wyjściu? – zapytałem, wpatrując się w bramę posesji.

– Cóż. Ty i Ashton macie najbardziej przejebane. Seth dostał jedynie reprimendę. Ma spędzać więcej czasu na pracy, a mniej przesiadywać w klubie. Richie ma bardziej uważać na to, co robi, bo podobno zostawia po sobie za duży bałagan. Do Alexa nie ma zbyt wielu zarzutów, jednak zdążył pokłócić się z wiecznie idealnym Vincentem i wtedy twój ojciec nas wypierdolił.

– Pożegnaj się z mamą i Daviną.

– Rozumiem, że mam poszukać lotu jeszcze wcześniej.

– Do wieczora chcę być już u siebie.

– Co zamierzasz zrobić?

– Zalać się w trupa. A ty masz za zadanie pilnować, żebym czegoś nie odjechał.

Rozdział dwudziesty czwarty

Avery

Od rana pomagałam Halle, którą musiałam błagać, by dała mi jakieś zajęcie. Dziewczyny patrzyły na mnie ze współczuciem, przez co czułam się jeszcze gorzej. Nie ułatwiały mi tym. Myśl, że ktoś zginął przeze mnie, dobijała mnie i zjadała od środka. Nieważne, że była to osoba, która chciała zabić mnie. Nie miało to najmniejszego znaczenia. Nie wtedy. Halle oddała mi swoje obowiązki, a sama zajęła się skrzydłem Cartera, w którym zazwyczaj sprzątała Dakota. Mogłam więc choć przez krótką chwilę spróbować o tym wszystkim nie myśleć. Kiedy jednak nie myślałam o Dakocie, myślałam o Jacobie. O liście, który mi zostawił, i o tym, co miał na myśli. Nie rozumiałam, co siedzi mu w głowie, ale chciałam się dowiedzieć. Halle mówiła, że najprawdopodobniej wróci następnego dnia, dlatego postanowiłam skusić się na kolejną noc w jego łóżku. Absolutnie nie miało to nic wspólnego z tym człowiekiem. Bałam się wracać na górę. Jakby Dakota wciąż żyła i czekała na mnie z nożem. I choć była to irracjonalna myśl, nie mogłam poradzić sobie z własnym lękiem. Doszłam do wniosku, że Jacob i tak o niczym się nie dowie, a ja dam sobie jeszcze jeden dzień na wrócenie do siebie po tym, co się wydarzyło.

Czekałam, aż nikogo nie będzie w salonie, i wtedy weszłam do sypialni Blakemore'a. Było jeszcze wcześniej, ten dzień jednak wystarczająco mnie zmęczył. Chciałam mieć go już za sobą. Weszłam do łazienki, uśmiechając się szeroko na widok ogromnej wanny. Odkręciłam wodę, rozebrałam się do naga i podeszłam do lustra. Było mi trochę wstyd, bo korzystałam z tego miejsca, chociaż nie powinnam tu nawet wchodzić. Zdążyłam jednak już się nauczyć, że w tym domu nie ma miejsca na takie uczucia. Musiałam być egoistką i próbować przetrwać. A już na pewno nie mogłam być słaba.

Weszłam do wanny pełnej gorącej wody oraz piany i zamknęłam oczy, relaksując się po trudnym dniu. Wyrzucenie z głowy ostatnich wspomnień okazało się zbyt ciężkie. Twarz Dakoty co chwilę pojawiała się przed moimi oczami i nie mogłam pozbyć się tego obrazu. W końcu udało mi się zapomnieć na chwilę, na krótki moment, ale to wystarczyło. Zaczęłam planować swoją przyszłość. Och, miałam co planować. Dzięki dobrym referencjom z poprzedniej pracy łatwo będzie mi znaleźć niezłą posadę. I pomyśleć, że mogłam mieć ją dawno, ale postanowiłam pobawić się losem. Skończyłam, jak skończyłam. Nie mogłam cofnąć czasu, ale mogłam zmienić przyszłość. Problem był jeden: nie miałam pojęcia, kiedy Blakemore uzna, że spłaciłam dług u niego. Czy nasza umowa wciąż obowiązywała? Jeżeli tak, czekało mnie jeszcze wiele miesięcy pracy w tym domu. Istniała jednak nadzieja, że się mną znudzi i uzna to za grę niewartą świeczki, a wtedy będę wolna i odzyskam możliwość decydowania o swoim życiu.

Wyszłam z wanny, owinęłam się ręcznikiem i jeszcze raz stanęłam przed lustrem. Patrzyłam w swoje odbicie, na siłę próbując wmówić sobie, że nic się nie zmieniło. I wtedy usłyszałam głosy. Podeszłam do drzwi, od razu poznając, że to Jacob i Carter. Znalazłam się w pieprzonej pułapce i nie miałam pojęcia, jak z niej wybrnąć. Czekałam w bezruchu, licząc, że wyjdą. Oczywiście nie miałam tyle szczęścia. Niedługo później drzwi się otworzyły, a w progu stanął Jacob. Popatrzył na mnie, najpierw bardzo poważnie, a później się uśmiechnął.

– Carter! – zawołał do przyjaciela.

Złapałam za ręcznik otulający moje ciało. Blakemore był pijany.

– Co?!

– Jednak się położyę.

– Jesteś pewien? – Głos Cartera robił się wyraźniejszy, jakby mężczyzna szedł w stronę

łazienki.

Jacob zamknął drzwi, znów słyszałam stłumioną rozmowę, a kiedy się skończyła, drzwi ponownie się otworzyły.

– Przepraszam, myślałam, że przyjedziesz jutro – zaczęłam tłumaczyć się spanikowana.

– Pomóż mi się rozebrać – powiedział głębokim głosem.

– Rozebrać?

– Może trochę wypilem, ale język mi się chyba nie płacze.

– Myślałam, że się przesłyszałam. Skoro nie jesteś na tyle pijany, może sam się rozbierzesz, a ja w tym czasie się ubiorę i pójdę do siebie.

– Powiedz szczerze. Myślałaś, że wrócę jutro, i zamierzałaś tu spać.

Zacisnęłam usta. Nie chciałam kłamać, bo jak miałam wyjaśnić kąpiel w jego łazience? Przyznanie się do prawdy było jednak krępujące.

– Tak.

– A więc skoro jesteś już naga, pomóż mi się rozebrać, bo chciałbym wziąć prysznic. Wiesz, że nie odpuszczę.

Tego niestety byłam pewna. Westchnęłam cicho i podeszłam do niego. Zaczęłam rozpinać mu koszulę, starając się ignorować jego palące spojrzenie. Nawet gdy na niego nie patrzyłam, czułam, z jaką intensywnością się we mnie wpatruje.

– Podobno byłeś w rodzinnym domu. Domyślałam się, że coś poszło nie tak, skoro wróciłeś tak szybko – odezwałam się, próbując odwrócić jego uwagę od mojej osoby.

– Mam popieprzonego ojca, którego nie jestem w stanie oglądać dłużej niż przez kilka sekund.

Zsunęłam koszulę z jego ramion.

– Rozumiem.

– Wątpię, ale doceniam, że starasz się sprawić, żebym nie myślał o zerwaniu z ciebie tego ręcznika. Teraz spodnie.

– Naprawdę nie możesz zrobić tego sam?

– Mogę, ale wtedy nie byłoby zabawy.

– Zabawy – powtórzyłam pod nosem. – Szkoda, że bawisz się tylko ty.

– Nie zabraniam ci dołączyć – rzucił zadowolony.

Kręcąc wolno głową, rozpięłam pasek i guzik jego spodni. Kiedy się zsunęły na kostki, Jacob spojrział na mnie wyczekująco.

– Nie zmusisz mnie do tego – powiedziałam twardo.

– Tak czułem.

Pochylił się, pozbywając się spodni, po czym zsunął z siebie bokserki. Odwróciłam się tyłem do niego, ale niechcący zerknęłam w stronę lustra i to był mój błąd. Nie tylko zobaczyłam to, czego z pewnością nie chciałam widzieć, ale też zostałam na tym przyłapana.

– Chodź ze mną pod prysznic – wyszeptał do mojego ucha. – Będę grzeczny.

– Grzeczny? – prychnęłam. – Jacob Blakemore będzie grzeczny.

– Nie ufasz mi?

– Dziwisz się?

– Wczoraj spałaś w moim łóżku i nawet cię nie dotknąłem.

– To była zupełnie inna sytuacja.

– Masz rację. Wtedy ty potrzebowałaś towarzystwa, dziś potrzebuję go ja.

– Akurat pod prysznicem?

– Tak wyszło.

Znów spoglądałam w lustro i spotkałam się z miną niewiniątka. Na ten widok nie byłam w

stanie powstrzymać uśmiechu. Wykorzystał chwilę mojej nieuwagi i złapał za ręcznik. Zanim zareagowałam, zdarł go ze mnie.

– Co ty robisz?!

Odwrociłam się do niego, próbując zabrać ręcznik z jego rąk, co okazało się dużym wyzwaniem, biorąc pod uwagę to, że miałam skrzyżowane nogi i jedną dłoń trzymałam na piersiach. Blakemore odrzucił ręcznik do tyłu i napał na mnie swoim ciałem. Złapał mnie ciasno w pasie, przyciągając do siebie tak mocno, że zabrakło mi oddechu.

– Skoro oboje jesteśmy nadzy, a ja nie zdążyłem napić się na tyle, by zrobić coś głupiego, możemy wejść teraz pod prysznic.

– Albo... możesz oddać mi ręcznik i pozwolić się ubrać.

– Psujesz zabawę.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto dobrze się bawi?

– Chociaż spróbuj. Chodziłaś do kasyna, nie możesz być tak sztywna, jak udajesz.

Odezwała się we mnie znienawidzona część mojej osobowości. Za każdym razem, gdy ktoś mówił mi, że czegoś nie zrobię, że nie dam rady, że jestem za słaba... ja musiałam udowodnić, że się myli. Dlaczego tym razem również musiało tak być?

– Dobrze. Miejsmy to za sobą, ale nie waż się mnie dotykać – powiedziałam poważnym tonem.

– Pocieszę się widokiem.

Puścił mnie i wskazał dłonią prysznic. Poszłam więc przodem, czując jego spojrzenie na moich pośladkach. To nie był wytwór wyobraźni. Jasne było, że właśnie na tej części mojego ciała się skupił. Weszłam do kabiny, a on po chwili do mnie dołączył. Odkręcił wodę i – nie spuszczać ze mnie wzroku – sięgnął po płyn. Podał mi go, posyłając mi wymowne spojrzenie.

– Ja nie mogę dotykać, ale nie było mowy o tobie.

Przełknęłam ślinę i zabrałam od niego buteleczkę. Wylałam niewielką ilość płynu na dłoń, odstawiłam opakowanie i zaczęłam sunąć po jego barkach. Kiedy pojawiła się piana, skupiłam się na niej. Pokrywałam nią jego ciało centymetr po centymetrze. Jeździłam dłonią po umięśnionej klatce i brzuchu, a jego stojący na baczność penis coraz bardziej dawał o sobie znać. Spojrzałam na niego ukradkiem. Najwidoczniej moja ciekawość wygrała, bo krótkie zerknięcie zamieniło się w dłuższą chwilę obserwacji. Musiałam przyznać, że rozmiar miał imponujący, ale nawet przez sekundę nie pomyślałam o zmianie zdania. Jeśli taki miał plan, musiał obejść się smakiem. Oczami wróciłam na wysokość jego klatki, co było bezpieczniejszą opcją. Wtedy złapał moje dłonie, zablokował je, łącząc ze sobą, i zbliżył się do mnie.

– Ta walka z tobą zaczyna być dla mnie zabójcza, mała – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– A więc może przyszła pora, żeby się poddać?

– Mógłbym zrobić coś innego.

W tym samym momencie zaatakował moje usta swoimi. Wziął je w posiadanie, nie czekając na moją zgodę, a ja nawet się nie broniłam. W pierwszej chwili dlatego, że byłam zbyt zaskoczona jego ruchem. Później, niech to diabli, spodobało mi się to, w jaki sposób mnie całował. Z agresją, z jaką nigdy w życiu się nie spotkałam. Z władczością, którą zawsze emanował. Ale było w tym jeszcze coś – szczypta delikatności, która wydawała się jego sposobem na niewystraszenie mnie. Jakkolwiek to brzmiało, miałam pewność, że nieczęsto całuje w ten sposób. Nagle puścił moje dłonie i zapewne świadomie postawił mnie przed wyborem. Mogłam go odepchnąć lub jeszcze bardziej przyciągnąć do siebie. Położyłam je na jego barkach, wahając się nad decyzją. Dotarło do mnie, że już dawno ją podjęłam. W chwili, w której wysunęłam język na spotkanie z nim. Wiedziałam, że to złe i nie może pójść ani o krok dalej. Potrzebowałam jedynie uderzenia, które rozjaśni mi umysł. I właśnie takie uderzenie

poczułam, gdy Jacob złapał moje pośladki.

– Przestań.

Byłam zaskoczona, że od razu mnie puścił. Odszedł o krok i uśmiechnął się pod nosem.

– I tak poszło lepiej, niż zakładałam.

Mogłam winić za to tylko siebie. Mogłam, ale nie miałam zamiaru tego robić. Trzeba było przyznać, że całował świetnie, i właśnie na tym skupiłam swoje myśli.

Jacob wyszedł z kabiny i podał mi ręcznik. Owinęłam się nim ciasno, obserwując, jak mężczyzna zawiązuje swój wokół bioder i zabiera moje ubrania z podłogi.

– Dziś śpimy nago! – krzyknął, wychodząc z łazienki.

Ruszyłam za nim, ale kiedy weszłam do sypialni, po moich ciuchach nie było już śladu. Wiedziałam, że nie mógł ich dobrze ukryć, bo przecież miał tylko kilka sekund. Patrzyłam na niego, gdy nalewał alkohol do szklanek. Następnie podał mi jedną z nich, jednocześnie podnosząc do ust drugą. Nie było szans, bym upiła się kilkoma łykami alkoholu, dlatego zaryzykowałam i wzięłam od niego szklankę.

– Oddasz mi moje ubrania? – zapytałam cicho.

– Jutro.

– Zawsze musisz być górą?

– Taki już jestem, Avery – powiedział miękko, po czym dotknął wierzchem dłoni mojego policzka. – Wciąż nie robisz niczego złego.

– W twoim świecie... z pewnością.

– Mój świat nie jest taki zły, jeśli umie się z niego korzystać.

– Nie jestem tu po to, by z niego korzystać. Być może właśnie dlatego nie rozumiem.

Przez kilka sekund patrzył na mnie zamyślony.

– Kto powiedział, że nie możesz z niego korzystać?

– Moja umowa o pracę.

– Jest już nieaktualna.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że obowiązują inne zasady. Zasady, które ustalam ja, ale nie musisz się ich obawiać.

Opróżniliśmy swoje szklanki. Wtedy Jacob odstawił je, po czym wrócił do mnie i ponownie zdarł ze mnie ręcznik. Zakryłam się odruchowo, ale on złapał za rękę na moich piersiach i pociągnął mnie za sobą. Stałam tuż przy łóżku odwrócona przodem do mężczyzny. Ten pozbył się swojego ręcznika i pochylił do mnie. Byłam pewna, że chce mnie znowu pocałować, ale jego usta dotknęły mojego ucha.

– Śpię po prawej – wyszeptał.

Nie chciałam wyglądać na zaskoczoną, ale w ogóle się tego po nim nie spodziewałam. Usiadłam na materacu, po czym przesunęłam się na jego lewą stronę. Weszłam pod kołdrę, ale nie było tak jak poprzedniej nocy. Tym razem czułam się skrępowana, a świadomość, że on wciąż na mnie patrzył, doprowadzała mnie do szaleństwa. W końcu nie wytrzymałam i odwróciłam głowę w jego stronę. Patrzył na mnie zamyślony.

– Czemu mi się tak przyglądasz?

– Zastanawiam się nad czymś.

– Nad czym? – zapytałam z zaciekawioną.

– Nad rozwiązaniem pewnych problemów rodzinnych.

– I mój widok pomaga ci myśleć?

– Jesteś piękna, a piękno bywa inspirujące.

Uśmiechnęłam się mimowolnie na ten komplement, który może wyszedł zupełnie nieświadomie.

– A więc życzę powodzenia w rozmyślaniu.

Odwróciłam się plecami do niego, a po chwili poczułam ciepłą dłoń sunącą po plecach. Zatrzymała się na talii, później znów nią ruszył, aż zetknęła się z moim brzuchem. Wtedy przyciągnął mnie do siebie, zmuszając tym samym, bym wtuliła się w jego ciało. Zamknęłam oczy, skrępowana tym dotykiem. Mogłam zaprotestować i może by mnie puścił. Nie zrobiłam tego, odkrywając, że czuję się wyjątkowo dobrze w jego ramionach.

Rozdział dwudziesty piąty

Jacob

Wyglądało na to, że ojciec miał na mnie większy wpływ, niż się spodziewałem. Wystarczyło jedno pieprzone ultimatum, a już zaczynałem szukać wyjścia. Podobało mi się moje życie i wcale nie chciałem go zmieniać. Nie chciałem również podporządkować się starszemu, dlatego myślałem nad planem, z którego mógłbym wyjść cało. Szukanie kobiety mogącej sprostać oczekiwaniom ojca było daremne. Musiałem więc stworzyć idealną kandydatkę.

– Chyba nie rozumiem twojego planu – westchnął zdeorientowany Carter. – Albo mówisz za szybko, albo sam go do końca nie przemyślałeś.

– Nie jest może doprecyzowany, ale jedyny, na jaki wpadłem.

– Poczekaj, bo dalej nie do końca rozumiem. Za dużo kombinujesz, a wydaje mi się, że wystarczy najprostsze rozwiązanie.

– Rozwiniesz tę myśl?

– Znajdź kobietę, która zadowoli twojego ojca, zapłać jej i udawajcie dobre małżeństwo. Jednocześnie żyj tak, jak żyłeś do tej pory.

– Nie rozumiesz... Ojciec wyczuje kobietę, która robi coś dla pieniędzy. Nieważne, jak dobrą aktorką będzie.

– Jednak sam przyznaj, nie przedstawił ci wymagań dotyczących kobiety, z którą masz się ożenić.

– To nie ma znaczenia.

– A więc chcesz zmienić cały życiorys Avery.

– Dokładnie. Jednak słuchałeś.

– Tylko tyle zrozumiałem. Wciąż nie wiem, czy chcesz jej o tym powiedzieć, czy mieć nadzieję, że się nie dowie.

– Czy zamierzam jej powiedzieć, że będzie moją żoną, ale wcześniej pozmieniam wiele rzeczy w jej przeszłości? Nie. Niczego się nie dowie.

– Kurwa, stary... Nie nadażam za tobą.

– Widocznie za mało się skupiasz. To bardzo proste. Avery będzie tu przez jakiś czas, później uznam, że nie powinna być u mnie, skoro i tak nie zamierza się poddać. Wtedy postaramy się, by znalazła dobrą pracę, a kiedy wspomnienia tego domu zaczną blednąć, pojawię się w jej życiu na nowo. Tym razem w innym świetle.

– To jest najbardziej popieprzony plan, na jaki w życiu wpadłeś, a miałeś ich wiele.

– Jeśli nie wymyślisz nic lepszego, zrobimy tak, jak ja chcę.

– Dlaczego akurat ona?

– Bo jest niewinna i nie musi udawać. Znajdź inną kobietę z mojego otoczenia, która choć w połowie będzie ją przypominać.

Carter przez chwilę myślał, ale w końcu zrozumiał, że mam rację. Mój plan był popieprzony i wiele rzeczy mogło pójść nie tak, ale jaki miałem wybór? Poza tym postanowiłem spróbować uwieść Avery, kiedy będzie jeszcze w moim domu. Nie miałem nic do stracenia. Spodziewałem się, że to nie przyniesie efektu, a wtedy łatwo będzie mi wyjaśnić swoją decyzję.

Przeszliśmy na taras, gdzie Avery pomagała Halle w nakrywaniu do stołu. Nie mogłem przestać na nią patrzeć, kiedy próbowała udawać, że mnie nie widzi. Uciekła ode mnie, gdy tylko oddałem jej ubrania, i od tamtej pory mnie unikała. Podobało mi się to. Nie powinno, ale w tej grze było coś, co mnie kręciło.

– Panie Blakemore, czy mogłabym zamienić z panem słowo? – Podeszła do mnie Halle. Kiwnąłem głową na znak zgody. – Chodzi o to, że od kiedy nie ma Dakoty, a Avery ma inne obowiązki, brakuje nam dziewczyn. Nie dajemy rady zająć się całym domem.

– Załatwię to.

Usiadłem na krześle i od razu napisałem wiadomość do Ressa. Miał mi jak najszybciej znaleźć dwie dziewczyny, które zaczną u mnie pracę jako pokojówki. Po raz pierwszy nie czułem żadnego podniecenia, gdy wysyłałem taką wiadomość. Zazwyczaj nie mogłem się doczekać nowych dziewczyn. Może było tak, ponieważ nie poradziłem sobie z ostatnią i wszystko wskazywało na to, że tak zostanie.

Avery postawiła ostatni talerz i odwróciła się, by wrócić do domu. Złapałem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Upadła na moje kolana, zupełnie zaskoczona i wciąż pełna łęku. Przyłożyłem usta do jej ucha i wyszeptałem:

– Idź do mojej sypialni i poczekaj tam na mnie.

Gdyby nie obecność Cartera, z pewnością by zaprotestowała. Tym razem wstała i poszła w stronę głównego wejścia.

– Co jej powiedziałaś? – zapytał z zainteresowaniem Carter.

– Żeby zajęła się moją sypialnią.

Zmrużył oczy, jakby szukał blefu w moim spojrzeniu. Nie chciałem tłumaczyć mu się ze wszystkiego, co uważałem za nieistotne. Od początku spisałem na straty plan uwiedzenia Avery, dlatego dzielenie się nim z kimkolwiek, było zupełnie niepotrzebne.

Po obiedzie wróciłem do domu i poczekałem, aż Carter znajdzie sobie zajęcie. Kiedy tak się stało, zamknąłem się w swojej sypialni razem ze speszoną Avery.

– Dlaczego kazałeś mi tu przyjść?

– Bo mogę – odparłem beznamiętnie. – Lubię twój widok w mojej sypialni. Dlaczego miałbym z niego zrezygnować?

– Bo... bo – jęknęła. – No tak, możesz wszystko – dodała zrezygnowana.

– Nie zamierzam do niczego cię zmuszać.

– Naprawdę? To nowość.

Uśmiechnąłem się.

– Sarkazm dodaje ci uroku.

Skrzyżowała ręce na piersiach i posłała mi wrogie spojrzenie.

– Czego tak naprawdę ode mnie chcesz?

– Dowiedzieć się, dlaczego tak się przede mną bronisz.

Westchnęła głośno i pokręciła głową. Usiadła na łóżku i wpatrywała się w swoje buty.

– Naprawdę nie rozumiesz? Nie chcę być dziewczyną do towarzystwa dla ciebie, Cartera i każdego mężczyzny, który cię odwiedzi.

– A kto powiedział, że masz nią być?

– Niech się zastanowię... Może myślę tak dlatego, że wszystkie dziewczyny to robią? Że widziałam niejednokrotnie ciebie i Cartera w takich sytuacjach? Nie myśl sobie, że uda ci się mnie złamać i zmusić do takich rzeczy.

– Kiedy powiedziałem, że tego od ciebie chcę?

Wyglądała na zagubioną i właśnie o to mi chodziło. Tylko w ten sposób mogłem zmienić jej myślenie co do mojej osoby i spróbować zdobyć ją w sposób, o jaki się nie podejrzewałem. Pytanie tylko: czy potrafiłem tak grać?

– Przecież wszystkie dziewczyny traktujesz tak samo – stwierdziła z wyrzutem.

– Nie pomyślałaś, że coś się zmieniło?

– Prawdę mówiąc... nie.

– Chciałbym, żebyś została tu na kolejną noc.
– Mogę odmówić?
– Nie – powiedziałem stanowczo, dając jej do zrozumienia, że nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu.

- Dlaczego to robisz?
- Może mam ukryty cel?
- I oczywiście mi go nie zdradzisz?
- Wtedy nie byłoby zabawy.
- Już ci mówiłam, że tylko ty się bawisz.

Z uśmiechem na twarzy stanąłem przed nią i wyciągnąłem do niej rękę. Bardzo ostrożnie położyła dłoń na mojej dłoni. Wtedy złapałem ją mocno i przyciągnąłem do siebie. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, mimowolnie wtulając się w moje ciało. Pomyślałem, że mógłbym się do tego przyzwyczaić.

- A więc zacznij się bawić, kotku.

Rozdział dwudziesty szósty

Avery

– A więc zacznij się bawić – szeptałam pod nosem w drodze do swojego pokoju. – Znajdź sobie inną zabawkę, kretynie.

Miałam już dość kolejnych rozkazów tego mężczyzny i modliłam się o to, żeby jak najszybciej wydostać się z tej pieprzonej pułapki, w którą sama się wpakowałam. Nie mogłam uciec. Szczerze mówiąc, bałam się próbować. Może byłam tchórzem, ale wiedziałam, że Blakemore wkurwiłby się, gdybym została złapana. Wciąż nie mogłam rozgryźć go do końca, a naprawdę bardzo chciałam to zrobić. Tylko tak mogłabym z nim walczyć i miałabym jakiegokolwiek szanse na wygraną. Jego zabawa mogła trwać bardzo długo, ciągnąć się miesiącami. Nie miałam na to ochoty.

Wzięłam prysznic i założyłam koszulkę do spania, nie chcąc ryzykować kolejnej nagiej nocy spędzonej w jego łóżku. Jasne, mógł mnie znów zmusić, ale wołałam o tym nie myśleć. W głowie miałam coś innego. Martwiłam się, że ktoś mnie zauważy. Dziewczyny i tak już dziwnie na mnie patrzyły, a ja nie miałam pojęcia dlaczego. Czy przyczyną był Jacob, czy to, co stało się z Dakotą? Może obwiniwały mnie o jej śmierć? Nie wyglądało na to, że którakolwiek z nich pałała do niej sympatią, ale nie mogłam być niczego pewna. Nie w tym domu.

Owinięta szlafrokiem stanęłam przed drzwiami do sypialni Blakemore'a i rozejrzałam się dookoła, by mieć pewność, że nikt mnie nie widzi. Kiedy uznałam, że jest pusto, zapukałam dwa razy. Skrzydło otworzyło się po chwili, a w progu stanął półnagi Jacob. Gestem ręki zaprosił mnie do środka, zrobiłam to, choć miałam ochotę uciekać.

– Chcesz urządzić sobie wspólne nocowanie każdego dnia? – zapytałam z ironią. – Myślałam, że jesteś już dużym chłopcem.

Stanął za mną w ciągu sekundy i chwycił mnie mocno w tali. Wciągnęłam głośno powietrze, nie spodziewając się takiej reakcji.

– Pokaża ci, jaki jestem duży? – zapytał ochrypłym głosem.

– To nie będzie konieczne.

Odwrócił mnie gwałtownie w swoją stronę, po czym sięgnął po pasek mojego szlafroka. Rozwiązał go i zrzucił materiał z moich ramion. Byłam pewna, że to samo robi z koszulką, ale tym razem ją zostawił. Przesunął opuszkami palców po moim ramieniu, wywołując tym gęsią skórę na moim ciele. Chyba zadrżałam – albo jedynie miałam takie wrażenie. Sama nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, kiedy on nagle zaczyna być czuły. To nie było do niego podobne i właśnie dlatego obserwowałam u siebie dziwne reakcje. Po chwili złapał mnie za dłoń i zaprowadził na łóżko. Siedzieliśmy tak oparci o zagłówek i patrzyliśmy przed siebie. Zaśmiałam się, myśląc o tym, jak komicznie musimy wyglądać. Niczym para speszonych nastolatków na pierwszej randce. W końcu odwróciłam głowę w stronę Jacoba i spotkałam się z jego przenikliwym spojrzeniem.

– I co teraz? – zapytałam cicho.

– To zależy od ciebie.

– Od kiedy coś zależy ode mnie?

– Powiedzmy, że od dzisiaj.

– Dlaczego?

Westchnął i spojrział na sufit. Nie rozumiałam go. Nigdy nie był dla mnie otwartą księgą, ale wtedy nie wiedziałam nawet, czego mogę się spodziewać.

– Działasz na mnie w dziwny sposób. Naginam własne zasady, żeby zrozumieć, co takiego w tobie jest.

Wpatrywałam się w niego, próbując poukładać sobie jego słowa w całość. Miałam wrażenie, jakby nagle zaczął mówić szyfrem. Nie tego się po nim spodziewałam.

– Wiesz, że nic z tego nie rozumiem...

– Nie martw się, ja też. – Zaśmiał się gorzko i spojrzał na mnie przenikliwie. – Dziewczyny, które u mnie pracują, przyszły tu w celu zgarnięcia łatwej gotówki i od przekroczenia tego progu robiły to, co im kazałem. Nigdy nie zmuszałem ich do niczego. Ty przyszedłaś do pracy i szybko pokazałaś mi, że nic innego nie bierzesz pod uwagę.

– Wyprałeś mózgi tym dziewczynom – uznałam oskarżycielskim tonem. – Najlepszym przykładem jest Dakota.

– Nie mogę zaprzeczyć.

– A więc wracamy do punktu wyjścia.

– Przypominasz mi moją siostrę. – Tym razem zaśmiał się szczerze.

Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, jakie jest jego rodzeństwo. Choć bracia po ostatniej wizycie sprawili, że miałam o nich najgorsze zdanie, doszłam do wniosku, że to mogą być pozory. Może wcale nie byli tacy źli?

– W takim razie chciałabym ją poznać – odparłam rozbawiona.

– Nie chciałabyś. Moje rodzeństwo nie nadaje się do zapoznawania ich z normalnymi ludźmi. Wierz mi, mała, Katherine jest gorsza ode mnie.

– Czyli ty jesteś najlepszy z rodzeństwa?

Chociaż swoim tonem dałam mu do zrozumienia, że tylko sobie żartuję, on spoważniał i zastanowił się nad odpowiedzią.

– Najlepsza jest Davina. Nie wiem, czy chodzi o jej wiek, bo jest jeszcze dzieckiem, czy po prostu jako jedyna ma ludzkie odruchy, których brakuje reszcie.

– Nie uważam, że nie masz ludzkich odruchów. Czasami nawet przypominasz trochę człowieka.

Uniósł kącik ust i posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Znowu się uśmiechnęłam i było mi za to wstyd. Choć nasza rozmowa przebiegała normalnie i w ogóle się jej nie spodziewałam, nie mogłam zapomnieć o tym, z jakim człowiekiem mam do czynienia.

– Już dawno przestałem być człowiekiem. Skoro ty go we mnie dostrzegasz, oznacza to, że masz na mnie zły wpływ.

– Zły?

– W moim świecie nie mogę pozwolić sobie na coś takiego.

– Jaki jest twój świat? – zapytałam z zainteresowaniem. – Wiem, że jesteś synem człowieka, który trzęsie całym stanem. Ale nie wiem, co dokładnie tu robisz.

– Każdy z moich braci dostał swój teren, którego ma za zadanie pilnować, by nikt inny nie chciał go przejąć. Ojciec nie może być wszędzie, a są miasta, na których wyjątkowo mu zależy. Z różnych przyczyn. Czasami chodzi o utrzymanie kontaktów z ludźmi, z którymi współpracujemy. Czasami o miejsca, z których czerpiemy zyski.

– Czyli dopóki nic się nie dzieje, ty masz wolne?

– Można tak powiedzieć.

Byłam zaskoczona, że powiedział mi aż tyle. Miałam jeszcze wiele pytań, ale zadanie mu ich wszystkich nie było dobrym pomysłem. Odnosiłam wrażenie, że sam Blakemore nie zauważył jeszcze, jak wiele mi zdradził.

– Masz niezłe życie. Nie musisz nic robić, ale możesz wszystko – stwierdziłam zamyślona.

– Gdybym pokazał ci moje życie, nie mówiłabyś tak.

– Dlaczego?

Po raz pierwszy widziałam, jak się spina. Tym bardziej ciekawa byłam jego odpowiedzi, ale im dłużej milczał, tym mniejsze szanse na to dostrzegałam. Czyżby Jacob Blakemore nie miał idealnego życia?

– Żeby mieć to wszystko, muszę robić wiele rzeczy, których nie chcę robić.

To mi wystarczyło. Wiedziałam, co chce przez to powiedzieć, i cieszyłam się, że nie dokończył.

Jacob się poruszył, złapał za kołdrę i wyciągnął ją spod moich pleców, po czym położył ją na mnie. On także wszedł pod przykrycie, pochylił się nade mną i złapał mnie za nogi, jednym ruchem ściągnając mnie w dół. Runęłam głową na poduszkę i tym samym znalazłam się nagle tuż pod mężczyzną. Patrzyłam na niego w skupieniu, zastanawiając się, jaki będzie jego kolejny ruch. Zakładałam, że nasza normalna rozmowa dobiegła końca i przyszedł czas na jego kolejne rozkazy, ale on się nie odezwał. Pochylił się jeszcze bardziej i pocałował mnie. Nie wiedziałam, jak mam się zachować, bo o ile sam pocałunek był przyjemny, o tyle kłócił się z moim rozumem. Trudno było mi się zmusić do przerwania tego. Moje dłonie dotknęły nagle jego twardych barków i zamiast odepchnąć go od siebie, przyciągnęłam go jeszcze bardziej.

– Co ty ze mną robisz, dziewczyno? – wysyczał, nie odrywając warg.

Mogłam zapytać go o to samo, ale wtedy przyznałabym się, że coś złego zaczęło się ze mną dzieć. Nie mogłam na to pozwolić. Nie mogłam także ciągnąć tego pocałunku dłużej. Przerwałam go więc, choć przyszło mi to z trudem. Jacob odsunął się ode mnie i się skrzywił, ale nie próbował już niczego więcej. Położył się obok i westchnął głośno.

– Zabijesz mnie – powiedział przerażająco poważnie.

Odwrociłam się do niego plecami, pozwalając sobie na uśmiech, gdy mnie nie widział. Zrozumiałam, o jakiej zabawie mówił wcześniej. Nagle zaczęła mi się podobać ta gra. Problem był tylko jeden – czułam, jak zaczynam się poddawać, i nie wiedziałam, czy uda mi się długo walczyć.

Rozdział dwudziesty siódmy

Jacob

Minął już niemal tydzień. Pieprzony tydzień, podczas którego Avery sypiała w moim łóżku, a ja wciąż stałem w miejscu. Zaczęła mnie zalewać frustracja i czułem, że wszystko zaraz pierdolnie. Jak widać, zgrywanie przyzwoitego nie było dla mnie, a każdego kolejnego dnia coraz bardziej mnie to irytowało. Miałem już dość i postanowiłem skończyć z tym jak najszybciej. Wiedziałem, że mój plan nie wypali, ale stałem, kurwa, w miejscu. Miałem dość rozmów i prób przelecenia jej. Chciałem czegoś innego i wyglądało na to, że przyszedł czas na zmiany.

Tego dnia w moim domu pojawiły się dwie nowe pokojówki. Stały w salonie, rozmawiając z Halle o obowiązkach. Były takie jak inne dziewczyny. Piękne, zgrabne, ale nie widziałem w ich oczach ognia, który widziałem jedynie u Avery. Nie powinienem jednak narzekać. Wystarczyło, że pod moim dachem była jedna taka kobieta. Podszedłem bliżej i wtedy obie spojrzały na mnie z fascynacją. A więc znów nie czekało mnie zaskoczenie.

– Agatha Barker i Rose May – przedstawiła je Halle. – Podpisały już umowę, od jutra zaczynają pracę.

– Dobrze – odparłem beznamiętnie.

Odwróciłem się i ruszyłem w stronę siłowni. Dopiero wtedy dostrzegłem Cartera obserwującego wszystko z oddali. Szedł za mną, co nawet mnie nie zdziwiło.

– Ostatnio mnie zaskakujesz – odezwał się, zamykając drzwi do siłowni.

– Nie wydaje mi się, że to komplement.

Usiadłem na ławce, schyliłem się po hantle i próbowałem ignorować Cartera, on jednak nie miał zamiaru odpuścić.

– Kiedy się za nie zabierzesz?

– Za kogo?

– Za nowe pokojówki.

– Możesz zrobić to za mnie, nie mam nastroju na zabawę z nimi.

– Co? Poczekaj, jak to: nie masz nastroju?

– Tym razem daję ci wolną rękę. Nie przesadz, bo nie chcę mieć problemów.

– Nie chodzi o to, że nie podoba mi się twoja decyzja, ale zaczynasz mnie martwić.

– Mam zbyt dużo na głowie.

– O czym mówisz? O Avery?

– Avery nie ma z tym nic wspólnego.

– Jasne, dlatego sypia w twojej sypialni.

Spojrzałem na niego przez jedną krótką sekundę. Miał z tego niezły ubaw. Wkurwiał mnie, ale nie zamierałem tłumaczyć mu się ze swoich myśli i czynów.

– Niedługo wyjedzie.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zapytał z niedowierzaniem.

– Dlaczego miałbym nie spróbować?

Przecież próbowałem nawet zrobić to w inny sposób i wciąż nie mogłem uwierzyć, że się na to zdecydowałem.

– Rozumiem, że mam jej znaleźć pracę.

– Nie może się dowiedzieć, że ktokolwiek za tym stoi.

– Wiesz, że to pojebane?

– Wiem.

Carter odpuścił. Wiedziałem, że w głowie miał głównie poznanie nowych dziewczyn i właśnie na tym się skupił. Kiedy zostałem sam, mogłem w końcu pomyśleć i skoncentrować się na tym, co chciałem zrobić. Wyglądało na to, że w tym domu nigdy nie zdobędę Avery, ale przecież mogłem spróbować w zupełnie innym miejscu. Poczekać, aż zaczniesz żyć na nowo, i zaatakować ponownie. To również mógł być zły plan. Zacząłem panikować. Nie byłem taki jak Ashton. Zaśmiałem się gorzko na myśl, że zacząłem go podziwiać. Być może mój młodszy brat nie był tak zły, jak mi się wydawało. Miał własne zdanie i robił to, co mu się podobało. Z jednej strony nie różniłem się od niego, z drugiej jednak, gdy pojawiła się groźba odebrania mi wszystkiego, szukałem wyjścia, by niczego nie stracić.

Wziąłem prysznic, ubrałem się i wróciłem do sypialni. Na zewnątrz trwała niezła ulewa, wyglądało na to, że pada coraz mocniej. Z jakiegoś powodu lubiłem deszcz. Stałem w oknie ze szklanką whisky w dłoni, przyglądając się spadającym kroplom i szaremu niebu. W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że lepszy widok będę miał z salonu. Nie zastanawiając się ani przez sekundę, poszedłem tam i stanąłem przy przeszklonej ścianie. Wtedy zobaczyłem coś zaskakującego. Avery była na zewnątrz. Stała tuż przy tarasie, z uniesioną głową. Wpatrywałem się w nią jak zahipnotyzowany, aż w końcu nie wytrzymałem. Odstawiłem pustą szklankę na stół i wyszedłem na zewnątrz. Szedłem do niej wolnym krokiem, zastanawiając się, co w ogóle tam robi. Wystarczyło kilka kroków, a już byłem zupełnie mokry. Ona jednak nie wyglądała na kogoś, komu by to przeszkadzało. Stanąłem obok niej i dopiero wtedy mnie zobaczyła. Odwróciła głowę w moim kierunku i uśmiechnęła się ledwo zauważalnie.

– Co tu robisz? – zapytałem, wciąż nieco zaskoczony.

Znow spojrzała w niebo i tym razem uśmiechnęła się szerzej.

– Kiedy byłem dzieckiem, często spędzałam w ten sposób czas. Ci, którzy często płaczą, kochają deszcz, bo gdy pada, nikt nie widzi ich łez.

Skupiłem się na niej i uświadomiłem sobie, że chciałbym poznać jej historię. Nie tę, którą zdobędzie dla mnie Carter. Tę, którą ona mi opowie.

– Wychowałeś się w domu dziecka?

– Tak.

– Domyślam się, że nie było to dobre dzieciństwo.

– Nie było najgorzej. – Odwróciła się do mnie, a ja się ucieszyłem, że w końcu zwróciła uwagę na moją osobę i odsunęła na bok obserwację deszczu. – Miałam znajomych, a moje opiekunki były w porządku. Ale byłem dzieckiem bez rodziców. Nikt nigdy mnie nie przytulił. Nigdy nie powiedziałam „mamo”, „tato”. Zazdrościłam dzieciakom z mojej szkoły, których rodzice odbierali po lekcjach, by spędzić z nimi czas. Ja kończyłam zajęcia, wracałam do pokoju w domu dziecka i tak przez wiele lat.

– Czasami brak rodziców bywa błogosławieństwem. Wolałbym nie mieć ojca, ale moja matka jest najlepszym człowiekiem, jaki chodzi po tej ziemi.

– A więc masz szczęście. Prawda?

Zastanowiłem się przez chwilę.

– Tak.

– Chciałbym zaznać choć odrobinę miłości. Nikt mnie nigdy nie kochał. Nigdy nikogo nie kochałam. Nie wiem nawet, jak to jest, gdy ktoś cię przytuli tak po prostu, bo mu na tobie zależy.

Złapałem ją i przyciągnąłem do siebie. Wtuliła się w mój tors, a ja oparłem brodę o jej głowę. Staliśmy tak w towarzystwie szumu deszczu i pomyślałem wtedy, że tę chwilę zapamiętam na długo, może nawet na zawsze. Byłem złym człowiekiem, który nie zasługiwał na

żadną miłość, ale dostał ją. Moja matka nigdy nie pozwoliła nam myśleć, że się dla niej nie liczymy. Chciałem, żeby Avery choć raz poczuła to, co ja mogłem czuć wielokrotnie. Chociaż to nie było to samo, nie mogłem dać jej nic więcej. Kurwa, dlaczego chciałem jej coś dać?

– Dziękuję – wyszeptała, odsuwając się ode mnie.

Nie puściłem jej. Moje dłonie spoczęły na jej biodrach, a jej palce nieśmiało muskały moje barki. Patrzyliśmy na siebie, próbując porozumieć się bez użycia słów. To było trudne wyzwanie. Zaskoczyła mnie, gdy uniosła się na palcach i po raz pierwszy to ona pocałowała mnie. Ująłem dłońmi jej twarz i przyciągnąłem do siebie jeszcze bardziej. Jej usta były miękkie i ciepłe, jakby stworzone do tego, żeby je całować. Nie miałem ochoty tego przerywać i przysięgłem, że tym razem nie pozwolę jej uciec. Wszystko przestało się liczyć. Musiałem ją mieć, musiałem mieć ją całą, a ona musiała mi się poddać. Zassałem jej dolną wargę, jednocześnie unosząc Avery. Owinęła nogi wokół moich bioder, a ręce zarzuciła mi na barki, wtulając się we mnie z pewnością, której nigdy wcześniej nie pokazała. Ruszyłem w stronę wejścia do domu, ani na moment nie odrywając ust od jej ust. Miałem w dupie, czy ktoś nas zobaczy, nie chciałem się ukrywać, nie chciałem tracić czasu. Egoistyczna część mnie zawładnęła moim umysłem. W głowie miałem tylko jeden cel i zamierzałem go zrealizować, niezależnie od tego, co będę musiał zrobić.

Rozdział dwudziesty ósmy

Avery

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale to nagle przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Po tylu dniach udawania, że nic mnie nie rusza, i obojętności co do Jacoba, nie miałam już siły walczyć. Okłamywałam się zbyt długo. Prawda była taka, że pragnęłam go każdego dnia coraz bardziej i nienawidziłam się za to. Gdzieś z tyłu mojej głowy pojawiła się obawa, że jeśli pozwolę mu na zbyt wiele, stanę się jedną z reszty dziewczyn. Postanowiłam to zignorować, bo przecież nie mógł zmusić mnie do niczego, a ja nie miałam zamiaru pozwolić mu się złamać.

Trzymając mnie na rękach, otworzył drzwi sypialni, po czym zamknął je nogą. Przeszliśmy do łazienki i dopiero wtedy postawił mnie na podłodze, odrywając usta od moich ust. Patrzyłam w jego klatkę piersiową, gdy ściągał ze mnie przemoczone ubrania. Dopiero wtedy dotarło do mnie, jak bardzo jest mi zimno. Drżałam, rozpaczliwie potrzebując ciepła. Jacob zatrzymał się i spojrzał na mnie z pewną troską, po czym odszedł na chwilę, by odkręcić wodę w wannie. Kiedy wrócił, pozbył się reszty moich ubrań, a następnie rozebrał siebie. Wziął mnie za rękę, poprowadził do wanny i pomógł do niej wejść. Sam usiadł tuż za mną, przyciągając mnie do swojego torsu. Wody było jeszcze niewiele, wpatrywałam się w nią, obserwując, jak wolno się unosi.

– Wiesz, że dziś jest moja noc? – wyszeptał mi do ucha.

Znów zadrżałam, ale tym razem nie miało to nic wspólnego z zimnem.

– Naprawdę?

– Yhym – zamruczał. – Chciałbym spełnić wszystkie fantazje, które chodziły mi po głowie, od kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem. Ale nie zrobię tego, bo od razu byś mi uciekła.

Zaśmiałam się cicho.

– Pewnie masz rację.

W ogóle w to nie wątpiłam. Widziałam, do czego zdolni są jego znajomi i bracia. Wystarczyła jedna noc, żebym się przekonała, jak wiele perwersyjnych myśli mają. A ja... ja byłam zupełnie inna.

– Będziesz dziś moja, Avery – zaznaczył poważnym tonem.

– Nie zapytasz, czy tego chcę?

– Jeślibyś tego nie chciała, nie byłoby tej rozmowy. Znam cię.

– Znasz?

– Wystarczająco, by wiedzieć, że chcesz być moja.

Zacisnęłam usta, bo żadna odpowiedź nie była właściwa. Milczenie natomiast zdawało się wystarczająco wymowne.

Gorąca woda w końcu ogrzała moje ciało, a wtedy przyszedł czas na wyjście z wanny. Bałam się, chociaż nie rozumiałam, skąd we mnie tyle strachu. Chciałam tego, ale przerażała mnie myśl o tym, co będzie później. Otuliłam się ręcznikiem i patrzyłam niepewnie na Jacoba, po którym nie było widać najmniejszego stresu. Nie powinno mnie to przecież dziwić.

– Co jest, mała? – zapytał ochryłym głosem.

– Nic.

– Chodź.

Podał mi dłoń, a kiedy ją złapałam, zaprowadził mnie do sypialni. Stanęliśmy przed łóżkiem, a wtedy on schował twarz w zagłębieniu mojej szyi. Zamknęłam oczy, czując jego usta na skórze. To było niesamowite uczucie, dzięki któremu nieco się rozluźniłam.

– Nie chcesz? – zapytał.

– Chcę – odpowiedziałam przez zaciśnięte gardło.

Ściągnął ze mnie ręcznik i pozbył się swojego. W ciągu kilku sekund położył mnie na środku łóżka i zawisł nade mną.

– A więc skąd ta mina?

– Nie chcę być jak reszta dziewczyn – wydusiłam z trudem.

– Nigdy nie będziesz taka jak one, Avery. Jesteś inna, wyjątkowa i na pewno nie zamierzam się tobą z nikim dzielić. Jak jeszcze mam cię przekonać?

Chciałam mu uwierzyć i w pewnym stopniu to zrobiłam. Nie mogłam jednak zapomnieć o tym, co wydarzyło się wcześniej. Trudno było po prostu wyrzucić to z pamięci. Mimo wszystkich obaw postanowiłam zaryzykować.

– Już nie musisz mnie przekonywać.

Głos mi drżał, ale nie przez strach, tylko ekscytację tym, co miało nastąpić. Jacob pochylił się nade mną i musnął ustami kącik moich ust. Westchnęłam cicho, gdy zamiast mnie pocałować, zszedł niżej. Nieśpiesznie sunął językiem po mojej szyi i obojczykach, po czym skupił się na piersiach. Masował je i ssał moje sutki, wyjątkowo się na nich skupiając. Czułam twardego penisa ocierającego się o moją łechtaczkę i miałam ochotę błagać o więcej. Zamiast tego jęknęłam cicho, wiercąc się pod nim coraz bardziej. Dopiero wtedy się uniósł. Patrząc mi w oczy, wsunął się we mnie, wystarczająco wolno, bym mogła przyzwyczaić się do jego wielkości. Znów jęknęłam, tym razem głośniej i dłużej. Moje plecy wygięły się w łuk, a ciało zupełnie poddało się ruchom Jacoba. Poruszał się we mnie coraz szybciej, ani na moment nie przestając na mnie patrzeć. Miałam nieodparte wrażenie, że przed czymś się powstrzymuje. Jego dłonie zaciskały pościel po obu stronach mojej głowy, a biodra uderzały o moje ciało coraz mocniej i intensywniej. Oczy miał ciemniejsze, niemal czarne. Skupione, pełne mroku i pożądania. Widziałam w nich głód, który zamiast maleć, narastał z każdym kolejnym pchnięciem. Był to fascynujący i odrobinę przerażający widok. Nie bałam się go, raczej zastanawiałam, do czego jest zdolny, i to budziło mój lęk. W pewnym sensie byłam także ciekawa tego, z czym tak bardzo walczy.

– Jacob – jęknęłam cicho. – Przed czym się powstrzymujesz?

Nie mogłam uwierzyć, że go o to zapytałam. To wyszło samo, jakby poza moją kontrolą. Blakemore zatrzymał się i spojrzał na mnie tak, że już na sam widok jego twarzy przeszły mnie dreszcze.

– Nie chcę cię przestraszyć – przyznał niechętnie. – Nie chcę zrobić ci krzywdy. Nie chcę, żebyś wiedziała, kim naprawdę jestem.

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami. Chociaż jeszcze chwilę wcześniej obawiałam się jego myśli, nagle zapragnęłam je poznać. Być może wszystko spowodowane było szczerością, jakiej się po nim nie spodziewałam.

– Pokaż mi siebie – poprosiłam nieśmiało.

Wtedy on spojrzał na mnie tak, jak ja patrzyłam na niego. Pełen zaskoczenia i wahania.

– Nie wiesz nawet, o co prosisz – odparł z bólem.

– Skoro już tu jesteśmy, dlaczego mamy udawać?

Najpierw jedynie na mnie patrzył. Wciąż widziałam wahanie w jego oczach, ale powoli zaczynało maleć. Gdy tylko znikło, zauważyłam coś innego. Oczywiście, że się bałam, bo byłam przekonana, że lubi seks, o jakim ja nigdy wcześniej nawet nie pomyślałam. Mimo to chciałam zobaczyć prawdziwego Jacoba Blakemore'a. W końcu się poruszył i zaatakował moje usta. Nie przerywając pocałunku, odnalazł moje dłonie i docisnął je do zagłówek, zaciskając palce na nadgarstkach. Po chwili uniósł się nieznacznie i wolną dłoń zacisnął na mojej szyi. Widziałam,

jak szukał we mnie zwątpienia, ale nie mógł go znaleźć. Traktowałam to jako nowe doświadczenie, z którego czerpałam niesamowitą przyjemność. Nie wiedziałam nawet, że coś takiego może rozgrzać mnie do granic, ale tak właśnie się stało. Ucisk na mojej szyi zdawał się coraz mocniejszy, jego ruchy mogłabym nazwać brutalnymi, a wyraz twarzy przypominał diabła budzącego się do życia. To wszystko powinno wywołać mój strach, nie podniecenie, które obezwładniało mnie w pełni. Miał w oczach pewne szaleństwo, ale i tak zaufałam mu całkowicie. Czułam się tak, jakbym powierzała mu własne życie, bo to jego dłoń oplatała moją szyję. Wciąż się nie bałam. Nasze ciała uderzały o siebie coraz mocniej, doprowadzając nas oboje do szaleństwa. Moja cipka zaciskała się na nim, dając początek czemuś niezwykłemu. Zamknęłam oczy i krzyknęłam głośno, gdy orgazm opanował moje ciało i umysł. To trwało tak długo, że po wszystkim z trudem uchyliłam powieki. Na początku obraz miałam rozmazany, jednak gdy się wyostrzył i mogłam spojrzeć w oczy Jacoba, nie chciałam nawet mrugnąć. Obserwowałam, jak szczytuje, i uznałam, że to jeden z najbardziej fascynujących widoków, jakie miałam okazję oglądać. Jego twarz była inna, spojrzenie zamglone, a ciało zdawało się poza jego władzą. Kiedy wrócił do siebie, wysunął się ze mnie i opadł na materac tuż obok. Oddychał ciężko, wpatrując się w sufit. Dopiero po chwili odwrócił się w moją stronę.

– Wiesz, że jesteś niesamowita?

Uśmiechnęłam się zawstydzona.

– Skoro tak mówisz, nie będę się z tobą kłócić.

– Muszę cię zmuszać, żebyś została u mnie na noc?

– Nie, ale wcześniej chciałabym skorzystać z łazienki.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Jacob

Obudziłem się pierwszy. Wstałem z łóżka, spojrzałem na śpiącą Avery i poczułem do siebie wstręt. Nigdy wcześniej nie reagowałem tak na widok zostawionych przeze mnie siniaków, ale wtedy... wtedy było inaczej. Zacisnąłem pięści, gdy dotarło do mnie, że to przecież nic takiego w porównaniu z tym, co mogłem zrobić. Czuję się tak, jakby coś próbowało się ze mnie wyrzeć. Demon, który został uspiiony, nie zamierzał dłużej siedzieć beczynn timer. Nie myślałem, co robię. Po prostu wyszedłem i ruszyłem na górę. Potrzebowałem tego. Stałem na środku salonu, z którego prowadziły drzwi do pomieszczeń pokojówek, i spojrzałem na każde z nich. Wtedy jedne się otworzyły. Nowa dziewczyna, jeśli dobrze zapamiętałem, Agatha, zatrzymała się na mój widok. Coś we mnie krzyczało, że muszę to zrobić, żeby znów poczuć się normalnie, żeby odzyskać poczucie władzy.

– Co tu robisz? – zapytałem, udając zainteresowanego.

– Idę na zebranie – odpowiedziała szybko, delikatnie drżącym głosem.

– Rozumiem. – Podeszedłem bliżej i zatrzymałem się tuż przed nią. – Z pewnością nie chcesz spóźnić się pierwszego dnia.

Wiedziałem, jak przełyka ślinę i nerwowo rozgląda się na boki. Wyglądało na to, że Carter nie postarał się za bardzo. Przepuściłem dziewczynę, pozwalając jej zejść na dół, a sam postanowiłem wybrać sprawdzone wyjście. Zanim ruszyłem do kolejnych drzwi, sprawdziłem godzinę na zegarku. Dochodziła siódma. Moja frustracja wzrosła. Wiedziałem, że nikogo już nie zastanę, że wszyscy są na parterze.

Niechętnie wróciłem do sypialni. Spojrzałem na łóżko, ale było puste. Po chwili z łazienki wyszła Avery ubrana w jedną z moich czarnych koszul. Coś w środku ścisnęło mi się na ten widok, na moment przestałem oddychać.

– Mam nadzieję, że nie jesteś zły. Moje ubrania są mokre, więc zajrzałam do twojej garderoby – powiedziała niewinnie.

Uśmiechnęła się, ale na widok mojej miny ten grymas szybko zniknął z jej twarzy.

– Jak możesz się uśmiechać? – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Co?

– Jak możesz się uśmiechać po tym, co zrobiłem?

– Nie rozumiem.

Nie wiedziałem, czy udaje, czy po prostu nie zauważyła tego, co ja zauważyłem od razu. Stałem przed nią i położyłem palce na jej szyi.

– Nie powinnaś się uśmiechać. Nie po tym.

– A, to. – Wzruszyła ramionami. – To nic takiego. Przecież wiem, do czego jesteś zdolny.

– Chodzi o to, że nie wiesz. Nie masz, kurwa, pojęcia, do czego jestem zdolny i co mogę zrobić, kiedy się zapomnę. Nie wiesz tego, bo staram się nie zrobić ci krzywdy, ale to przestaje mi wychodzić. Rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem, Jacob. Nie spodziewałam się, że będziesz na mnie zły.

– Nie jestem zły na ciebie, tylko na siebie! Jestem wkurwiony, bo moją pierwszą myślą po przebudzeniu było pójście na górę i pieprzenie jednej z dziewczyn! Jeszcze bardziej wkurwiony jestem na to, że to zrobiłem!

Wtedy się cofnęła i spojrzała na mnie z bólem, na jaki, szczerze mówiąc, czekałem. Nie byłem w stanie dalej prowadzić tej gry.

– Pójdę już – odezwała się cicho.

Nie odpowiedziałem. Patrzyłem, jak wychodzi, i nie zareagowałem. Co wtedy czułem? Co siedziało w mojej głowie? Miałem ochotę kogoś zabić. Tak po prostu, bez najmniejszego powodu. Chciałem coś rozpierdolić. Najgorsze było to, że nie wiedziałem dlaczego. Dotarło do mnie, jakim jestem człowiekiem i jak bardzo popieprzone by było, gdybym dalej skupiał się na Avery, zamiast zmienić wszystko. Mój plan uległ diametralnej zmianie, musiałem tylko wprowadzić go w życie.

Znalazłem Cartera obserwującego niebo z tarasu. Usiadłem na krześle obok i czekałem, aż na mnie popatrzy. Kiedy to zrobił, od razu siadł prosto, wyraźnie zaskoczony moim wyrazem twarzy.

– Muszę znaleźć kobietę, którą zaakceptuje mój ojciec. Powinna być z wpływowej rodziny, może córka jakiegoś polityka? Sprawdź, kto się nadaje – powiedziałem beznamiętnie.

– Czekaj, bo nie nadążam za tobą. Najpierw przedstawiasz mi kurewsko skomplikowany plan z Avery, a teraz każesz szukać mi innej? Co jest?

– Avery nie nadaje się na moją żonę.

– Skąd taka zmiana?

– To proste. Nie jest kobietą, która żyłaby w związku, jaki mógłbym jej dać. Nie wyobrażam sobie pieprzyć jednej panienki, a ona nie zaakceptuje zdrać.

– Zawsze możesz uważać, żeby o nich nie wiedziała. Poza tym... od kiedy obchodzą cię uczucia innych ludzi?

– W tym wypadku obchodzą.

– W tym wypadku? Powiedz mi jeszcze, że się zakochałeś.

– Pojebało cię?! – warknąłem.

Wstałem z krzesła. Rozmowa dobiegła końca.

– Wiesz, że kocham Katherine. Każdy to wie, bo się z tym nie kryję. Szaleję za nią, odpierdala mi na jej punkcie i nic nie mogę z tym zrobić. Pieprząc inne, wyobrażam sobie, że to ona.

– Kurwa, mówisz o mojej siostrze, do chuja!

– Dobra, to powiem to inaczej. Odpierdala ci. Trafiłeś na twardą sztukę, do której musiałeś dobierać się powoli, i to cię osłabiło. Teraz panikujesz.

– Nie panikuję. Zmieniłem plan.

Ruszyłem na tyły domu, musiałem odreagować, a w piwnicach znajdowała się strzelnica. Jedyne miejsce, w którym mogłem się wyładować.

Carter nie miał pojęcia, o czym mówił. Nie chodziło o żadne uczucia. Jedyne o prostą kalkulację. Mając przy sobie kobietę, która nie jest zniszczona tak jak ja, strzeliłbym sobie w łeb prędzej czy później.

Rozdział trzydziesty

Avery

Czułam się jak szmata. Wykorzystana i wyrzucona niczym śmieć. Najpierw siedziałam w swoim pokoju, później podarłam jego koszulę na strzępy i zrobiło mi się odrobinę lepiej. Nie na tyle, bym poczuła się spokojnie, ale ból nieco zmalął. Nie chciałam wychodzić i nie chciałam go widzieć. Miałam nadzieję, że ktoś do mnie przyjdzie i poinformuje o zwolnieniu przez Jacoba. Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Zastanawiałam się, co będzie dalej. Miałam u niego sprzątać? A może znów być pokojówką, która zajmie się częścią domu najbardziej oddaloną od jego pokoi? Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Pozostało mi już tylko liczyć na to, że wszystko się rozwiąże i będę wolna.

Dopiero wieczorem zeszałam na dół. Serce mi waliło tak bardzo jak na początku pobytu w tym domu. Chciałam jednak sprawdzić, czy nikomu nie jest potrzebna moja pomoc. W salonie zauważyłam jedną z nowych dziewczyn. Kiedy mnie dostrzegła, wyprostowała się i skinęła głową.

– Dzień dobry, czy czegoś pani potrzebuje?

Zdziwiłam się na ten oficjalny ton, ale szybko zrozumiałam, skąd się wziął. Byłam ubrana w zwykłe ciuchy, a wcześniej nie miałam okazji poznać tych dziewczyn. Zapewne nie wiedziały, kim jestem.

– Właściwie chciałam cię o to zapytać. – Uśmiechnęłam się, podeszłam do niej i wyciągnęłam dłoń, a ona chwyciła ją bardzo niepewnie. – Jestem Avery, też tu pracuję.

– Tak? – zapytała zaskoczona. – Przepraszam, myślałam, że jesteś narzeczoną pana Blakemore’a. Jestem Agatha.

Na jej słowa żołądek zwinął mi się w supeł, ale zignorowałam to.

– Miło mi cię poznać. Sprzątasz tu sama? W salonie zawsze jest najwięcej pracy.

– Nie. Byłam tu z Nią. Niedawno skończyłyśmy. Zostałam, żeby sprzątnąć jeszcze ze stolika.

– Czyli nie jestem już potrzebna.

– Mówiąc, że nie jesteś potrzebna, grzeszysz, skarbie.

Odwrociłam się w bok i ujrzałam zadowoloną minę Cartera, który zjadał mnie wzrokiem. Byłam ciekawa, czy wiedział o tym, co stało się między mną a Jacobem. Blakemore mógł uznać, że skoro już mnie wykorzystał, czas na jego przyjaciela.

– Skoro tak twierdzisz. – Wzruszyłam ramionami.

– Mam ochotę na dobrego drinka i szukam towarzystwa. Może się przyłączyć?

Spojrzałam na Agathę, która uśmiechnęła się blado. Patrząc na nią, widziałam siebie.

– Jasne – odpowiedziałam bezbarwnie.

Carter wyglądał na zaskoczonego, ale jedynie przez krótką chwilę. Później uśmiechnął się i podszedł do nas. Z barku wyciągnął trzy szklanki, nalał do nich bursztynowego płynu i gestem dłoni kazał nam usiąść na kanapie. Byłam tak wściekła na Jacoba, że jego przyjaciel nie wywoływał już we mnie żadnych, nawet najmniejszych emocji. Poza tym chciałam się napić. Mężczyzna zajął miejsce pośrodku nas i od razu poczuł się zbyt pewnie. Wciąż jednak nie miałam pewności, ile wie o mnie i Jacobie. Mimo wszystko nie zachowywał się tak, jakby chciał ode mnie czegoś więcej. Mogłam oczywiście się mylić, nie znałam go przecież zbyt dobrze. Nagle położył dłoń na moim udzie i zacisnął na nim palce. Już chciałam się odezwać, ale wtedy z gabinetu wyszedł Blakemore, który na nasz widok spiął się tak, że mogłam zauważyć każdy

mięsień na jego twarzy. Ręka Cartera od razu zniknęła z mojej nogi, a on sam się wyprostował, jakby obawiał się reakcji przyjaciela.

– Do mnie, natychmiast! – wycedził Jacob wrogo.

W pierwszej chwili pomyślałam, że mówi do Cartera, ale zaraz zrozumiałam, że te słowa skierował do mnie. Wstałam więc niechętnie i weszłam za nim do jego sypialni. Wciąż był wściekły, a ja nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Co to, kurwa, było? – Podszedł do mnie i zacisnął dłoń na moim gardle.

– Puść mnie!

Próbowałam mu się wyrwać, ale był silniejszy.

– Chcesz się odegrać?!

– Odegrać? – Zaśmiałam się gorzko. – Nie jestem taka jak ty.

Czułam, że w oczach gromadzą mi się łzy, i nienawidziłam się za to. Nie chciałam, by widział, jak się przez niego czuję, ale nie potrafiłam tego zatrzymać. Puścił mnie nagle i odsunął się o krok.

– Więc siedziałas z Carterem dla rozrywki?!

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Miałam wrażenie, że to mi się śni. Chciałam powiedzieć mu wszystko, co o nim myślę, ale w gardle poczułam silny ucisk. Nie mogłam jednak pozwolić sobie na kolejną słabość. Wzięłam się więc w garść, bo tylko to mogłam dla siebie zrobić.

– To ty dla rozrywki zostawiłeś mnie w swoim łóżku, żeby pieprzyć inną dziewczynę!

– Nikogo nie pieprzyłem!

Wyglądał tak, jakby pożałował swoich słów. Po raz kolejny nic nie rozumiałam.

– Mówiłeś, że...

– Że po to wyszedłem, ale nie zrobiłem tego.

– Nie rozumiem.

– Nikogo nie było – powiedział tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

– Aha. – Uniosłam głowę, choć czułam się jak skończona idiotka. – Spróbuj teraz, większość dziewczyn jest już w swoich pokojach. Życzę szczęścia.

Chciałam wyjść, ale kiedy doszłam do drzwi, złapał mnie za rękę. Niechętnie popatrzyłam na niego, ale sam widok jego twarzy wywołał u mnie ból.

– Nie wiem, czybym to zrobił. Nic nie rozumiesz.

– Masz rację, nie rozumiem.

– Wariuję przez ciebie.

– Tak, bardzo wyraźnie dajesz mi to odczuć – odparłam z żalem.

Przyciągnął mnie do siebie, objął dłońmi moją twarz, zmuszając, bym na niego patrzyła. Bardzo nie chciałam tego robić, miałam dość jego widoku i niejasnych słów.

– Nie powinnaś tu być, nie powinnaś tu pracować i na pewno nie powinnaś mieć nic wspólnego ze mną. Jesteś inna, dobra i w niczym nie przypominasz reszty dziewczyn. A ja jestem zepsuty, zły i kurewsko pojebany. Chciałem cię. Kurwa. Nadal cię pragnę, ale nie mogę cię mieć.

– Dlaczego uważasz, że nie możesz?

– Skrzywdzę cię. Prędzej czy później to zrobię. Psychicznie lub fizycznie. Tego jestem pewien.

Przez długi czas tylko na siebie patrzyliśmy i chyba żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć. Wyglądało na to, że wszystko zostało już wyjaśnione. Jakaś część mnie chciała zaryzykować i spróbować tego, co na starcie zostało skreślone. Druga część wiedziała, że to najgłupszy pomysł. Już czułam się zraniona, choć z wyjątkiem jednej chwili słabości nie łączyło

nas nic. Nie byliśmy w związku, a szanse na jego stworzenie były nikłe, jeśli nie zerowe. Właśnie dlatego odeszłam, żegnając się niemo z mężczyzną, który nie powinien nigdy pojawiać się w moim życiu.

Wyszłam z jego sypialni, w salonie nie było już nikogo. Miałam nadzieję, że Agatha nie poddała się urokowi Cartera, który z pewnością chciał ją tylko wykorzystać. Wykorzystać tak, jak on i Jacob robili to z resztą dziewczyn. Nie mogłam jednak myśleć o niej, gdy sama potrzebowałam pomocy.

Położyłam się w łóżku z jednym ważnym postanowieniem. Następnego dnia musiałam skończyć wszystko.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Jacob

Wciąż próbowałem zrozumieć, co się stało. Moja głowa pękała, a frustracja jedynie przybierała na sile. Nie potrafiłem sobie wyjaśnić własnych myśli, bo nagle zdawały się zakodowane, niedostępne nawet dla mnie. Czułem się tak, jakbym miał wybuchnąć. Noc spędziłem na picciu. Dzięki temu spałem do południa i uniknąłem połowy dnia, która mogłaby wyjść równie chujowo. W końcu jednak wstałem, wziąłem prysznic i opieszale opuściłem sypialnię. Miałem zamiar zająć się pracą, kusił mnie nawet telefon do ojca, który przecież zawsze znajdzie zajęcie dla wszystkich. Z tego jednak zrezygnowałem. Szedłem do kuchni, żeby wziąć coś do jedzenia i jak najszybciej opuścić dom, ale wtedy zaczęła mnie Halle.

– Panie Blakemore, czy Avery odjeżdża już dzisiaj?

– Co?

Wydawało mi się, że się przesłyszałem.

– Widziałam, jak się pakuje. Powiedziała, że kończy pracę u pana – odpowiedziała zdezorientowana.

Od razu ruszyłem na górę. Na nowo wściekły, znów z pustką w głowie. Jak miałem jej wytłumaczyć, dlaczego ma zostać, skoro sam tego nie wiedziałem? Jak mogłem jej nie puścić, jeśli byłem przekonany, że to jedyne słuszne wyjście? Stałem przed drzwiami jej sypialni i rozważałem sytuację. Przecież chciała odejść, więc rozważniej było poczekać, aż sama do mnie przyjdzie. Miałbym wtedy czas na znalezienie właściwej odpowiedzi i może zdążyłbym nawet pouklądać w głowie wszystkie myśli. Niestety, rozum nigdy nie był moim głównym doradcą. Sam nie wiedziałem, co właściwie nim było. Złapałem za klamkę, wszedłem do środka i trzasnąłem za sobą drzwiami. Avery siedziała przy biurku zupełnie nieporuszona moim widokiem. Rzuciła mi przelotne spojrzenie, po czym skupiła się na kartce, która leżała na blacie.

– Nie do końca wiem, jak powinno wyglądać wypowiedzenie z mojej pracy.

– Żartujesz?

– Wiem, że wiszę ci kupę pieniędzy. Nie zapomniałam o tym i oddam co do grosza. Znajdę normalną pracę i dam sobie radę.

– Naprawdę myślisz, że pozwolę ci odejść?

Nie wyglądała na zdenerwowaną. Tym razem to ja byłem kłębkim nerwów, a ona perfekcyjnie panowała nad emocjami. Wstała z krzesła i podeszła do mnie. Przechyliła głowę w bok, przyglądając mi się bardzo uważnie.

– Wiem, że masz chore fantazje, wahania nastroju i lubisz czuć władzę. Ale co da ci moja obecność? Nie chcesz mnie. Nie chcesz wyjaśnić, co siedzi w twojej głowie. Nie chcesz nawet spróbować. A ja nie chcę udawać, że wszystko jest w porządku, i patrzeć na ciebie tak, jakby nigdy nic się nie wydarzyło. Sam widzisz, że musimy pożegnać się jak najszybciej.

– Mylisz się, myśląc, że cię nie chcę.

– Być może chcesz, tak jak wszystkie inne kobiety. Nie jestem za takimi relacjami.

Wypuściłem głośno powietrze i zacząłem panikować. Pragnąłem jej, bo była czymś nowym w moim życiu. Ale co miałem zrobić ze swoją naturą? Nie dałbym rady uśpić jej na zbyt długo.

– Nie wymagam tego od ciebie – przyznałem niechętnie.

– A więc pora się pożegnać.

– Jeszcze nie.

– Dlaczego chcesz to przedłużyć?

– Jeśli mamy się pożegnać, muszę mieć czystą głowę.

Spojrzała na mnie tak, jakby niczego nie rozumiała, ale w końcu kiwnęła głową na zgodę. Wtedy opuściłem jej sypialnię i ruszyłem prosto na poszukiwania Cartera. Najpierw zajrzałem do jego skrzydła, ale nie było go w żadnym z pomieszczeń. Zszedłem na dół i sprawdziłem pokoje, w których lubił przebywać, jednak tam również go nie znalazłem. Wyszedłem więc na zewnątrz i

– tak, jak mogłem się spodziewać – zauważyłem go na tarasie.

– Zastanawiałem się, co z tobą – odezwał się, gdy do niego podszedłem. – Jest kilka spraw, o których musisz wiedzieć.

– Co jest?

– Twoi bracia próbowali dobić się do ciebie od rana, ale w końcu postanowili skontaktować się ze mną. Dostali zaproszenia na ślub twojego braciszka. Ty też dostałeś, zostawiłem je w twoim gabinecie.

– I dlatego próbowali się ze mną skontaktować?

– Niezupełnie. Myślę, że najlepiej będzie, jak sam zobaczysz treść zaproszenia.

Od razu wróciłem do domu. Razem z Carterem zamknęliśmy się w gabinecie, a ja sięgnąłem po biały list. Już po wyrazie twarzy mojego przyjaciela byłem przekonany, że Vincent po raz kolejny zaszedł wszystkim za skórę.

– Ślub w Nowym Jorku – zacząłem czytać na głos najważniejsze informacje. – Przyjęcie w domu Vincenta. – Zaśmiałem się gorzko. – Ojciec oddał mu już swój dom?

– Czytaj to, co jest niżej. Specjalnie dla rodziny Blakemore.

Rzeczywiście. Na dole zaproszenia doklejona została kartka, a na niej zapisane kilka słów, które wzbudziły we mnie najgorsze przeczucia.

– Dzień później cała rodzina Blakemore zaproszona jest do rozmowy z rodziną Daniels w celu podjęcia pierwszych kroków dotyczących pojednania się rodzin. – Zgiałem zaproszenie w dłoni i spojrzałem na Cartera. – Aleksander szaleje, Richie przeczuwa kłopoty, a Seth chce wszystko załagodzić, zanim dojdzie do większych problemów?

– Dokładnie tak. Wszyscy są w drodze do ciebie. Mają być wieczorem.

– Kurwa! Do tego pierdolonego ślubu został jeszcze rok! Naprawdę muszą już teraz panikować?

– Domyślam się, że masz inne problemy, ale wiesz, że ten ślub będzie jedynie przypieczętowaniem tego, co zacznie się dziać już niedługo?

– Ojciec i Vin zwariują na punkcie władzy i zapragną więcej – rzuciłem pod nos.

– I jak zapewne się domyślasz, to my zostaniemy do tego zmuszeni. Będziemy poszerzać terytorium dla twojego braciszka, choć sami nie dostaniemy z tego nic, a on dalej będzie miał nas za gorszych od siebie.

– Mimo wszystko nie podoba mi się fakt, że urządzają u mnie spotkania bez mojej wiedzy.

– Pewnie dlatego, że ty jesteś najmniej obserwowany przez staruszka.

– To się mogło zmienić.

– Myślisz, że sprawdza, jak idą ci poszukiwania żony?

Nie chciałem o tym myśleć. Najgorsze było jednak to, że kazałem Carterowi szukać odpowiedniej kandydatki, a tak naprawdę w ogóle tego nie chciałem. Musiałem zrozumieć, skąd moja niechęć do pożegnania Avery, i wtedy coś z nią zrobić. Pozostało mi mieć nadzieję, że to stanie się szybko.

Czekałem na wszystkich w bibliotece. Siedziałem przed niewielkim stołem, na którym stała karafka whisky, a obok niej leżało kilka cygar. W pomieszczeniu panował półmrok, który

pomagał mi poskładać myśli. Wpatrywałem się w drzwi, czekając na braci. Do pokoju wszedł Carter. Siadł naprzeciwko mnie, nalał sobie alkoholu i przyjrzał mi się zamyślony.

– Od kilku dni cię nie poznaję – powiedział przeciągle. – Wyślij ją do domu albo zostaw tutaj i zrób coś, zamiast odbijać się od ściany do ściany.

– Nie wiem, o czym mówisz – rzuciłem z niechęcią.

– Nie wiesz? Te uczucia cię wykończą.

– Nie kocham jej! – wycodziłem przez zaciśnięte zęby. – Jeśli jeszcze raz mi to zasugerujesz, zapomnę, że jesteś moim przyjacielem, i przestrzelę ci kolano! Nawet jej dobrze nie znam, jest w tym domu od niedawna.

Carter zaśmiał się, ale szybko spoważniał.

– Rzygać mi się chce na samą myśl o tym, co zamierzam powiedzieć... – Wziął głęboki wdech, po czym przyjrzał mi się w skupieniu. – Bywa, że miłość rodzi się od razu, nie zawsze czas jest jej miernikiem. – Przyłożył pięść do ust i zrobił minę, jakby naprawdę miał wymiotować.

– To mnie nie dotyczy.

– Wiem, że mówię o twojej siostrze i może powinienem się zamknąć, ale kiedyś myślałem, że chodzi mi tylko o to, że chcę ją przelecieć. Rozum przyszedł z czasem.

Zignorowałem fakt, że po raz kolejny mówi w ten sposób o Katherine. Najwyraźniej zdążyłem się już do tego przyzwyczaić.

– Ale i tak pieprzysz wszystko, co się rusza.

– Bo mnie nie chce. – Wzruszył ramionami. – Mam żyć w celibacie, bo jedyna kobieta, na której mi zależy, nie chce nawet ze mną rozmawiać?

– A gdyby chciała?

– Nawet nie pomyślałbym o żadnej innej.

Powiedział to z taką pewnością, że rzeczywiście mu uwierzyłem.

– Tak czy inaczej, to mnie nie dotyczy – powtórzyłem pod nosem.

– Jasne.

Poląłem sobie drugą kolejkę, sięgnąłem po cygaro i liczyłem, że nie wrócimy już do tej popieprzonej dyskusji.

Rozdział trzydziesty drugi

Avery

Wchodząc wieczorem do salonu, pomyślałam tylko jedno – ja to, kurwa, mam szczęście. Kiedy zobaczyłam braci Blakemore zamykających za sobą drzwi wejściowe, jedynie to zdanie odbiło się echem w mojej głowie. Wystarczyła minuta, bym ich nie spotkała, a wyszłam w najgorszym momencie. Stali i patrzyli na mnie, ja robiłam to samo. Oni jednak byli zadowoleni, ja natomiast wręcz przeciwnie. Richie zrobił kilka kroków w moim kierunku i dokładnie przyjrzał mi się od góry do dołu. Dzięki Bogu nie miałam na sobie koszulki do spania i wciąż chodziłam w normalnym ubraniu. Zeszłam jedynie po to, by spędzić chwilę na świeżym powietrzu, bo siedzenie w czterech ścianach dobijało mnie coraz bardziej. I co dostałam? Trzech popieprzonych mężczyzn, którzy potrafili patrzeć na mnie wyłącznie jak na coś do zjedzenia.

– Coś nas ominęło – stwierdził wymownie Richie.

Chyba tylko ja nie zrozumiałam przekazu jego zdania. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że chodzi o moje ubranie. Przyzwyczajeni do kusych uniformów służby, szybko zauważyli, że coś się zmieniło. Miałam na sobie niebieską sukienkę, bo upał nie pozwalał na założenie spodni. Wtedy pożałowałam swojego wyboru.

– Pan Blakemore czeka w bibliotece. – Usłyszałam za sobą głos Halle. – Zaprowadzę panów.

– To nie będzie konieczne. Avery nas zaprowadzi – odezwał się Richie.

Miałam odmówić? Powinnam, ale jak by to odebrali? Wciąż pamiętałam o tym, kim są ci mężczyźni. Z tego właśnie powodu bez entuzjazmu kiwnęłam głową i ruszyłam w stronę biblioteki.

– Zapraszam.

Szli za mną i mogłam się założyć, że gapili się na mój tyłek. To jednak nie miało najmniejszego znaczenia. Dopóki żaden z nich nie posunął się dalej, mogłam akceptować ich chorą fascynację moją osobą. Gorsze było wspomnienie tego, jak po raz pierwszy weszłam do miejsca, do którego właśnie ich prowadziłam. Doskonale pamiętałam wszystko, co wtedy się wydarzyło, i wcale nie miałam na myśli zastrzyku.

Stanęłam obok drzwi, licząc, że wejdą do środka, a mnie oszczędzą oglądania Jacoba. Oni jednak mieli zupełnie inne plany. Richie pociągnął za klamkę i otworzył drzwi na oścież. Pochylił się, by obejrzeć całe wnętrze.

– Miałem nadzieję, że przygotowałeś dla nas coś więcej niż whisky i cygara. Na szczęście pomyślałem o zabraniu rozrywki ze sobą.

Po tych słowach złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Czułam się jak pieprzona lalka, którą można sterować. Opuściłam głowę i wtedy usłyszałam szorstki i władczy ton Jacoba.

– Puść ją, do chuja!

Zrobił to od razu, ale zaśmiał się, tak samo jak jego bracia. Czekałam, aż Jacob każe mi wracać, ale gdy zobaczyłam jego buty, wiedziałam, że to raczej niemożliwe. Bardzo niechętnie uniosłam głowę i spotkałam się z jego zimnym spojrzeniem.

– Poszli po ciebie? – zapytał poważnie, na co od razu pokręciłam głową.

– Spotkaliśmy ją w salonie – wyjaśnił Alexander. – Poprosiliśmy, żeby nas do ciebie zaprowadziła.

Gdyby nie to, że czułam się okropnie, zaśmiałabym się na te słowa. Poprosili mnie... kiedy?

– Sami nie trafilibyście tutaj? Potrzebujecie mapy na następną wizytę?
– Daj spokój, Jacob. Wiesz, że najlepiej rozmawia się nam w dobrym towarzystwie – odezwał się mężczyzna, którego wcześniej nie poznałam.

– Seth ma rację, nie chcemy chyba zbyt napiętej atmosfery.

– Do takich rozmów nie potrzebujecie towarzystwa i chyba wszyscy wiemy dlaczego.

– Owszem, służba nie powinna być obecna, ale Avery nie wygląda na służbę.

Zapadła cisza. Wpatrywałam się w tors Jacoba, by jakoś ją przeżyć. Nie chciałam na niego patrzeć, a tym bardziej nie chciałam patrzeć na resztę z nich. I to się udawało, do czasu. Jacob nagle złapał mnie za brodę i zmusił do patrzenia na niego. Wtedy był inny. Władczy, zdecydowany i pewny siebie. Nie było w nim wahania i emocji, które widziałam wcześniej. Coś mi mówiło, że to tylko gra.

– Chodź – powiedział gardłowo.

Puścił moją brodę i złapał mnie za rękę, prowadząc do środka. Przy wąskim, prostokątnym stole siedział Carter. W jednej dłoni trzymał cygaro, a drugą obracał na blacie szklanę z alkoholem. Patrzył wyjątkowo dziwnie, choć nie byłam pewna, czy to spojrzenie skierowane jest rzeczywiście do mnie. Jacob odsunął mi krzesło, a kiedy zajęłam na nim miejsce, usiadł obok mnie. Naprzeciwko nas, koło Cartera, spoczął Alexander, a przy węższych końcach stołu – Seth i Richie. Ten drugi niestety siadł po mojej lewej stronie i nie mogłam schować się przed nim za ciałem Jacoba. Nawet nie krył się z tym, że pożera mnie wzrokiem. Nie chciałam tam być i nie chciałam słyszeć ich rozmów, ale było już za późno.

– Skoro tak się do mnie śpieszyliście, sprawa musi być poważniejsza, niż mi się wydaje – zaczął mówić Jacob niezwykle oficjalnym tonem, jakby nie rozmawiał z braćmi, lecz z kimś zupełnie obcym.

– Wiesz, dlaczego ślub ma odbyć się za rok? – zapytał Alex. – Bo Nora Daniels dopiero za rok będzie pełnoletnia i to jest warunek jej matki. A więc możemy założyć, że jeszcze przed oficjalnym złączeniem sił ojciec zacznie kombinować, jak zyskać więcej terenu.

– Wiemy też, że Vincent z chęcią stanie po jego stronie – wtrącił Seth.

– No właśnie. Możemy już teraz czekać na telefon od ojca, który oszaleje na punkcie władzy i zacznie szukać kolejnych celów.

– Jest rozważny. Najpierw dokładnie sprawdzi, czy gra jest warta świeczki – odparł Jacob.

– Starzeje się, a jego głównym doradcą stał się Vin. Im więcej zyska ojciec, tym więcej on dostanie. Doskonale wie, że gdy przejmie władzę, nie kiwniemy palcem – powiedział Richie, po raz pierwszy używając poważnego tonu.

– Macie jakiś pomysł? Skoro wszyscy zjawiliście się u mnie, z pewnością wcześniej zdążyliście opracować kilka planów.

– Owszem. Pierwszym z nich jest zabicie narzeczonej naszego braciszka. Ale zanim coś powiesz, pomysł ten został od razu odrzucony przez resztę, więc uznajmy, że go nie było. Kolejnym jest znalezienie dla niej lepszego kandydata.

– Chcecie bawić się w swatki?

– Niezupełnie. Jest młoda i z pewnością nie chce wiązać się z dużo starszym facetem. Wystarczy popchnąć ją w ramiona kogoś innego. Tym kimś może być Ashton.

– Wykluczone! – Jacob podniósł głos. – Nie chce mieć niczego wspólnego z naszą rodziną, więc nie będziemy wciągać go w nic, co ma z nią związek.

– Trzeci pomysł z pewnością ci się nie spodoba – powiedział Seth. – Zostaje nam wspomóc potencjalnych wrogów, by ojciec nie miał odwagi sięgać po coś, co nie należy do niego.

– To również nie wchodzi w grę.

Słuchałam tej debaty, udając, że w ogóle mnie nie obchodzi. Nie patrzyłam na nich, wpatrywałam się w jeden punkt na blacie stołu i pragnęłam się wyłączyć, ale to nie było możliwe. Być może wcale tego nie chciałam. Nie nazwałabym tej rozmowy fascynującą, ale stanowiła dla mnie coś nowego i poniekąd interesującego. Znalazłam się w środku czegoś, co było dla mnie zupełnie obce i niezrozumiałe.

– Nie wymyślimy niczego dzisiaj. Rozsądniej będzie trzymać rękę na pulsie i przygotowywać się na każdą możliwość – stwierdził Carter.

– Może nasza Avery podziała na nas inspirująco – odezwał się Richie.

Najpierw spojrzałam na jego uśmiechniętą twarz, po czym intuicyjnie odwróciłam głowę w stronę Jacoba. Ten akurat się nie śmiał, był spięty, może nawet zły. Trudno było rozgryźć jego myśli. Nagle z brata przeniósł spojrzenie na mnie i aż ścisnęło mnie w dołku. Nie wiedziałam, jak długo tak na siebie patrzyliśmy, ale poczułam między nami kontakt, którego nie potrafiłam racjonalnie wyjaśnić. Przez jedną krótką chwilę zapomniałam o wszystkim. Wystarczyło, że patrzył na mnie jak na kogoś ważnego, nie zabawkę, którą można sterować według swoich zachcianek.

– Jej w to nie mieszaj – powiedział nagle, kładąc dłoń na moim udzie. – Dopóki nie dzieje się nic niepokojącego, nie będziemy się angażować. Niekiedy czas sam rozwiązuje problemy.

– Popieram – wtrącił Carter.

Bracia Jacoba spojrzeli na siebie, po czym wszyscy kiwnęli głowami w geście zgody. Chciałam, żeby to spotkanie jak najszybciej się skończyło, bo dłoń Jacoba paliła moją skórę. Nie było to jednak nieprzyjemne uczucie i przez to wstydziłam się sama za siebie. Jak w ogóle mogłam tak reagować na jego dotyk? Było mi gorąco i pragnęłam uciec do swojego pokoju, dopóki byłam w stanie się kontrolować. Ale rozmowa trwała... Tematy były różne, na większości nie mogłam nawet się skupić. Wystarczyło, że poczułam poruszające się na mojej skórze palce, i reszta zmysłów wydawała się wyłączona. Ktoś postawił przede mną szklankę z alkoholem, a ja ją opróżniłam chyba w kilka sekund. Dostałam dolewkę, a później kolejną. Trzy drinki nie sprawiły, że byłam pijana, ale zdecydowanie nabrałam odwagi i mogłam przyjrzeć się mężczyznom. Rozmawiali o czymś zabawnym, bo każdy z nich miał uśmiech na twarzy, nawet Jacob. Kiedy na niego patrzyłam, on to wyczuł i spojrzał na mnie. Jego uśmiech zgasł, choć nie do końca. Zauważyłam jednak dziwny grymas, który mógł znaczyć tak naprawdę wszystko. Wypiłam następną kolejkę i nagle udało mi się skupić na ich rozmowie.

– Powinienem pójść w ślady Asha i rzucić to w cholerę – powiedział Alex z krzywym uśmiechem. – Ojciec szanuje tylko jednego syna, a ja niepotrzebnie staram się dla rodziny.

Zrozumiałam, że rozmowa znów stała się poważna.

– To, co osiągnąłeś do tej pory, zostanie twoje, a później możesz robić z tym, co tylko chcesz. Ash się bawił, kocha samochody i wybrał je, bo niczego więcej nie potrzebuje – wyjaśnił Jacob. – Richie tylko częściowo pracuje dla ojca, więc decyzje Vincenta nie są dla niego tak ważne. A Seth ma klub, w którym załatwia wszystko, co daje mu wystarczająco wysokie zyski.

– A co z tobą, bracie? Ty dostałeś poważne ultimatum.

Poczułam, że Jacob się spina, i byłam cholernie ciekawa, co to za ultimatum, o którym mówił Alexander.

– Pracuję nad tym.

– Widzimy.

Wszyscy spojrzeli na mnie i byłam pewna, że tylko ja nie wiem, o czym mówią. Miałam za to nieodparte wrażenie, że chodzi o mnie, i bardzo mi się to nie spodobało.

Rozdział trzydziesty trzeci

Jacob

Kiedy rozmowa dobiegła końca, czułem się kurewsko rozdarty. Sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, ale obecność Avery wyraźnie zakłócała jasność mojego umysłu. Wdychałem jej słodki zapach, dotykałem jej gładkiej skóry i tylko na tym mogłem się skupić. Bracia postanowili zostać u mnie do następnego dnia. Wszyscy przeszliśmy do salonu, z którego nasze drogi miały się rozejść. Moja dłoń spoczywała u dołu pleców Avery, a ona sama mi na to pozwoliła. Nie odsunęła jej, nie spinała się, gdy ją poczuła. Nie wiedziałem, dlaczego to robi, byłem pewien, że odtrąci mnie, gdy tylko będzie miała ku temu okazję. Nie zrobiła tego jednak, nawet wtedy, gdy nikt nie patrzył.

– Wiecie, gdzie iść – powiedziałem do braci, stając na środku salonu.

Patrzyli raz na mnie, raz na Avery, ale w końcu poszli z Carterem w kierunku swoich pokoi. Wtedy spojrzałem na dziewczynę i choć miałem ochotę kazać jej iść do mojej sypialni, powiedziałem coś zupełnie innego.

– Jutro wrócimy do rozmowy o twoim zwolnieniu.

Choć pragnąłem jej jak żadnej innej kobiety, nie wierzyłem, że będę w stanie spełnić jej oczekiwania. A skoro chciałem dla niej czegoś więcej, musiałem jej to dać. Oddać wolność i pozwolić na normalne życie.

– Zróbmy to teraz.

– Teraz?

– Skoro już tu jesteśmy i żadne z nas nie wygląda, jakby chciało iść spać, po co to przeciągać?

Zgodziłem się gestem głowy, a wtedy Avery ruszyła prosto w kierunku moich pokoi. Byłem przekonany, że pójdzie do gabinetu, ale otworzyła drzwi sypialni. Już wariowałem, ale ona najwyraźniej chciała doprowadzić mnie do większego szaleństwa. Poszedłem za nią. Zamknąłem drzwi i obserwowałem, jak siada na łóżku. Stałem naprzeciwko niej i czekałem, aż się odezwie.

– Nie jestem na tyle pijana, by zrobić coś głupiego, ale wystarczająco trzeźwa, by cię o coś zapytać.

Zaintrygowała mnie tym. Kiedy opuściła głowę, kucnąłem między jej nogami, żeby widzieć jej twarz.

– Pytaj.

– Chodzi tylko o seks? Dlatego mnie nie chcesz?

Westchnąłem cicho. Żałowałem, że alkohol nie dał mi tyle odwagi, co jej. Nienawidziłem rozmów o uczuciach, bo zawsze kojarzyły mi się ze słabością, której nie chciałem pokazywać. Ten jeden raz jednak postanowiłem zaryzykować.

– Chcę cię bardziej, niż sobie wyobrażasz. I masz rację, chodzi o seks. O to, jak wiele rzeczy chciałbym z tobą zrobić. Najbardziej wkurwia mnie to, że nie jestem w stanie wyrzucić ci krzywdy.

– Krzywdy?

– Sprawić bólu. Nie wiem, jak mam ci to wyjaśnić.

– Kobiety, z którymi sypiasz, nie mają z tego nic poza bólem? – zapytała zawstydzona.

– Nie, to nie tak. Mają dużo więcej, ale one lubią ból. Wiem, że jesteś inna, i dlatego nie chcę ci tego robić.

- Pokażesz mi?
- Co takiego?
- Co chciałbyś ze mną zrobić.

Serce zabiło mi nagle szybciej, poczułem adrenalinę i chore podniecenie, których w tamtym momencie nie chciałem czuć.

– Dlaczego tego chcesz?

– Żeby zrozumieć. – Wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie niewinnie. – Byłeś zły na siebie, widząc zasinienia na mojej szyi, a ja nie czułam nic złego, kiedy to robiliśmy. – Zakryła twarz dłońmi. – Boże, podobało mi się to.

Zabrałem jej ręce, by móc spojrzeć na jej speszoną buzię. Sam nie byłem w stanie ocenić, czy wstydziła się swoich słów, czy też kłamała, że tego chce. Mimo wszystko nie potrafiłem zignorować tej prośby.

– Chcesz mnie zrozumieć? – wyszeptałem. – Dlaczego?

– Może po tym, co powiem, każesz mi opuścić swój dom jak najszybciej, ale... – Wzięła głęboki wdech. Obserwowałem, jak się zmusza, żeby na mnie patrzeć. – Coś mnie do ciebie ciągnie i chociaż wiem, że nie powinnam nawet o tobie myśleć, nie mogę przestać. A kiedy chcę cię nienawidzić, w ogóle mi to nie wychodzi.

– A ja zmuszam się do tego, by dać ci wolność. I wiesz co, mała? Nie ma takiej siły, żebym to zrobił.

Uśmiechnęła się subtelnie, a ja pomyślałem wtedy, że to najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem.

– Dobrze to słyszeć.

Wstałem i podałem jej dłoń. Kiedy położyła na niej swoją, przyciągnąłem ją do siebie i wpiłem się w jej słodkie usta. Nie do końca wiedziałem, co robię. Byłem natomiast pewien, że pcham się w coraz większe kłopoty. Za nic w świecie nie chciałem z nich wychodzić. Avery Stone była kłopotem wartym każdego grzechu.

– Jak bardzo popieprzony jesteś? – zapytała między pocałunkami.

Zaśmiałem się.

– Tak bardzo, że będę potrzebował wielu miesięcy, by ci to pokazać.

Złapałem za jej sukienkę, a Avery od razu uniosła ręce i pozwoliła mi ją zdjąć. Zanurzyłem twarz w jej szyi i poczułem szalejący puls na swoich wargach. Nieśpiesznie ściągnąłem z niej stanik, delektując się smakiem gorącej skóry. Oddychała coraz głośniej, dłońmi odszukując guziki mojej koszuli. Rozpiniała je, gdy ja nie przestawałem całować jej ciała, a kiedy uporała się z ostatnim guzikiem, zrzuciłem z siebie koszulę i złapałem za uda dziewczyny. Podniosłem ją, wtedy owinęła nogi wokół moich bioder. Miałem idealny dostęp do jej jędrnych piersi i niezwłocznie to wykorzystałem. Zassałem jeden sutek, czując, jak jej plecy wyginają się na moich dłoniach. Przejechałem językiem między jej piersiami i ująłem w usta drugi sutek. Wciąż próbowałem się powstrzymać od rzeczy, które chodziły mi po głowie, ale nie mogłem z tym dłużej walczyć. Moje zęby wbiły się w delikatną brodawkę dziewczyny, na co odpowiedziała głośnym jękiem. Zanurzyła dłonie w moich włosach, wywołując we mnie falę gorąca. Zaatakowałem raz jeszcze, przycisnąłem ją do ściany, wciąż skupiając się tylko na jej biuście. To, jak wiła się pode mną, jak oddawała się temu, co z nią robiłem, pobudzało mnie coraz bardziej, aż w pewnej chwili zrozumiałem, że przestałem nad sobą panować. Uniosłem głowę i spojrzałem na rozpaloną twarz Avery. Piersi miała zaczerwienione, ale wyglądało na to, że wcale jej to nie przeszkadzało. Być może było nawet przeciwnie. Podszedłem do łóżka i położyłem ją na środku materaca. Pozbyłem się reszty ubrań, następnie zsunąłem z niej majtki, by skupić się na tym, co najbardziej mnie ciągnęło. Rozłożyłem szeroko jej nogi i pochyliłem się

między nimi. Spragniony jej ciała nie pomyślałem nawet o delikatności. Zassałem jej lechtaczkę, robiąc z nią dokładnie to samo, co jeszcze chwilę wcześniej robiłem z piersiami. Jęk dziewczyny zdawał się coraz głośniejszy, miałem wrażenie, że niewiele potrzebuje, by dojść. Włożyłem w nią dwa palce i odkryłem, jaka jest mokra. Czułem, jak jej cipka zaciska się na nich coraz bardziej, aż w końcu usłyszałem krzyk rozkoszy. Z fascynacją obserwowałem, jak szczytuje na moich palcach. Kiedy skończyła, pochyliłem się nad nią i zassałem jej dolną wargę.

– Tak szybko? Dopiero zacząłem.

– Wcale nie powiedziałam, że mam dosyć – wydyszała.

– Właśnie to chciałem usłyszeć.

Dając jej chwilę na złapanie oddechu, wstałem z łóżka, sięgnąłem po spodnie i zabrałem z nich pasek. Na jego widok Avery się spięła, z pewnością mając tylko jeden pomysł, w jaki sposób mógłbym go wykorzystać. Kurwa, oczywiście, że to też chciałem zrobić. Zakładałem jednak, że przed nami jeszcze wiele takich chwil i zdążę spełnić każdą swoją fantazję. Wtedy niekoniecznie chciałem zaczynać od rzeczy tak bardzo pojebanych. Wciąż miałem w głowie, że muszę pokazać jej wszystko, ale nie od razu.

Złapałem jej rękę i uniosłem ją do pozycji siedzącej.

– Odwróć się i uklęknij.

Jeszcze raz spojrzała niepewnie na pasek, później wróciła wzrokiem do mnie. Byłem przekonany, że o niego zapyta, ale nie zrobiła tego. Odwróciła się tyłem i uklękła, tak jak jej kazałem. Krągłe pośladki położyła na łydkach, a że był to widok, którym karmiły się moje oczy, przez chwilę tylko na nią patrzyłem. W końcu ustawiłem się za nią i docisnąłem tors do jej pleców, jednocześnie przykładając skórzany materiał do jej brzucha.

– Kiedy cię zobaczyłem, miałem wiele myśli, ale w mojej wyobraźni pojawiłaś się właśnie taka. Naga i skrępowana, wypięta w moją stronę, czekająca na to, co ci dam.

Odsunąłem się i przeciągnąłem końcem paska po jej rękach. Gdy oplotłem skórzany materiał wokół dziewczyny, docisnęła ramiona do talii. Zapiąłem klamrę dokładnie na środku pleców i sprawdziłem, czy jest wystarczająco skrępowana. Nie miała szans na najmniejszy ruch rękoma, właśnie o to mi chodziło. Położyłem dłoń na jej karku i popchnąłem ją w przód. Twarz opadła na poduszkę, a pośladki wypięła w moim kierunku. Złapałem oba i ścisnąłem mocno, obserwując, jak mój penis zatapia się w jej cipce. Oczami błądziłem po jej ciele, wbijając się w nią coraz mocniej i coraz szybciej, tracąc panowanie nad własnym ciałem. Dopiero gdy spojrzałem na jej profil, byłem w stanie choć częściowo zapanować nad umysłem. Miała przymknięte powieki, zaróżowione policzki i rozchylone usta, z których co chwilę uciekał jęk. Po raz pierwszy w życiu byłem w stanie oglądać to wszystko, gdy pieprzyłem kobietę.

– Kurwa, tak – wyszeptła cicho.

Uśmiechnąłem się. Chyba nie wiedziała nawet, że powiedziała to na głos. Otwartą dłonią uderzyłem ją w prawy pośladek, a wtedy krzyknęła krótko i otworzyła szerzej oczy. Zrobiłem to jeszcze raz, czując, jak jej cipka zaciska się na moim kutasie. Nie mogła udawać, że jej się podobało. Naprawdę tak było. Zaskoczyła nie tylko mnie, ale także samą siebie, a ja dopiero wtedy ujrzałem szansę na przyszłość z tą dziewczyną. Wciąż niewyraźną i bardzo niepewną, mimo to w końcu poczułem, że to może się udać.

Pochyliłem się nad nią, by moja twarz była jak najbliżej jej twarzy. Czułem, jak jej biodra opadają, więc objąłem ją jedną ręką w dole brzucha i pchnąłem biodrami jeszcze mocniej, a wtedy krzyknęła głośno i rozchyliła wargi jeszcze szerzej. Wsunąłem między nie palec, a ona od razu zaczęła go ssać. Zamknęła oczy, mrużąc cicho i doprowadzając mnie tym po raz kolejny do szaleństwa. Czułem, że jestem już blisko. Uniosłem się i zacząłem pieprzyć ją bez opamiętania. Nasze spocone ciała i głośne oddechy łączyły się w jedno, gdy w tym samym momencie

zaczęliśmy szczytować. Wszystko było intensywniejsze i dłuższe, jakby ktoś nagle spowolnił czas.

Po wszystkim uwolniłem jej ręce i położyłem się tuż obok. Zasyczała, gdy poruszyła się na materacu, ale kiedy odwróciła się do mnie, nie widziałem żadnego bólu na jej twarzy. Z pewnością była zmęczona, sam również poczułem się senny.

– Jesteś bardziej niegrzeczna, niż mogłem się spodziewać – odezwałem się po chwili milczenia.

Uśmiechnęła się, a jej policzki zaróżowiły się na nowo.

– Wygląda na to, że zaskoczyłam nas oboje.

– Wiesz, na co się piesz, mała?

– Nie mam pojęcia.

Położyłem się na plecach i zamknąłem oczy.

– Ja też.

Rozdział trzydziesty czwarty

Avery

Obudził mnie cichy szum. Otworzyłam oczy i dopiero wtedy dotarło do mnie, że jestem w sypialni Jacoba, który najprawdopodobniej brał właśnie prysznic. Zakryłam twarz dłońmi, uświadamiając sobie, co wydarzyło się w nocy. Nie żałowałam. To było coś innego, coś niesamowitego i z pewnością coś, czego się po sobie nie spodziewałam. Jasne, trochę się tego wstydziłam, bo nigdy nie byłam w takiej... sytuacji. Szczerze mówiąc, byłam bardzo nudna w łóżku lub po prostu miałam bezbarwnych partnerów. Konkretnie dwóch. Być może dlatego żyłam w przekonaniu, że nawet odrobinę perwersyjny seks nie był dla mnie. Tak naprawdę za perwersję uważałam już klapsa w tyłek. I proszę, odrobina alkoholu i stało się to, co się stało.

Szum wody ucichł. Usiadłam sztywno, owijając się pościelą, i wpatrywałam się w drzwi łazienki. Przypomniałam sobie, co stało się poprzednim razem, i naprawdę byłam gotowa na powtórkę. Miałam nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Jacob wszedł do sypialni, od razu odszukując mnie wzrokiem. Uniósł kącik ust i wolno kroczył w moim kierunku. Ręcznik miał luźno owinięty wokół bioder, a góra jego ciała wciąż była wilgotna od wody. Włosy miał zmierzwiłone i mokre. Kiedy nie miałam powodów, by go nienawidzić, mogłam przyznać, że był szalenie pociągający. Idealny obraz niebezpiecznego samca alfa.

Zrobiło mi się gorąco, gdy pochylił się nade mną i musnął ustami moje usta. Usłyszałam cichy pomruk, a chwilę później poczułam jego zęby delikatnie przygryzające moją dolną wargę. Od razu zapragnęłam powtórki z nocy, a nawet czegoś więcej – żeby pokazał mi, co jeszcze chciałby ze mną zrobić. Problem polegał na tym, że nie miałam odwagi o to poprosić. Trzeba było jednak przyznać, że czas spędzony w tym domu pomógł mi w hartowaniu charakteru i żywiłam nadzieję, że będzie już tylko lepiej.

– Masz jakieś pół godziny – wyszeptał przeciągle.

– Na co?

– Na śniadanie. Zjemy na tarasie.

– Zjemy? Razem?

– Razem... z Carterem.

– Dlaczego?

Zaczęłam panikować. To chyba było dla mnie zbyt wiele. Nie chciałam pokazywać się tak oficjalnie, bo nie potrafiłam się zachować w podobnej sytuacji. Blakemore jednak miał inny plan.

– A dlaczego nie? To chyba ja powinienem się tego obawiać.

Widziałam po nim, że to go bawi, ale mnie naprawdę nie było do śmiechu. Nie lubiłam Cartera. Nie chciałam także, żeby Halle i reszta dziewczyn źle o mnie myślały. Żeby doszły do wniosku, że Dakota miała rację.

– Po prostu to za szybko się dzieje.

– Mała, jemy razem śniadanie, nie oświadczam ci się. Daj spokój. Weź prysznic – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie miałam nadziei na związek, ale myślałam, że coś się zmieni, on jednak dalej był tym stanowczym i władczym mężczyzną. A może to ja wyolbrzymiałam wszystko? Może szukałam problemu tam, gdzie go nie było?

– Pójdę do siebie i tam się przygotuję. Potrzebuję nowych ubrań – powiedziałam niechętnie i zesłam z łóżka.

Zebrałam z podłogi swoje ciuchy i założyłam je szybko, po czym wyszłam z sypialni i jeszcze szybciej ruszyłam w stronę schodów. Jeszcze na parterze o mało nie wpadłam na Astrid, która wyglądała na zmieszaną moim widokiem.

– Hej! Ciężko cię ostatnio spotkać – przywitała się, posyłając mi blade uśmiech.

– Tak. Ostatnio... ostatnio jest dość...

Naprawdę nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć.

– Jasne, rozumiem. Nie musisz mi się tłumaczyć, to widać.

– Co widać? – zapytałam przerażona. – Ja nic nie...

– Avery, spokojnie. – Tym razem uśmiechnęła się szerzej. – Nie muszę nic widzieć, żeby wiedzieć, że coś się dzieje. Od dawna jest tu spokojnie. Wiesz, o czym mówię.

Kiwnęłam głową, bo rzeczywiście dotarło do mnie, o jakim spokoju mówiła.

– Przepraszam, ale muszę już iść.

Ominięłam ją i prawie zaczęłam biec. Odetchnęłam, dopiero gdy zamknęłam za sobą drzwi pokoju. Byłam coraz bardziej przerażona wizją śniadania z Carterem, skoro już przy rozmowie z Astrid o mało nie oszalałam z nerwów. Wściekałam się na siebie, że tak to wszystko przeżywam. Dlaczego czułam się jak złodziej? Może zbyt wiele się wydarzyło i przez to mój mózg przestał normalnie funkcjonować. Na tamtą chwilę nie mogłam znaleźć innego wyjaśnienia.

Po prysznicu założyłam czarną spódniczkę przed kolano i żółtą bluzkę na wąskich ramiączkach. Zrobiłam staranny i delikatny makijaż, a na koniec związałam włosy w wysoki kucyk. Choć nie byłam gotowa, wyszłam z pokoju i ze ściśniętym gardłem skierowałam się na parter. W salonie czekał na mnie Jacob w towarzystwie Cartera, który tym razem nie szczyrzył się głupio na mój widok. Było to dość duże zaskoczenie. Podeszłam do nich, wtedy Jacob otworzył mi drzwi i puścił mnie przodem na zewnątrz. Szliśmy w ciszy, a ja denerwowałam się coraz bardziej. Nie rozumiałam, skąd pomysł Blakemore'a na to wspólne śniadanie. Nawet nie zdążyłam przyzwyczaić się do myśli, że coś może być między nami.

Odsunął mi krzesło, a kiedy wszyscy siedzieliśmy na miejscach, pojawiła się Halle. Podawała jedzenie z pomocą Rose. Nie miałam okazji jeszcze z nią rozmawiać, ale od razu zauważyłam, że Carter zdążył się przywitać. Była tak samo spięta jak ja, gdy tu trafiłam, a kiedy stanęła obok niego, jej dłonie zaczęły się trząść. Właśnie dlatego nie lubiłam tego człowieka. Jacob również nie był święty, ale to Carter od początku wywoływał we mnie większy lęk. Przypominał trochę psychopatę, który nie zawsze potrafił nad sobą panować.

– To zaskakujący początek dnia, ale podoba mi się – powiedział zadowolony, rzucając mi wymowne spojrzenie.

Wpatrywałam się w tacę z owocami, czując na sobie wzrok Jacoba. W końcu jednak spojrzałam na niego.

– A tobie? – zapytał głębokim głosem.

– Jest dość... dziwnie – odpowiedziałam przez zaciśnięte gardło.

Obaj się zaśmiali, a ja nie rozumiałam, co ich tak rozbawiło.

– Przyzwyczaisz się. Zjedz coś.

Jak miałam jeść, skoro żołądek związał mi się w supeł? Mimo to zmusiłam się do kilku kęsów. Obaj mężczyźni rozmawiali ze sobą o sprawach, których kompletnie nie rozumiałam. Ja sama skupiałam się tylko na przeżuwaniu i odliczaniu sekund do końca posiłku.

Usłyszałam dźwięk telefonu, po chwili Jacob wyciągnął komórkę z kieszeni i kiedy tylko spojrzał na wyświetlacz, skrzywił się znacząco.

– Ojciec. Zaraz wrócę.

Wstał i odszedł od nas, wtedy poczułam się jeszcze bardziej skrupowana.

– Pewnie nie zaskoczy cię fakt, że mamy o tobie sporo informacji – zaczął Carter.
Niechętnie spojrzałam na niego.

– Ani trochę.

– Podobno jesteś dobra w pokera.

– Jak widać, niezupełnie. Gdybym była dobra, nie znalazłabym się tu.

– Nie mów, że żałujesz.

Zaczęłam modlić się o szybki powrót Jacoba. To, jak Carter mówił, jak patrzył...
wszystko mnie krępowało.

– Nie mówię, że żałuję. Mówię tylko, że nie jestem w tym dobra.

– Chciałbym z tobą zagrać. Co powiesz na rozbieranego pokera?

Zaczęłam się śmiać. Nie dlatego, że to było takie zabawne. Wszystko przez nerwy, chyba powoli mi odbijało.

– Spasuję.

Na szczęście pojawił się Jacob, ale jego mina nie wróżyła niczego dobrego.

– Kto ma ochotę na wycieczkę do Oswego? – zapytał ponurym tonem.

– Przecież Seth jest tutaj – odpowiedział Carter.

– Jest, ale dziś wraca. Zgaduję, że w ciągu kilku minut pojawi się u nas.

Usiadł na krześle, zadarł głowę i wpatrzył się w niebo. Nic nie rozumiałam, ale Carter również nie wyglądał, jakby wiedział, o co chodzi Blakemore'owi.

Tak jak przewidział Jacob, Seth pojawił się na dworze. Zaraz za nim wyszli pozostali dwaj bracia, każdy z nich równie poważny. Nawet Richie nie wyglądał na rozluźnionego, co naprawdę mnie zaskoczyło. Znow byłam pośrodku czegoś, czego w ogóle nie rozumiałam.

– Czas poznać nową rodzinę – powiedział Seth, spinając chyba każdy mięsień twarzy.

– Ktoś mi to wyjaśni? – odezwał się zdezorientowany Carter.

– Tatusz postanowił zorganizować w moim klubie spotkanie zapoznawcze z rodziną Danielsów.

Seth wyglądał na wściekłego. Nie mówił, on syczał przez zęby i daję słowo, w tamtej chwili to jego bałam się najbardziej.

– Dlaczego akurat u ciebie? – drążył Carter.

– Podobno panuje tam najlepszy klimat. Myślę, że ojciec chce się pochwalić, jak daleko sięga jego władza i ile miejsc jest jego własnością. Przy okazji przypomniał mi, że klub jest mój, dopóki on tego chce.

– Może ci go zabrać?

– A jest coś, czego nie może zrobić?

– To dobre pytanie.

– A więc idziemy tam i udajemy zgraną rodzinę, gotową na pokurwiony sojusz? – wtrącił Richie. – Czy tylko ja uważam, że to pieprzony cyrk?

– Nie tylko ty, ale teraz nie możemy nic zrobić – odpowiedział mu Jacob. – Z pewnością ojciec będzie chciał spotkać się z nami wcześniej i może łaskawie wyjaśni nam, skąd ta szopka.

– Wiedziałem, że to od razu ruszy – wycedził Seth. – Jeśli potrzebuje mojego klubu nie tylko do spotkania...

– Jeszcze niczego nie wiemy.

Chyba dopiero wtedy bracia Blakemore zdali sobie sprawę z mojej obecności i to mi się nie podobało. Najpierw spojrzał na mnie Richie, a w jego ślady poszła reszta.

– Dzień dobry, skarbie – powiedział Richie.

Wymusiłam na sobie błady uśmiech, ale nie powiedziałam ani słowa.

– Chyba powinniśmy porozmawiać – rzekł wymownie Alexander, wpatrując się w

Jacoba.

– Za pół godziny w moim gabinecie.

Po tych słowach wstał i podał mi rękę, a ja złapałam ją z nieukrywaną ulgą. Do domu szliśmy sami, w towarzystwie jedynie ciszy i dziwnego napięcia. Zatrzymaliśmy się na środku salonu i wtedy Jacob się odezwał:

– Idź do siebie, spakuj kilka rzeczy.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że mam jechać z wami? – zapytałam przerażona.

– Oboje musimy się dowiedzieć, czy jest jakaś szansa. Lepszej okazji nie będzie.

– Chcesz rzucić mnie na głęboką wodę?

– Nawet nie wiesz, jak głęboką, mała.

Rozdział trzydziesty piąty

Jacob

Nie traciliśmy czasu i już w południe byliśmy w drodze do Oswego. Choć spotkanie zaplanowano na następny dzień, nie chciałem pojawiać się tam na ostatnią chwilę. Richie i Alex podzielili moje zdanie i tak znaleźliśmy się w domu Setha. Avery była na tyle wystraszona, że w samochodzie łapałem się na sprawdzaniu, czy w ogóle oddycha. Nie powiedziała ani słowa, miałem wrażenie, że nawet się nie ruszała. Na miejscu również można było zapomnieć o jej obecności. Stała blisko mnie, jednak trzymała się z tyłu. Wydawało się jej, że to już za wiele, a tak naprawdę wszystko przed nią. Zaplanowałem wiele atrakcji mających przesądzić o tym, czy istnieje jakakolwiek szansa na powodzenie planu, który narodził się w mojej głowie. Był prosty, ale wymagał współpracy od nas obojga. Szczególnie od Avery, która musiała dostosować się do mojego świata. Nie istniała inna możliwość.

W holu przywitał nas Angelo i poinformował, że właśnie nakryto do stołu. Uznałem, że wspólny obiad z moimi braćmi jest idealną okazją, by się przekonać, jak Avery sobie poradzi wśród ludzi, którzy budzą w niej lęk. Musiała sama dojść do tego, że nie powinna go odczuwać w ich obecności. Nie mogłem jej w tym pomóc.

– Jak myślicie: od razu złączą sypały pomysłami na powiększenie terenów? Czy przystopują i będą udawać, że to spotkanie towarzyskie? – zapytał Richie w trakcie posiłku.

– Jeśli ktoś się odezwie, będzie to ojciec. Rodzina Danielsów ma znacznie mniej, więc będą uważać na słowa, by nie stracić tego, czego jeszcze nie zyskali. Mają niewielki teren w małym stanie. My mamy cały Nowy Jork – odpowiedział Alex.

– Wszystko zależy więc od tego, czy ojciec zdążył już sprawdzić resztę obszaru – dodałem sceptycznie. – Tak czy inaczej... to spotkanie jest tylko początkiem nieuniknionego.

– Sprawdziłem całą rodzinę. Martin Daniels ma jedną córkę, którą postanowił oddać naszemu braciszкови. Ma też dwóch synów. Młodszy to Diego, dwadzieścia cztery lata, podobno lubi narkotyki, dziwki i kasę. Starszy to Killian, dwadzieścia osiem lat, szykuje się do przejęcia władzy po ojcu.

– Zrobiłeś cały wywiad? – zaśmiał się Richie.

– Traktuję ich jak potencjalnych wrogów. A wrogów należy poznać od podstaw, by wiedzieć, jak ich zniszczyć.

– Twoja mądrość mnie onieśmiela, bracie.

Spojrzałem na Avery. Patrzyła na swoje złączone dłonie ułożone na kolanach. Moi bracia byli pochłonięci rozmową i wydawało się, że tylko Carter dostrzega coś więcej. Pochyliłem się do dziewczyny i wyszeptalem jej do ucha:

– Nikt cię nie zabije, mała. Wyprostuj się i nie sprawiaj wrażenia, jakbyś czekała na śmierć.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie z wyrzutem, ale nie opuściła jej ponownie.

– Jutro będziemy wiedzieli więcej. Dziś proponuję zabawienie się – rzucił wesoło Seth. – Rzadko kiedy goszczę was u siebie, ale skoro nadarzyła się taka okazja, postanowiliśmy z Angelem ją wykorzystać.

– Co masz na myśli? – zapytałem, nie kryjąc zainteresowania.

– Nie zaprzeczysz, że mieszkam w miejscu idealnym do zabawy. Zapowiada się piękna noc, więc spędźmy ją nad jeziorem.

– To zależy, czy będą jakieś dziewczyny. Jacob się nie dzieli, a mnie zaczynają puchnąć

jaja – odparł poważnie Richie.

Pokręciłem głową, uśmiechając się pod nosem, ale Avery ponownie się spięła. Wtedy zrozumiałem, że nie tylko ona musi dostosować się do mnie. Miała prawo mi nie ufać. Tak naprawdę byłaby głupia, gdyby postępowała inaczej.

– Dotknij Avery, a zapomnę, że jesteś moim bratem – odezwałem się surowo, chcąc pokazać dziewczynie, że nie zamierzam zrobić niczego, na co by się nie zgodziła.

– Czy kiedykolwiek cię zawiodłem, bracie? – zapytał Seth. – Rozgośćcie się, przygotujcie, a za dwie godziny spotkamy się przed wejściem.

Tak właśnie zrobiliśmy. Zaprowadziłem Avery na górę, do sypialni, w której spałem, gdy pojawiałem się w Oswego. Nie zdarzało się to często, ale każdy z nas zawsze był przygotowany na takie okazje. Zdążyłem zapomnieć, jak wyglądał ten pokój. Zazwyczaj spotykaliśmy się u mnie, chociaż nie wiedziałem nawet, jaki był tego powód. Być może bracia przyzwyczaili się do tego, że zawsze odpowiednio ich gościłem. To również musiało się zmienić. Przynajmniej w niewielkim stopniu.

– Chyba nie zabrałam niczego, co mogłabym założyć nad jezioro.

Avery usiadła na brzegu łóżka i patrzyła na mnie błagalnym wzrokiem. Rozumiałem, że wcale nie chciała tam iść. Bała się nieznanego, ale musiała poznać nasze zwyczaje, żeby więcej się nie bać. Lub uciec, dopóki byłem w stanie jej na to pozwolić.

– Niemal zapomniałem, jak brzmi twój głos. – Podeszedłem bliżej i kucnąłem przed nią. – Nawet gdybyś zabrała wszystkie ubrania, nie znalazłabyś odpowiedniego stroju. Na szczęście przewidziałem kilka opcji, jakimi Seth mógł nas zaskoczyć, i przygotowałem się na każdą z nich.

– Co to znaczy?

– W garderobie znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz.

– Jak to zrobiłeś?

– Zadzwoiłem do Angela, a on kazał komuś kupić kilka ubrań.

– Aha... czyli nie muszę się martwić.

Posłała mi najbardziej wymuszony uśmiech, jaki w życiu widziałem.

– Boisz się czegoś, co nie wiąże się z żadnym ryzykiem, mała.

– Głęboka woda, pamiętasz? Muszę nauczyć się pływać, a ty jesteś kiepskim nauczycielem.

Wstałem i z szerokim uśmiechem podeszedłem do drzwi garderoby. Złapałem za klamkę, ale zanim na nią nacisnąłem, wskazałem dłonią drugie drzwi.

– Tam jest łazienka. Odśwież się, a kiedy wrócisz, wszystko będziesz miała przygotowane.

Poszła tam z ociąganiem, ale przynajmniej nie próbowała mnie nakłonić do zmiany planów. Jezioro Ontario było symbolem tego miasta. Przynajmniej ja tak to widziałem. Być może dzięki Sethowi, który niejednokrotnie pokazywał nam, jak wiele może się tam zdarzyć. Wiedziałem, że na ten wieczór również przygotował coś szczególnego. Miał tam swoje ulubione miejsce. Na brzegu, z dala od budynków i tłumów, za to wśród przyrody, która potrafi pobudzić wyobraźnię.

Kiedy Avery wróciła do sypialni, czekał już na nią komplet ubrań. Spojrzała na ciuchy położone na łóżku i otworzyła szerzej oczy.

– Gdybym wiedziała, że tak ma to wyglądać, zabrałabym uniform z twojego domu.

Nie odpowiedziałem, więc westchnęła cicho, sięgnęła po torbę i wyjęła z niej bieliznę. Położyła ją obok reszty ubrań i zrzuciła z siebie ręcznik. Na widok jej nagiego ciała mimowolnie zacisnąłem zęby. Spojrzałem na zegar i pomyślałem, że mamy jeszcze sporo czasu. Zanim jednak do tego doszedłem, Avery miała już na sobie bieliznę i sięgała po sukienkę, którą jej dałem.

– Masz trzy sekundy, żeby ją założyć. W przeciwnym razie rzucę się na ciebie i będziesz musiała przygotowywać się od początku – powiedziałem kurewsko poważnie.

Niestety, pośpieszyła się. Nawet w tym ubraniu pobudzała mnie jednak równie mocno.

– Zrobię sobie makijaż – odezwała się bez entuzjazmu. – A później włożę resztę.

Uznałem, że w tym czasie powinienem wziąć zimny prysznic, który przytrzyma mnie w ryzach jeszcze przez pewien czas...

Rozdział trzydziesty szósty

Avery

Miałam na sobie krótką i obcisłą sukienkę w czarnym kolorze, z nieco grubszymi ramiączkami oraz szalenie głębokim dekoltem. Stałam w sypialni i patrzyłam w lustro, próbując skupić się na zrobieniu makijażu. Domyśliłam się, że powinien pasować do stroju, dlatego podkreśliłam oczy czarną kreską i mocno je wytuszowałam. Usta pociągnęłam szminką w kolorze zgaszonej czerwieni, a policzki musnęłam niewielką ilością bronzera. Włosy jedynie rozczesalam, by móc zasłonić nimi choć w niewielkiej części dekolt. Spojrzałam na łóżko, na którym leżały skórzane rękawiczki z wycięciami na palcach oraz podkolanówki w kolorze sukienki. Założyłam je, po czym sięgnęłam po kozaki na niskim obcasie, które prawie sięgały kolan. Znowu podeszłam do lustra i skrzywiłam się na swój widok. Nie dlatego, że mi się nie podobało, bo w gruncie rzeczy prezentowałam się naprawdę dobrze. Dlatego, że nie wyglądałam jak ja. Zmieniałam przecież jednak swoje życie. Diametralnie. Chciałam tego, prosiłam o to i musiałam to zaakceptować. Gdyby jeszcze umysł ze mną współpracował, może nie przypominałabym wystraszonego dziecka.

– Wiedziałem, że będziesz w tym dobrze wyglądać, ale nie spodziewałem się, że znowu będę myślał tylko o tym, jak kurewsko chcę cię pieprzyć.

Nie odwróciłam się do Jacoba. Obserwowałam go w odbiciu lustra. Był coraz bliżej, aż w końcu zatrzymał się tuż za mną. Dopiero wtedy dostrzegłam, że jest już gotowy. Miał na sobie czarne jeansy i T-shirt z dekoltem w kształcie litery V, przez co mięśnie jego torsu były częściowo odsłonięte. Położył dłonie na mojej talii i jednym krótkim ruchem pociągnął mnie w tył, przez co uderzyłam pośladkami o jego krocze. Od razu poczułam, jaki jest tam twardy. Wciągnęłam powietrze, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z odbicia jego twarzy. Był skupiony, poważny i to budziło we mnie przeróżne odczucia. Patrzył tak, jakby za chwilę miał zaatakować lub pożreć mnie samym spojrzeniem. Ciemne oczy wpatrywały się we mnie, a dłonie coraz mocniej zaciskały się na mojej talii. Byłam przekonana, że dzieli go cienka granica od stracenia wszelkich hamulców. Wtedy jednak puścił mnie i cofnął się o krok.

– Gdyby nie to, że przygotowałem coś dla ciebie... – Jego ton brzmiał jak groźna, choć okraszona słodyczą, obietnica.

– Słusznie obawiam się tego, co przygotowałeś?

– Być może.

– To mi nie pomaga.

– Oboje chcemy sprawdzić, czy damy radę. Prawda? Oboje także musimy postarać się o to, żeby to miało sens. Moje życie nie jest łatwe i może stanowić dla ciebie duży problem.

– Jeśli się nie dostosuję i nie przyzwyczaję do niego, nasze starania pójdą na marne.

– Dokładnie.

– A więc sprawdźmy, czy dam sobie radę.

Spędziliśmy w sypialni jeszcze trochę czasu. W końcu Jacob uznał, że czas wyjść. Znowu czułam się zagubiona. Sama nie wiedziałam, czy przesadzam, czy to normalna reakcja. W końcu byłam otoczona gangsterami i choć czułam, że nie grozi mi nic złego z ich strony, gdzieś z tyłu głowy został strach, który nie pozwolił o sobie zapomnieć.

– Po co te rękawiczki? – zapytałam w drodze na dół.

– Zobaczysz. Za chwilę – odparł tajemniczo.

Nie lubiłam niespodzianek. Wolałam wiedzieć, na co mam być gotowa, zamiast

spodziewać się najgorszego.

Kiedy zebraliśmy się wszyscy, wyszliśmy na zewnątrz, a później skierowaliśmy się na tyły domu. Na końcu ogromnego placu znajdował się długi garaż. Seth otworzył jedne z trzech drzwi, zachęcając nas do podejścia bliżej. Byłam ciekawa, co się tam kryje, gdy ujrzałam podekscytowane miny mężczyzn. W środku zobaczyłam rząd motocykli. Zaczęłam je liczyć, ale wypadłam z rytmu, usłyszawszy głos Setha.

– Panie mają pierwszeństwo – powiedział miękko, zachęcając mnie gestem dłoni do wejścia dalej.

Nie zrozumiałam, więc spojrzałam na Jacoba, który uniósł kącik ust.

– Wybierz, którym chcesz jechać nad jezioro.

– Jechać? – wydukałam. – Żartujesz?

W odpowiedzi pokręcił głową i uśmiechnął się szerzej. Popatrzyłam na wszystkie maszyny i przełknęłam z trudem ślinę. To nie było dla mnie. Bałam się nawet na nie patrzeć, ale nie chciałam tego po sobie pokazać. Podeszłam więc do jednego z nich. Był czerwony, ogromny i przerażał mnie samym widokiem. Po chwili pojawił się obok mnie Jacob. Najpierw wręczył mi skózaną kurtkę, a ja z trudem ją zapięłam przez trzęsące się ręce. Później podał kask, pomagając mi go włożyć i zapiąć. Kiedy sam także się ubrał, wyprowadził motocykl na zewnątrz i siadł na nim. Podeszłam bliżej i stanęłam sparaliżowana.

– Mam na sobie krótką sukienkę. Jak mam na to wsiąść?

– Normalnie, mała. Będziesz za mną, wszystko zasłonię.

– Nie zasłonisz mi tyłka, który z pewnością będzie na widoku.

– Pierdołę. Jedziecie na końcu – rzucił Richie. – Nie chcę spowodować wypadku.

Przymknęłam oczy i wzięłam jeden głęboki wdech. Reszta zdążyła już wyciągnąć motocykle i je odpalić. Tymczasem ja wciąż stałam i modliłam się, żeby to był sen.

– No dalej, nie tchórz – ponaglił mnie Jacob.

Wzięłam kolejny wdech i wdrapałam się na tego potwora. Od razu docisnęłam się do ciała Blakemore'a, obejmując go w pasie ciasno rękoma.

– Ale umiesz tym jeździć, prawda?

Zaśmiał się głośno i odpalił silnik. Na ten dźwięk jeszcze mocniej wtuliłam się w niego i zamknęłam oczy. Nie chciałam nawet patrzeć na drogę. Po pewnym czasie nieco się uspokoiłam i uchyliłam odrobinę powieki. Jacob jechał cholernie szybko, przez co poczułam ucisk w żołądku, ale wzięłam się w garść.

Kiedy w końcu dojechaliśmy na miejsce, z wielką ulgą zeskokczyłam z motocykla i ściągnęłam kask. Oddałam kurtkę Jacobowi i rozejrzałam się dookoła. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że jesteśmy na kompletnym odludziu. Gdzieś z oddali słychać było muzykę i stłumione głosy. Blakemore położył dłoń na moich plecach i popchnął mnie delikatnie w stronę tych dźwięków. Szliśmy przez trawę, a moje serce galopowało coraz szybciej. Dotarliśmy na brzeg jeziora, przy którym tańczyło kilka skąpo ubranych dziewczyn. Dwóch mężczyzn siedziało na pniach, obserwując pokaz. Kiedy nas zobaczyli, przywitali się kiwnięciem głów, po czym znów skupili się na tańcu dziewczyn. Jacob zabrał mnie na bok. Stała tam ławka, a tuż pod nią leżał ogromny koc, na którym mogło zmieścić się tuzin ludzi. Blakemore posadził mnie na kocu, a sam siadł na ławce, tuż za mną. Objął mnie nogami, a dłonie położył na moich ramionach. Seth kucnął przede mną i podał mi butelkę piwa.

– Przyda ci się.

Kiedy zabrałam ją od niego, puścił mi oczko i podał drugą butelkę Jacobowi. Tuż obok mnie usiadł Alex, rozkładając się wygodnie na kocu, a obok niego Richie, który posłał mi wymowny uśmiech, ale szybko odwrócił ode mnie spojrzenie. Upiłam duży łyk piwa, a później

kolejny i następny. Nie wiedziałam, na czym powinnam się skoncentrować i czego się spodziewać. Nie tak to sobie wyobrażałam. Brakowało jedynie ogniska pośrodku nas i kogoś z gitarą. Nawet się uśmiechnęłam na tę myśl.

– Zaskoczona? – odezwał się do mnie Alex.

Odwrociłam głowę w jego stronę i zastanowiłam się. Czy byłam zaskoczona? Owszem, spodziewałam się czegoś innego.

– Trochę.

Widziałam, jak unosi wzrok, by spojrzeć na Jacoba, i byłam przekonana, że w ten sposób się porozumiewają. Alexander wyglądał trochę tak, jakby niemo pytał brata o pozwolenie. Nie podobało mi się to. A jeszcze mniej podobał mi się moment, w którym pochylił się nade mną i musnął wargami moje ucho.

– Wydaje mi się, że już niedługo zrozumiesz, że nie znasz smaku prawdziwego zaskoczenia – wyszeptał przeciągle.

Odsunął się wolno i nieznacznie. Jego nogi stykały się z moimi, a bliskość była tak bardzo wyczuwalna, że poczułam się słabo. Jacob zacisnął palce na mojej szyi. Niezbyt mocno, ale wyczuwalnie. Tymczasem Seth i dwóch nieznanymi mi mężczyzn dołączyli do tańczących kobiet. Chwilę później przyłączył się do nich także Richie. Skupiłam się na tym widoku, bo na początku wszystko wyglądało dość niewinnie. Dopiero po kilku minutach to się zmieniło. Mężczyźni zaczęli pozbywać się ubrań kobiet i nie robili tego z najmniejszą delikatnością. Zrywali je z nich. Richie odciągnął jedną z kobiet na bok, stanął za nią i coś jej powiedział. Ruszyła w naszym kierunku. Zatrzymała się na końcu koca, uklękła na nim tyłem do Richiego, a wtedy on wyciągnął nóż i rozciął jej bluzkę. Później popchnął ją do przodu. Oparła dłonie na kocu, a pośladki miała wypięte w jego stronę. Krótkie spodenki, które do tej pory zasłaniały częściowo jej tyłek, również zostały rozcięte nożem. Wciągnęłam głośno powietrze, uderzając plecami o krocze Jacoba, którego dłoń spoczęła nagle na mojej brodzie. Uniósł mi głowę, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała. Pochylił się, jego szyja znalazła się tuż przed moimi oczami, ustami przywarł do moich ust.

– Ile jesteś w stanie wytrzymać? – zapytał szorstko.

– Zależy, co masz na myśli – odparłam drżącym głosem.

Wtedy poczułam, że ktoś dotyka moich nóg. Chciałam opuścić głowę, ale Jacob złapał ją jeszcze mocniej, zupełnie mnie unieruchamiając. Przesunęłam prawą dłoń w bok, by sprawdzić, czy Alex wciąż tam siedzi. Miejsce obok mnie się zwolniło. Byłam niemal pewna, że to właśnie on ściąga moje buty. Kiedy się ich pozbył, czekałam w napięciu na kolejny atak. Nic jednak się nie działo. Jacob natarł na moje usta, zassał dolną wargę, po czym przejechał po niej językiem. Jęknęłam cicho, a on w odpowiedzi wydał z siebie krótkie warknięcie. Po tym mnie puścił. Wyprostowałam się i dostrzegłam przed sobą Alexa. Kucnął tuż obok moich stóp i przyglądał mi się w skupieniu. Za jego plecami Richie pieprzył dziewczynę, którą wcześniej pozbawił ubrań za pomocą noża. Alexander odwrócił głowę w ich stronę, następnie wstał i podszedł do nich. Klęknął przed twarzą dziewczyny i bez sekundy namysłu rozpiął spodnie. Kiedy Richie brał ją od tyłu, Alex wsunął kutasa w jej usta. Nagle poczułam, jak Jacob mnie podnosi. Zanim się zorientowałam, siedziałam na jego kolanach.

– Patrz – powiedział stanowczo.

– A jeśli nie chcę patrzeć?

– Będę miał pewność, że jutro sobie nie poradzisz.

Na samą myśl o następnym dniu zrobiło mi się niedobrze. Mimo wszystko patrzyłam. Patrzyłam, ale nie obserwowałam. Po chwili dłoń Jacoba zaczęła sunąć po moim udzie w górę. Rozstawił nogi i zrobił dokładnie to samo z moimi. I choć jego bracia byli zajęci, krępowala

mnie świadomość, że w każdej chwili mogą zobaczyć moją bieliznę. Jacob jednak na tym nie poprzestał. Wsunął palce pod cienki materiał moich majtek, od razu odnajdując lechtaczkę. Masował ją okrężnymi ruchami, a chwilę później wolną dłonią zrzucił ramiączko mojej sukienki. Spięłam się, gdy rozpiął mi stanik i pozbył się go wyjątkowo szybko. Wyciągnął moją pierś i zacisnął na niej pięść. Gdy jego ruchy stawały się intensywniejsze, poruszyłam się na jego kolanach i poczułam pod pośladkami twardego jak skała penisa. Popatrzyłam przed siebie, a wtedy spotkałam się z przeszywającym spojrzeniem Alexa. Chociaż jego penis wciąż znajdował się między wargami obcej dziewczyny, on skupiał się na mnie. Szybko uciekłam wzrokiem, ale wciąż czułam na sobie jego spojrzenie. Jacob zsunął ze mnie drugie ramiączko, tym samym ukazując nagą pierś. Drżałam zarówno pod wpływem dotyku mężczyzny, jak i przez wszystko, co działo się dookoła.

– Grzeczna dziewczynka – wyszeptał Jacob, po czym uniósł się i postawił mnie na ziemi.
– Ściągnij z siebie majtki – wyszeptał mi do ucha.

Odwróciłam do niego głowę, posyłając mu błagalne spojrzenie, ale on nie wyglądał na poruszonego.

– Ale...

– Możesz zrezygnować w każdej chwili.

Patrzyłam na niego, ale miałam wrażenie, że każdy gapi się na mnie. Musiałam jednak przyznać, że w tym wszystkim było coś w jakimś stopniu dla mnie podniecające. Dopóki żaden inny mężczyzna się nie zbliżał, byłam w stanie wykonać polecenie Jacoba. Pochyliłam się, by zdjąć majtki, jednocześnie ocierając się pośladkami o krocze Blakemore'a. Zasyczał, a gdy tylko się uniosłam, odwrócił mnie gwałtownie w swoją stronę. Wpił się w moje usta, całkowicie wziął je w posiadanie i wyglądało na to, że dopiero zaczął się rozkręcać. Kiedy już myślałam, że posunie się jeszcze dalej, on – nie przerywając pocałunku – zadarł mi sukienkę i zakrył moje piersi. Później oderwał usta od moich i pochylił się, by sięgnąć po moje majtki. Schował je w garści, po czym spojrzął na coś za mną.

– Masz ochotę na wycieczkę?

Spojrzałam przez ramię na miejsce, w które patrzył, i zauważyłam jedynie las.

– Tam? – zapytałam zaskoczona.

– Boisz się?

Pomyślałam, że skoro przeżyłam to, przeżyję także wycieczkę po lesie. Niezależnie od tego, jak miałyby się skończyć.

– No dobrze.

Rozdział trzydziesty siódmy

Jacob

Czy żałowałem tego, że nieco mnie poniosło? I tak, i nie. Żałowałem, bo nie przypuszczałem, że zapomnę się na tak długo. Nie żałowałem, bo opamiętałem się w porę, dzięki czemu nie zrobiłem niczego głupszego. Musiałem jednak przyznać, że byłem pełen podziwu dla Avery i tego, jak się starała. Zastanawiałem się, skąd w niej taka determinacja. Sam kłóciłem się ze sobą. Im bardziej jej pragnąłem, tym częściej myślałem o tym, że to nie ma sensu. Tylko myślałem, bo tak naprawdę nic z tym nie robiłem i wszystko wskazywało na to, że już tak zostanie.

Nadeszła pora, bym zrealizował swój plan, za który pierwotnie miałem zabrać się od razu. Cóż, nie wszystko może iść po naszej myśli, ale niekiedy dzięki temu jest jeszcze lepiej. A ja czułem się zajębiście dobrze. Sprawilem, że Avery pokazała mi, jak uległa potrafi być, i właśnie przez to wszystko we mnie płonęło w oczekiwaniu na wielki finał. Weszliśmy do lasu, który znałem doskonale. Nie był duży, choć ona z pewnością tego nie wiedziała. Otaczała nas ciemność, a ja zacząłem swoją grę. Szła przodem, przekonana, że idę tuż za nią, ale w pewnym momencie się zatrzymała. Wsłuchiwałem się w jej kroki, wiedziałem, że właśnie chodzi w miejscu i próbuje mnie odnaleźć.

– Jacob?

Milczałem. Byłem pojebany, jasne, ale to pobudzało mój apetyt. Bardzo cicho ją obszedłem i niepostrzeżenie znalazłem się kilka metrów przed nią.

– Jacob?! To nie jest śmieszne!

Nie było. Było kurewsko podniecające. Czułem jej strach tak dokładnie, że zdawał się namacalny. Chyba postanowiła wrócić, ale gdy szliśmy w głąb lasu, nie zauważyła nawet, że zboczyliśmy ze ścieżki. Mogła iść przed siebie i z pewnością prędzej czy później wyszłaby na polanę, ale nie zamierzałem do tego dopuścić. Ruszyłem za nią, tym razem nie starając się zachować ciszy.

– Jacob?!

Byłem coraz bliżej niej. Słyszała mnie, ale traciła nadzieję, że to ja. Zaczęła biec i wtedy ruszyłem za nią. Krzyczała, ale nikt nie mógł jej usłyszeć. Złapałem ją, przyszpiliłem do drzewa i docisnąłem ją swoim ciałem.

– Puść mnie!

Próbowała mi się wyrwać, była waleczna, a to działało na jej niekorzyść. Jeszcze bardziej jej pragnąłem.

– Ciiii – szepnąłem.

I wtedy przestała walczyć.

– Jacob? Kurwa, ochujałeś?!

– Wiedziałaś, że jestem popieprzony, a mimo wszystko zadajesz takie pytania? – zaśmiałem się.

– Puść mnie!

– Nie zamierzam.

– Puść mnie, kurwa!

Próbowała mnie odepchnąć, ale w tej walce nie miała najmniejszych szans. Utrzymując ją w miejscu własnym ciałem, podciągnąłem jej sukienkę.

– Przestań już walczyć, mała.

- Nie wierzę, że to zrobiłeś.
 - Co takiego? – zamruczałem. – Postarałem się jedynie o odrobinę emocji.
 - Odrobinę? Żartujesz?
- Odnalazłem palcami jej cipkę i jednym ruchem wsunąłem je w jej wnętrze.
- Emocje dodają smaku.

Westchnęła i wyglądało na to, że chciała coś powiedzieć, ale poddała się, gdy kciukiem nacisnąłem na jej łechtaczkę. Masowałem ją leniwymi, okrężnymi ruchami, jednocześnie poruszając palcami w rytmicznym tempie. Zassałem skórę na jej szyi, gdy tylko odchyliła głowę do tyłu. Jej cichy i ciężki oddech był najlepszym potwierdzeniem moich słów. Nawet nie zacząłem się starać, a ona już była moja. Oddała się mojej władzy i zamierzałem to wykorzystać. Odsunąłem się od niej o krok, rozpiąłem spodnie, po czym złapałem jej brodę.

- Uklęknij.

Zawahala się. Mimo że jej nie widziałem, doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Wykonała jednak moje polecenie. Bez większego problemu odnalazła dłońmi mojego kutasa, a chwilę później objęła go ustami. Oparłem dłoń o drzewo i spojrzałem w dół. Żałowałem, że nie widziałem jej dokładnie. Tak długo wyobrażałem sobie moment, w którym padnie przede mną na kolana, ale nie przypuszczałem, że stanie się to w takich okolicznościach. Ssała mnie, dłonią sunąc po całej długości penisa. Robiła to delikatnie i zmysłowo, o dziwo, spodobało mi się to. Złapałem ją za włosy i zmusiłem do podniesienia się. Kiedy już stanęła przede mną, chwyciłem jej pośladki i uniosłem. Uderzyła plecami o drzewo, a wtedy wbiłem się w nią i zacząłem pieprzyć ją tak, jakby od tego zależało moje życie. Nie chciałem się hamować, nie miałem ochoty zastanawiać się, czy robię dobrze. Nie wtedy. Wtedy była moja, tylko moja, tylko dla mnie. To się liczyło. Krzyczała, ale ten krzyk nie miał nic wspólnego z bólem, choć z pewnością i jego odczuwała niemal równie mocno co przyjemność. Jej plecy i pośladki tarły o korę, ale dopóki nie chciała przestać, ja także nie zamierzałem.

- Weszłaś do mojego piekła. Powiedz, mała. Warto było? – wyszczałem do jej ucha.
- Będzie warto, kiedy zrobię przemeblowanie – wydyszała.

Zatrzymałem się i wolno wysunąłem z niej kutasa. Kiedy stanęła na ziemi, odwróciłem ją tyłem do siebie i złapałem mocno za biodra.

- Przemeblowanie? – Wbiłem się w nią ponownie, a ona odpowiedziała stłumionym krzykiem. – Skąd pewność, że ci na to pozwolę?

- A nie pozwolisz?

Odnalazłem jej dłonie, które kurczowo trzymały się drzewa. Splotłem nasze palce, a usta przyłożyłem do jej ucha.

- Jeśli znajdziesz klucz, który otworzy moje serce, pozwolę ci na wszystko, kotku.
- Czy on w ogóle istnieje?
- Jeśli tak, zgubiłem go już dawno temu.

Zatrzymałem się, gdy poczułem, że się porusza. Odwróciła się do mnie, dłoń położyła na moim policzku i stanęła na palcach, zbliżając twarz do mojej twarzy.

- Zgubiłeś klucz, który ja mam znaleźć. A jesteś w stanie znaleźć mnie?

Zanim zrozumiałem, o co pyta, nie było jej już obok. Z uśmiechem na twarzy szedłem w kierunku hałasu łamanych gałęzi.

- Wiesz, że przede mną nie uciekniesz?
- Fajnie jest wiedzieć, że się starasz!
- Kiedy cię złapię, zapłacisz mi za to.

A tego nie mogłem się doczekać.

Gdybym chciał, wszystko trwałoby kilka sekund. Polowanie na nią jednak było

zdecydowanie lepszą zabawą. Nie śpieszyłem się, dopóki nie doszedłem do wniosku, że muszę znaleźć się w niej jak najszybciej. Była blisko, słyszałem ją, czułem jej obecność i widziałem zarys jej sylwetki. Schowała się za jednym z drzew. Zastanawiałem się, czy zdawała sobie sprawę z tego, że to zauważyłem. Jeśli nie, nie starała się za bardzo. Już kilka sekund później zatrzymałem się za nią. Znowu zerwała się do ucieczki, ale tym razem jej na to nie pozwoliłem. Złapałem jej rękę i przyciągnąłem do siebie. Wpiłem się w jej usta i nagle straciłem równowagę. Runęliśmy na ziemię. Usłyszałem jej cichy śmiech i sam również się uśmiechnąłem.

– Lew zawsze wygrywa – szepnąłem.

– Miałam taką nadzieję.

Podciągnąłem jej sukienkę, po czym uniosłem się na rękach, by mieć lepszy dostęp do jej cipki. Wsunąłem się w nią, robiąc to wyjątkowo wolno. Kiedy mój penis był już cały w niej, zacząłem poruszać się coraz szybciej, aż poczułem, jak jej cipka zaciska się mocniej. Echo głośnego i długiego krzyku Avery rozniosło się między drzewami. Zaciskała palce na moich barkach, gdy ja posuwałem ją w szaleńczym tempie. Dochodziła pode mną tak intensywnie, że myślałem jedynie o tym, by do niej dołączyć, a kiedy tak się stało, przez tę jedną krótką chwilę nie myślałem o niczym innym.

Gdy podnieśliśmy się ze ściółki, kierowało mną coś nieznanego. Bez namysłu wziąłem ją na ręce i tak wyszliśmy z lasu. Postawiłem Avery dopiero na polanie, gdzie dokładnie zobaczyłem skutek naszej wyprawy. Miała lekko rozdartą sukienkę, a niemal całe ciało pokrywała ziemia. Włosy miała potargane, a makijaż lekko rozmazany. I choć pociągała mnie nawet wtedy, wiedziałem, że nie będzie zadowolona.

– Chyba nie chcę dziś patrzeć w lustro – powiedziała, spoglądając na swoje ciało z góry.

Przeniosłem wzrok na jej plecy. Tak jak zakładałem, były lekko podrapane. Nie wyglądało to niepokojąco, ale z pewnością to czuła.

– To znak, że spacer się udał – stwierdziłem nieco rozbawiony.

Sporunowała mnie spojrzeniem, ale w końcu sama się uśmiechnęła. Spodziewałem się, że będzie protestować przeciw powrotowi, ale to ona pierwsza ruszyła w stronę jeziora. Klucz, o którym rozmawialiśmy, nagle wydawał się bliżej, niż się tego spodziewałem.

Kiedy dotarliśmy do reszty, nikt nie odpuścił sobie dokładnego przyjrzenia się Avery.

– Nieźle – skomentował Richie.

– Avery, wyglądasz, jakby napadł na ciebie dziki zwierz – stwierdził uchachany Alex.

– Bo tak właśnie było – odpowiedziała, po czym zajęła miejsce na kocu. – Wy za to wyglądacie, jakby wam się nudziło.

Chyba żaden z nich nie spodziewał się riposty z jej strony. Sam się nie spodziewałem. Zabrała butelkę z dłoni Alexa i pociągnęła duży łyk, po czym odwróciła się do mnie, posyłając mi uśmiech wyższości. Czyżby szukała klucza?

Podszedł do mnie Seth. Podał mi piwo i upewnił się, że nikt nas nie usłyszy.

– To idiotyczne – powiedział sceptycznym tonem. – Bardzo, kurwa, idiotyczne. Zostaw ją jutro w moim domu.

– Dlaczego? Nieźle sobie radzi.

– Tak. Z przestraszonej myszki zmieniła się w ostrą łaskę. W ciągu chwili, Jacob. Takie pozory to powód do niepokoju. Nie podziwu.

Chyba tylko on patrzył na to w ten sposób.

– Skąd wiesz, że to pozory? Nie znasz jej.

– A ty? Jak bardzo ty ją znasz? Daj spokój, nie ściemniaj, że nie widzisz problemu.

– Jedynym problemem jest ojciec.

– I dlatego popychasz ją prosto w paszczę lwa? Myślisz, że się na to zgodzi?

- Zaryzykuję.
- Możesz stracić wszystko.

Popatrzyłem na nią. Uśmiechała się szczerze. Rozmawiała z Alexem i była po prostu naturalna. Nie widziałem w niej wahania, gry ani pozorów. Nie wiedziałem jedynie, jak to zrobiła.

- Nie stracę wszystkiego, bracie.
- Jacob. Kurwa. Opamiętaj się.
- Co cię martwi?

Przyjrzałem się mu bardzo dokładnie. Rzadko kiedy był spięty, ale wtedy wyglądał, jakby coś go naprawdę trapiło.

- Ojciec. Jego oczekiwania i plany.
- One nie są najważniejsze.
- Nie są? Od kiedy tak uważasz? Kiedy dał ci ultimatum, nie zastanawiałeś się nawet nad odmową. A teraz?

Znów spojrzałem na Avery.

- A teraz szukam klucza, bracie.

Rozdział trzydziesty ósmy

Avery

Następnego dnia miałam ochotę nie wychodzić z łóżka. Mimo wielu godzin snu byłam wykończona i zagubiona jak nigdy wcześniej. Bałam się samej siebie. W akcie desperacji sięgnęłam po tę część osobowości, o której chciałam zapomnieć. Wiele wizyt w kasynie ukształtowało moje alter ego, którego często się wstydziłam. Silna kobieta, zdecydowana, bez skrupułów... Gdy jednak wracałam do rzeczywistości i wyłączałam ten głos, czułam się tak, jakbym przechodziła przez ogromnego moralnego kaca. I znów się tak czułam. W obecności Blakemore'a musiałam być jednak silna, by przetrwać. W przeciwnym razie nie dałabym sobie rady.

Bardzo niechętnie wyszłam z łóżka i zamknęłam się w łazience, by wziąć szybki prysznic. Jacoba nie było. Już rano wyszedł porozmawiać z braćmi. Kazał mi zejść na dół, kiedy tylko się ogarnę, ale sama wizja siedzenia z Blakemore'ami mnie przerażała. Z jednej strony zdążyłam w jakimś stopniu przyzwyczać się do ich towarzystwa. Z drugiej natomiast wciąż się bałam. Z pewnością wszystko wymagało czasu, a on najwyraźniej był po mojej stronie.

Po prysznicu zajrzałam do garderoby i z ciekawością obejrzałam przygotowane dla mnie ubrania. Było tam kilka sukienek, które swoim krzykliwym wyglądem od razu przyciągnęły mój wzrok. Spodziewałam się, że jedną z nich włożę tego wieczora. Sięgnęłam po niebieską spódniczkę i prostą białą bluzkę, które jako jedyne nie zdawały się zbyt wulgarne. Po ich włożeniu trochę zmieniłam zdanie, ale szukanie innego stroju nie miało najmniejszego sensu. Zeszłam więc na dół, próbując odszukać Jacoba. Zamiast niego jednak spotkałam Angela.

– Dzień dobry – przywitał się przeciągle. – Zastanawialiśmy się, czy zaszczyisz nas swoją obecnością.

– Chyba nie miałam wyjścia – odpowiedziałam przez zaciśnięte gardło.

Obraz poprzedniego dnia od razu do mnie wrócił. On mnie widział. Wszyscy mnie widzieli. I choć wtedy wyparłam to z pamięci, nie mogłam zrobić tego kolejny raz.

– Chodź ze mną, zaprowadzę cię do reszty.

Kiedy położył dłoń na moich plecach, wciągnęłam powietrze. Dotyk któregośkolwiek z nich był dla mnie niczym tortura. Marzyłam o tym, by znaleźć się jak najszybciej na miejscu i pozbyć się jego dłoni. Kroczyliśmy przez labirynt korytarzy, aż doszliśmy do uchylonych drzwi. W środku byli wszyscy, na nasz widok urwali rozmowę, a ja od razu pomyślałam, że byłam jej tematem. Jacob wyciągnął do mnie rękę, więc ruszyłam w jego stronę. Siedział w masywnym fotelu. Kiedy do niego podeszłam, złapał mnie i posadził sobie na kolanach.

– Jak się spało?

– Całkiem dobrze.

– Po śniadaniu musimy porozmawiać – powiedział zaskakująco poważnie.

– Jasne. O czym?

– O dzisiejszym wieczorze.

– Sugeruję, by dać Avery wybór – wtrącił Alexander.

– Już to sugerowałeś i już o tym rozmawialiśmy – odparł wyniośle Jacob.

– O co chodzi? – zapytałam zmieszana.

– O nic takiego. Niektórzy obecni tchórzą, jeśli w grę wchodzi ojciec.

– Niektórzy obecni czasami używają mózgu – odezwał się rozwścieczony Seth.

– Uwielbiam te nasze rodzinne kłótnie, ale dziś moglibyśmy dać sobie spokój. Jest piękny

dzień, zapowiada się ciekawy wieczór – zabrał głos Richie. – Poza tym uważam, że Jacob wie, co robi.

Szkoda, że tylko ja tego nie wiedziałam. Spojrzałam na każdego z mężczyzn, by określić ich obecny humor. Jacob był spięty, ale próbował zgrywać totalnie wyluzowanego. Richie... cóż, on był taki jak zawsze. Seth i Alex wydawali się podenerwowani, mogłabym nawet pokusić się o stwierdzenie, że czegoś się obawiali. Carter i Angelo natomiast wyglądali na spokojnych. Być może dlatego, że to wszystko nie dotyczyło ich tak bardzo jak braci Blakemore'ów.

Niedługo później zjedliśmy śniadanie. Towarzyszyła nam głównie cisza, którą od czasu do czasu przerywał Richie. W pewnym momencie zaczęłam myśleć, że mogłabym go nawet polubić, choć jeszcze niedawno mnie przerażał. Odnotowałam w głowie także jedną bardzo cenną informację. Oni nie wyglądali tak, jakby pamiętali o poprzedniej nocy. Nie patrzyli na mnie w sposób, którego się obawiałam. Nie byli tacy jak większość mężczyzn. Zapewne dlatego, że w swoim życiu widzieli już wszystko, a to, co zobaczyli u mnie, nie mogło zrobić na nich wielkiego wrażenia. Przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam.

Bracia Jacoba chcieli dołączyć do rozmowy między mną a nim, jednak on im na to nie pozwolił. Coraz intensywniej się zastanawiałam, co w ogóle mnie czeka. Skoro wszyscy tak dziwnie reagowali, coś musiało być na rzeczy. Zamknęliśmy się w sypialni, usiadłam na łóżku, a Jacob zaczął chodzić nerwowo po pomieszczeniu. Czułam, że jego nastrój niedługo mi się udzieli.

– Dziś poznasz mojego ojca i nie jestem w stanie przewidzieć, jak na ciebie zareaguje – zaczął nerwowo. – Nie wie o tobie i nie ma pojęcia, że się pojawisz. Cokolwiek powie, nie daj się sprowokować.

– Co takiego mógłby powiedzieć? – zapytałam podejrzliwie.

– Nie mam pojęcia, mała. To spotkanie będzie dość... oficjalne. Może zareagować różnie na twój widok.

– Więc może lepiej, żebym została tutaj i poczekała na ciebie?

– Nie. Są dwa powody, dla których to nie wchodzi w grę.

– Jakie to powody? Chyba tyle możesz mi powiedzieć.

Widziałam, że się zastanawia. Sprawiał wrażenie niepewnego i zagubionego we własnych myślach. Nie do takiego widoku się przyzwyczaiłam i musiałam przyznać, że było to coś zupełnie innego, co niekoniecznie mi się podobało.

– Pierwszy... – Zatrzymał się i spojrzał na mnie jakby z bólem. – Muszę zrozumieć, co w tobie jest. Dlaczego działasz na mnie jak żadna inna. Muszę wiedzieć, że dasz sobie radę w każdej sytuacji, i zamierzam poddawać cię wielu testom. Tylko po to, by mieć pewność, że możesz być naprawdę moja.

– A drugi powód? – zapytałam z wahaniem.

– Nie mogę pozwolić, żeby ojciec sterował moim życiem.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto pozwala innym sterować twoim życiem – stwierdziłam zamyślona.

– Pozory mylą, Avery.

– A więc mam poddać się twojemu kolejnemu testowi?

– Można tak powiedzieć.

– I co mam dostać w zamian?

Spojrzał na mnie skołowany.

– A co byś chciała dostać?

– Oboje chcemy coś sprawdzić, a tylko ja poddam się próbom. Dlaczego?

– Bo będąc ze mną, będziesz żyła w moim świecie.

– Tyle jestem w stanie zaakceptować. Jednak ty, będąc ze mną sam na sam, z dala od swojego świata, mógłbyś choć spróbować się postarać, bym przynajmniej na chwilę zapomniała o codzienności związanej z byciem z tobą.

Usiadł obok mnie i spojrzał przed siebie. Czekałam, aż się odezwie, i wydawało mi się, że każda sekunda trwa w nieskończoność.

– Nigdy nie powinnaś pojawić się w moim świecie. Ja znów powinienem cię z niego uwolnić, kiedy tylko to zrozumiałem. Teraz jest już za późno i oboje powinniśmy... musimy... musimy sobie z tym poradzić.

– Ale?

– Ale nie wiem, czy jestem w stanie coś zmienić.

– Moim zdaniem zmieniłeś już wiele. Tylko po prostu tego nie zauważasz.

– Być może.

– Hej. – Położyłam dłoń na jego policzku, zmuszając go, by na mnie spojrzał. – Rozumiem, że teraz wszystko skupia się na mnie, i nie zamierzam wymagać od ciebie więcej. Widzę, że przez to sam musisz wiele przejść. Chodzi mi jedynie o to, że potrzebuję ciebie. Ciebie, Jacob. Nie złego gangstera, przed którym wszyscy klękają.

– Wiem, czego oczekujesz, mała.

– Nie wymagam zbyt wiele.

– Jeśli przeżyjemy dzisiejszy wieczór, będziemy mogli skupić się na kolejnych krokach.

Wtedy zrozumiałam, że ten wieczór jest największym testem mojego życia. Walczyłam o coś, czego nie byłam nawet pewna, ale coś mi mówiło, że warto o to walczyć. Miałam nadzieję, że się nie mylę.

– Muszę załatwić kilka spraw. Wrócę wieczorem. Wybierz sobie coś z garderoby i się przygotuj – powiedział po chwili.

– Jasne – odpowiedziałam przez zaciśnięte gardło.

Kiedy wyszedł, położyłam się na łóżku i zamknęłam oczy. Wiedziałam, że od tego wieczoru może zależeć dosłownie wszystko. Musiałam stanąć na wysokości zadania. Chociaż do spotkania zostało wiele godzin, weszłam do garderoby i wyciągnęłam z niej krótką srebrną sukienkę. Miała głęboki dekolt, a jej długość z pewnością nie pozwalała na swobodne ruchy, ale z jakiegoś powodu uznałam, że będzie najlepszym wyborem. Miałam zamiar zrobić sobie mocny makijaż, a włosy związać w wysoki kucyk. Wydawać się mogło, że byłam gotowa grubo przed czasem, ale prawda wyglądała inaczej. Znów musiałam wyciągnąć na wierzch tę odważną dziewczynę i mieć nadzieję, że uda mi się utrzymać ją do końca.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Jacob

– Jesteś idiotą – podsumował mnie Alex. – Avery nie wie o ultimatum ojca. On znów nie wie, że dziś ją spotka. Pomyślałeś, co się stanie, kiedy wszystko wyjdzie na jaw?

– Nic takiego nie będzie mieć miejsca – odparłem pewnie.

– Zastanawia mnie jedno – odezwał się Seth. – O co z nią chodzi? To twoja nowa zabawka? Nie wygląda jak jedna z lasek, z którymi spotykałeś się dla rozrywki.

– To chyba moja prywatna sprawa.

– Jasne, dopóki nie wynosisz jej na forum rodzinne. A właśnie dziś zamierzasz to zrobić.

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? – wtrącił Alex. – Dziewczyna jest fajna, ale chyba niewarta szopki, którą odstawiasz.

Wyszczrzyłem zęby niczym wilk szykujący się do ataku.

– Oj... Chyba jednak jej wartość jest wyższa, niż nam się wydawało – zaśmiał się Richie.

– Zamknij się – wysyczałem.

– A więc jednak – odezwał się kurewsko poważnie Alexander. – W takim razie zabierz ją i zobacz, czy wytrwa.

– Wczoraj nie miała z tym problemu.

– Wczoraj, bracie, nie było z nami ojca. Może być najlepszą aktorką, ale nie nabierze go, jeśli nie będzie szczerą. Dobrze o tym wiesz, a mimo wszystko wypychasz ją w świat, na który nie jest gotowa.

– Skąd ta pewność?

– Bo żyje w nim zbyt krótko.

– Jeśli coś pójdzie nie tak, odeślę ją do domu.

– Nie wierzę, że to zrobisz – stwierdził rozbawiony Carter. – Nie chcę się wtrącać w wasze sprawy, ale gdybyś miał ją odesłać, zrobiłbyś to już dawno.

– Możemy zostawić temat Avery? Mamy chyba większy problem – rzuciłem zirytowany.

– Tak. Spotkanie z Danielsami może być dla nas dużym problemem – przyznał Alex. – Dziś zapewne nic się nie wydarzy, nie padnie żadna pojebana propozycja, ale po poznaniu nas poczują się pewniej. Powinniśmy mieć na nich oko.

– Wysłać swoich ludzi? – zapytał Seth.

– Jeśli potrafią być dyskretni, tak.

– Załatwię to.

– Wątpię, żeby to pomogło – stwierdziłem sceptycznie. – Nie poznamy ich zamiarów, gdy będziemy ich śledzić.

– Co masz na myśli? – zapytał zaintrygowany Alex.

– Potrzebujemy kogoś, kto będzie dostarczał nam informacje z pierwszej ręki.

– Kret?

– To najlepsze wyjście.

– Problem w tym, że ciężko będzie znaleźć kogoś, kto wejdzie do ich rodziny i komu zaufają.

– Zajmę się tym.

Do wieczora ustaliliśmy szczegóły. Wszystko miało pójść zgodnie z naszym planem i było to na tyle ważne, że nawet Richie wydawał się mocno skupiony. Każdy z nas miał zadanie i każdy musiał go dopilnować. Nie tylko podczas spotkania, ale także i później. Podjąłem się

znalezienia osoby, która mogłaby wyciągnąć więcej informacji od Danielsów. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, kto był w stanie to zrobić. Na moje szczęście miałem na to czas. Seth zadbał, by w jego klubie było wyjątkowo spokojnie, większość ludzi nie miała mieć tam wstępu tego dnia, żeby uniknąć tłumów i potencjalnych problemów. Wszystko zdawało się dopięte na ostatni guzik.

Nadeszła pora na przygotowanie się do wyjścia. Wszedłem do sypialni, od razu odszukując wzrokiem Avery. Kiedy tylko ją zobaczyłem, mój kutas przypomniał o swoim istnieniu. Reagowałem na tę kobietę w coraz bardziej popieprzony sposób. Wyglądała znacznie lepiej, niż się spodziewałem, a spodziewałem się zaskoczenia.

– Gdybym wiedział, że spotka mnie taki widok, wróciłbym wcześniej.

Uśmiechnęła się nerwowo.

– Kiedy wychodzimy?

– Za pół godziny. Wezmę szybki prysznic i się przebiorę.

Kiwnęła głową, a w jej oczach można było dostrzec strach.

– W takim razie poczekam.

Podszedłem do niej, złapałem delikatnie jej brodę i spojrzałem w te duże, przerażone oczy.

– Zdradzę ci sekret. Będziesz w gronie wielu mężczyzn, ale prawda jest taka, że to ty rozdajesz karty.

– Coś mi mówi, że próbując mnie pocieszyć, kłamiesz jak z nut.

– Każdy może jeść ci z ręki, jeśli odpowiednio o to zadbasz.

– Jak?

– Musisz poznać słaby punkt przeciwnika. Skoro ze mną ci się udało, nawet mój ojciec nie powinien być dla ciebie problemem.

Naprawdę w to wierzyłem. Avery miała w sobie coś, co ujmowało każdego. Zdawało się, że to coś stale zmieniało postać, dostosowując się do człowieka, z którym właśnie rozmawiała. Pewne było, że nie zdaje sobie z tego sprawy. Gdyby wiedziała, jaką moc posiada, nie trafiłaby do mojego domu.

Pół godziny później byliśmy już na zewnątrz. Avery, ja, Seth i Carter wsiedliśmy do jednego z samochodów. W drugim jechali: Richie, Alex i Angelo. Wszyscy byliśmy gotowi na spotkanie, choć każdy z nas obawiał się jego zakończenia.

– Domyślam się, że będzie także Vincent – odezwał się Carter.

– Z pewnością – odparłem beznamiętnie.

– On i Alex w jednym pomieszczeniu. To nie może się udać.

– Alex jest świadom powagi naszej sytuacji. Będzie grzeczny.

– Mówisz tak, jakbyś go nie znał.

– Kim jest Vincent? – zapytała nieśmiało Avery, ale kiedy na nią spojrzałem, skuliła się tak, jakby się przestraszyła. – Przepraszam, nie powinnam o to pytać.

– Vincent to nasz najstarszy brat. On i Alexander żyją w dużym konflikcie. Wszystko przez to, że to Vin przejmie władzę po ojcu, a Alex uważa, że nadaje się do tego lepiej – odpowiedziałem od razu.

– Avery. – Seth pochylił się w jej kierunku. – Dam ci jedną kurewsko ważną radę, mała. Nigdy nie przepraszaj. Nawet jeśli będziesz przekonana o swojej winie, nie powinnaś się do niej przyznawać. A już na pewno nie powinnaś przepraszać za pytania, które zadajesz.

Mój brat mnie zaskoczył. Choć był sceptycznie nastawiony do obecności Avery, nie okazywał jej tego. Poza tym dał jej jedną z nielicznych cennych rad, jakich słuchaliśmy od ojca od urodzenia.

– Przepraszają słabi – podsumował Carter. – A ty nie jesteś słaba.

– Skąd ta pewność? – zapytała zawstydzona.

– Naprawdę o to pytasz? – zaśmiał się. – Jedziesz na spotkanie z braćmi Blakemore.

Jednego z nich okręciłaś sobie wokół palca.

Spojrzałem na niego tak, jakbym chciał zabić go wzrokiem. W tamtym momencie żałowałem, że nie potrafiłem tego zrobić.

– Masz rację. Jadę na spotkanie z braćmi Blakemore. Co do okręcenia sobie wokół palca jednego z nich... dopiero nad tym pracuję.

Zaskoczyła mnie swoją szczerością. Wciąż wyglądała na przestraszoną i niepewną, mimo wszystko powiedziała coś, czego się nie spodziewałem.

– Powodzenia, mała – rzuciłem pod nosem.

– Czuję, że jestem na dobrej drodze do znalezienia klucza – szepnęła.

Resztę drogi spędziliśmy na rozmowie o naszej rodzinie. Wszyscy uznaliśmy, że Avery powinna wiedzieć jak najwięcej. Ojciec nie mógł pomyśleć, że jest pierwszą lepszą dziewczyną, którą postanowiłem omamić, by spełnić jego życzenie. Poznała historię naszego rodu i dowiedziała się, jak wiele rzeczy nas dzieli. Najbardziej poruszył ją temat Ashtona i wcale mnie to nie zdziwiło. Z pewnością w jakimś stopniu się z nim utożsamiała, bo sama całe życie nie miała na kogo liczyć.

Na miejscu nawet ja poczułem ucisk w żołądku. Jeden z ochroniarzy Setha poinformował go, że ojciec i Vincent pojawili się dziesięć minut przed nami. Gdy weszliśmy do środka, uśmiechnąłem się mimowolnie na ten widok. W tym klubie było wszystko, czego każdy z nas pragnął. Nie tylko dobry alkohol, kobiety i niezła muzyka. Był tam klimat, którego nie sposób podrobić. To miejsce było dziełem Setha, jego oczkiem w głowie i powodem do dumy.

Weszliśmy po schodach na piętro, gdzie znajdowały się loże dla najważniejszych klientów. Na samym końcu siedzieli ojciec i Vincent. Nie kryli nawet zaskoczenia widokiem Avery przy moim boku.

– Kto to? – zapytał ojciec.

– Avery – odpowiedziałem i zastanowiłem się przez chwilę. – Moja dziewczyna.

– Dziewczyna? Nic mi nie mówiłeś.

– Wołałem, żebyś poznał ją osobiście.

Choć podał jej dłoń, widać było w nim nieufność. Jakby z góry założył, że to kłamstwo, a stojąca przed nim kobieta miała odegrać jedynie rolę, za którą jej zapłaciłem.

Rozdział czterdziesty

Avery

Gdy tylko usiedliśmy przy stoliku, poczułam się jak intruz. Jordan Blakemore spojrzał na mnie tak, jakby czekał, aż wstanę i wyjdę. Tak samo patrzył Vincent. Wcale się nie dziwiłam, że pozostali bracia nie darzą go sympatią. O ile rozumiałam, skąd ta niechęć do mojej osoby, dziwiło mnie, że dokładnie tak samo patrzy na resztę.

– Jaką mam gwarancję, że nasza rozmowa nie zostanie wyciągnięta? – zapytał starszy mężczyzna, rzucając mi spojrzenie pełne obrzydzenia.

Od razu zrobiło mi się słabo. Nienawidziłam czuć się niemile widziana, a przy tym człowieku nie mogłam doświadczać niczego innego.

– Ufam jej – odpowiedział Jacob. – Jeśli coś miałoby wyjść, wyszłoby już dawno. Avery wie o wszystkim, co ma związek ze mną.

– Od kiedy jesteś tak nieodpowiedzialny?

Jacob trzymał dłoń na moim udzie. Kiedy tylko padło pytanie z ust jego ojca, poczułam silny ucisk. Syknęłam z bólu i podskoczyłam mimowolnie w odpowiedzi. Ten spojrzał na mnie i od razu zabrał dłoń.

– Powiem krótko. Ufam bardziej jej niż sobie. Jeśli możesz, przejdź do konkretów.

Nie wiedziałam, ile jest w tym prawdy. Domyślałam się, że to kłamstwo, które miało uspokoić starszego Blakemore'a, mimo wszystko poczułam się lepiej. To zaskakujące, jak niewiele potrzeba, by zyskać na pewności siebie. Czasami wystarczy odpowiednio sformułowane zdanie.

– Niedługo pojawią się tu Martin Daniels z synami. Chciałbym, żebyście poznali się oficjalnie. Jeśli dacie radę nie przynieść mi wstydu, będę zobowiązany.

– Wstydu? – Alex zaśmiał się gorzko. – O czym mówisz, ojcze?

– Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie chcecie zmian. Nie grzeszycie ambicją.

– A więc to spotkanie jest wejściem do wielkich zmian?

– Czy to nie było oczywiste?

– Było. Mieliśmy jednak nadzieję, że twoje ambicje nie są aż tak wygórowane.

– Wygórowane? Nasza rodzina ma prawo rosnąć w siłę.

Wydawało się, że rozmowa między Jordanem i Alexem trwa w nieskończoność, a w każdym kolejnym zdaniu coraz wyraźniej czuć było niechęć i urazę. Ukradkiem zerkałam na Vincenta, który krzywił się, gdy tylko Alexander zabierał głos.

– Powiedz po prostu, czego od nas wymagasz – wtrącił znudzony Richie. – Kazałeś nam się pojawić, więc jesteśmy. Nie zamierzam ukrywać, że mam wyjątkowo wyjebane na Danielsów i twoje interesy z nimi. W dupie mam także fakt, że mój starszy braciszek postanowił sprzedać się dla większego terenu.

– Zamknij się! – Vincent wstał gwałtownie. – Jeszcze jedno słowo i...

– I co? Zabijesz mnie? Zanim wyciągniesz broń, zdążę przypomnieć sobie ostatnie dziesięć wytrysków.

Vincent zaczerwienił się ze złości. Wcale mu się nie dziwiłam. Richie nie był subtelny i udowodnił to już niejednokrotnie, ale tym razem miałam wrażenie, że przeszedł samego siebie.

– Właśnie tego nie chcę widzieć – wysyczał Jordan. – Przestańcie zachowywać się jak banda rozpieszczonych gnojków.

– Trzeba było mówić tak od razu. – Richie wyprostował się i przecesał włosy dłonią. –

Mamy kłamać, że jesteśmy normalną rodziną? Wiesz, Danielsowie z pewnością nie są idealni, ale zakładam, że oni również będą udawać, więc jak dla mnie nie ma problemu.

Starszy mężczyzna potarł czoło dłonią, po czym spojrzał na Setha.

– Dopilnowałeś wszystkiego?

– Tak. Zostawiłem kilka najlepszych dziewczyn, zamknąłem dostęp dla tych, których nie jestem pewien w stu procentach. Ruch będzie mały.

– Zastanawia mnie jedno – odezwał się Jacob, po czym poczekał, aż ojciec zwróci na niego uwagę. – Jesteś królem dużego stanu, a Daniels ma niewiele. Skąd więc te nerwy? To on powinien jeść ci z ręki i trząść portkami na myśl, że coś pójdzie nie tak.

– Potrzebuję ich, żeby mój plan poszedł zgodnie z myślą. Daniels bez problemu oddał córkę Vincentowi, ale to nie jest gwarancją współpracy, na jakiej mi zależy.

– A więc ślub jest jedynie przykrywką do ważniejszych planów.

– Dokładnie.

– Cieszę się, że nie czekałem, aż zaczniesz rozglądać się za żoną dla mnie.

Po tych słowach Jacob spojrzał na mnie i objął moją talię, przyciągając do siebie. Czulałam na sobie spojrzenie jego ojca, lecz zignorowałam to nieprzyjemne wrażenie. Myślałam, że powie cokolwiek, ale przemilczał słowa syna. Przez chwilę było cicho. Dopiero gdy podeszła do nas jedna z kelnerek, usłyszałam głos Richiego.

– Zamawiam ciebie, skarbie. Z dostawą do domu. Możesz mieć na sobie jedynie kokardę.

Spojrzałam na dziewczynę, pewna, że spotkam się z jej uśmiechem z powodu zainteresowania nią jednego z braci Blakemore. W drodze do łoży minęłam kilka kelnerek i wszystkie wydawały się gotowe na zrzucenie ubrań, kiedy tylko któryś z nich pstryknie palcami. Tej jednak nie widziałam, a na jej twarzy wcale nie malowało się zadowolenie. Dostrzegałam w niej siebie i to bardzo mnie zaskoczyło. Była młoda, śliczna i jakby przestraszona. Nie rozumiałam, co taka osoba robi w tym miejscu.

– Daj jej spokój – odezwał się Seth. – Przynies dwie butelki whisky i dwanaście szklanek.

Kiedy tylko dziewczyna odeszła, Richie zaśmiał się cicho.

– A więc to ta – wyszeptał.

Siedział wystarczająco blisko, bym usłyszała te słowa, ale byłam przekonana, że oprócz mnie usłyszeli to jedynie Seth, który spał się od razu, i Jacob, bo zaśmiał się pod nosem.

Z niemalą chęcią sięgnęłam po alkohol, gdy pojawił się na stoliku. Z jednej strony nie czułam się gotowa na kolejne rozmowy, z których najprawdopodobniej niewiele bym zrozumiała, a z drugiej chciałam mieć to jak najszybciej za sobą.

Jakieś pół godziny później zjawili się wyczekiwani przez Jordana goście. Oficjalnie przedstawił ich swoim synom, nie pominął Cartera i Angela, o mnie jednak zapomniał. Nie chodziło o to, że czekałam na moment, w którym wymieni moje imię, ale najzwyczajniej w świecie poczułam się jak śmieć. Cóż, nie po raz pierwszy i pewnie nie ostatni. Starszy mężczyzna bardzo przypominał ojca braci Blakemore. Byli mniej więcej w tym samym wieku, tego samego wzrostu, a nawet mocno zbliżeni do siebie posturami. Dobrze trzymający się panowie po pięćdziesiątce, z beznamiętnymi – ale mrozącymi krew w żyłach – spojrzeniami. Killian i Diego byli do siebie podobni, choć ten pierwszy wyglądał nieco poważniej. Drugi natomiast wydawał się bardziej towarzyski i otwarty, w czym upewniły mnie jego słowa.

– A ta piękna pani? – zapytał, gdy Jordan skończył przedstawianie swojej rodziny.

– To moja dziewczyna – odezwał się od razu Jacob. – Ojciec z pewnością był przekonany, że przedstawił Avery na początku.

Starszy Blakemore spojrzał na nas tak, jakby chciał odebrać nam życie. Jacob jednak w ogóle się tym nie przejął. Zdawał się nawet dumny z tego, że wywołał w ojcu taką reakcję.

– Bardzo mi miło.

Diego podał mi dłoń, a kiedy wyciągnęłam swoją, ucałował jej wierzch. Dokładnie ten sam gest spotkał mnie ze strony Killiana i Martina.

Kiedy wszyscy usiedli przy stole, zauważyłam, że Killian przygląda mi się z uwagą. I chociaż nie robił tego bez przerwy, za każdym razem czułam się dziwnie. Nie podobało mi się to zainteresowanie. W pewnym momencie pomyślałam, że nawet Richie nigdy nie przerażał mnie tak bardzo.

Na początku rozmowa była zaskakująco oficjalna, jakbym nie siedziała w towarzystwie mafiosów, lecz wśród zwykłych ludzi, którzy spotykają się przed ślubem, by lepiej się poznać. Rozmawiali o sprawach zupełnie oderwanych od ich świata i to naprawdę było dla mnie czymś szokującym. Być może dlatego, że nastawiłam się na najgorsze scenariusze i dyskusje, które miały sprawić, że moje serce zabije znacznie szybciej.

– Liczę, że po ślubie staniemy się jedną wielką rodziną. – Martin wzniósł toast.

– Z pewnością. Wszyscy nie możemy się doczekać tego dnia – odpowiedział mu Jordan.

Bracia Blakemore z trudnością potwierdzili słowa ojca, ale żaden z nich nie chciał chyba pokazać, jak bardzo ich to nie obchodzi.

– Myślałem jednak, że pojawią się tu twoi wszyscy synowie.

– Cóż. Ashton wyparł się naszej rodziny.

Wtedy poczułam, jak dłoń Jacoba ponownie zakleszcza się na moim ciele. Zaciśnęłam zęby i spojrzałam na niego, on jednak skupił całą swoją uwagę na ojcu. Nie wiedziałam dlaczego, ale poczułam, że muszę ratować sytuację, bo wyglądało na to, że za kilka sekund wszystko runie. Położyłam więc dłoń na policzku mężczyzny, a wtedy on na mnie spojrzał. Pochyliłam się, by wyszeptać mu do ucha:

– Bądź grzecznym chłopcem i nie daj się sprowokować.

Zauważyłam, jak unosi kącik ust, i poczułam znaczną ulgę.

– Jeśli obiecasz mi, że po powrocie nie będziesz grzeczną dziewczynką.

Udałam, że się zastanawiam.

– Umowa stoi.

Miałam nadzieję, że o niej nie zapomni. Wydawało mi się, że jeśli nie zachowa spokoju, ojciec mu nie odpuści. Nie znałam go zbyt dobrze, tak naprawdę w ogóle go nie znałam, ale ten wniosek wyciągnęłam bez najmniejszego problemu.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Jacob

Powiedzieć, że byłem wkurwiony, to tak, jakby nie powiedzieć nic. Musiałem przyznać, że gdyby nie obecność Avery, nie wytrzymałbym zbyt długo, udając, że wszystko jest w porządku. To popieprzone spotkanie trwało za długo, a ja powoli traciłem nerwy. W tamtym momencie zacząłem zazdrościć Richiemu jego lekkiego podejścia. Pod koniec tego cyrku spojrzałem na zaciśnięte pięści Alexa i miałem wrażenie, że jeśli potrwa to parę minut dłużej, to właśnie on będzie tym, który nie wytrzyma. Wszystko jednak skończyło się najprawdopodobniej w ostatniej chwili. Ojciec i Vincent wyszli razem z Danielsami, Seth zawołał kelnerkę i kazał jej przynieść kolejne dwie butelki, a Carter i Angelo zeszli na dół, by zabawić się z dziewczynami pracującymi w klubie.

– Kiedyś go zabiję – odezwał się Alex. – Jebany skurwiel myśli, że jest lepszy od nas wszystkich razem wziętych.

– Ma poparcie ojca, a on wyprał mu mózg – stwierdziłem obojętnie. – Przyjdzie dzień, w którym wszyscy się uwolnimy.

– Mam czekać, aż ojciec umrze?

– Kiedy tak się stanie, Vincent nie będzie miał wsparcia w nikim. Ojciec też ma brata, z którym nie łączą go tak naprawdę żadne interesy. Vincent również nas do tego nie zmusi.

– Chyba że wciągnie nas w coś, co sprawi, że nie będziemy mogli się wycofać, gdy przejmie całą władzę.

– A więc nie dajmy się w nic wciągnąć. – Upiłem duży łyk whisky, odstawiłem szklanekę, po czym złapałem Avery i posadziłem sobie na kolanach. – Potrzebujecie motywacji.

Podeszła do nas kelnerka, stawiając dwie butelki na stole.

– Masz rację – stwierdził Seth i złapał dziewczynę za rękę, przyciągając ją na kanapę. – Chyba tego mi brakuje.

– A więc... – odezwał się Richie. – Kim jest ta ślicznotka?

Dziewczyna wyglądała na przerażoną i z pewnością nie była zadowolona z naszego towarzystwa.

– Rebel pracuje u mnie od pewnego czasu – odparł, wpatrując się w jej profil.

– Współczuję jej – zaśmiał się Richie.

– Spierdalaj. Jestem dobrym szefem, prawda, mała?

Zgarnął jej włosy z ramienia, a wtedy dziewczyna delikatnie kiwnęła głową.

– Naprawdę? – odezwała się Avery. – Nikomu nie podarujecie?

– Daj spokój, skarbie. Chyba doskonale znasz sytuację – odpowiedział jej Richie.

– Wiem tylko, że jesteście bandą napalonych idiotów – rzuciła oburzona.

– Seth, daj jej spokój – powiedziałem poważnie.

Mimo niechęci odpuścił i pozwolił jej odejść. Tymczasem Avery zdążyła wpaść w bojowy nastrój, a moje plany co do niej nie były już na wyciągnięcie ręki.

– Chyba powinniśmy wracać – zasugerowałem.

– Impreza dopiero się rozkręca – odparł Seth. – Sami zobaczcie.

Z ciekawości podszedłem do barierki i spojrzałem w dół. Carter i Angelo bawili się w najlepsze, nie zwracając uwagi na otaczających ich ludzi. Seth zadbał, by w jego klubie nie brakowało kobiet, które za dodatkowe pieniądze zrobią wszystko, co zechce klient. Właśnie dlatego jego klub szybko zyskał rozgłos, a wejście do niego dostępne było tylko dla liczących się

ludzi. Kilka półnagich kobiet zamkniętych w klatkach tańczyło w skąpych strojach. Niektóre z nich znajdowały się kilka metrów nad podłogą, stały na przygotowanych scenach, które uniemożliwiały wejście do nich. Były także takie, które swobodnie poruszały się na parkiecie. Kelnerki lawirowały między ludźmi, choć niektóre z nich zdążyły już znaleźć sobie miejsce wśród klientów. Obok mnie stanęła Avery, która z niemałym zainteresowaniem oglądała wszystko, co działo się pod nami.

– Tak jest zawsze? – zapytała zaskoczona.

– Nie. Dziś ruch jest znacznie mniejszy, więc ciężko zobaczyć coś interesującego – odpowiedział jej Richie. – Zwykle dzieje się tu znacznie więcej. Wygląda na to, że potrzebują mnie tam na dole.

Po tych słowach od razu ruszył w stronę schodów, a ja odciągnąłem Avery od barierki. Wiedziałem, że ten wariat wpadł na swój kolejny genialny pomysł, i wołałem, żeby dziewczyna tego nie widziała.

– Zadzwoń do Victora i upewnij się, że wszystko w porządku – poinformował Alex i po chwili zniknął za wejściem do łazienki.

– Zawiadom kierowcę, że wracamy – powiedziałem do Setha.

– Na pewno?

– Tak. Mam swoje plany.

W odpowiedzi kiwnął głową i wyciągnął telefon. Złapałem Avery za dłoń, by jak najszybciej wyprowadzić ją z klubu. Gdyby nie to, że marzyłem jedynie o tym, by się w niej znaleźć, zostałbym znacznie dłużej i pokazał jej, jak wygląda prawdziwa zabawa w Oswego.

Przed wejściem czekał już na nas samochód. Kiedy tylko wsiedliśmy do środka, Avery spojrzała na mnie skupiona.

– Twój ojciec jest...

– Gburem? – odpowiedziałem, zanim znalazła odpowiednie słowo.

– To mało powiedziane – stwierdziła.

– Wołałbym nie rozmawiać dziś o nim. Obiecałaś mi coś.

Uśmiechnęła się.

– Masz doskonałą pamięć.

– Tylko wtedy, gdy dostaję propozycję nie do odrzucenia.

– Miło wiedzieć, że jestem dla ciebie nie do odrzucenia.

– Miałaś wątpliwości?

– Powiedzmy, że nie byłam pewna, co siedzi w twojej głowie i czego tak naprawdę ode mnie chcesz.

Sam tego nie wiedziałem. Próbowałem to zrozumieć. Nie wierzyłem w miłość, więc nie brałem tego uczucia pod uwagę. I może to był właśnie mój błąd. Wydawało się, że serce, do którego Avery szukała klucza, bije szybciej w jej obecności. A kiedy mnie dotykała, czułem się tak, jakby zabierała mnie w kompletnie inny świat, gdzie nie liczyło się nic więcej, tylko ona. Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze. Nie chciałem dopuścić do tego, żeby zaszło to zbyt daleko, ale nie potrafiłem z tym walczyć. Byłem rozdarty, a to doprowadzało mnie do szaleństwa.

Kiedy tylko dojechaliśmy do domu, zaciągnąłem Avery do sypialni, nie mogąc doczekać się finału tego dnia. Zostawiłem ją na środku pokoju, a sam wszedłem do garderoby. Zabrałem z niej trzy krawaty, po czym wróciłem do dziewczyny. Stałem za nią i związałem jej oczy pierwszym krawatem.

– Co robisz?

– Bawię się – odpowiedziałem ochryple.

- Nie wiem, czy mi się to podoba.
- Nawet nie zacząłem, a ty już tchórzysz?
- Nie tchórzę, po prostu wolałabym widzieć, co zamierzasz zrobić.
- Kiedy nie widzisz, zabawa jest lepsza. Zaufasz mi?

Przez dłuższą chwilę milczała. Stałem w ciszy, czekając, aż mi odpowie, a im dłużej to trwało, tym bardziej się obawiałem, że jej odpowiedź mi się nie spodoba.

- Dobrze – odpowiedziała w końcu.

Nieśpiesznie pozbawiałem ją ubrań, jednocześnie delektując się widokiem jej ciała. Gdy była zupełnie naga, złapałem za drugi krawat. Zablokowałem nim dłonie dziewczyny, układając je na jej plecach. Pomogłem jej dojść do łóżka. Kiedy uklękła na środku materaca, popchnąłem ją w przód, by twarz miała na poduszce, a biodra wypchnięte do tyłu. Rozebrałem się i zająłem miejsce tuż za nią. Przesuwałem penisem pomiędzy jej pośladkami, myśląc o tym, jak bardzo chciałbym wbić się w jej ciasny tyłek. Docisnąłem palec do jego wejścia, a wtedy Avery od razu się spięła. Zabrałem palec, po czym uderzyłem otwartą dłonią w jej prawy pośladek. Pisnęła krótko, ale się nie odezwała. Sięgnąłem po trzeci krawat i zawiązałem go wokół szyi dziewczyny. Trzymałem jego końce, ciągnąc ją za materiał w swoim kierunku, jednocześnie wolno wsuwałem się w jej mokrą cipkę. Jęknęła, gdy wbiłem się w nią do końca, a gdy przyśpieszyłem ruch bioder, ten jęk był znacznie głośniejszy. Stawała się coraz wilgotniejsza, przez co nie mogłem powstrzymać się od kolejnej próby. Wyciągnąłem z niej kutasa, zastępując go palcem, by zebrać na nim jej wilgoć. Ponownie w nią wszedłem, a zwilżony palec docisnąłem między jej pośladkami. Czułem, jak się spina, i było w tym coś, co mi się podobało. Jeszcze mocniej pociągnąłem za krawat, by skupić jej uwagę na czymś innym, i wtedy wsunąłem palec głębiej. To, że była skrępowana i zdana jedynie na mnie, czyniło mnie coraz bardziej pobudzonym i chętnym do kolejnych ruchów. Nagle to, co się działo, było dla mnie niewystarczające, potrzebowałem więcej i tylko na tym mogłem się skupić. Wyszedłem z niej, uwolniłem skrępowane dłonie i odwróciłem dziewczynę na plecy. Zawisłem nad nią, wpiłem się w jej rozchylone usta, a dłonią odnalazłem łechtaczkę.

- Chcę cię widzieć – wyszeptwała.
- A ja chcę wsadzić kutasa w twój słodki tyłek.

Zacisnęła usta. Nie wyglądało na to, że ma zamiar mi odpowiedzieć. Złapałem jej nogi i położyłem je złączone na swoim barku. Jej pośladki uniosłem wystarczająco wysoko, by ponownie mieć dostęp do obu jej wejść. Zanim jednak zanurzyłem kutasa w cipce, pochyliłem się do szafki, by z szuflady wyciągnąć korek analny. Chociaż nie widziałem oczu Avery, byłem pewien, że zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje. Kiedy tylko poczuła zatyczkę między pośladkami, wciągnęła głośno powietrze.

- Jacob.
- Obiecałaś, że będziesz niegrzeczna.
- Bo nie wiedziałam...
- Że chcę cię pieprzyć na każdy możliwy sposób, jaki przyjdzie mi do głowy?
- A więc chcę cię widzieć – zażądała stanowczo.

Zabrałem krawat z jej oczu, a gdy na mnie spojrzała, docisnąłem korek. Zmrużyła powieki, po chwili jednak znów na mnie patrzyła. Wbiłem się w nią i zacząłem pieprzyć ją bez opamiętania. Ssałem jej szyję i piersi, zaciskałem palce na jej ciele, jakbym w ten sposób chciał zapamiętać je bardziej. Miałem ją tylko dla siebie, nic więcej się wtedy nie liczyło. Po raz pierwszy pomyślałem, że nie chcę żadnej innej. Kiedy zaczęła szczytować, upewniłem się w tej myśli. Nigdy nie zależało mi na tym widoku. Przy tej dziewczynie przestałem być egoistą.

Po wszystkim opadłem na materac obok Avery. Obserwowałem, jak sięga po korek i

wyciąga go z siebie. Na jej twarzy pojawił się grymas bólu. Gdy uporała się z korkiem, spojrzała na mnie oskarżycielsko.

– Jeśli myślisz, że kiedykolwiek pozwolę ci tam wejść, jesteś w ogromnym błędzie – powiedziała szalenie poważnie.

– Jeśli myślisz, że nie będę próbował, oznacza to, że w ogóle mnie nie znasz.

Rozdział czterdziesty drugi

Avery

Dom Setha opuściliśmy już o świcie. Z kubkiem kawy na wynos pokonywaliśmy kilometry w ciszy. Wiedziałam, że Jacob ma jakiś problem, ale nie odważyłam się go o to zapytać. Coś wyraźnie go dręczyło. Kim jednak byłam, by rozmawiać z nim o prywatnych sprawach? Byłam rozdarta między byciem pokojówką a jego dziewczyną. Nie wiedziałam, do której roli jest mi bliżej. Nie traktował mnie jak kogoś ważnego, choć bywały momenty, w których czułam się przy nim naprawdę znacząca. Same momenty jednak nie mogły być powodem, dla którego przestałabym zastanawiać się nad swoją przyszłością. Ta niewiedza doprowadzała mnie do szału i sprawiała, że kolejne myśli kłębiły się w mojej głowie. Pytania... Czy wciąż spłacam dług? Czy przedstawił mnie ojcu jako swoją dziewczynę tylko po to, by mu dopiec? Czy przypadkiem nie robi sobie ze mnie żartów? Czy nie złamie mi serca? Wciąż pytałam o to siebie, bo nie potrafiłam zapytać jego. Aż do momentu, w którym dojechaliśmy do jego domu. Zgasił silnik. Popatrzyłam na Jacoba i poczułam łzy w oczach. Sama nie wiedziałam, skąd taka reakcja, ale najbardziej zaskoczył mnie jego brak obojętności na ich widok.

– Coś się stało? – zapytał z troską, która nie mogła być udawana.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Tak.

– Kim dla ciebie jestem?

Wyprostował się i zerwał kontakt wzrokowy. Patrzył przed siebie, a dłonie zacisnął na kierownicy.

– To trudne pytanie, Avery.

– Mylisz się, jest proste.

– Nie, kiedy sam nie rozumiem swoich myśli.

– To tylko głupia wymówka.

– Gdybym zapytał cię o to samo, potrafiłabyś mi odpowiedzieć?

Wtedy znów na mnie spojrzał, a ja doszłam do wniosku, że się myliłam. Doskonale wiedziałam, kim jest dla mnie, ale na samą myśl o tym, że miałabym mu to powiedzieć, skręcało mnie w środku. Byłam pewna, że on ma dokładnie tak samo. Ktoś jednak musiał być odważny i nie był to Jacob. Nie łudziłam się, że tak po prostu zacznie mówić o swoich uczuciach. Prawdopodobnie nie był do tego przyzwyczajony. Ja też nie, chociaż zdarzało mi się komuś wyzalić.

– Jesteś dla mnie kimś ważnym i to mnie przeraża. Najgorsze, że boję się ciebie. Tego, że mnie zranisz i że nic dla ciebie nie znaczę, że nie różnię się od pozostałych dziewczyn – powiedziałam na bezdechu.

– Nie jesteś dla mnie jak inne.

– Ale?

– Nie ma ale, mała. Nie jesteś jak one i tyle.

– Rozumiem.

Wysiadłam z samochodu i ruszyłam prosto do wejścia. To mi wystarczyło. Nie jestem jak one i tyle. Czemu spodziewałam się czegoś więcej? Poczułam wstyd i zawód. Weszłam do środka, a wtedy Jacob złapał mnie za rękę i odwrócił w swoją stronę.

– Nie rozumiesz – powiedział poruszony. – Chcę ci powiedzieć, że jesteś kimś ważnym. Kurwa, jak mam ci to wyjaśnić?

Patrzyłam na niego. Obserwowałam, jak kłóci się z własnymi myślami. Widziałam to szaleństwo w jego oczach i po raz pierwszy się go nie bałam. Był zdenerwowany i możliwe, że równie zagubiony jak ja. Nagle złapał moją twarz i przyciągnął mnie do siebie. Moje usta uderzyły o jego usta, łącząc się w najbardziej dzikim i zmysłowym pocałunku. Ból i namiętność mieszały się ze sobą, tworząc nieznaną mi uczucie. Miałam wrażenie, że sięgnęłam po zakazany owoc. Jacob nieświadomie pokazał mi, ile dla niego znaczę. Nie mogłam dać po sobie poznać, że to rozumiem, bo znając jego charakter, wyparłby się i zrobił wszystko, żebym przestała tak myśleć. Raniłby siebie i mnie, bo taką miał naturę. Przeraziła mnie świadomość, że znam go tak dobrze, choć nie łączyło nas zbyt wiele. Podbudowywało mnie jednak przekonanie, że wszystko rzeczywiście leżało w moich rękach. Jak miałam znaleźć ten przeklęty klucz?

– Jacob – jęknęłam i oderwałam się od niego. – Nie mogę żyć w zawieszaniu.

– Nie wymagam tego od ciebie. Chcę jedynie, żebyś pozwoliła mi zrozumieć kilka rzeczy.

– Obawiam się wniosków, do jakich dojdiesz.

– Też się ich boję, mała.

Pocałował mnie jeszcze raz, ale ten pocałunek był znacznie delikatniejszy, niepewny jak jego myśli. Szybko został przerwany, ponieważ do salonu weszła Halle.

– Dzień dobry. Nie wiedziałam, że wróci pan tak szybko. Przygotować coś do jedzenia?

Nie oczekiwałam, że kiedykolwiek zostaną uznana przez tę kobietę za kogoś ważnego w tym domu, ale zdziwiłam się, że traktowała mnie jak ducha, jakbym nie była obecna obok mężczyzny. Nawet przez sekundę na mnie nie patrzyła i to już wzbudziło moją ciekawość.

– Muszę załatwić kilka spraw. Zjem za godzinę. – Odwrócił się do mnie i uniósł kącik ust. – Zjesz ze mną?

– Oczywiście.

– Przygotować także nakrycie dla pana Acosty?

Jacob zerknął na zegarek i zastanowił się przez chwilę.

– Wątpię, żeby był do tego czasu.

– Wątpię, żeby pojawił się tu do wieczora – rzuciłam pod nose.

– Nie doceniasz jego możliwości – zaśmiał się w odpowiedzi.

– W takim razie przygotuję dwa nakrycia, ale będę gotowa, gdyby konieczne było dodatkowe.

– Będę ci potrzebna? – zapytałam, gdy Halle skierowała się do głównej kuchni.

– Nie. Masz czas dla siebie, później się zobaczymy.

Po chwili zamknął się już w swoim gabinecie. W pierwszej chwili miałam zamiar pójść na górę i trochę się odświeżyć, ale wiedziałam, że Halle za chwilę pojawi się w kuchni służby, więc poszłam właśnie tam. Kiedy kobieta weszła do środka, wyglądała na zaskoczoną moim widokiem. Stała w drzwiach, po czym odwróciła się z zamiarem wyjścia. Miałam już pewność, że jest jakiś problem.

– Poczekaj!

Zatrzymała się i niechętnie odwróciła w moją stronę.

– Tak?

– Co się stało? Zrobiłam coś nie tak?

– Nie rozumiem.

– Przecież widzę, że coś nie gra.

– Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. Mam dużo pracy.

– Halle, nie jestem idiotką.

Westchnęła. Zrobiła dwa kroki w moją stronę i spojrzała na mnie przygnębiona.

– Wiem, że nie jesteś, i to jest błąd.

– To znaczy?

– Nie mogę mówić o takich rzeczach.

– Możesz powiedzieć, co myślisz o mnie. Do milczenia na mój temat nie zobowiązuje cię żaden kontrakt.

– Nia, Rachel, Alisha, Billie, Josephine i Dakota. Ostatnią znałaś, więc pewnie domyślał się, co łączy je wszystkie. Je i ciebie.

– Myślisz, że jestem jak Dakota?

– Żadna nie była jak ona, Avery. Każda była inna i to przyciągało Blakemore'a. Ale on szybko tracił zainteresowanie. Błyskawicznie znajdował sobie kolejny obiekt, a te dziewczyny wariowały.

– Mylisz się, nic mnie z nimi nie łączy. Nie jestem dla niego taka jak one.

– Też tak mówiły. Twierdziły, że połączyła ich prawdziwa miłość. W przypadku Dakoty było pewne, że to tylko jej wizja. Ale Alisha była u jego boku przez tak długi czas, że zdążyłam pomyśleć, że w końcu znalazł kogoś, kto zawrócił mu w głowie. I wtedy pojawiła się Billie. Doszło do tragedii, bo Jacob nie widział problemu. To, że ty przeżyłaś, uważam za cud, ale wątpię, by zdarzył się kolejny raz.

Przyglądałam się jej otępiała. Przestałam wierzyć w szczerą intencję Jacoba. Być może Halle miała rację.

– Pojawiły się dwie nowe dziewczyny. Widziałaś, by się nimi zainteresował?

Nie byłam już pewna, czy próbuję wytłumaczyć coś jej, czy sobie.

– Nie. Bo pojawiły się zbyt szybko. Posłuchaj, Avery. Bardzo cię lubię, naprawdę. Jesteś dobrą dziewczyną i żał mi patrzeć na to, co się dzieje. Bo wiem, że kiedy to się skończy, będziesz zniszczona jak one wszystkie. Stoję z boku i obserwuję, co Blakemore robi z kobietami, które tracą dla niego rozum. Powiedzieć, że rozrywa ich serca na strzępy, to za mało.

Nie odpowiedziałam jej, bo zabrakło mi słów. Chciałam wierzyć, że to ja mam rację, bo przecież zanim doszło do tej rozmowy, byłam przekonana o tym, że Jacob coś do mnie czuje. Wystarczyła krótka wymiana zdań, a ja nabrałam ogromnych wątpliwości. Nie można było przecież zaprzeczyć, że Halle znała go doskonale. Pracowała u niego przez wiele lat i obserwowała go od dawna.

Kiedy zostałam sama, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Stałam w kuchni i biłam się z myślami. Nawet nie wiedziałam, kiedy minęło tyle czasu i przyszła pora na posiłek. Nie chcąc dawać Jacobowi powodów do rozmyślań, z uśmiechem na twarzy dołączyłam do niego. Jak to miał w zwyczaju, jadł na tarasie. Kiedy usiadłam obok niego, przeszył mnie spojrzeniem, po czym odsunął się trochę, by dać Halle więcej miejsca. Kobieta nieśpiesznie stawiała wszystko na stole. Miałam wrażenie, że przeciąga to celowo.

– Co robiłaś? – odezwał się Jacob.

– Przesiedziałam w kuchni i czekałam. – Wzruszyłam ramionami.

Mogłam wymyślić coś lepszego, ale zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Gdybym wiedział, że będziesz się nudzić, zabrałbym cię ze sobą.

Po tych słowach złapał moją dłoń i ucałował jej wierzch. Mogłam spodziewać się niemal wszystkiego, ale tego gestu zdecydowanie nie byłam w stanie przewidzieć. Zauważyłam kątem oka, że nawet Halle zatrzymała się na moment, jakby również wywarło to na niej duże wrażenie.

– Wtedy nudziłabym się u ciebie.

– Chyba pora znaleźć ci zajęcie.

– Mogę wrócić do pracy pokojówki.

– Wykluczone – powiedział stanowczym głosem. – Jesteś moją kobietą, mała. Wymyślę

coś.

Halle postawiła na stoliku ostatni talerz, po czym odeszła. Oczekałam chwilę i spojrzałam ponownie na Jacoba.

– Zawsze mogę wrócić do siebie. Chyba że chodzi ci o dług, który...

– Nie ma żadnego długu. Nie chcę cię wypuszczać z mojego domu. Możesz wychodzić, gdzie tylko zechcesz, ale musisz wracać do mnie.

– Dlaczego?

Ulżyło mi. Bardzo. Przez słowa Halle od razu miałam w głowie wizję, w której ja wracam do siebie, a Jacob do swoich... przyzwyczajęń.

– Bo lubię mieć cię blisko.

Sięgnął po jedzenie, więc uznałam rozmowę za skończoną. Zastanawiałam się, co będzie jutro, za tydzień, miesiąc... za rok. To nie dawało mi spokoju. Dlaczego zakładałam, że wspólna przyszłość nas nie dotyczy? Mogły to być jedynie obawy albo kobieca intuicja.

Rozdział czterdziesty trzeci

Jacob

Carter wrócił do domu wieczorem, choć nie wyglądał na zadowolonego. Kiedy mnie zauważył, spojrział w sposób, który jasno dawał mi do zrozumienia, że jego humor udzieli się za chwilę także i mnie.

- Co jest? – zapytałem zaintrygowany.
- Twój tatuś szuka informacji o Avery.
- Skąd wiesz?
- Zadzwoił do Seta niedługo po tym, jak opuściłeś jego dom.

Kiwnąłem głową w kierunku gabinetu. Wolałem, by tej rozmowy nie słyszał nikt więcej. W środku usiedliśmy po przeciwnych stronach biurka, sięgnąłem po koniak i nalałem go do dwóch szklanek.

– Czemu Seth nie zadzwonił do mnie?
– Uznaliśmy, że lepiej będzie, jak wszystko ci przekażę, gdy wrócę. Nic mu nie powiedział. Jedynie tyle, że nie zna dobrze Avery. Jordan zapytał, czy zamierzasz się z nią ożenić.

– To już nie jego sprawa, z kim zamierzam się ożenić – wysyczałem.
– Owszem. Ale szuka informacji o jej pochodzeniu.
– Kurwa.
– Myślisz, że może zareagować, gdy dowie się o niej wszystkiego?
– Nie wiem, kurwa. Wiedziałem, że to był głupi pomysł. Mogłem zmienić jej życiorys już dawno.

– A ona by się o tym dowiedziała i uznałaby, że jesteś bardziej popieprzony, niż jej się wydawało.

– Teraz wcale nie jest lepiej.
– Czy ja wiem. Zajmuje się sprawą Danielsów. Wydaje mi się, że właśnie to pochłania większość jego czasu.

Carter znał moją rodzinę bardzo dobrze, w końcu razem się wychowaliśmy. Były jednak momenty, w których wydawało mi się, że zapomniał, z kim miał do czynienia.

– Teraz. Za chwilę dojdzie do wniosku, że łączenie dzieci z dziećmi posiadaczy innych terenów będzie najlepszą taktiką. A wtedy uszczegółowi swoje ultimatum.

– A więc ożeń się, zanim do tego dojdzie.
– Zwariowałaś? Dopiero zacząłem rozważać taką opcję.
– Jeszcze niedawno miałeś popieprzony plan, w którym kończysz na ślubnym kobiercu z Avery. Teraz dopiero to rozważasz?

- Wiele się zmieniło.
- Wiem. Każdy to widzi.

Nie podobał mi się jego ton. Czułem presję z każdej strony, wystarczyła mi jednak ta, którą wywierał na mnie ojciec. Avery również to robiła, zapewne nieświadomie, ale im bardziej naciskała, tym bardziej się wycofywałem. To nie mogło się udać.

– Muszę się ożenić. Zastanawiam się jednak, czy nie powinienem znaleźć kogoś, dla kogo nie będę musiał zmieniać swojego życia.

- Nagle masz wątpliwości?
- Nie. To nie tak. – Wypuściłem głośno powietrze, po czym spojrziałem na przyjaciela. –

Powiem to tylko raz. Nie chcę jej skrzywdzić. Nie tchórzę, nie znudziła mi się, nie mam wątpliwości. I właśnie, kurwa, dlatego zastanawiam się, czy to dobry pomysł.

– Avery jest świetną dziewczyną. Jako jedyna dała ci popalić i z pewnością będąc z nią, będziesz musiał się skupić tylko na niej. Skoro nie tchórzysz, zastanów się po prostu, czy dasz radę. – Wstał, dopił drinka i podszedł do drzwi. – Ale jak już podejmiesz decyzję, nie zmieniaj jej. Jeśli wolisz inną, która będzie miała wyjebane na twoje pieprzenie innych lasek, daj spokój tej dziewczynie.

Kiedy wyszedł, napeniłem swoją szklankę i od razu ją opróżniłem. Miałem wrażenie, że nikt, włącznie ze mną, nie rozumie, o co mi chodzi. Pragnąłem Avery, ale nie ufałem sobie na tyle, by mieć pewność, że nie nadejdzie dzień, w którym to wszystko mi się znudzi. Znałem siebie, wiedziałem, jaki jestem i co do tej pory mną kierowało. I nagle miałem uwierzyć, że wszystko się zmieniło? To było na tyle nieprawdopodobne, że nabierałem coraz większych wątpliwości.

Po pięciu kolejnych drinkach wciąż siedziałem w miejscu, starając się zrozumieć siebie. Wtedy ktoś zapukał do drzwi. W progu stanęła Avery. Spojrzała najpierw na mnie, później na pustą butelkę, a następnie znów na mnie.

– Przeszkadzam? – zapytała niepewnie.

Przeszkadzała. Gdy tylko weszła, moje myśli splątały się na nowo. To, jak bardzo mnie dekoncentrowała, stawało się coraz bardziej zaskakujące.

– Nie.

Podeszła do mnie, oparła pośladki o biurko i zabrała szklankę z mojej dłoni. Upiła łyk, po czym odstawiła ją na blat.

– Domyślam się, że miałeś ciężki dzień. Spokojnie, nie zamierzam cię ciągnąć za język. Chciałam tylko zapytać, gdzie dziś mam spać.

Przemyślałem to. Najpierw chciałem powiedzieć, że powinna iść do siebie. Ale w ten sposób nigdy nie ruszylibym dalej. Poza tym brakowałoby mi jej w łóżku.

– U mnie. Niedługo do ciebie przyjdę.

– Jasne, rozumiem.

Nie chciałem, żeby zabrzmiało to tak, jakbym ją wyganiał, ale cieszyłem się, że tak wyszło. Znów zostałem sam, znów wróciłem do przemyśleń. Jedno było pewne: decyzję musiałem podjąć jak najszybciej.

Rozdział czterdziesty czwarty

Avery

Wcale nie wrócił szybko. Tak naprawdę nie wiedziałam, kiedy wrócił, bo zdążyłam zasnąć. Rano również go nie było. Gdyby nie wgniecenie na poduszce, pomyślałabym, że nawet się nie położył. Czułam się zazdrosna. Tak miało wyglądać moje życie przy jego boku? Skarciłam się za tę myśl. Nie było mowy o życiu przy jego boku. Nie mogłam w to dalej brnąć. Nie mogłam się zakochiwać. On nie mógł mnie zniszczyć. Niezależnie od tego, czy Halle miała rację, czy intencje Jacoba były szczerze, nie widziałam naszej przyszłości. Byłam także przekonana, że on też jej nie widział.

Po prysznicu wyszłam z jego sypialni, zajrzałam do kuchni, by zrobić sobie ekspresowe śniadanie. Kiedy jadłam, przypomniało mi się, że Jacob pozwolił mi na wychodzenie. Właśnie dlatego postanowiłam go odszukać i powiedzieć mu o swoich planach. Nie było go w gabinecie, na zewnątrz, w siłowni, w bibliotece również go nie znalazłam. Dopiero gdy wchodziłam po schodach, usłyszałam jego głos. Był w skrzydle Cartera, rozmawiał z nim o czymś, ale nie mogłam usłyszeć, czego dotyczyła ta dyskusja. Gdy jednak podeszłam bliżej, usłyszałam coś.

- Jesteś tego pewien? – zapytał Carter.
- Nie. Niczego nie jestem pewien.
- A więc przemyśl to jeszcze raz.
- Mogę myśleć dziesięć lat, a nie mam tyle czasu.
- Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałował.
- Ja także.

Nie wiedziałam, czego dotyczy rozmowa, ale domyślałam się, że zmierza ku końcowi. Cofnęłam się o kilka kroków, po czym ruszyłam ponownie w stronę skrzydła Cartera. Na tyle głośno, by mnie usłyszeli. Kiedy weszłam na korytarz, obaj już patrzyli w moim kierunku.

- Możemy porozmawiać? – zapytałam Jacoba.

Ten kiwnął głową, a Carter od razu zniknął za drzwiami jednego z pokoi. Jacob podszedł do mnie.

- O czym chciałaś porozmawiać?
- Powiedziałaś, że mogę wychodzić. Chciałabym odwiedzić dziś znajomą.

Zawahał się.

- Powiem komuś, żeby cię zawiózł.
- Oddasz mi telefon? Muszę do niej zadzwonić.

Tym razem zawahał się bardziej.

- Za pięć minut znajdziesz go na biurku w moim gabinecie.
- Coś nie tak? Dziwnie się zachowujesz.

– Bardzo nie tak, mała. – Uśmiechnął się blado, po czym pochylił się i pocałował mnie w czoło. – Ale o tym porozmawiamy wieczorem. Teraz muszę coś załatwić. Nie będzie mnie do końca dnia. Jeden z moich ludzi zawiezie cię tam, gdzie będziesz chciała.

- Dziękuję.

Od razu ruszył do schodów, a ja zostałam w tym samym miejscu. Niedługo później z pokoju wyszedł Carter. Wyglądał na zaskoczonego moją obecnością. Myślałam, że podejdzie i zaszczyca mnie tekstami w swoim stylu, ale on po prostu mnie minął. Wtedy byłam już przekonana, że coś się dzieje.

Niedługo później weszłam do gabinetu Jacoba, żeby zabrać swój telefon. Włączyłam go i

zaczęłam szukać numeru Libby. Chciałam się z nią spotkać, ale nie wiedziałam, czy ona będzie miała ochotę zobaczyć się ze mną. Mimo wszystko zadzwoniłam. Odebrała już po pierwszym sygnale.

– O kurwa, ty żyjesz!

– Dlaczego miałabym nie żyć?

– Jeszcze pytasz?!

– No dobra. Żyję, wszystko ze mną w porządku. Masz dziś czas? Pomyślałam, że mogłybyśmy się spotkać.

– No jasne! Gdzie i o której?

Była podekscytowana, z pewnością chciała wiedzieć o wszystkim, co spotkało mnie w tym domu. Czułam, że nie sprostam jej oczekiwaniom. Być może nie wiązał mnie już kontrakt z Blakemore'em, ale większość wydarzeń wolałam zostawić dla siebie.

– Kawiarnia, w której się ostatnio widziałyśmy? Za jakieś półtorej godziny?

– Jasne, będę! Do zobaczenia.

To dziwne, ale nagle przestałam czuć radość z powodu wyjścia. Powinnam tryskać szczęściem, bo w końcu mogłam zaznać odebranej mi wolności, ale nim nie tryskałam. Mimo wszystko zebrałam się na spotkanie, a gdy nadszedł czas, wyszłam na zewnątrz. Czarny samochód zaparkowany był na podjeździe. Wyszedł z niego starszy mężczyzna i skinął głową.

– Dzień dobry. Nazywam się Hudson i dziś jestem do pani usług.

Otworzył mi drzwi, a ja z uśmiechem wsiadłam do środka. Podałam mu adres kawiarni, w której miałam spotkać się z Libby. W drodze zastanawiałam się, ile mogę jej powiedzieć, co mam zachować dla siebie i co mnie podkusiło, żebym do niej zadzwoniła. Dopiero gdy było już za późno, uświadomiłam sobie, że to głupi pomysł.

Gdy tylko wysiadłam z auta, zobaczyłam Libby siedzącą przy stoliku na zewnątrz. Otworzyła szeroko oczy i wstała z krzesła. Próbowałam się uśmiechnąć, ale chyba mi nie wyszło.

– Nie pierdol, że poderwałaś tego kutasa? – wyszeptała zaszokowana.

– Nie – rzuciłam od razu. – To nie tak. A Jacob wcale nie jest kutasem.

Usiadłyśmy przy stoliku. Czułam ogromną presję, gdy Libby tak na mnie patrzyła. Jakby była przekonana, że opowiem jej o każdym jednym szczególe.

– Jacob Blakemore nie jest kutasem. No proszę, jesteś jedyną osobą, która tak uważa. Ale niech będzie. To jaki jest? Opowiadaj!

– Jest... zaskakujący, tajemniczy i trochę...

– Pojebany?

– Jezu, Libby!

– Przepraszam! Wiem, że mam niewyparzony język. Ale pojechałaś do niego i kontakt się urwał. Nagle dzwonisz do mnie, umawiasz się ze mną tutaj i podjeżdżasz na miejsce wypasionym samochodem. Moja głowa tego nie ogarnia!

– Pracowałam dla niego, coś zaiskrzyło. Być może jesteśmy razem, ale to nic pewnego.

To tyle.

– Tyle? Liczyłam na więcej szczegółów.

Wzruszyłam ramionami.

– Naprawdę nie ma o czym mówić.

Przez zamknięcie zapomniałam, że Libby nie była moją przyjaciółką. Błędem było dzwonicie do niej. Przecież pracowała dla różnych ludzi. Co mi strzeliło do głowy?!

Przez resztę spotkania próbowałam zmieniać temat za każdym razem, gdy Libby znów zaczynała dopytywać o Jacoba. To było trudne, ale konieczne. Kiedy wsiadłam do samochodu, poczułam ulgę.

- Dokąd teraz? – zapytał Hudson.
- Wracamy.
- Tak szybko? Byłem przekonany, że będę pani szoferem do końca dnia.
- Wystarczy mi jedno krótkie wyjście – odparłam, siląc się na rozbawiony ton.
- Doskonale to rozumiem.

Hudson wydawał się miły. Spojrzałam w jego odbicie w lusterku wstecznym i przypomniałam sobie, że widziałam go kilka razy. Co prawda z daleka. Zazwyczaj chodził z innymi wokół domu, ale odstawał od reszty. Był od nich starszy, miał około pięćdziesięciu lat. Pozostali pracownicy Jacoba wyglądali na zbliżonych do niego wiekiem.

Choć miałam dość tego dnia, wszystko wskazywało na to, że jego koniec będzie odwlekał się w nieskończoność. Wróciłam do domu, poszłam do siebie i pierwszym, co zrobiłam, było wyłączenie komórki. Libby zdążyła napisać do mnie osiem razy, a ja nie miałam ochoty na rozmowę z nią. Pomogła mi i nie zapominałam o tym, ale ta ciekawość szybko zaczęła mnie przytłaczać. Blakemore to interesujący człowiek, trzeba było to przyznać, ale wszystko miało swoje granice, także moja cierpliwość.

Wieczorem wyszłam z sypialni, bo miałam dosyć siedzenia w niej przez ostatnie godziny. Jeszcze na korytarzu spotkałam Astrid, która podbiegła do mnie, gdy tylko mnie zobaczyła.

- Właśnie do ciebie szłam. Jacob kazał ci przekazać, że czeka na ciebie w bibliotece.
- Dzięki.

Niepewna i zaskoczona poszłam do wskazanego miejsca. Mogłam spodziewać się wszystkiego, więc moje serce biło w szalonym rytmie do samego końca. Kiedy weszłam do środka, okazało się, że nie tylko Jacob na mnie czeka. Był z nim Carter, a ja zupełnie zgłupiałam. Byłam pewna, że rozmowa ma dotyczyć nas, ale wątpiłam, że Jacob zabrałby ze sobą świadka. Chociaż...

- Co się stało?
- Usiądź. – Jacob wskazał fotel, a kiedy na nim usiadłam, podszedł i kucnął obok moich nóg. – Chciałbym dać ci wybór. Po podjęciu decyzji nie będzie odwrotu.
- Jakiej decyzji? O czym mówisz?

Spojrzałam na Cartera. Patrzył na nas zamyślony i przez to rozumiałam coraz mniej.

- Możesz stąd wyjechać. Gdziekolwiek chcesz. Powiedz tylko gdzie, a ja zapewnię ci dom, pracę i pieniądze, które pomogą ci stanąć na nogi.

Zatkało mnie. W pierwszej chwili pomyślałam, że to rozstanie, ale później dotarło do mnie, że nie mógł mówić o podjęciu decyzji dotyczącej miejsca zamieszkania. Musiało być coś jeszcze.

- Albo? – zapytałam przez zaciśnięte gardło.

Wstał, wyprostował się i spojrzał na mnie tym swoim przenikliwym i władczym wzrokiem.

- Albo zostań tutaj ze mną i razem spłonemy w piekle.

Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami. Zapomniałam nawet o oddychaniu. Nie dość, że mówił poważnie, to po raz pierwszy wydawał się tak pewny deklaracji wobec mnie. Po chwili spojrzałam na Cartera, bo wciąż nie rozumiałam jego obecności. Zauważył to i uśmiechnął się.

- Zaraz stąd wyjdę. Muszę tylko coś usłyszeć.
- Nic nie rozumiem i nie wiem, co wam się stało.
- Po prostu odpowiedz – ponaglił Jacob.

Mogłam od razu odpowiedzieć, ale postanowiłam przemyśleć wszystko. Chciałam być z nim, choć zakładałam, że nie potrwa to długo. Więc pewnie powinnam wybrać pierwszą opcję i

uwolnić się jak najszybciej. Problem w tym, że już teraz było za późno.

– Lubię upały. Piekło nie wydaje się takie straszne.

– Zostajesz? – zapytał z niedowierzaniem.

– Zostaję.

Uśmiechnął się, po czym złapał moją rękę i przyciągnął mnie do siebie. Pocałował mnie, ale wszystko przerwał Carter głośnym kaszlem.

– Ten kretyn powiedział, że uciekłaś – wyszeptał Jacob. – Zacząłem wariować i pragnąłem wybić całe miasto, by dać upust swojej złości. Dopiero po tym, jak o mało nie zabiłem jego, gdy powiedział mi prawdę, zrozumiałem coś kurewsko ważnego.

– Co takiego?

– Że cię kocham. I teraz jestem pewien, że chcę być tylko z tobą.

Rozdział czterdziesty piąty

Jacob

– Czyżby zżerały cię wątpliwości? – zapytał Carter, gdy tylko wszedł do mojego gabinetu.

Było jeszcze wcześniej rano. Siedziałem przy biurku i udawałem, że jestem zajęty pracą, ale tak naprawdę skupiałem się na picciu.

– Nie. To nie wątpliwości.

– Wyglądasz, jakbyś żałował.

Usiadł naprzeciwko mnie i zrobił minę pieprzonego psychologa, który czeka, aż ktoś powie mu o swoich problemach. Uniosłem głowę, popatrzyłem na niego, przez chwilę zastanawiając się, co w ogóle powinienem odpowiedzieć.

– Martwię się – przyznałem z oporem.

– O Avery? Robisz postępy.

– Nie wiem, co robić dalej.

– To proste, odczekaj chwilę, zgrywaj romantyka, którym z pewnością nie jesteś, a kiedy przyjdzie czas, oświadczyć się jej. Zyskasz stabilizację do końca życia i kobietę, którą kochasz.

Zaśmiałem się gorzko.

– Stabilizację?

– Szkoda tego domu.

– To nie stabilizacja, tylko więzienie stworzone przez mojego ojca.

– Ale nie chcesz go stracić.

– Teraz sam już nie wiem, czego chcę. Czuję się jak w innym wymiarze.

– To przejdzie.

– Od kiedy jesteś takim znawcą?

– Od zawsze, tylko ty jesteś ślepcem.

Kiedy miałem mu odpowiedzieć, do drzwi zapukała Avery.

– Mogę?

– Oczywiście. Twój chłopak zaraz się zaleje w trupa, więc może ty będziesz miała na niego lepszy wpływ – rzucił Carter, po czym wyszedł.

Avery podeszła do mnie, usiadła na biurku, układając stopy na fotelu po obu stronach mojego ciała. Sunąłem wzrokiem po jej długich nogach i zatrzymałem się na chwilę na ich łączeniu, po czym spojrzałem w jej oczy.

– Co się dzieje? Jeśli żałujesz swojej propozycji...

– Niczego nie żałuję, mała. Muszę przyzwyczaić się do zmian.

Chciała odpowiedzieć, ale wtedy usłyszeliśmy głośny krzyk dochodzący z salonu. Oboje wstaliśmy i wpatrywaliśmy się w drzwi.

– Kto to? – zapytała dziewczyna.

– Ojciec.

Wiedziałem, po co przyszedł. Wtargnął do mojego gabinetu jak burza i patrzył na mnie jak na swoją ofiarę. Kiedy jednak spojrzał na Avery, w jego oczach pojawiła się czysta nienawiść.

– Z nią?! – krzyknął wściekle. – Do reszty oszalałeś?! Ze zwykłą sierotą?!

– Avery, wyjdź – poprosiłem dziewczynę.

– Nie! Niech zostanie! Mówiłem ci, że masz się ożenić, ale chyba jasne było, że z kimś,

nie ze zwykłym śmieciem!

– Radzę ci zważać na słowa – zasyczałem.

Zaśmiał się głośno i znów spojrział na Avery.

– Omotałaś mojego syna! Nie wierzę! Mógł mieć każdą, a wybrał sierotę, która jest nikim.

– Zamknij się! Wyjdź z mojego domu!

– To nie jest twój dom! I nie myśl sobie, że jeśli się z nią ożenisz, zatrzymasz go!

– Weź go sobie.

– Myślałem, że jesteś mądrzejszy.

Po tych słowach wyszedł, a ja wolno odwróciłem się w stronę Avery. Na jej twarzy malował się ból, ale nie spowodował go mój ojciec.

– O czym on mówił, Jacob?

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma ogromne. Chciałeś się ze mną ożenić, tak? Nie dlatego, że mnie kochasz, bo to brednie. Dlatego, że kochasz swoje życie.

– Nie. Przysięgam, że nie o to mi chodziło.

Chciałem do niej podejść, zamknąć ją w ramionach i nie puścić, aż mi uwierzy, ale gdy tylko się ruszyłem, odskoczyła ode mnie.

– Jesteś taki jak twój ojciec. Niczym się nie różnicie.

– Daj mi wytłumaczyć!

– Nie chcę cię słuchać.

Złapałem ją, ale wyrwała się i wybiegła z gabinetu. Wtedy od razu pojawił się Carter.

– Idź za nią.

– Nie. Nie chce mnie widzieć. Wcale się nie dziwię, ojciec dopiął swego, jak zwykle.

– I tak po prostu odpuścisz?

Nie odpowiedziałem. Czekałem, aż wyjdzie, a kiedy tak się stało, usiadłem w fotelu i sięgnąłem po butelkę. W tamtej chwili czułem się tak, jakby moje życie dobiegło końca. Chciałem walczyć. Jasne, że nie miałem zamiaru tak łatwo odpuścić, ale wtedy nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Znienawidziła mnie, gdy tylko dowiedziała się prawdy. A raczej prawdy, którą przedstawił jej ojciec. Traciłem ją i nic nie mogłem z tym zrobić.

Niedługo później obserwowałem w oknie, jak wsiada do samochodu Hudsona. Miała ze sobą walizki i ani na sekundę nie obejrzała się za siebie. Jakaś część mnie wyrwała się, pragnęła wybiec do niej i spróbować zawalczyć jeszcze raz. Druga chciała jedynie patrzeć, jak kobieta, którą szczerze kochałem, odchodzi.

Jedno było pewne – ojciec musiał mi za to zapłacić. Tym razem posunął się za daleko. Rozpętał wojnę, którą zamierzałem wygrać.

– Pojechała.

Odwróciłem się w stronę w drzwi, w których stał Carter.

– Wiem.

– Kiedy wróci Hudson, zapytam go, pod jaki adres ją zawiózł.

– Znam adres jej mieszkania. Nie przyda mi się.

– Co zamierzasz zrobić?

– Zadzwoń po moich braci, nie pomijaj Ashtona. Sprawimy, że ojciec raz na zawsze zapomni o powiększeniu terytorium.

– Jesteś pewien? Plan był inny.

– Plany się zmieniają, Carter! On zniszczył moje, ja zniszczę jego. Nawet jeśli miałbym przez to zginąć.

Przez chwilę tylko mi się przyglądał, ale w końcu wyjął z kieszeni telefon.

– Katherine też powinna się tu pojawić.

– W takim razie ściągnij także ją – odpowiedziałem beznamiętnie.

Wyszedł, a ja znów zostałem sam.

– Zapłacisz mi za wszystko, ojcze – wycedziłem.

Rozdział czterdziesty szósty

Avery

Wystarczyły trzy dni. Tylko tyle, bym zaczęła układać sobie życie na nowo. Znalazłam pracę w firmie reklamowej, która, choć nie była spełnieniem moich marzeń, zapewniała mi niezłą pensję.

Pierwszego dnia pojawiłam się w biurze punktualnie, ale wyglądało na to, że nikogo to nie obchodziło. W środku trwał niezły zamęt i chyba tylko ja nie miałam pojęcia, co jest jego powodem. Wszyscy biegali i wyglądali na strasznie przejętych. Pomyślałam, że coś się stało i być może to nie był tylko mój pierwszy dzień, ale też zarazem ostatni. Lawirowałam przez tłum ludzi, aż doszłam do samej recepcji, gdzie stała Megan, rudowłosa dziewczyna, która oprowadziła mnie dzień wcześniej po firmie.

– Coś się stało? Wczoraj było tu spokojnie.

– Zyskaliśmy potężnego zleceniodawcę. Wygląda na to, że będziesz miała pracowite początki.

– Ja? – zapytałam zaskoczona. – Myślałam, że na początku będę słuchać, uczyć się. No nie wiem... parzyć kawę!

– Też tak myślałam, ale szef uznał, że masz być na spotkaniu z panem Blakemore'em.

– Czekał, z kim? Z Jacobem Blakemore'em?

– Tak. Znasz go?

– Aż za dobrze – syknęłam.

– Mam nadzieję, że nie macie na pieńku. Wiesz, szef się napalił na to zlecenie.

Miałam ochotę zacząć krzyczeć. Nie byłam tym zaskoczona, bardziej zła, że to zrobił. A już myślałam, że dał mi spokój i pozwolił żyć bez niego. Byłam naiwna.

– Spokojnie – westchnęłam.

Megan już mnie nie słuchała, patrzyła na coś za mną. Wydawała się zachwycona widokiem. Spodziewałam się, na co, a raczej na kogo tak patrzy. Przymknęłam oczy i modliłam się w myślach, żeby mnie nie zauważył. Po chwili jednak poczułam zapach jego perfum.

– Dzień dobry, skarbie.

Bardzo wolno odwróciłam głowę w jego stronę. Stał oparty o blat lady, a na jego twarzy zagościł szelmowski uśmiech.

– Wyjaśnisz mi to?

– Co takiego?

– Co tu, do cholery, robisz?

Nie zwracałam uwagi na recepcjonistkę, która z pewnością wsłuchiwała się w każde słowo.

– Chyba nie myślałaś, że się poddam?

– Myślałam, że dasz mi spokój.

Pochylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Dopóki bije moje serce, będę zawsze szukał drogi do ciebie. – Wyprostował się i spojrzał na Megan. – Adams już jest?

– Tak! Zaprowadzę pana! – powiedziała podekscytowana.

– Nie trzeba. Zrobi to Avery.

Ruszyłam w stronę windy, a Jacob kroczył tuż obok mnie. Nie dało się nie zauważyć spojrzeń kobiet, które mijaliśmy. Widziałam je jakby w zwolnionym tempie. Patrzyły

bezwstydnie, jakby za wszelką cenę chciały mu przekazać, że są do jego dyspozycji. Przelotnie zerknęłam na niego, nie zwracał na nie najmniejszej uwagi i to mnie trochę zaskoczyło. Chyba żaden facet nie mógłby się oprzeć chociażby zerknięciu na kobiety, które zjadały go wzrokiem. Jacob natomiast patrzył przed siebie.

W windzie wcisnęłam guzik z numerem ostatniego piętra, a kiedy drzwi się zasunęły, Blakemore stanął za mną i położył dłonie na moich biodrach.

– Tęsknię – wyszeptał.

– Twój dotyk boli równie mocno jak to, co mi zrobiłeś.

Wtedy mnie puścił, stanął przede mną i złapał moją brodę, gdy tylko chciałam opuścić głowę.

– Oddam wszystko, co mam, jeśli mi wybaczysz. To, co mówił ojciec, nie jest prawdą, Avery.

– Nie chciałeś mi się oświadczyć, bo ojciec kazał ci znaleźć żonę?

– Przez jeden krótki moment. Przyznaję. Ale od dawna nie myślałem o tobie w ten sposób. Musisz mi uwierzyć.

– Wierzę ci. Naprawdę ci wierzę, Jacob. Widzę, że mówisz prawdę, ale to niczego nie zmienia. Gdybyś powiedział mi o wszystkim od razu, byłoby zupełnie inaczej.

Winda się zatrzymała, a wtedy odtrąciłam jego dłoń i go minęłam. Odetchnęłam na korytarzu. Gdybym była z nim dłużej, moje serce by oszalało. Widząc jego spojrzenie, zapragnęłam mu wybaczyć, ale nie mogłam tego zrobić. Musiałam być silna.

– Masz wokół siebie tysiące kobiet. Wybierz inną. Taką, która nie będzie śmieciem dla twojego ojca.

Chciałam zapukać do drzwi prezesa, ale Jacob złapał moją dłoń, w sekundę odwrócił mnie do siebie, po czym przywarł do mnie ciałem.

– Nie chcę innej kobiety, żadna nie dorasta ci do pięt. Chcę ciebie, potrzebuję ciebie i nie zamierzam się poddać. A ojciec... zapłaci za każde jedno słowo, obiecuję ci to.

– Nie pakuj się w kłopoty – powiedziałam z troską, której od razu zaczęłam się wstydić.

– Nie warto wchodzić na wojenną ścieżkę z własnym ojcem.

– Dla ciebie stanąłbym na drodze samemu diabłu.

Przełknęłam ślinę i próbowałam unormować oddech. To nie był Jacob, jakiego znałam. Być może tylko udawał, ale trudno było w to uwierzyć.

– Dlaczego? – zapytałam cicho.

– Bo cię kocham, Avery. I wiem, że ty też mnie kochasz.

– Masz rację. Kocham cię. Zakochując się w tobie, popełniłam największy błąd w życiu, a ty nie pozwalasz mi go naprawić.

– Daj mi szansę.

– Nie.

Wyrwałam się i zapukałam do drzwi. Wiedziałam, że w przeciwnym razie on będzie dalej naciskał, a ja w końcu zmięknę.

Prezes otworzył drzwi i zaprosił Jacoba do środka. Już chciałam odejść, ale Blakemore złapał mnie za dłoń i wciągnął ze sobą do gabinetu.

– Avery, nie będziesz nam na razie potrzebna. Zejdź do recepcji i poproś Megan o wszystkie dokumenty, które miała przygotować na spotkanie z panem Blakemore'em. Kiedy dojdziemy do porozumienia, ty i reszta wyznaczonych osób będziecie uczestniczyć w oficjalnym spotkaniu.

– Oczywiście.

– Wolalibyśmy rozmawiać z panem w obecności mojej dziewczyny.

Zrobiło mi się słabo na te słowa. Nie mogłam zaprzeczyć, ale to, co powiedział, było bardzo dalekie od prawdy.

– Dziewczyny? – zapytał zaskoczony Adams. – Proszę wybaczyć, nie wiedziałem. Avery nic nie wspominała.

– Miała sprawdzić, czy mój wybór jest słuszny.

– W takim razie niezmiernie mi miło, że podołaliśmy oczekiwaniom. Proszę usiąść, zadzwonię po sekretarkę, która przyniesie resztę dokumentów. Mamy dla pana świetną ofertę.

Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nagle przestałam być nowym pracownikiem. Musiałam zrezygnować z tej posady. Jacob po raz kolejny pokrzyżował moje plany i wszystko wskazywało na to, że będzie tak robić, dopóki się nie złamię.

Rozdział czterdziesty siódmy

Jacob

– Jak poszło? – zapytał Carter, gdy tylko wszedłem do domu.

– Nie ma jej ze mną, więc jak się domyślasz, nie poszło tak, jak chciałem. Dostałem za to pieprzony stos oferty promocyjnej firmy, w której pracuje Avery, i nie mam, kurwa, pojęcia, co z tym zrobić.

– Być może pocieszy cię fakt, że twoje rodzeństwo jest w końcu w komplecie. Oczywiście z wyjątkiem Vincenta i Daviny.

– Gdzie są?

– W bibliotece.

Od razu tam poszedłem. Czekałem na nich przez trzy dni, a wydawało mi się, jakby minęły miesiące. Potrzebowałem ich, by pokazać ojcu, że żadne z nas nie jest pieprzoną marionetką w jego rękach.

– Ktoś tu przejrzał na oczy – powitał mnie Seth. – Carter powiedział nam o wszystkim. Czego potrzebujesz?

– A oni powiedzieli mi o planie, który odrzuciłeś – odezwał się Ashton. – Mogę poderwać narzeczoną naszego braciszka, jeśli to miałoby jakoś pomóc.

– Czy wy naprawdę uważacie, że każda kobieta poleci za wami?! Pieprzone samce alfa – wtrąciła wkurwiona jak zwykle Katherine.

– Nora jest jedyną córką Martina. Nie możemy wykluczyć, że jest mu posłuszna i nie wda się w romans z innym. Ale nie możemy także zakładać, że właśnie tak będzie. Jednak ten plan zostawmy sobie na później. – Usiadłem w jednym z foteli i spojrzałem na każde z rodzeństwa. – Musimy niszczyć go tak, by nie dowiedział się, że my za tym stoimy. Do ślubu Vincenta jest jeszcze wiele miesięcy. Ale na pewno myśli o tym, co może zrobić z Danielsami już teraz.

– Zgadza się. Wieczorek zapoznawczy w moim klubie to zapewne tylko początek – powiedział Seth.

– Przede wszystkim musimy działać ostrożnie i powoli. Nie możemy pozwolić sobie na wpadkę. Walka toczy się o nasze życie.

– No proszę. Wystarczyło, że poznałeś damę swego serca, i zacząłeś myśleć – podsumował Alex.

– Nie mieszaj w to Avery – warknąłem.

– Nie miałem na myśli niczego złego. Wierz lub nie, ale cieszę się. To świetna dziewczyna, a ty zjebałeś.

– Naprawię to.

– Więc skupmy się teraz na pierwszym kroku.

– Znalazłem kogoś, komu może udać się dotrzeć do Danielsów. Zaczniemy od tego – poinformowałem wszystkich.

– To dość skąpy plan – stwierdził Richie. – Myślałem, że przedstawisz nam szereg działań.

– Każde kolejne zależne jest od powodzenia lub niepowodzenia poprzedniego. Musimy mieć oko na ruchy ojca, Vincenta i Danielsów. Zastanowić się, co powinno się stać, by nie doszło do ślubu.

– A więc wracamy do tego, co mówiłem. Spróbuję poderwać Norę – wtrącił Ash.

– A gdyby tak na drodze Vincenta pojawiła się inna kobieta? – zapytała Katherine. – Trzy

lata temu poznał moją koleżankę. Na jedną krótką chwilę przestał być kutasem.

Trudno było mi uwierzyć, że jakakolwiek kobieta mogła mieć wpływ na Vina. Skoro jednak Katherine zauważyła w nim zmianę, może nie było to tak głupim pomysłem.

– Mogłaby to zrobić? – dociekałem.

– Jasne. Spodobał się jej, choć nie rozumiem dlaczego.

– To bez znaczenia.

– Czyli mamy plan? – zapytał mnie Alexander.

– Tak.

– A co z tobą?

– O mnie nie musisz się martwić. Wszystko mam pod kontrolą.

Carter się zaśmiał, a w jego ślady poszła reszta. Dlaczego każdy próbował wytrącić mnie z równowagi? Wyszedłem, żeby ochłonać, ale nie dane mi było spędzić czasu w samotności. Wybiegła za mną Katherine. Od razu wiedziałem, że będzie chciała dolać oliwy do ognia. Może nieświadomie, ale była w tym dobra.

– Co to za dziewczyna?

– Interesuje cię to?

Wszedłem do gabinetu, kierując się prosto do butelki whisky.

– Jesteś moim bratem. Oczywiście, że zastanawiam się, kto zawrócił ci w głowie.

Rzuciłem jej przelotne spojrzenie, następnie skupiłem się na szklance z alkoholem.

– Avery jest... inna, dobra. – Zacisnąłem na chwilę usta. – Wyjątkowa.

– Kurwa, naprawdę cię wzięło.

– Myślisz, że stawałbym na rękach, gdyby gra nie była warta świeczki?

– Ta twoja świeczka jest też uparta i... ups! ma swoje zdanie. Całe życie unikałeś takich kobiet tylko po to, żeby w wieku trzydziestu lat oszaleć na punkcie jednej z nich.

– Nie jest jedną z nich. – Wypuściłem głośno powietrze. – Nie zrozumiesz.

– I to akurat mnie cieszy. Miłość osłabia.

– Mam na ten temat zupełnie inne zdanie.

– Tak? Dziewczyna ci uciekła, a ty przesiadujesz w swoim gabinecie i chlejesz.

– Carter ma za długi język – wyszczałem. – Być może masz jednak rację. Po nim najlepiej widać, jak miłość odbiera rozum.

Zaśmiała się, ale ten śmiech nie miał nic wspólnego z rozbawieniem.

– Dobrze, że o nim wspomniałeś. Spieprzam stąd, zanim przypomni sobie o mojej obecności. Postaram się wykonać zadanie. Dam ci znać, jak mi poszło.

Kiedy zostałem sam, popatrzyłem na szklankę z alkoholem, ale tym razem nie sięgnąłem po nią. Zamiast tego wyjąłem telefon i napisałem wiadomość do Avery.

Ja: Co mógłbym zrobić, żebyś chciała ze mną porozmawiać?

Nie czekałem długo na odpowiedź, co mnie zdziwiło.

Avery: Nic już nie rób. Przez Ciebie znów muszę szukać pracy. Nie niszcz mi życia bardziej, niż zrobiłeś to do tej pory.

Wściekłem się. Z krzykiem rzuciłem telefonem i obserwowałem, jak rozbija się na drzwiach, w których już po chwili znaleźli się Carter i Alex.

– Wyjdźcie. Nie chcę nikogo widzieć.

Na ich szczęście wycofali się od razu. Wtedy sięgnąłem po szklankę, uświadamiając sobie, że tylko to mi zostało.

Rozdział czterdziesty ósmy

Avery

– Pieprzony Blakemore! – krzyknęłam, rzucając torebkę na podłogę.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, tamując łzy. Nienawidziłam go za to, że tak bardzo go kochałam. Wiedziałam, że nie da mi o sobie zapomnieć, po spotkaniu w firmie byłam o tym przekonana. W pierwszej chwili pomyślałam o ucieczce. Czy było jednak jakiegokolwiek miejsce na ziemi, w którym mogłam się przed nim ukryć? Wątpiłam w to.

Z butelką wina usiadłam na kanapie i włączyłam telewizor, próbując przestać o nim myśleć. W pewnym momencie ktoś zapukał do drzwi. Był już wieczór i nikogo się nie spodziewałam. Paranoja kazała mi zachować ostrożność, więc tak cicho, jak tylko byłam w stanie, przemierzyłam korytarz i spojrzałam przez wizjer. Na widok twarzy Cartera dostałam ataku paniki.

– Wiemy, że tam jesteś, skarbie. Otwieraj, musimy porozmawiać.

„Wiemy”? Spojrzałam jeszcze raz i nie zobaczyłam nikogo poza nim. Od razu pomyślałam, że oprócz Cartera jest także Jacob. Otworzyłam, żeby kazać im dać mi spokój, ale zamiast Jacoba zobaczyłam Alexa, przez co na chwilę straciłam czujność, a oni od razu to wykorzystali. Weszli do środka, czując się jak u siebie w domu.

– Czego chcecie? – wysyczałam.

– Jedziesz z nami – powiedział stanowczo Carter.

– Żartujesz? Nigdzie z wami nie jadę! Wypieprzajcie z mojego mieszkania, zanim zadzwonię po policję!

Alexander zaśmiał się złowieszczo, po czym stanął tuż przede mną. Spojrzał na mnie z góry, układając usta w krzywy uśmiech.

– Zadzwoń. Powiedz, że Alexander Blakemore jest u ciebie. Zobaczysz, co się wydarzy.

– Chroni cię nazwisko i to wykorzystujesz? Naprawdę nie potraficie niczego zrobić sami?

– Nie drażnij mnie.

– Bo co? Uderzysz mnie? Zabijesz?

– Bo przerzucę cię przez ramię i wyniosę stąd siłą. I tak to zrobię, jeśli nie pójdziesz po dobroci. Musisz coś zobaczyć.

– Co takiego?

– Po prostu włóż buty i chodź – powiedział Carter.

– Nie możecie mnie zmusić.

– Założysz się?

Obaj uśmiechnęli się w sposób, który zmroził mi krew w żyłach. Poddałam się. Walka nie miała sensu, przecież spełniliby swoje groźby. Wróciłam do salonu, by wyłączyć telewizor, pociągnęłam kilka łyków wina i wyszłam z mężczyznami. Wsiadliśmy do samochodu, Carter zajął miejsce za kierownicą, ale Alex zamiast obok niego usiadł z tyłu, razem ze mną.

– Gdzie jedziemy? – zapytałam, gdy tylko ruszyliśmy.

– Do Jacoba – odpowiedział Carter.

– Kurwa. Wysłał was po mnie?!

Nie mogłam w to uwierzyć. Nie spodziewałam się po nim, że pójdzie na takie skrót.

– Niczego nie wie – zapewnił mnie Alex.

– Więc robicie za dobre wróżki?

– Daj spokój, Avery. Zrobił coś złego, ale nie miał złych zamiarów – odezwał się Carter.

– Musisz zobaczyć, do czego go doprowadziłaś.

– Ja doprowadziłam?! Żartujesz sobie?!

Już mi nie odpowiedział. I dobrze. Jeszcze kilka takich zdań, a mogłabym wyskoczyć z samochodu, żeby tylko tego nie słuchać. Nie wiedziałam, czy Jacob rzeczywiście nic o tym nie wiedział, czy to jego kolejna gra, ale postanowiłam podejść do wszystkiego na zimno. Wejść tam, zobaczyć, co miałam zobaczyć, i kazać im odwieźć mnie jak najszybciej do mieszkania. Plan był prosty, wystarczyło twardo się go trzymać.

Na miejscu od razu zaprowadzili mnie pod drzwi jego gabinetu. Alexander gestem ręki kazał mi wejść do środka, po czym obaj odeszli. Nacisnęłam na kłamkę, ostrożnie otwierając drzwi. Jako pierwszy ujrzałam rozwalony telefon, na który o mały włos nie nadepnęłam. Dalej nie było lepiej. Całe pomieszczenie wyglądało tak, jakby doszło w nim do ostrej awantury. Przy biurku siedział Jacob, sprawiał wrażenie już nieźle wstawionego. Patrzył w okno, co kilka sekund unosząc szklankę do ust.

– Wyjdź – powiedział ostro.

– Jeśli tego chcesz.

Wstał gwałtownie i spojrzał na mnie tak, jakby patrzył na ducha.

– Avery? – Podeszedł i objął dłońmi moją twarz. – Chyba nie wypilem tyle, żeby mieć omamy.

– Nie masz. Carter i Alex przywieźli mnie tu siłą.

– Czyli nie chciałaś tu przyjechać.

Puścił mnie i wrócił do biurka. Kiedy sięgnął ponownie po szklankę, podbiegłam do niego i zabrałam alkohol z jego dłoni.

– Myślę, że już ci wystarczy.

– Co mi zostało? Kobieta, którą kocham, nie chce ze mną rozmawiać.

– Jeszcze kilka godzin temu zdawałaś się zdeterminowany do walki.

– I wciąż jestem, mała. To tylko chwilowa słabość. Jutro wrócę do siebie i będę... jak to powiedziałaś? Niszczył ci życie.

Pożałowałam własnych słów. Starał się. Na swój sposób, ale się starał.

– Zraniłeś mnie – powiedziałam cicho.

– Zgubiłem się we własnych myślach i pragnieniach.

– Czy miałaś zamiar kiedykolwiek powiedzieć mi prawdę?

– Znałaś prawdę. Ultimatum, które przedstawił mi ojciec, nie miało najmniejszego znaczenia. Oczywiście, że na początku myślałem o tobie w ten sposób, ale to szybko się zmieniło. – Uniósł kącik ust i przeszył mnie spojrzeniem. – Znalazłaś klucz.

Z jednej strony chciałam mu wybaczyć, ale z drugiej czułam ogromny strach na samą myśl o tym. Kochałam go. Pragnęłam życia przy jego boku. Ale czy to wystarczyło?

– Zwolniłam się z pracy. Informowanie mojego szefa o tym, że jestem twoją dziewczyną, było idealnym posunięciem, jeśli chciałaś wywołać zamieszanie w całej firmie.

– Wybacz, działałem impulsywnie. Mogę załatwić ci każdą jedną posadę, ale wolałbym, żebyś została tutaj ze mną.

– To nie takie proste.

– Przyjechałaś tu, bo cię zmusili. Ale nie wyszłaś. Jesteś tu nadal i rozmawiasz ze mną. To jest proste.

Patrzyłam na niego. Na jego pełne usta otoczone kilkudniowym zarostem. Na oczy, które wpatrywały się we mnie bez ustanku. Na dłonie zaciskające się za każdym razem, gdy tylko się odzywałam. Patrzyłam i myślałam jedynie o tym, jak bardzo chciałam go przytulić i zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło. Coraz mniejsza część mnie nie pozwalała mi na to.

Walczyłam z nią, pragnąc, by dała za wygraną.

– Przyjechałam tu, bo mnie zmusili – przyznałam łamiącym się głosem. – Zostałam, bo jestem zakochaną w tobie idiotką i tracę siły na walkę z tym uczuciem.

Wyprostował się i wystawił do mnie rękę. Wiedziałam, że jeden krok w jego kierunku będzie przypieczeniem wszystkiego. Wahałam się, ale w końcu podeszłam. Pociągnął mnie do siebie i już chwilę później siedziałam okrakiem na jego kolanach. Trzymał mnie mocno, kiedy ja ostrożnie położyłam dłonie na jego barkach. Zbliżył się, jego ciężki i nierówny oddech owiewał moją twarz. Drżałam, wciąż ze sobą walcząc.

– Jeśli zgodzisz się ze mną zostać, nigdy nie dopuszczę do sytuacji, w której pożałujesz tej decyzji – wyszeptał.

– A twój ojciec? On nie odpuści. Wiem, że chce, żebyś był z kimś lepszym ode mnie.

– Nie ma na ziemi nikogo lepszego od ciebie, Avery. Tylko ciebie pragnę.

– Jesteś tego pewien? Wiem, że w twoim życiu pojawiały się kobiety, które...

– W moim życiu nie było nigdy nikogo – przerwał mi. – Kobiety, o których mówisz, nie były dla mnie ważne. Były rozrywką, czasami czymś więcej, ale nie mogły mnie w sobie rozkocharać.

– Boję się – wyznałam drżącym głosem.

– Czego się boisz, kochanie?

Zacisnęłam palce na jego koszulce. Zbliżyłam się tak, że moje usta niemal zetknęły się z jego ustami.

– Ciebie. Tego, że to przeminie.

– To nigdy nie przeminie. Jeśli odrzucisz mnie teraz, będę chodził za tobą jak pies, dopóki nie dasz mi szansy. Nieważne, jak długo będzie to trwało. Mogę to robić do końca życia, bo wiem, że jesteś tego warta.

Wtedy go pocałowałam. Po raz pierwszy to ja zaatakowałam jego usta i przejęłam pełną kontrolę. Wyraźny smak whisky jeszcze nigdy wcześniej nie był dla mnie tak podniecający. Nasze języki szybko odnalazły wspólny rytm, a ja w końcu przestałam się bać. Złapał mnie za pośladki i wstał, po czym posadził mnie na blacie biurka. Nie przerywając pocałunku, zaczęłam rozpinąć jego koszulę. Jacob wsunął dłonie pod moją spódniczkę i jednym gwałtownym ruchem zerwał ze mnie majtki. Przesunęłam się nieco do przodu, dając mu znak, że nie chcę gry wstępanej, że potrzebuję go jak najprędzej. Zrozumiał. Zsunął z siebie spodnie i wszedł w moją cipkę, doprowadzając mnie do szaleństwa serią brutalnych pchnięć. Patrzył mi prosto w oczy, pieprząc mnie z dzikością, której tak cholernie mi brakowało. W jego oczach mogłam wyczytać wszystko. Po raz pierwszy był dla mnie otwartą księgą, którą dane mi było poznać z każdej strony. Silna dłoń zaciskała się na moim karku, druga unosiła moją nogę, a ja na nowo odkrywałam jego ciało przez dotyk.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść – mówił między pchnięciami. – Jesteś moja. Tylko moja.

Moja cipka zacisnęła się na jego penisie w odpowiedzi na tę obietnicę. Dochodziłam głośno i intensywnie, błagając niemo o więcej. Dawał mi więcej, a kiedy skończyłam szczytować, mogłam obserwować skupioną na mnie twarz mężczyzny, gdy zaczął dochodzić.

– Piekło stoi przed nami otworem – powiedziała cicho, wtulając twarz w jego nagi tors.

– Nawet tam będziemy sprawować rządy.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Jacob

Nagle zdawało się, że wszystko idzie gładko. Być może tylko ja tak to widziałem, ale mając obok siebie Avery, czułem, że odzyskuję siły. Potrzebowałem jej, bo według jednego z moich ludzi Danielsonie byli częstymi gośćmi mojego ojca. Nie wróżyło to niczego dobrego. Wszyscy uznaliśmy, że doszło do pierwszych interesów, których szczegóły ustalano za naszymi plecami. To, że ojciec wykluczył mnie, nie było dla nikogo zaskoczeniem. Alexander niepokoił się jednak coraz bardziej. Jego chęć władzy znów zaczęła stanowić dla nas niemały problem.

– Jaka jest szansa, że twój ojciec o niczym się nie dowie? – zapytała Avery po tym, jak przedstawiłem jej plany.

– Wiem, że nas obserwuje, ale nie jest w stanie poznać tematów naszych rozmów. Z pewnością dowiedział się o tym, że było tu całe moje rodzeństwo.

– Może to dało mu do myślenia?

– Odkąd pamiętam, nigdy nie doceniał żadnego z nas. To się nie zmieniło.

– Wydaje mi się, że za dużo ryzykujesz.

– W końcu mam powód do walki, mała. Nic mnie nie powstrzyma.

– Wchodzisz na wojenną drogę z własnym ojcem, Jacob. Niewiele wiem o relacjach rodzinnych, ale uważam, że robisz błąd.

– Popełniłem wiele błędów, tym razem jest inaczej.

Położyła głowę na moim torsie i zaczęła sunąć po nim palcami.

– Co dziś będziemy robić?

Ulżyło mi, gdy zmieniła temat. Sama wzmianka o moim ojcu niepotrzebnie mnie nakręcała.

– Możemy zostać w łóżku do końca dnia.

– To twój jedyny pomysł?

– Znając moje szczęście, ten plan szybko pierdolnie, bo coś się wydarzy.

I właśnie w tym momencie zapukał Carter.

– Zakryjcie się, bo wchodzę – uprzedził, nim pociągnął za klamkę.

– Widzisz, mówiłem – powiedziałem do Avery, po czym skupiłem się na przyjacielu. –

Jaką informacją chcesz spieprzyć mi dzień?

– Tristan i Eva zostali zamordowani.

– Kurwa – wysyczałem. – Wiesz coś więcej? Co z Lexi?

– No i w tym miejscu zaczyna się zabawa.

Wyprostowałem się i zamieniłem w słuch.

– Mów, co wiesz.

– Tristan trafił podobno na niezły interes. Wczoraj wyleciał z Evą i Lexi do Włoch, by dobić targu. W samolocie jednak znaleźli się ludzie, którzy chcieli zająć ich miejsce. Lexi została najprawdopodobniej porwana.

– Chryste. – Zasłoniłem twarz dłońmi. – Ojciec zamierza coś z tym zrobić?

– Poinformował o wszystkim Seta i Alexandra. Alex miał przekazać wszystko tobie, ale nie mógł się dodzwonić, więc skontaktował się ze mną. Nie ma sensu czekać na kontakt od ludzi, którzy ją uprowadzili. Na pewno nie zrobili tego dla okupu.

– Potrzebują jej do czegoś – stwierdziłem zamyślony.

– I lepiej, żebyśmy znaleźli ją, zanim przestanie być im potrzebna.

- O kim mówicie? – zapytała nieśmiało Avery.
- Tristan to brat mojego ojca.
- Czyli twoja kuzynka potrzebuje pomocy?
- Na to wygląda.

Lexi miała dopiero czternaście lat. Domyślałem się, że jest wystraszona i nie wie, co robić. Z pewnością ktoś, kto zabił jej rodziców, zadbał o to, by dokładnie wszystko widziała. Spodziewałem się, że ojciec wariował. Nie ze strachu o swoją bratanicę, bo ją miał w dupie. Bał się, że przez nią dobiórą się do niego. A trzeba było przyznać, że nie mieliśmy do czynienia z amatorami. Ktoś musiał się postarać, by to zorganizować.

- Kolejny problem na naszej liście – podsumował Carter. – Co robimy?
- Niewiele możemy. Przede wszystkim musimy ustalić, kto za tym stoi, ale tym z pewnością zajął się od razu Alex. Pozostaje nam tylko czekać, aż dowiemy się czegoś więcej. Wygląda na to, że są we Włoszech. Nie wiemy, jak długo tam będą i jak długo utrzymają Lexi przy życiu.

- Myślisz, że zabiją dziecko?
- Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

Wszystko wskazywało na to, że dobry dzień już się skończył. Gdy Carter wyszedł, by spróbować dowiedzieć się czegoś więcej, ja wziąłem prysznic i ubrałem się, żeby nie czekać bezczynnie. Miałem całkowicie inne plany, ale gdy ktoś z rodziny był zagrożony, musiałem działać. Wierzyłem, że Alexander dzięki swoim kontaktom szybko znajdzie jakiś trop, a wtedy musiałem być gotów.

- Pojedziesz do siebie i spakujesz swoje rzeczy. Hudson poczeka na ciebie i wrócisz tu z nim. Na wszelki wypadek przygotuj torbę, w której będziesz miała najpotrzebniejsze rzeczy na lot do Włoch – poleciłem Avery, zanim wyszedłem z sypialni.

- Myślę, że powinnam zostać u siebie i nie rozpraszać cię.
- Nie – odpowiedziałem stanowczo. – Nie wiemy, z kim mamy do czynienia. Musisz być przy mnie, niezależnie od tego, co będzie się działo.
- Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

Widziałem, że czegoś się domyśla. Normalnie bym ją okłamał, żeby nie denerwowała się niepotrzebnie. Miałem jednak porządną nauczkę po poprzednim kłamstwie.

- Ktoś wyciągnął rękę po coś, co należało do jednego z Blakemore'ów. Niewykluczone, że sięgnie dalej.

- Coś mi grozi?

Pochyliłem się nad nią.

- Nie, kiedy jesteś ze mną. Powiem Hudsonowi, że będziesz za godzinę.

Pocałowałem ją i wyszedłem. Najpierw znalazłem mężczyznę, który miał zadbać o bezpieczeństwo Avery. Później dołączyłem do Cartera. Rozmawiał przez telefon z Alexem. Gdy tylko wszedłem, przełączył się na tryb głośnomówiący.

- Jest już Jacob – poinformował mojego brata.

- A więc słuchajcie, czego się dowiedziałem. Tristan dogadał się z Cino Onorato. Facet miał niezłe doświadczenia do broni i narkotyków. Chciał wejść ze swoją działalnością do Ameryki, a nasz wujek miał mu w tym pomóc. Całkiem dobry biznes, zważywszy na niewielkie ryzyko. Jutro mieli się spotkać. Zakładam, że nic nie zostało odwołane, a Cino spotka się z kimś, kto przedstawi się jako Tristan Blakemore.

- Wciąż nie wiemy, kto za tym stoi? – zapytałem.

- Nie. Próbuje do tego dojść, ale to nie takie proste. Zaraz zadzwonię do ojca i przekażę mu to, co wam. Wątpię, by dowiedział się więcej albo miał jakikolwiek pomysł, więc pewnie

dziś już się nie odezwie.

- Lecimy do Włoch. To jedyne rozwiązanie.
- Szansa na to, że zdążymy, jest niewielka.
- Nie będziemy przecież siedzieć i czekać.
- Jesteś pewien? To wymaga przygotowania, a nie mamy na to czasu.
- Każdy z nas ma armię ludzi. Damy sobie radę.

Alex milczał przez chwilę. W tym czasie zdążyłem uświadomić sobie, że wszystko ponownie się pierdoli.

– Dobrze. Zawiadam Katherine i Richiego. Ja zajmę się resztą. Nie mamy czasu na zorganizowanie jednego lotu. Spotkamy się na miejscu.

- A więc wojna – stwierdził Carter.
- Liczę, że będzie to jedynie niewielka bitwa. Bez ofiar.
- Co z Avery?
- Nie zostawię jej tutaj. Poleci z nami. Na miejscu zostanie z Katherine.
- Katherine nie pozwoli się wykluczyć.
- Nie będzie miała wyjścia. Poza tym nikt jej nie wyklucza. W razie niepowodzenia będzie odpowiedzialna za Avery.
- Nie zakładaj niepowodzenia, przyjacielu. Ostatnio masz sporo szczęścia. Liczyłem, że nie wyczerpałem jego limitu.

Rozdział pięćdziesiąty

Avery

Gdy tylko wróciłam ze swoimi rzeczami do Jacoba, wiedziałam, że ich rozpakowanie będzie musiało poczekać. Szaleństwo, które rozgrywało się nie tylko na zewnątrz, ale także w środku domu, wystarczyło, bym zrozumiała jedno – wybieraliśmy się do Włoch. Bałam się tego, ale przecież nic nie mogłam zrobić. Kilka słów Jacoba wystarczyło, bym bardziej bała się zostawać na miejscu, bez niego u boku.

Później wszystko działo się bardzo szybko. Pojechaliśmy na lotnisko, by spędzić kilka kolejnych godzin w samolocie lecącym do Włoch. Było z nami wielu ludzi, dyskutowali o różnych scenariuszach, które mogły się urzeczywistnić na miejscu. Jacob spędzał ten czas na rozmowie z nimi lub osobami, do których dzwonił. Siedziałam i wsłuchiwałam się we wszystko, by wiedzieć, na co sama mam być przygotowana. Dopiero w tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że wiąże się z człowiekiem, z którym w parze idą ryzyko i niebezpieczeństwo. Nie nabrałam wątpliwości, ale zaczęłam przygotowywać się psychicznie na to, co mnie czekało.

W końcu jednak zasnęłam. Obudził mnie Jacob, kiedy samolot szykował się do lądowania.

– Zostaniesz z Katherine w bezpiecznym miejscu.

– Z twoją siostrą? – zapytałam przerażona.

Nie znałam jej, ale byłam świadkiem kilku rozmów na jej temat, więc ta informacja wystarczająco mnie wystraszyła.

– Tak. Powinna już na nas czekać. – Popatrzył na mnie i dopiero zauważył mój lęk. – Spokojnie. Katherine jest suką, ale nie dla wszystkich.

– Najbardziej nienawidzi mnie – wtrącił Carter. – Ty jesteś bezpieczna.

To mi nie pomogło, ale nie zamierzałam marudzić. Nie byłam już dzieckiem. Poza tym Jacob miał wystarczająco dużo problemów.

Wyszliśmy z lotniska, a tam czekał już na nas samochód. Wsiadłam do środka razem z Jacobem i Carterem. Nie miałam pojęcia, gdzie wybiera się reszta ludzi, którzy lecieli z nami, ale z pewnością nie tam, gdzie my. Po krótkiej trasie znaleźliśmy się pod niewielkim hotelem. Gdy tylko zaparkowaliśmy, z drugiego samochodu wysiadła czarnowłosa kobieta. Była piękna. Nie dziwiłam się już Carterowi, że stracił dla niej głowę. Kiedy jednak Katherine na niego spojrzała, skrzywiła się od razu.

– W końcu możemy się poznać – powiedziała do mnie, ale w jej głosie nie było żadnych emocji.

– Zabierz ją do pokoju i czekaj na sygnał – odezwał się Jacob. – Być może już wiesz, że tu jesteśmy. Musisz być czujna.

– Jasne. Jestem przygotowana. Wciąż nie wiecie, z kim walczymy?

– Alex nie dowiedział się zbyt wiele. Za to Vincent postanowił przyłączyć się do nas, więc przed nami ciekawa noc.

– Dziwisz się? Wciąż nie jest głową rodziny, musi pokazać, że się do tego nadaje.

– Nie dziwię się, ale on i Alex w jednym miejscu to chujowy pomysł.

– Czuję ekscytację na myśl o ich kłótniach – wtrącił Carter. – Kto ma lepszy plan, kogo mamy słuchać... Będzie wesoło.

– Miejmy nadzieję, że zdają sobie sprawę z powagi tej sytuacji – odpowiedział mu Jacob.

– Co zrobimy z Lexi? – zapytała Katherine.

– O tym zdecyduje już ojciec. Może zabierze ją do siebie. W najgorszym wypadku powierzy jej wychowanie komuś z nas – stwierdził Jacob.

– Nie ma, kurwa, mowy. Nie piszę się na niańkę!

– Spokojnie, ojciec wie, że nie jesteś odpowiednią kandydatką.

Katherine zmrużyła oczy, ale nie odpowiedziała. Po chwili Jacob mnie pocałował i razem z Carterem ruszyli w stronę samochodu. Wtedy kobieta kiwnęła do mnie głową na znak, że mam iść za nią. Weszliśmy do hotelu, Katherine perfekcyjnym włoskim odezwała się do recepcjonistki, a ona po chwili podała jej klucze. Poszliśmy na drugie piętro. Kobieta otworzyła drzwi, a kiedy tylko weszła do środka, rzuciła na łóżko czarną torbę i wydobyła z niej broń.

– Umiesz strzelać? – zapytała nagle.

– Nie.

Otworzyła magazynek i wyjęła z niego wszystkie naboje. Zamknęła go, odbezpieczyła broń i pociągnęła za spust.

– Na pewno widziałas to w filmach. – Włożyła naboje do magazynku, po czym spojrzała na mnie. – To musi wystarczyć. Jeśli dojdzie do najgorszego, weźmiesz ten pistolet i zaczniesz strzelać. – Podała mi go. – Spokojnie, jest zabezpieczony, nie wypali. Pamiętaj, że w razie konieczności musisz go odbezpieczyć.

Wzięłam go od niej, choć zrobiłam to bardzo niechętnie. Nie miałam pojęcia, jak posługiwać się bronią. Na samą myśl o tym, że to mnie czeka, robiło mi się słabo.

Katherine znów sięgnęła do torby. Tym razem wyjęła z niej butelkę z bursztynowym płynem. Otworzyła i wzięła duży łyk. Podała mi ją, więc zrobiłam dokładnie to, co ona.

– A więc bzykasz się z moim bratem?

Zakrzusiłam się. Nie spodziewałam się takiego pytania. Kiedy złapałam oddech, spojrzałam na nią.

– Można tak to nazwać – odpowiedziałam cicho.

– Mój ojciec cię znienawidził, zanim cię zobaczył. Dałaś popalić Jacobowi, aż się w tobie zakochał. Muszę przyznać, że mi zaimponowałaś.

Nie do końca wiedziałam, czy to komplement. Pociągnęłam jeszcze jeden łyk, po czym oddałam jej butelkę.

– Tak wyszło.

– Żałuję, że nie omotałaś Cartera.

– Podobno macie na pieńku.

– To nie tak. – Uniosła butelkę, wypijając kilka łyków. Otarła usta wierzchem dłoni i znów podała mi alkohol. – Kiedy tylko dojrzałam, zaczął latać za mną jak pies tylko po to, żeby mnie przelecieć. Później świrował coraz bardziej. Wkurwia mnie po prostu. Rzadko kiedy się zdarza, że zachowuje się normalnie w mojej obecności.

Choć dopiero zaczęłyśmy pić, nabrałam odwagi. Być może chodziło o to, że Katherine była tak naturalna i otwarta, przez co ja również chciałam taka być.

– Ale cię kocha.

– Kocha – prychnęła. – Ty naprawdę myślisz, że on wie, co znaczy kogoś kochać? Nie twierdzę, że ja mam wiedzę na ten temat, ale on... kurwa, on kocha tylko seks.

– To samo myślałam o Jacobie.

– Między Carterem i Jacobem jest zasadnicza różnica, której miałaś prawo nie zauważyć. Carter często działa pod wpływem impulsu. I choć bywa, że włącza mózg, zwykle myśli kutasem. Jacob jest typem stratega, chociaż nie zawsze to pokazuje.

– Stratega – powtórzyłam zamyślona. – To akurat zauważyłam.

Mimo że bałam się spotkania z Katherine, okazała się ciekawą osobą. Była silna,

polegająca na sobie i swoim zdaniu. Była taka, jaką ja chciałam być. Zazdrościłam jej tego.

Po wypiciu całej butelki rozmawialiśmy tak, jakbyśmy znały się od lat. W pewnym momencie jednak Katherine spoważniała. Spojrzała na zegar i powiedziała:

– Już czas. Są na miejscu.

– I co teraz?

– Nic. Czekamy. Jeśli nikt nie odezwie się w ciągu piętnastu minut, zaczniemy się przygotowywać na ten czarny scenariusz.

Serce zabiło mi znacznie szybciej. Modliłam się, by wszystko poszło zgodnie z planem. Nie chciałam tracić miłości, do której przed chwilą się przyznałam.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Jacob

Zlokalizowanie miejsca spotkania Cino Onorato z mordercami naszej rodziny nie należało do trudnych. Facet nie był nikim ważnym, ale miał niezły klub, z dobrze ukrytym pokojem, w którym załatwiał swoje interesy. Znajdował się on na parkingu klubu, za masywnymi metalowymi drzwiami. One stanowiły naszą ostatnią przeszkodę w dostaniu się do środka.

– Skoro nikt tu nie stoi, wejście musi być dobrze zabezpieczone – stwierdził Seth.

– Przygotowałem się na to – odpowiedział mu Alex, po czym zwrócił się do Richiego: – Masz to, o co cię prosiłem?

– Oczywiście.

Richie kiwnął do jednego z ludzi, a ten podał mu niewielki, kwadratowy przedmiot. Zanim zorientowałem się, co to takiego, wyprzedził mnie w tym Vincent.

– Ochujeliście?! Nie będziemy wysadzać drzwi!

– W takim razie idź tam, zapukaj i powiedz, po co przyszedłeś. Kiedy już cię zastrzelą, zabierzemy się do realizacji mojego planu – odezwał się Alex.

Wszystko zaczynało się od początku. Plan Alexandra był ryzykowny, ale zyskiwaliśmy dzięki niemu efekt zaskoczenia, który mogliśmy wykorzystać. Vin wolał załatwiać sprawy po cichu, unikając rozlewu krwi, a nawet jakichkolwiek konwersacji. W tym wypadku nie mogło się to udać.

Po wymianie kolejnych zdań między moimi najstarszymi braćmi przyszła pora, bym to ja się odezwał.

– Za chwilę nie będziemy mieli co tu robić. Trzeba działać.

– Jestem tego samego zdania – poparł mnie Seth. – Wysadź te drzwi, to jedyne wyjście.

Vin zacisnął usta. Wyglądało na to, że dał za wygraną. Alexander z niemałą satysfakcją podszedł bliżej i przyczepił ładunek do klamki. Miał ochotę na wielkie wejście, a ja nie zamierzałem mu w tym przeszkadzać. Kilka sekund później nastąpił wybuch i pojawił się gęsty dym. Wtedy weszliśmy do środka. Prowadził nas Alex, którego głos rozniósł się echem po całym pomieszczeniu.

– Wybaczcie, że nie pukam, ale sprawa jest pilna.

– Kim ty, kurwa, jesteś?! – krzyknął jakiś mężczyzna.

Dym zaczął rzednąć, dopiero wtedy zobaczyliśmy, z kim mamy się zmierzyć. Starszy mężczyzna przy kości siedział u szczytu stołu. Na widok potężnej armii ludzi za naszymi plecami pobladł. Siedzący obok niego kobieta i mężczyzna byli najprawdopodobniej tymi, którzy mieli odwagę sięgnąć po coś, co nie należało do nich.

– No tak. Nie przedstawiłem się. Alexander Blakemore. Razem z moimi braćmi przyszedłem odebrać to, co nasze.

– Blakemore? – zapytał mężczyzna i spojrzał na dwójkę siedzącą obok niego. – Jesteście rodziną?

A więc nasze przecucia nie były mylne. Podali się za Tristana i Evę.

– Nie wiem, kim są ci ludzie, ale z pewnością nie noszą naszego nazwiska.

Alex wyciągnął broń i skierował ją na nich. Wstali i zaczęli panicznie rozglądać się za drogą ucieczki.

– Oszukaliście mnie?!

– Oszukali. Z pewnością chciałbyś ich zamordować, ale sprawa wygląda tak. Zabili

mojego wuja i ciotkę, a ich córkę porwali i przetrzymują chuj wie gdzie. Mój brat ma dla nich niespodziankę, która pomoże im w odpowiedzeniu nam na kilka pytań. Rozsiądź się wygodnie, czeka cię niezapomniane przedstawienie.

Cino nie do końca rozumiał, co Alex ma na myśli. Musiałem przyznać, że sam niewiele z tego rozumiałem. Dopóki w ich stronę nie ruszył szeroko uśmiechnięty Richie. Zarówno mężczyzna, jak i kobieta nie wyglądali na chętnych do rozmowy, a czas nam uciekał. Gdy kilku ludzi przywiązywało ich do krzeseł, ja przyglądałem się pełnej niesmaku minie Vincenta. Nie tak to sobie wyobrażał. Pewnie w tamtym momencie pomyślał, że rzeczywiście wystarczyło zapukać, bo Onorato od początku nie próbował nam przeszkodzić. Być może udałoby się to, ale pokaz siły zawsze działał zdecydowanie lepiej. Kilku jego ludzi patrzyło na to, co działo się na ich oczach. W dłoniach trzymali gnaty, ale zdążyli opuścić je już jakiś czas wcześniej. Mimo wszystko obserwowałem dokładnie każdego człowieka, który mógł stanowić dla nas zagrożenie.

– Gdzie nasza kuzynka? – zapytał Richie kobietę, ale ta zacisnęła usta. – Liczę, że łączy was jakieś uczucie albo że chociaż się pieprzycie. W przeciwnym razie to nie zadziała tak dobrze.

Wtedy sięgnął po jeden z noży. Uniósł go i jednym gwałtownym ruchem odciął palec mężczyźnie. Ten zaczął krzyczeć, a na twarzy kobiety zagościła panika.

– O! Świetnie! Więc się bzykacie! Może coś z tego będzie.

– To mój brat! – odezwała się roztrzęsiona. – Zostaw go! On nie ma z tym nic wspólnego! To był mój pomysł.

– Zechcesz nam o tym opowiedzieć?

Znow zacisnęła usta. Richie odłożył nóż i sięgnął po kombinerki. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem, co z nimi robi, nie chciałem widzieć tego już nigdy więcej. Odwróciłem się, a kilka sekund później usłyszałem krzyki.

– Przyznaj, że mógłbym zostać dentystą – powiedział Richie. – Kiedy wyrwę mu wszystkie zęby, to odetnę język, drugą dłoń i wsadzę mu ją do gardła. To będzie fascynujący widok, zapewniam cię.

Podszedł do mnie wściekły Vincent.

– Czy ktoś nad nim panuje?! – wysyczał.

– Ojciec jest zadowolony z jego pracy – odparłem obojętnie.

– Stwarza zagrożenie!

– Niewiele większe od ciebie, mnie i reszty naszych braci. Jeśli ktoś ma wyciągnąć jakiegokolwiek informację, zrobi to tylko on. Przestań narzekać i się skup.

– Gdzie jest dziewczyna? – zapytał Richie, łapiąc kolejny ząb mężczyzny. – Zaczynam się denerwować, a kiedy jestem zły, staję się nieobliczalny. Lepiej dla ciebie, żebyś odpowiedziała mi na to pytanie, zanim wpadnie mi do głowy jakiś popieprzony pomysł.

– Jest w bagażniku! Czerwony mercedes, stoi na parkingu!

– Sprawdź to. Utrzymaj ich jeszcze chwilę przy życiu – powiedziałem, po czym od razu ruszyłem na zewnątrz.

Towarzyszyli mi Seth i kilku ludzi. W drodze wysłałem wiadomość do Katherine, najprawdopodobniej nic nam nie groziło.

– Za łatwo poszło – powiedział Seth, gdy zaczęliśmy rozglądać się za samochodem. – Mam nadzieję, że nie znajdziemy jej trupa albo bomby.

– Nie kracz, bracie.

Stałem przy samochodzie, który wskazała nam kobieta. Pochyliłem się nad bagażnikiem, próbując coś usłyszeć.

– Lexi?

Odpowiedział mi cichy i stłumiony głos. Od razu otworzyłem bagażnik i wyciągnąłem z

niego przestraszoną, związaną dziewczynę. Zerwałem taśmę z jej ust, gdy Seth rozwiązywał supły na sznurze.

– Zabili mamę i tatę! Chcą zabić mnie, jak tylko dostaną pieniądze!

– Wiemy o wszystkim. Musimy cię stąd zabrać.

Była słaba, z trudnością utrzymywała się na drżących nogach.

– Zawiozę ją do Katherine i Avery – zaproponował Seth.

Kiwnąłem głową w geście zgody i wróciłem do pomieszczenia, w którym Richie zabawiał się w najlepsze.

– Ten facet współpracował z wujkiem. Dlatego znalazł się w tym samym samolocie. Miał być jednym z ludzi, którzy będą towarzyszyć Tristanowi w trakcie negocjacji. Tymczasem zabił jego, Evę i tych, którzy próbowali mu przeszkodzić. Lexi zostawili, gdyby coś poszło nie tak. Miała być ich zabezpieczeniem, ale wygląda na to, że stracili więcej, niż zakładali. Przychodząc tu, postawili wszystko na jedną kartę i przegrali – streścił mi wszystko Alex.

– Lexi jest bezpieczna. Seth wiezie ją do hotelu.

– Kiedy stąd wyjdziemy, poinformuję o wszystkim ojca. Musimy zdecydować, co z nią zrobimy.

– Katherine mogłaby ją zabrać ze sobą – wtrącił Vin.

– Katherine nie powinna mieć pod opieką nawet żółwia.

– Pewnie ojciec zabierze ją do siebie, ona i Davina są w podobnym wieku – powiedziałem zamyślony.

– Wątpię, by się na to zdecydował – odparł Vincent.

Skończyliśmy rozmowę, ponieważ przedstawienie Richiego dobiegło końca. Zostawił wszystkie przedmioty i wyciągnął broń. Oddał dwa strzały, celując prosto w głowy ludzi. Później odwrócił się do Cino i zamienił z nim kilka zdań. Nie usłyszałem ich dokładnie, ale wydawało mi się, że wspominał o kontakcie ze strony ojca. Musiałem się dowiedzieć, o co chodziło. Z jakiegoś powodu uważałem to za bardzo istotne.

Gdy w końcu opuściliśmy tamto miejsce, wsiadłem do auta razem z Richiem i Alexem.

– Co mu powiedziałaś? – zapytałem od razu.

– Ojciec chce sprawdzić, co to za biznes. Wygląda na to, że przejmie interes po swoim bracie albo odda go nowej rodzinie.

– Danielsom? Sądzisz, że jest na tyle bezmyślny?

– Sądzę, że władza go zaślepiła.

– Jeśli on działa, my także powinniśmy ruszyć.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Avery

Po powrocie do domu liczyłam na kilka dni spokoju, ale Jordan Blakemore zapewnił nam kolejne wrażenia. Czekał na nas. Siedział w salonie i czekał. Była z nami Lexi, ponieważ nikt nie wiedział, gdzie ma trafić, a ja poczułam się za nią odpowiedzialna. Zajął się nią, gdy Seth przyprowadził ją do naszego pokoju, i zaproponowałam, by do czasu decyzji Jordana została z nami. Nagle zarówno Jacob, jak i ja zrozumieliśmy, skąd się wzięła cisza ze strony jego ojca. Na sam widok tego mężczyzny zrobiło mi się duszno. Patrzył na mnie z obrzydzeniem.

– Co tu robisz? – zapytał go Jacob.

– Zabiorę Lexi do pokoju, powinna się przespać – podsunęłam nieśmiało.

– Zaprowadź i wróć tutaj. Musimy porozmawiać – odpowiedział Jordan.

Na trzęsących się nogach szłam z dziewczyną na górę. Nie miałam pojęcia, czy tak jak większość gości ma swój pokój, i już miałam ją o to zapytać, lecz na naszej drodze pojawiła się Halle.

– Lexi musi się przespać – powiedziałam kobiecie. – Zajmiesz się nią?

– Oczywiście.

Wiedziałam, że zdaje sobie sprawę z obecności Jordana. Ten facet wywoływał lęk w każdym, kogo spotkał. Opieszale wróciłam na dół, modląc się, by mieć tę wizytę jak najszybciej za sobą.

– Skoro ona nadal tu jest, wygląda na to, że nie zmieniłeś zdania – odezwał się bardzo poważnym tonem.

– I nie zmienię. Avery będzie zawsze ze mną.

Przez długi czas towarzyszyła nam jedynie cisza. Czy stary Blakemore się nad czymś zastanawiał? A może po prostu chciał nas podręczyć? Zdecydowanie udawało mu się wzbudzać negatywne emocje. Można by powiedzieć, że był w tym mistrzem.

– Nie akceptuję tego, ale nie wyciągnę konsekwencji.

– Czym zasłużyłem sobie na taką szczerłość z twojej strony? – zapytał przekornie Jacob.

– Nie szukaj u siebie zasług. Ty i twoja... dziewczyna w weekend pojawicie się w moim domu. Do tej pory Lexi zostaje tutaj. Przywieźcie ją ze sobą, a gdy się spotkamy, przedstawię wam swoją propozycję.

– Dlaczego mamy czekać trzy dni na usłyszenie czegoś, co możesz powiedzieć teraz?

– Bo teraz nie jestem jeszcze wszystkiego pewien.

Nawet ja wiedziałam, że Jordan potrzebuje do czegoś Jacoba i tylko dlatego nie kazał mi spierdalać. Nie podobały mi się ta tajemniczość i fakt, że miałam pojawić się w jego domu. Wszystko wydarzyło się za szybko. Zbyt wiele sytuacji nie pozwalało mi na spokojne przemyślenie tego, co działo się w moim życiu. Najgorsze było to, że nic nie wskazywało na szybkie zakończenie szaleństwa, w jakim się znalazłam. Prawdopodobnie wiele wciąż było przede mną. Nie wiedziałam, czy poradzę sobie ze wszystkim.

Po wizycie ojca Jacoba zamknęliśmy się z Blakemore'em w jego sypialni, by choć na chwilę odpocząć. Widziałam po nim, że błądzi gdzieś myślami. Wysłał kilka wiadomości, po czym spojrzał na mnie zamyślony.

– Wydaje mi się, że dla Lexi lepiej by było, gdyby zginęła razem z rodzicami – powiedział cholernie poważnie.

– O czym mówisz?

– On jej do czegoś potrzebuje. Jestem o tym przekonany. Gdyby miał ją w dupie, powiedziałby, żebyśmy zrobili z nią, co tylko chcemy. Nigdy nie przepadał za swoim bratem, a Lexi była dla niego nikim. A teraz się zastanawia, co z nią zrobić, jakby w ogóle obchodziło go jej życie.

– Może nie chce zostawiać jej samej? Przecież to jeszcze dziecko.

– Rozmawiamy o moim ojcu, mała. Gdyby nie była mu do niczego potrzebna, nie interesowałaby go, nawet gdyby była niemowlakiem.

– Chcesz coś z tym zrobić?

– Jeszcze nie. Zależy, co stanie się później.

– Nie przewidujesz żadnego dobrego scenariusza?

– Jest jeden. Ojciec nie wie, co ma zrobić z Lexi, ale zakłada, że kiedyś może mu się przydać. Nosi nasze nazwisko, więc w każdej chwili może stać się niezłą kartą przetargową.

– I to jest dobry scenariusz?

– W przypadku mojego ojca? Najlepszy.

Położył się na łóżku i gestem głowy zawołał mnie do siebie. Ułożyłam się tuż obok niego, wtulając twarz w jego tors. Leżeliśmy tak przez dłuższy czas. Towarzyszyła nam jedynie cisza, którą wypełnialiśmy myślami. Było ich wiele. W końcu jednak Jacob się poruszył i nagle znalazł się nade mną. Popatrzyłam na niego, ale nie było mi dane skupić się na jego twarzy, bo po sekundzie zatopił ją w zagłębieniu mojej szyi. Całował mnie, jednocześnie odszukując dłonią moją łechtaczkę, a kiedy już ją znalazł, powiódł po niej palcami.

– Chyba oboje powinniśmy się odstresować – szepnął, jednocześnie wsuwając we mnie dwa palce.

– Masz jakieś pomysły? – zamruczałam.

– Tylko jeden, za to skuteczny jak żaden inny.

Uniósł się i rozpiął koszulę. Kiedy zabrał się za spodnie, usiadłam, by ściągnąć sukienkę. Rozpięłam stanik i rzuciłam go na podłogę, następnie się położyłam, pozwalając Jacobowi pozbyć się moich majtek. Ponownie zawisł nade mną i ujął ustami moją brodawkę. Odchyliłam głowę do tyłu, wolno ocierając się o jego twardego penisa. Zasyczał, niedługo później wbił się we mnie, darując sobie dalszą grę wstępną. Trzymałam mocno jego ramiona, gdy on uderzał we mnie biodrami. Ta pozycja jednak szybko mu się znudziła. Wstał i pociągnął mnie ze sobą. Odwrócił mnie tyłem do siebie i popchnął na ścianę. Złapał moje biodra i pociągnął je w swoją stronę. Znów wsunął się we mnie. Jęknęłam, czując go całego w sobie. Przez moje ciało przeszły przyjemne dreszcze, które za sprawą zdecydowanych pchnięć Jacoba stawały się coraz silniejsze. Jego penis poruszał się we mnie w szalonym tempie, wywołując mój krzyk rozkoszy, który z każdą kolejną chwilą stawał się coraz głośniejszy.

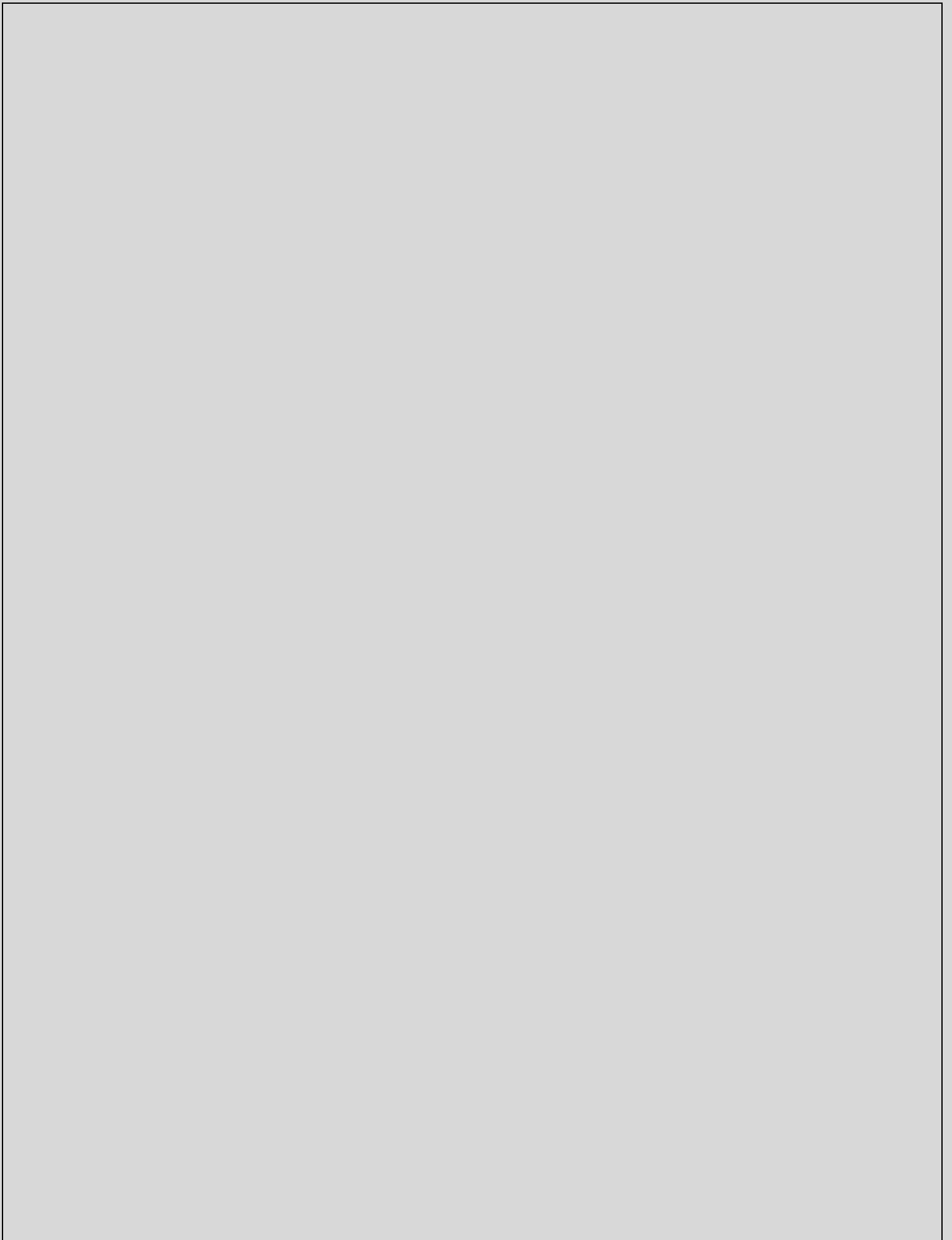
Kiedy zbliżałam się do szczytu, Jacob wyszedł ze mnie, odwrócił mnie przodem do siebie i uniósł. Oplotłam nogami jego biodra, a on docisnął ciało do mojego ciała, mocno zaciskając dłonie na moich pośladkach. Unosił mnie i opuszczał, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Ciepka coraz mocniej zaciskała się na jego penisie, a już kilka sekund później orgazm zapanował nad moim ciałem. Krzyknęłam imię Jacoba i zamknęłam na chwilę oczy. Kiedy ponownie je otworzyłam, mogłam przyjrzeć się twarzy szczytującego we mnie mężczyzny. Uwielbiałam ten widok, ale on nie trwał na tyle długo, bym mogła się nim wystarczająco nacieszyć.

Jacob postawił mnie na podłodze, ujął moją twarz i pocałował mnie zachłannie.

– Wspólny prysznic, kolacja i kończymy ten dzień? – zaproponował.

– To brzmi tak normalnie, że niemal nie wierzę w powodzenie tego planu – rzuciłam rozbawiona.

– Myślę, że dziś może nam się to udać.



Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Jacob

Pojawiliśmy się w domu mojego ojca trzy dni po jego wizycie. Avery i Lexi były równie przerażone i wcale im się nie dziwiłem. Wchodziły właśnie do piekła, w którym ja się wychowałem. Może nie miałem tragicznego dzieciństwa, ale kiedy zacząłem dorastać, wiele się zmieniło. Tego dnia czułem całym sobą, że zbliża się coś wielkiego. Ojciec przyglądał się nam w sposób potwierdzający moje przypuszczenia. Matka szybko porwała ze sobą Avery i Lexi, by były jak najdalej od miejsca, w którym spotkaliśmy się z ojcem. Cieszyłem się, że Avery nie będzie przy tej rozmowie, bo sam nie wiedziałem, czego się mogę spodziewać.

– Seth – odezwał się cierpko ojciec. – Podjąłem decyzję, że to ty zajmiesz się na razie Lexi.

– Co? Dlaczego mam robić za opiekunkę?! Niech zostanie tutaj! Davina przynajmniej zyska towarzystwo.

– Wychowanie mojego brata jest dalekie od tego, co pochwalam. Nie chcę, aby ta dziewczyna miała zły wpływ na moją córkę.

Katherine prychnęła, na co ojciec skarcił ją spojrzeniem. To początek rozmowy, a ja już miałem jej dosyć. Czekałem tylko na dzień, w którym Davina przestanie być córeczką tatusia i pójdzie w ślady starszej siostry. To było nieuniknione.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego ja mam zająć się jakimś dzieckiem.

– Bo tak postanowiłem.

– Odmawiam.

Wszyscy spojrzeliśmy na Setha. Wykazał się niemałą odwagą, odrzucając wolę ojca. Nie wiedziałem, czy jego postawa była godna podziwu, czy też pożałowania.

– Nie pytałem cię o zgodę. To rozkaz.

Seth otworzył usta, zapewne po to, by odpowiedzieć, ale wtedy w słowo wszedł mu Vin.

– Lexi nie jest niemowlakiem. Zatrudnij kogoś, kto się nią zajmie, nawet nie zauważysz jej w domu.

– W takim razie może weź ją do siebie? Częściej siedzisz tutaj niż w Yonkers. Nawet nie poczujesz różnicy!

– To nie wchodzi w grę – odpowiedział ojciec. – Vincent ma na głowie przygotowania do ślubu. I jak słusznie zauważyłeś, nie ma go często w domu, a ktoś musi mieć oko na tę dziewczynę.

Nie do końca rozumiałem wybór ojca. Prawdę mówiąc, zakładałem, że to ja będę musiał zająć się Lexi i tylko dlatego nie odebrał mi wszystkiego. Richie i Katherine odpadali z wiadomych względów, ale został jeszcze Alexander, który nadałby się do tego pewnie lepiej niż Seth. Być może nie chodziło o to, kto zajmie się Lexi. Mogło chodzić jedynie o miejsce, w którym będzie przebywać. Odezwała się we mnie paranoja.

– Nie zabiorę jej do siebie.

Ojciec robił się czerwony i już niewiele brakowało mu do wybuchu.

– Seth, przemyśl to – powiedziałem wymownie do brata.

Liczyłem, że mnie zrozumie. Mając Lexi, mógł zyskać więcej. Ojciec tego nie zakładał, w przeciwnym razie nie powierzyłby dziewczyny żadnemu z nas. Nie spodziewał się, że obserwujemy go tak, jak on obserwuje nas.

– Ja pierdole – westchnął Seth. – Kurwa, dobra.

– Wreszcie zacząłeś myśleć – podsumował ojciec.

Rzeczywiście zaczął myśleć. Ale nie tak, jak tego po nim oczekiwano.

Kilka sztywnych rozmów później mogłem w końcu wyjść z gabinetu i odnaleźć swoją dziewczynę. Zanim jednak to zrobiłem, dorwał mnie Seth i wyciągnął na zewnątrz.

– Mam nadzieję, że masz dobre wyjaśnienie – warknął.

– Spokojnie. Prawdą jest, że nie musisz jej nawet oglądać. Zadzwoń do Angela, by jak najszybciej znalazł osobę, która się nią zajmie, zanim ojciec postanowi ci kogoś podsunąć.

– Poczekaj, bo chyba nie nadażam. Lexi jest naszą kartą przetargową?

– To niewykłuczone. Coś jest na rzeczy. Ojciec nie zwoływałby spotkania w jej sprawie, gdyby mu na czymś nie zależało.

– Dlaczego mam wrażenie, że wokół nas dzieje się coś wielkiego i tylko my nie mamy pojęcia, co to takiego?

– Bo pewnie tak właśnie jest. Coś tu śmierdzi i musimy odkryć co.

– Oby jak najszybciej.

Wróciliśmy do domu. W głównym salonie znalazłem mamę, Avery i wciąż przerażoną Lexi. Zanim do nich dołączyłem, matka podbiegła do mnie.

– Avery jest urocza! – szepnęła podekscytowana. – Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek znajdziesz dziewczynę, a już na pewno nie taką!

– Jest najlepsza – odparłem zamyślony.

– Obyś tylko tego nie spieprzył – pogroziła.

– Bez obaw. Nie pozwolę jej nigdy odejść.

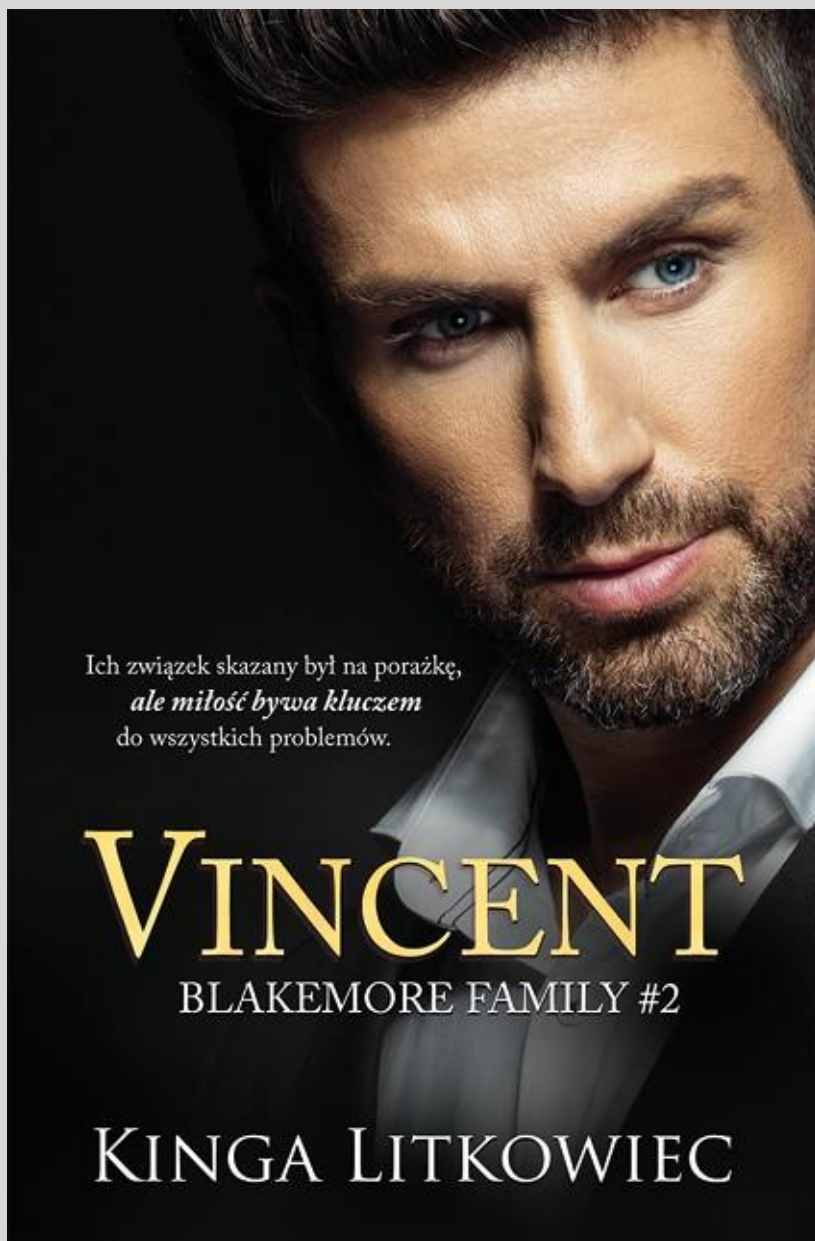
I naprawdę miałem nadzieję, że tak będzie.

Koniec tomu pierwszego

W przygotowaniu

Vincent

BLAKEMORE FAMILY #2



Premiera 17.02.2023

Spis treści

Rozdział pierwszy Rozdział drugi Rozdział trzeci Rozdział czwarty Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy Rozdział dziewiąty Rozdział dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty Rozdział czternasty Rozdział piętnasty Rozdział szesnasty Rozdział siedemnasty Rozdział osiemnasty Rozdział dziewiętnasty Rozdział dwudziesty Rozdział dwudziesty pierwszy Rozdział dwudziesty drugi Rozdział dwudziesty trzeci Rozdział dwudziesty czwarty Rozdział dwudziesty piąty Rozdział dwudziesty szósty Rozdział dwudziesty siódmy Rozdział dwudziesty ósmy Rozdział dwudziesty dziewiąty Rozdział trzydziesty Rozdział trzydziesty pierwszy Rozdział trzydziesty drugi Rozdział trzydziesty trzeci Rozdział trzydziesty czwarty Rozdział trzydziesty piąty Rozdział trzydziesty szósty Rozdział trzydziesty siódmy Rozdział trzydziesty ósmy Rozdział trzydziesty dziewiąty Rozdział czterdziesty Rozdział czterdziesty pierwszy Rozdział czterdziesty drugi Rozdział czterdziesty trzeci Rozdział czterdziesty czwarty Rozdział czterdziesty piąty Rozdział czterdziesty szósty Rozdział czterdziesty siódmy Rozdział czterdziesty ósmy Rozdział czterdziesty dziewiąty Rozdział pięćdziesiąty Rozdział pięćdziesiąty pierwszy Rozdział pięćdziesiąty drugi Rozdział pięćdziesiąty trzeci W przygotowaniu

